Ks. Piotr. P. Rakowski.

SZKICE

KAZAŃ I PRZEMÓWIEŃ

NA CHWILĘ OBECNĄ

WYDAWNICTWO ZBIOROWE

ZESZYT PIERWSZY

Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORÓW
1919

L. 12.973.

Pozwalamy drukować!

Z Książęco-Biskupiego Ordynaryatu.

W Krakowie, dnia 10. grudnia 1918.

L. S. † *Adam Stefan.*

ODBITO W DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE.

PRZEDMOWA.

Niniejszemu wydawnictwu przyświecała ta myśl, by duchowieństwu parafialnemu dać w rękę gotowe plany kazań i przemówień w różnych doniosłych sprawach, które obecna chwila wyjaśnić ludowi nakazuje. Nie chodziło więc o systematyczny wykład zagadnień społecznych i narodowych, które są głównym zamieszczonych tu szkiców przedmiotem, ale o zaradzenie ważnej i nie cierpiącej zwłoki potrzebie. Stąd ugrupowanie poszczególnych tematów jest przygodne: następują po sobie w takim porządku, w jakim powstały i jaki wydawał się na razie potrzebniejszy; opracowanie ich jest mniej lub więcej popularne, zastosowane do poziomu umysłowego wiejskiego ludu.

Choć różne co do rozmiarów i stopnia wykończenia, są to w zasadzie tylko s z k i c e, nie gotowe kazania, starano się jednak zawsze rzecz tak rozwinąć, by mowcom dostarczyć substrat na tyle dokładny i w treść obfity, żeby jego obszerniejsze rozprowadzenie nie wymagało zbyt długiego i pracowitego przygotowania. Ustępy żądające tego rozprowadzenia widoczne są bądź z oderwanej konstrukcyi zdań, bądź z szeregu kropek po końcu zdania następujących, bądź wreszcie z uwag dodanych w tekście przez autorów, lub redakcyę. Ustępy natomiast, które można bez szkody pominąć, ujęte są w nawias.

Dla zachowania powagi i objektywności wystrzegano się z umysłu ostrzejszych wycieczek pod adresem przeciwnych stronnictw. Rzeczą mowcy będzie kazaniem tak pokierować,

by z zaniechaniem osobistych i partyjnych sporów, słuchacze zrozumieli jednak o co chodzi.

Które szkice nadają się bardziej do kazań, które do przemówień na zebraniach poza-kościelnych, z treści i dołączonych uwag widoczna.

Że pewne myśli w różnych kazaniach z małemi zmianami powracają, rzecz to wobec powinowactwa tematów a wielości autorów nieunikniona i o tyle potrzebna, że niektórych ważnych prawd nigdy za często przypominać nie można.

SZKIC PIERWSZY.

KS. PROF. STANISŁAW ZEGARLIŃSKI.

O doniosłości i warunkach dobrych wyborów do ciał ustawodawczych.

Rośćcie i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię i podbijcie ją sobie i panujcie nad rybami mórz i ptakami nieba i nad wszystkiem, co żyje i porusza się na ziemi. Rodz. 1, 28).

WSTĘP.

Uwaga: Wstęp jest z umysłu nieco dłuższy. Jest on niejako wprowadzeniem, nietylko w to pierwsze kazanie, ale w zrozumienie doniosłości zadań, które omawiają i kazania następne.

Pan Bóg stworzył człowieka, aby był panem ziemi i królem wszelkiego stworzenia. Ale to panowanie przez Boga przyznane człowiekowi, nie jest darem, któryby nam bez pracy naszej mógł przypaść w udziale. *Napełniajcie ziemię* — mówi P. Bóg do pierwszych rodziców — i podbijcie *ją sobie.* Staniemy się panami ziemi, gdy podbijemy ją sobie przez pracę, trud i rozumny wysiłek. Królowanie nad ziemią ma być naszem dziełem. Wspomagani łaską Bożą, mamy ją sobie urządzić tak, aby, dając nam pewien dobrobyt doczesny służyła nam za środek do osiągnięcia wiecznego zbawienia. Bez wysiłków, bez rozumnej pracy, włożonej w urządzenie ziemi, świat ten, ani do doczesnych ani do wiecznych celów służyć nam nie będzie, zrodzi tylko osty i ciernie, a nam do-

stanie się udziale, nie panowanie, ale smutna niewola w pętach różnorodnej nędzy.

Patrzcie na różne narody. Oto jedne z nich żyją w niedostatku, w ciemnocie, nie umiejąc sobie zdobyć żadnego dobrobytu i wygody. Nie masz wśród nich ochrony prawnej, wszyscy niepewni swego majątku i życia, pełno grabieży i rozbojów. Ludy to dzikie i barbarzyńskie. Inne natomiast narody mają dostatki doczesne, kwitnie wśród nich oświata, mają żyzne pola, piękne domy, wspaniałe kościoły, ludne miasta, wszędzie porządek i bezpieczeństwo tak, że każdy zażywać może spokojnie owoców swej pracy i pod dachem rodzinnym żyje pewny swego jutra.

Skąd ta różnica? Oto jedne z tych narodów, wierne wezwaniu Boga, p o d b i j a j ą ziemię pod swoje panowanie i u r z ą d z a j ą ją sobie rozumnie, drugie nie chciały czy nie zdołały podbić jej i dobrze urządzić, dlatego żyją na niej, nie jak panowie i królowie stworzenia, ale jak nędzarze a czasem jak nierozumne zwierzęta.

Drodzy Chrześcijanie! Dziś my Polacy zakładamy sobie nowe państwo. Blisko półtora wieku byliśmy pod panowaniem obcych, którzy zagrabili nam ziemię i urządzali ją, nie tak aby nam było dobrze, ale żeby korzyść z niej mieli nasi zaborcy. Jako podbity naród upośledzano nas we wszystkiem; ciągnięto z nas zyski a mało co dawano nam w zamian i zmuszano nas do walki za obcą sprawę, walki, w której Polak musiał nieraz strzelać do Polaków lub bagnetem rozrywać pierś swoich braci z pod innego zaboru. Dziś to się skończyło. Odzyskujemy wolność, mamy być panami na swojej ziemi. Teraz do nas mówi niejako Bóg: »rość na niej, napełniajcie ją, podbijcie i urządźcie ją sobie, aby wam wszystkim na niej było dobrze, by tu kwitnął dobrobyt, żeby słaby znalazł ochronę, a silny hamulec dla swojej samowoli, by dobry znalazł poparcie a zły karę. Mamy na tej ziemi zapewnić sobie bezpieczeństwo własności i życia, mamy postarać się, by prawa

Boże rządziły naszym narodem i kwitły w nim cnoty, których nas Jezus Chrystus nauczył.

Mamy więc podbić sobie i urządzić ziemię polską na długie czasy.

Wielkie to zadanie i trudne: Czy mu podołamy?

Wielu z obawą patrzy w przyszłość i pyta: jaki w tem państwie będzie rząd? Czy urzędnicy będą sumiennie spełniać swoje obowiązki, czy też będą gnębicielami i wydziercami, kierującymi się, nie sprawiedliwością, ale przekupstwem? Pytacie, jakie będą w tem państwie prawa, czy nie zaczną odbierać wam tego, co macie? Niepokoi was myśl jak będą urządzone szkoły, czy w nich uczyć będą wasze dzieci miłości Boga i poszanowania dla Jego przykazań, czy też bezbożności i lekceważenia tego, coście zasiali w ich serca młodociane? Chcielibyście wiedzieć, czy w naszej Polsce będzie ład, porządek, bezpieczeństwo, czy też bezrząd, bezkarność dla zbrodni, gwałtu i samowoli?

Ale od kogóż to zależy jak Polska będzie urządzona? Dawniej urządzali państwa, czuwali nad porządkiem i sprawiedliwością królowie i panowie, natomiast szerokie warstwy ludu nie miały na to żadnego wpływu. Dziś jest inaczej. Dzisiaj, nie wola jednego lub kilku, ale wola ludu całego wywiera wpływ na urządzenia państwa i na jego prawa. Od was więc zależeć będzie, w jaki sposób podbijecie i urządzicie polską ziemię, którą nam Bóg oddaje.

Lecz w jakiż sposób na urządzenie tego państwa wpływać będziecie? Nie wszyscy bezpośrednio, ale przez posłów, których wybierzecie. Oni bowiem postawią nad nami rząd, wydawać będą dla wszystkich ustawy i czuwać nad ich wykonaniem, od nich zależeć będą urzędnicy, szkoły, wojsko i porządek w kraju. Posłowie dobrzy urządzą wszystko dobrze, natomiast źli doprowadzą naród do ruiny.

Dlatego, gdy przez możność wybierania posłów zapewniony macie tak wielki wpływ na rządy w polskiem państwie, musicie jasno uświadomić sobie, jakie z tego powodu ciążą na was obowiązki. Wy bowiem kiedyś odpowiadać będziecie przed Bogiem za sposób użycia prawa wyborczego i za to w czyje ręce złożycie zadanie urządzenia naszej ojczyzny. Wy będziecie odpowiedzialni wobec przyszłych pokoleń za to, jaką zbudujecie ojczyznę dla siebie i dla nich. W waszem ręku jest los nietylko wasz ale waszych wnuków i prawnuków aż w odległe czasy. Od was zależy urządzenie szkół, od was swoboda lub niewola religii chrześcijańskiej w naszym kraju, od was to, czy będzie prześladowana cnota a szerzona bezbożność. Tak mieć będziecie, jak się przez posłów urządzicie. Będziemy narodem szczęśliwym, zamożnym, oświeconym i uczciwym lub dzikim, barbarzyńskim, ciemnym i pogardzanym przez inne ludy, zależnie od tego, czy będziemy chcieli i umieli urządzić sobie naszą ziemię.

Skoro więc tak ważne rzeczy od wybranych przez was posłów zależą, skoro przez wybory rozstrzygacie o losie swoim i ojczyzny na długie lata, słuszna rzecz, byśmy rozważyli nieco obszerniej, jakie przy nadchodzących wyborach ciążą na was obowiązki.

A tych obowiązków jest przedewszystkiem dwa: pierwszy i zasadniczy: nie uchylać się od głosowania; drugi: głosować dobrze i rozumnie. Takie też będą dwie części niniejszego kazania. W pierwszej przypomnę wam krótko, że oddanie głosu przy wyborach jest świętym obowiązkiem sumienia; w drugiej podam wskazówki jakimi posłowie być winni i jak się na nich poznać.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Powiedziałem, że w tej ważnej chwili, w której od dobrych posłów wszystko zależy, każdy dobry katolik obowiązany jest w sumieniu wziąć udział w wyborach.

Dlaczego? Bo tego żąda i rozumna miłość samego siebie i miłość bliźniego i miłość sprawy Bożej. Usuwając się od głosowania, nietylko że nie pomagasz dobrym, ale ułatwiasz dojście do władzy złym, na szkodę własną, bliźnich i świętego Kościoła.

Czy więc dobrowolne zaniedbanie wyborów jest grzechem?

Niewątpliwie jest grzechem, bo jest zaniedbaniem, ważnego obowiązku w bardzo doniosłej sprawie.

Patrzcie jak członkowie stronnictw wywrotowych skwapliwie spieszą do wyborów! Oni rozumieją, że od jednego głosu zależy nieraz zwycięstwo lub klęska. Nie bądźcie wy od nich leniwszymi w spełnianiu swego obowiązku. Może twój głos właśnie rozstrzygnie o zwycięstwie sprawy dobrej.

Nie mów: »bezemnie się obejdzie« Gdy pożar wybuchnie i zagraża całej wiosce nie mówisz: »bezemnie ugaszą« — ale spieszysz czemprędzej ratować. Oto pożar zagraża całej ojczyźnie ze strony stronnictw przewrotowych, które chcą wprowadzić u nas prawa bezbożne i w szaleństwie swojem doprowadzić nas do zapanowania stosunków rosyjskich, do rządów złodziei i grabieżców. Spiesz przeto, by przez głosowanie na dobrego posła ratować siebie i całe społeczeństwo i religię chrześcijańską przed grożącem niebezpieczeństwem.

Jeśli się będziesz ociągał i na innych zwalał swój obowiązek, twoje niedbalstwo zarazi drugich; natomiast przez swą gorliwość, będziesz zachętą dla innych, by sumiennie spełnili co do nich należy.

Żal ci czasu lub tego, że nie skończysz orki lub siewu? Lecz co za korzyść będziesz miał z obsianego gruntu, jeśli

przyjdzie rząd, który zagrabi ci owoce pracy, wprowadzi nieład i panowanie bezprawia, przy którem nawet życia swego będziesz niepewny?

Boisz się może nieprzyjemności lub pobicia? Iluż to z was szło na kule, gdy was wzywał rozkaz, chociaż w sprawie wam obcej! Tu zaś wzywa was rozkaz dobra waszego, waszych dzieci, waszej ojczyzny, rozkaz Boga, który żąda, byście przez swoje głosy zapewnili na polskiej ziemi panowanie Jego prawom i Jego świętej wierze.

Ale nie tylko sam pójdź za tym rozkazem! Bądź obrońcą dobrej sprawy, pociągaj drugich swoją zachętą, łącz się z nimi, by wspólnymi siłami zwyciężyć wroga swego, wroga ojczyzny i Boga. Łącz się z nimi zwłaszcza w stowarzyszeniach katolickich. Stowarzyszenie cię oświeci i wzmocni, stowarzyszenie sprawi, że do urny wyborczej stawią się już nie jednostki, ale zorganizowane grupy, z którymi i wrogowie liczyć się muszą.

A więc do dzieła, bracia drodzy! z hasłem »Bóg tak chce«, dla Boga i dla ojczyzny idźmy spełnić nasz obowiązek! Niech w dzień wyborów nikogo z tych nie zabraknie, co mają prawo do głosu, ale wszyscy, jak jeden mąż stańmy zgodnie na świętym posterunku!

CZĘŚĆ DRUGA.

Nie wystarczy jednak wybierać: trzeba wybierać dobrze. Stąd trzeba jasno zdać sobie sprawę, kto może być dobrym posłem i jak go poznać.

Waszym dobrym posłem może być przedewszystkiem tylko prawdziwy katolik. Przecież żyd ani człowiek obcy naszej wierze nie będzie urządzał państwa tak, aby w niem było dobrze katolikom. Wybierając wroga swojej wiary, ułatwiasz mu zwalczanie naszej religii i zaprowadzenie praw jej nieprzychylnych. Kto zaś choćby pośrednio dopomaga do

prześladowania swojej wiary, przez to samo jest jej zaprzańcem i wrogiem. Poseł winien być człowiekiem s u m i e n n y m, a czyż będzie nim człowiek bezbożny, niebędący prawdziwym katolikiem?

Tutaj jednak trzeba niemałej ostrożności, by nie dać się oszukać pozorom.

Wiemy bowiem z doświadczenia, że każdy kandydat na posła występując przed wiejskim, religijnym ludem, chce uchodzić za dobrego katolika. Każdy prawie zaczyna swą przemowę od pochwalenia Jezusa Chrystusa i mówi o Bogu jak najlepszy chrześcijanin, chociaż między swoimi, jest Jego najgorszym wrogiem.

Po czemże tedy poznać dobrego katolika?

Nie na same słowa patrzcie, ale badajcie, czy to nie są jak mówił Pan Jezus *»wilcy w owczej skórze«*. Patrzcie na ich uczynki, a *z owoców ich poznacie je«*; zapytajcie w jakim duchu działają ich towarzysze w kraju i zagranicą, czy należący do nich stają się lepszymi, czy może tracą uczciwość i wiarę. Pytajcie dalej, czy chcą pracować nad tem, aby prawa i urządzenie państwa, było zgodne z religią chrześcijańską, czy zwłaszcza słuchają swojego biskupa i papieża. Ten ostatni znak najlepszy, bo przecież sam P. Jezus powiedział do Apostołów i ich następców: *»kto was słucha mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi«*. Nie ten jest dobrym chrześcijaninem, kto mówi, że nim jest, ale kto czyni wolę Ojca niebieskiego, a zatem kto chowa przykazania Boże i słucha biskupów i papieża, których Bóg postanowił, by rządzili kościołem Bożym.

Dobry poseł ma powtóre zobowiązać się do o b r o n y w a s z y c h s p r a w i p r a c y n a d p o d n i e s i e n i e m w a s z e g o d o b r o b y t u.

Lecz i to każdy przyrzeka przed wyborami, jakże przeto poznać komu zawierzyć?

T y m, c o z b y t d u ż o p r z y r z e k a j ą, n i e u f a j c i e. Rozumny człowiek wie, że na ziemi nie może być raju, ani

naraz nie można zbyt wiele poprawić, kto przeto nadzwyczajności wam przyrzeka, ten was świadomie tumani, a jakże kłamcy ufać możecie? Nie dowierzajcie tym, co wam przyrzekają prawie zupełną wolność od ciężarów na rzecz państwa. Każdy z was to rozumie, że obywatel musi dla swojej ojczyzny ponosić pewne ciężary i ofiary i gotowi jesteście to czynić, gdyż przez dbanie o swe państwo zapewnicie sobie obronę, bezpieczeństwo, rząd i ład, co jest niezbędnym warunkiem wszelkiego dobrobytu. Kto was chce rzekomo zwolnić od tych ciężarów, sam w to nie wierzy, postępuje przeto z wami nieszczerze i na ufność nie zasługuje.

Strzeżcie się takich, co wam wmawiają, że teraz tylko chłopi znaczyć będą, i nie dajcie się podjudzać przeciw innym stanom pod pozorem, że teraz wszystko ludowi tylko się należy. Bo naród to jedno ciało. Jak w ciele różne członki na jedną całość się składają, tak i w narodzie są różne stany, mające właściwe sobie zajęcia, potrzebne całości. Jak ciało dopiero wtedy ma się dobrze, gdy głowa, ręce i nogi i inne członki są w dobrym stanie, tak i naród wtedy kwitnie, gdy wszystkie w nim stany i zawody mają zapewniony odpowiedni dobrobyt. Jeśliby kto o rękę tylko dbał a nie troszczył się o głowę, nogi i żołądek, czyż może być zdrowym? Zginie on i ręka, o którą pozornie tak wielką miał pieczę. Podobnie w chorobę, nędzę i zgubę idzie naród, jeśli w nim jeden tylko stan wszystkie przywileje zagarnie, a z upadkiem narodu i ten stan tak uprzywilejowany upadnie. Ci przeto, którzy innych chcą niszczyć, a rzekomo tylko dobro chłopa chcą zabezpieczyć, w gruncie prowadzą was do zguby.

Nie ufajcie zapewniającym, że po ich wybraniu, państwo każdemu da wszystko. Bo skąd ono weźmie, jeśli wszyscy będą chcieli brać? Zresztą ani wy nie jesteście niemowlętami, aby państwo za was wszystko ro-

biło i we wszystkiem was wyręczało, ani państwo nie jest mamką, mającą spełniać wszystkie posługi koło obywateli. Wy sami musicie starać się o siebie, a zadaniem państwa i posłów jest stworzyć warunki, aby praca wasza mogła być owocną.

A przeciwnie tym ufać możecie, co wam prawdziwie dobrze życzą i dobra waszego pragną. Dobrze zaś życzą wam ci, którzy chcą, aby ciężary na was nakładano sprawiedliwie, aby państwo ułatwiło wam nauczenie się dobrego gospodarstwa, zaprowadzenie spółek i stowarzyszeń, umożliwiających wam tanie kupno czego potrzebujecie, a korzystne zbycie waszych płodów. Dobra waszego pragną ci, co przemawiają za zniesieniem szynków, a przynajmniej za ich ograniczeniem i reformą i za poparciem polskiego handlu przemysłu i rzemiosła. W handlu, przemyśle i rzemiośle miliony waszych dzieci będą mogły znaleźć dobre utrzymanie i nie będą zmuszone ani szukać chleba wśród obcych, gdzie tracą często zdrowie, uczciwość i wiarę, ani siedzieć w kupie na zagrodzie ojcowskiej, gdzie nieraz i na jednego za mało dochodu. Gdzie przemysł kwitnie tam i rolnik dobrze stoi, gdyż ma komu korzystnie sprzedać plony rolne. Dobra waszego chcą wreszcie ci co mają zamiar dołożyć wszelkich starań, by usunąć urzędników złych, przekupnych, a wprowadzić sumiennych, mądrych, sprawiedliwych, pracowitych i szanujących wszystkich obywateli, bo tylko tacy mogą naprawdę dbać o dobro ogólne i dobro wasze.

Jesteście po trzecie obowiązani wybierać ludzi mądrych. Sprawy bowiem, którymi posłowie mają się zająć na sejmie są bardzo ważne i trudne, w nich wyznać się nie każdy może, trzeba wiele wiedzieć, żeby módz coś samodzielnie a rozumnie postanowić (reforma rolna, cła, podatki itd.). Z posłem tylko wtedy inni liczyć się będą, gdy on rozumnie uzasadni swoje żądania; wtedy jego obrona coś znaczyć będzie, jeśli okaże w niej znajomość rzeczy. Poseł głupi

nie zrozumie nawet, o czem będą narady, będzie siedział w sejmie jak na tureckiem kazaniu i głosować będzie jak mu każą lub nawet zapłacą. Gdy masz choćby dom poprawiać, już szukasz znającego się na rzeczy, a gdy chcesz nowy stawiać, nie powierzasz tego najwięcej krzyczącemu i chwalącemu się ze swych zdolności ciesielskich, ale pytasz, co on już stawiał, oglądasz jego prace, pytasz innych i radzisz się. Oto teraz wasi posłowie mają budować, nie małą chatę, lecz wielkie państwo, mają stawiać dom dla milionów obywateli, mają go urządzić, zapewnić w nim ład, porządek, dobrobyt, bezpieczne życie i dobre wychowanie młodych pokoleń. Jakiż rozum winni mieć ci ludzie i jaką roztropność, aby wywiązać się dobrze ze swego zadania!

Wybierajcie przeto nie na ślepo, nie pod wpływem mowcy agitacyjnego, ale po dobrem zastanowieniu się. Naradzajcie się, zastanawiajcie się gruntownie, czytajcie i rozpytujcie się, rozważając dobrze, co przemawia za tym, co za innym kandydatem. Światłem zaś w tych rozważaniach niech wam będzie pamięć na to, że tu chodzi o dobro wasze, o dobro narodu, o Boga i Jego prawa. Niech wasze zastanawianie się wzmocni modlitwa, a oświeci was Bóg i wskaże kogo wybrać.

I na tym byłby koniec wskazówek dotyczących dobrego wyboru, gdyby niestety nie było potrzeba zwrócić uwagi na jeden jeszcze obowiązek, aby wybierać posłów według sumienia a nie za zapłatę. Że trzeba tego upomnienia, jest to smutną spuścizną po obcych rządach w naszym kraju. Bo niedawne to czasy, kiedy wybierano w Galicyi posłów za pieniądze, a wybory były przeważnie jednym szeregiem oszustw i przekupstwa. A jakiż tego skutek? Wybierano posłów, których wstydzić się przeważnie musieliśmy, przekupnych, niedbałych o dobro narodu, a troskliwych o swą kieszeń, posłów, którzy gryźli się i kłócili między sobą, gdy trzeba było jedności, posłów nie mających odwagi stanąć w obronie na-

rodu polskiego, gdy go gnębiono i uciskano w czasie wojennym.

Niechże Pan Bóg nas broni, by na naszej wolnej polskiej ziemi zagnieździły się napowrót podobne stosunki! Sprzedawać głos swój przy wyborach, to już nie grzech tylko, to zbrodnia, bo to zaprzedanie sumienia własnego i najświętszych dóbr narodu. Jest to przy tem i zły interes, bo jeśli przekupujących wybierzesz, to oni później aby odzyskać wydane pieniądze, sami będą przekupni i jedni za grosz marny, drudzy za tytuły lub ordery zaprzedadzą swoich wyborców. Nie bądź Judaszem, za srebrniki sprzedającym swoje sumienie, swego Boga i sprawę Jego religii, nie bądź głupcem poświęcającym za marne pieniądze dobro swoje, swoich dzieci i ojczyzny. Owszem wystąp odważnie przeciw wszelkim oszustwom i szachrajstwom, jeśli je przy wyborach zauważysz.

ZAKOŃCZENIE.

To są obowiązki, które ciążą na was przy nachodzących wyborach.

Ale może komuś z pośród was wyda się dziwnem i niewłaściwem, że o wyborach i obowiązkach z nimi złączonych mówi się w kościele, może za gazetką jakąś idąc — mówisz sobie w duszy: »co ksiądz ma się mieszać do polityki?«

Ale — mój drogi — pozwól, że cię zapytam, czy ty masz być katolikiem tylko przy pacierzu lub kościele albo przy spowiedzi? Nie. Ty masz po katolicku postępować zawsze i wszędzie: w domu i w kościele, w zabawie i przy pracy, w urządzaniu swego mieszkania i w urządzaniu państwa, niemniej w prywatnych zajęciach, jak w wyborze posła, który w twem imieniu sprawy publiczne załatwi. A jeśli i w urządzaniu państwa i w wyborze posła masz po katolicku postępować, gdzież się nauczysz katolickich zasad, które cię w tym względzie oświecą? Gdzie masz się przedewszystkiem pouczać

o swoich obowiązkach względem ojczyzny? Czy może odpowiedniejszem na to miejscem jest karczma niż kościół, a bardziej powołanym nauczycielem żyd lub jaki krzykacz wędrowny, niż twój duszpasterz i postanowiony przez Boga biskup? Do polityki jako takiej Kościół nigdy się nie miesza, ale nie może głosu nie zabrać, gdzie w grę wchodzą najżywotniejsze jego sprawy. Że zaś takie właśnie sprawy rozgrywają się na wyborach, nie możemy was nie pouczyć czego w tej chwili Bóg i sumienie od was żąda.

Kończąc wracam do tego, od czego zacząłem. Pan Bóg wraca nam ojczystą ziemię i każe nam podbić ją sobie i urządzić rozumnie. Los wasz, przyszłość waszych dzieci, waszej ojczyzny, przyszłość religii chrześcijańskiej w waszym ręku. Od was zależy czy wiara na ziemiach polskich będzie nadal rozwijać się i kwitnąć, czy też będzie wyrzucona z urządzeń państwa, z jego ustaw, ze szkół i z życia narodu. Rozstrzygniecie to wszystko przez wybory. A więc jak jeden mąż powstańcie i walczcie za dobrą sprawę za przyszłość ojczyzny i w taki sposób rzućcie głosy na szalę, by w całej Polsce naszej, w jej prawach i urządzeniach żył zwyciężał i królował Chrystus — Amen.

SZKIC DRUGI.

KS. JAN ROSTWOROWSKI T. J.

O stosunku Kościoła do państwa.

Uwaga: Kazaniu przyświeca cel bezpośrednio praktyczny, stąd pominięto z umysłu skomplikowane teoretyczne wywody o stosunku obu instytucyi. Tytuł kazania jest wobec tego nieco za obszerny, ale z niniejszem zastrzeżeniem mniej więcej odpowiedni do treści.

Ale my walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze... i o świętości nasze. 1. Mach. 3, 22. 43.

WSTĘP.

Po wielkim przewrocie, nastał czas wielkiej budowy. Budują się nowe państwa na gruzach tych, co się rozpadły, buduje się i nasza Polska.

Chcemy wszyscy zbudować ją dobrze, by była zdrowa i silna.

A czegóż do tego potrzeba?

Potrzeba dobrej władzy i urzędów, dobrych praw i ustaw, szkół i wojska, handlu, rolnictwa i rzemiosła — potrzeba mnóstwa rzeczy, o których z kolei mówić do was będziemy.

Ale nadewszystko potrzeba jednego. Potrzeba błogosławieństwa Bożego, bo *jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują* (Ps. 126, 1). Żeby zaś na błogosławieństwo Boże zasłużyć, trzeba *oddać Bogu, co jest Bożego* (Mat. 22, 21), trzeba, żeby nietylko pojedyńczy ludzie

ale cała nasza powstająca Polska szukała *najpierw królestwa Bożego* (Mat. 6, 33). A królestwo Boże jest jedno tylko na tej ziemi, to jest święty katolicki Kościół.

Chcąc więc na błogosławieństwo Boże zasłużyć, musimy oddać Kościołowi wszystko, co mu się należy, musimy zachować wszystkie prawa, które mu nadał Boski jego — założyciel, Pan nasz Jezus Chrystus.

Zachować Kościołowi jego prawa — lecz czy potrzeba do tego zachęcać? Wszakże to prawa słuszne i święte i przez Boga nadane — któż mógłby ich nie uznać?

Takby powinno być, drodzy moi, żeby wszystkie państwa uznały prawa Kościoła, ale tak nie jest. Jak pojedyńczy ludzie tak i państwa nie zawsze poddają się prawom Bożym. Nie potrzebujemy sięgać do dawnych krwawych prześladowań Kościoła. Jeszcze w ostatnich czasach w rozmaitych państwach, nietylko szyzmatyckich lub protestanckich jak Rosya lub Niemcy ale i katolickich, jak Francya, Portugalia lub Włochy, Kościół święty był przedmiotem srogich prześladowań. Wywożono biskupów, więziono księży, wypędzano zakonników, zabierano kościoły, usuwano Boga ze szkół i urzędów, całym szeregiem praw bezbożnych tak krępowano Kościół, żeby nie mógł swobodnie żyć i działać.

Do podobnego ucisku Kościoła i u nas dążą różne przewrotowe stronnictwa. Chciałyby one, żeby i w naszej Polsce Kościół był skrępowany i ściśnięty.

Otóż do tego my nie możemy dopuścić! Jak była od wieków, tak chcemy by nadal została Polska nasza Bogu i Kościołowi wierna...

Dlatego *oddamy Bogu co jest Bożego, walczyć będziemy o dusze nam i o prawa nasze i o świętości nasze.*

Propozycya i podział kazania.

Żeby zaś do tej walki się zagrzać, w jej celach i sposobie jej prowadzenia się oświecić, pomówimy z pomocą Bożą

1-o. Co Kościół święty państwu przynosi.
2-o. Co Kościołowi w państwie się należy.
3-o. W jaki sposób prawa należne mu wywalczyć.
I to będą trzy części niniejszego kazania.
Królowa Kościoła świętego i Królowa Korony Polskiej niech nam dopomoże.

Zdrowaś Maryo!

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Postawiony przed Piłatem i zapytany o swoją królewską władzę, powiedział Pan Jezus, że królestwo Jego *nie jest z tego świata.* (Jan 18, 36).

Istotnie nie jest z tego świata Kościół święty. Nie ma granic, bo obejmuje całą ziemię, nie ma wojsk i warowni, bo tylko mieczem ducha wojuje, nie nakłada podatków, bo mu wszystkiego dostarczy hojna dzieci jego jałmużna, nie zdobywa krajów, tylko po to by je pod znakiem krzyża prowadzić do nieba.

Kościół więc jest społecznością czysto nadprzyrodzoną, nie o ziemskich, ale o niebieskich i celach i środkach...

Ale czy stąd wynika, że Kościół jest dla spraw ziemskich i królestw tej ziemi obojętny? Czy wpatrzony w dobra wiekuiste żadnej nie przynosi korzyści ziemskiemu życiu i ludzi i narodów?

Nie moi drodzy.

Ten Kościół, chociaż na pozór czysto duchowy i nadziemski, jest jednak obfitem źródłem ziemskiego także dobrobytu, jest potężnym sprzymierzeńcem dla tej społeczności w której dobrobyt ziemski ludów się skupia — dla państwa.

Bo oto Kościół najpierw podstawy państwa utwierdza.

Prawdziwe podstawy państwa są w duszach nie w ziemi i bagnetach i złocie...

Bez uczciwości i poszanowania władzy, bez sumienności i pracy, bez zgody i porządku nie zabezpieczą państwa i największe armie i nieprzebrane bogactwa i ogromne obszary. (Przykład Rosya). A któż szczepi i wzmacnia w duszach te cnoty, które są państwa podstawą?

Kościół święty, który naukę Pana Jezusa głosi i łaską Jego serca ludzkie użyźnia.

Kościół uczy posłuszeństwa władzy (Rzym 13, I. Piotr. 2 13) pracowitości (2 Tess. 3, 10—12) uczciwości (VII. przykaz.) zgody (Filip. 2, 2—4), słowem cnót wszystkich, któremi się państwo wzmacnia i bez których ginie...

Państwo powtóre potrzebuje prawdziwej oświaty, bo za ciemnością musi iść barbarzyństwo a za barbarzyństwem upadek.

Już zaś oświatę Kościół, jak piastował na ręku u progu nowych czasów, tak i dzisiaj jej strzeże by nie zbłądziła w manowcach nowożytnego pogaństwa.

Coby się stało ze światem, gdyby nie wielka i niegasnąca światłość, która z Kościoła rozchodzi się na ziemię? Cóżby było gdyby zginęła wiara w Boga, w nieśmiertelność duszy, w wieczne nagrody i kary?

Z tych prawd tryska jakby snop światła, który całe życie ziemskie ludzkości rozjaśnia i tworzy podstawę prawdziwej kultury. Bez niego utonęłoby wszystko w pomroce a wielkie państwa nowożytne zeszłyby do poziomu dzikich barbarzyńskich ludów.

Kościół dalej tem państwom dopomaga, że jak Chrystus za ziemskiego życia, tak przynosi ulgę różnorodnej ludzkiej niedoli. Ludzkich stosunków niepodobna tak urządzić by nie było nieszczęśliwych na ziemi. Muszą być chorzy i biedni, ciężko pracujący i starcy, muszą być ofiary krzywdy i niechęci ludzkiej, muszą być dotknięci krzyżem rozmaitych nieszczęść. Ileż nazbierałoby się goryczy i buntu w społeczeństwie gdyby nikogo nie było, coby łagodną dłonią dotykał tych bied

ludzkich by je zmniejszyć lub uleczyć! Otóż Kościół od wieków buduje szpitale, przytułki dla starców, ochronki dla dzieci; odwiedzając więzienia, ucząc wszystkich cierpliwości i poddania, usuwa ze społeczeństwa uczucia żalu i zawiści, jak z organizmu usuwa się ogniska ropienia i gorączki...

Kościół za państwo się modli i łaskę Bożą nań ściąga podnosząc na swych ołtarzach krew przebłagalną Syna Bożego, która potężniej woła o zmiłowanie niż krew Ablowa wołała o pomstę. (Żyd. 12, 24).

Kościół wreszcie dla narodów słabych lub rozerwanych bywa potężnym łącznikiem i spójnią. Co dało siły Irlandyi do znoszenia długowiecznych prześladowań? Co sprawiło, że mimo długiego rozerwania my Polacy nie straciliśmy poczucia jedności, jeśli nie w pierwszym rzędzie święta wiara głoszona przez jeden katolicki Kościół?...

Doprawdy z Kościoła świętego tyle spływa dobrodziejstw na państwa i narody, że tylko zaślepienie może Kościołowi praw należnych odmawiać. Kościół, jak już pisał jeden z pierwszych pisarzy chrześcijańskich (Auctor Epistulae ad Diognetum) jest w państwie jak dusza w ciele, która, choć nieznacznie, udziela ciału sił i zdrowia...

Żeby jednak Kościół mógł tę błogosławioną działalność rozwinąć, potrzebuje pewnych warunków, które państwo obowiązane jest mu wytworzyć.

I z tem przechodzimy do drugiego pytania, co się Kościołowi w państwie należy.

CZĘŚĆ DRUGA.

Odpowiedź ogólna jest: należy się Kościołowi tyle swobody, żeby mógł spełnić posłannictwo, jakie mu dał Pan Jezus, to jest, żeby mógł uświęcać ludzi nauką wiary prawdziwej, sprawowaniem świętych obrzędów i sakramentów, kierownictwem na drogach zbawienia.

Więcej swobody Kościół nie żąda; nie chce on bynajmniej nad państwem panować i w doczesne jego sprawy się mieszać, ale swobody uświęcania ludzi żądać musi bo jest posłany *na cały świat nauczać wszystkie narody, aby były poświęcone w prawdzie.* (Mat. 28, 19. Jan. 17, 19, 20).

Należy się więc Kościołowi zupełna swoboda w pracy nad zbawieniem dusz ludzkich. Powiedziałem, że więcej nad to Kościół nie żąda, ale powiedziałem także, że to jest wolność o g ó l n a.

Co to znaczy?

Oto, że z niej muszą wypływać inne prawa i inne poszczególne swobody, z których ta wolność ogólna się składa i które w swem łonie zawiera.

Uważaj dobrze przez chwilę, a jasno wszystko zrozumiesz.

Kościół ma więc prawo sprawować sakramenta święte. Cóż stąd wynika? Że musi mieć g d z i e sakramenta sprawować i mszę świętą odprawiać. A zatem musi mieć prawo posiadać, budować i naprawiać odpowiednie do tego celu świątynie. A co to znaczy? To znaczy, że Kościół musi mieć prawo posiadania gmachów przeznaczonych na obrzędy religijne i to prawo ścisłe, bo cóżby było gdyby n. p. państwo mogło każdej chwili kościoły nasze nam odebrać i z nabożeństwami naszemi pod gołe niebo nas wyrzucić?

Kościół ma prawo sprawować sakramenta i nauczać wiary, a zatem musi mieć ludzi do tego przeznaczonych, musi mieć kapłanów i biskupów, boć wiary nie będzie nauczał doktór lub sędzia i mszy świętej nie odprawi adwokat lub rzemieślnik. A jeśli Kościół musi mieć ludzi tylko do zbawienia dusz przeznaczonych, musi mieć z czego ich utrzymać, boć kapłan nie mógłby być kapłanem, gdyby zarabiał na życie robotą czy to w rzemiośle czy biórze.

I cóż stąd wynika? Wynika inne prawo Kościoła: prawo do posiadania dóbr ziemskich.

I tak, drodzy moi, mógłbym wam krok za krokiem pokazywać jak ogólna swoboda pracy nad zbawieniem ludzi ciągnie za sobą cały szereg innych poszczególnych praw i swobód.

Lecz czemu ja to mówię?

Oto dlatego, że cała walka o swobodę Kościoła obraca się właśnie, nie koło ogólnej zasady, ale koło praktycznych jej zastosowań. Państwa, przynajmniej katolickie, nie miałyby nic przeciw temu, by Kościół ludzi do zbawienia prowadził. Ale gdy Kościół tę ogólną wolność sobie należną chce przeprowadzać w praktyce, napotyka często ze strony państwa na trudności i na niesłuszne praw swoich ograniczenia.

Stąd więc katolikom, którzy chcą pełną swobodę Kościołowi wywalczyć nie wystarczy wiedzieć na czem polega ogólna wolność Kościoła, ale trzeba im znać te pojedyńcze prawa, bez których ta wolność ostaćby się nie mogła. Te tedy prawa wyliczę wam pokrótce abyście jasno wiedzieli czego macie bronić i czego przez posłów swoich żądać.

Musi być wolno księżom biskupom, kapłanom i wiernym znosić się swobodnie z Namiestnikiem Chrystusowym, bo z Rzymu jak z korzenia płyną soki ożywcze, tam podstawa siły i źródło światła.

Państwo nie ma przeszkadzać w wydawaniu i ogłaszaniu praw kościelnych czy to Ojca św., czy księży Biskupów.

Kościół ma prawo wychowywania swych kapłanów tak jak to sam uzna za potrzebne, bez nadzoru władzy świeckiej.

Kapłani, kandydaci stanu duchownego i zakonnicy muszą być wolni od służby wojskowej, która z powołaniem ich się nie zgadza.

Kościół musi mieć prawo posiadania dóbr doczesnych na tyle, żeby mógł sługi swoje odpowiednio utrzymać i prowadzić swe dzieła dobroczynności i pracy społecznej.

Państwo niema prawa mieszać się do kultu, a więc zostawić Kościołowi swobodę w budowaniu domów Bożych i ka-

plic i figur; w urządzaniu obchodów i procesyi, w święceniu dni świętych i sprawowaniu sakramentów.

A ponieważ małżeństwo jest sakramentem, państwo winno uznać kościelne prawodawstwo małżeńskie, przedewszystkiem nierozerwalność małżeńskiego węzła.

Kościół wreszcie ma prawo nadzoru nad nauczaniem religii katolickiej we wszystkich szkołach, ma prawo żądać swobodnej pracy dla swych zakonów, oraz swobody słowa, druku, stowarzyszeń, szkół wyznaniowych dla swoich wiernych.

Oto drodzy moi co składa się na prawdziwą wolność Kościoła.

(Na jakiej drodze te prawa mają być zabezpieczone — to w gruncie rzecz podrzędna. Krótko wspomnę, że drogi do tego wiodące są głównie trzy. Pierwsza droga to umowa czyli t. zw. konkordat, którym państwo i Kościół gwarantują sobie wzajemnie zachowanie praw obopólnych. Sposób ten jest niedoskonały, ale w pewnych warunkach może być wskazany.

Inna droga to zupełny rozdział. Państwo oświadcza, że o Kościele jako takim nic wiedzieć nie chce, do spraw jego się nie miesza i traktuje go tak, jak każde inne stowarzyszenie. Sposób ten jest w zasadzie nie dobry i może łatwo wyrodzić się w prześladowanie Kościoła jak we Francyi, ale o ile rząd nie jest Kościołowi wrogi, może czasem być dość korzystny n. p. w Ameryce.

Trzecia droga i najlepsza jest, gdy państwo uznając się szczerze katolickiem, bez osobnych porozumień wciąga w swe prawa katolickie zasady, daje Kościołowi ochronę i pomoc i łączy się z nim do wspólnej zgodnej pracy nad dobrem społeczeństwa. Ta ostatnia droga byłaby jedynie właściwa w naszej Polsce, która w ogromnej większości jest katolicka i od wieków była z Kościołem najściślej złączona).

CZĘŚĆ TRZECIA.

Chodzi teraz o to, jak tę wolność dla Kościoła wywalczyć.

Nie bronią, nie siłą fizyczną. Katolicy o swe prawa nie upominają się nigdy bagnetem lub pięścią. Oni mają siłę inną stokroć potężniejszą, która zawsze zwycięży.

A wiecie jaką?

Najpierw siłę przekonania a potem siłę zjednoczenia.

Mocne przekonanie tkwiące w piersiach to potęga, która cudów dokonywa. Czem mięśnie w ciele, tem przekonanie w duszy. Gdy człowiek jest mocno przekonany o jakiejś prawdzie lub potrzebie, ma jakby stal w duszy i więcej niż stal bo siły ducha są potężniejsze niż siły żelaza. Patrzcie na wszystko, czego dokonali po wszystkie czasy synowie Kościoła. Wszystkie tryumfy wielkich szermierzy katolickich dokonane zostały tylko siłą przekonania.

Otóż pierwszym środkiem do wywalczenia Kościołowi wolności jest byśmy wyrobili w sobie głębokie przekonanie, że ta wolność, jak jest prawem Bożem przykazana, tak jest i potrzebna. Dla kogo potrzebna? Dla nas potrzebna. Kościół by się bez nas obszedł, Kościół nas nie potrzebuje, bo cały świat stoi mu otworem i może być przeniesione jak mówi Pan Jezus, królestwo Boże do innego narodu, który ocenić je potrafi, ale my potrzebujemy Kościoła. Jak uczniowie do Chrystusa, tak my do Kościoła świętego mówić możemy: *Dokąd pójdziemy? Słowa żywota wiecznego Ty masz.* (Jan. 6, 69). W nim prawda Boża, w nim światłość, bez której grube ciemności dla umysłu i serca, w nim moc, w nim zdrowie, w nim błogosławieństwo, w nim wierny przewodnik na drogach zbawienia i nieomylny nauczyciel w wątpliwościach, w nim jednem słowem Chrystus pełen *łaski i prawdy*

(Jan 1, 14). Czemże bylibyśmy bez Kościoła? Czem — gdyby ten Kościół był u nas jak niewolnik spętany, albo jak obcy co mieszka gdzieś w kącie komornem? Nie bylibyśmy starą, wierną Polską, ale jakiemś społeczeństwem rozbitem i chorem, gdzie ślepym przewodziliby wodzowie ślepi, masoni, socyaliści i żydzi. Niechże nas Bóg broni od tego by miał u nas zaniknąć lub osłabnąć wpływ Kościoła! Niech nam Bóg da mocne, niezachwiane przekonania, które jak skała, oparłyby się wysiłkom wrogów.

I niech nam da jeszcze jedno: związać się siłą tych przekonań w jedną, zwartą całość!

Pomyślmy, drodzy moi, ile to milionów wierzących katolików jest w Polsce! Pomyślmy coby to była za siła gdyby umieli iść ręka w rękę! Jacyż wrogowie nie musieliby im ustąpić! Otóż łączmy się drodzy moi do obrony Kościoła, walczmy społem *o prawa nasze i o dusze nasze i o świętości nasze* a zwyciężymy. Łączmy się w stowarzyszenia prawdziwie katolickie, a nigdy nie bierzmy udziału w niekatolickich; każdy w swoim kole znajomych i krewnych niech głosi potrzebę zjednoczenia dla obrony Kościoła świętego.

A gdy tak będziemy związani siłą przekonań i zjednoczenia, możemy spokojnie patrzeć w nadchodzące wybory. Pokaże się wtedy, że więcej jest nas wiernych niż nie wierzących, więcej zwolenników prawdy i ładu niż przewrotu! Wybierzemy do sejmu ustawodawczego takich ludzi, co potrafią praw Kościoła bronić i pokażemy, że zmartwychwstała Polska, tak samo jak dawna, chce być Bogu i Kościołowi wierna i chce łączyć swe losy z tem, co nigdy nie ginie.

ZAKOŃCZENIE.

A więc najmilsi do pracy i do walki! Zastawiajmy się mężnie za prawa naszego świętego Kościoła, bo chwila jest ważna i co dziś zaniedbamy, to może długo nie da się odrobić!

Pamiętaj co temu Kościołowi zawdzięczasz i czego jeszcze odeń się spodziewasz!

W progi tego Kościoła przyniesli cię dzieckiem, by chrzest ci otwarł drzwi do królestwa Bożego. Tu za ciebie ofiarował się na ołtarzach Pan Jezus i ciałem Swojem cię karmił. Tu odpuszczano ci grzechy i gładzono wyrok potępienia na zgubę wieczną. Tu błogosławił Kościół twój węzeł małżeński, tu płynęło do ciebie światło wiary i uczono cię dróg do nieba wiodących. Tu Pan Bóg łaską szeptał do twojego serca, tu podnosiły cię w górę nabożeństwa i obchody, tu czułeś węzły świętych obcowania ze Świętymi w niebie i całym Kościołem wojującym na ziemi. Koło tego Kościoła całe życie twoje się snuło i owijało się jak bluszcz około podpory. Tutaj jeszcze postawią twoją trumnę i stąd Kościół pójdzie za tobą by cię odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku. Stąd jeszcze, gdy ludzie cię już zapomną, modlitwy kapłana popłyną do nieba za twoją duszę.

A więc, najmilsi, możemy prawdziwie mówić z prorokiem: *Jeśli cię zapomnę* Kościele ojczyzno moja, *niech uschnie prawa ręka moja i niech przyschnie język mój do podniebienia mego.* (Ps. 21, 16).

Ale my nie zapomnimy! Będziemy koło tego Kościoła stać, będziemy go bronić, będziemy walczyć *o dusze nasze i o świętości nasze* i nie dopuścimy by Kościołowi miejsca zabrakło w naszej odrodzonej ojczyźnie!

I gdy tak Polska, jak od wieków była, zostanie Bogu i Kościołowi wierna, zbudujemy dom państwa naszego na opoce i przekonamy się na sobie, że *błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego.* (Ps. 143, 15). Amen.

SZKIC TRZECI.

KS. KAZIMIERZ ZIMMERMANN PROF. UNIW. JAG.

O celu państwa.

Uwaga: Szkic niniejszy i następny nadaje się przedewszystkiem do wykładu na zebraniu ludowem, da się jednak bez wielkiej trudności przelać w kaznodziejską formę. Zadaniem jego jest uświadomić lud o zasadach państwowości.

W oczach naszych rozpadają się jedne państwa, a inne powstają. (Przykłady). Bez państwa własnego żaden naród żyć nie chce. Także i Polacy tworzą własne państwo.

Czemu to czynią?

Czy bez państwa nie możnaby się obyć? Czy bez państwa nie byłoby nawet lepiej, mianowicie warstwom pracującym, ludowi? Toż wiadomo, że w Polsce samodzielnej przed rozbiorami dobrze było tylko jednej warstwie, która posiadała wszystkie przywileje, jakie mieć chciała, a reszta narodu była upośledzona jak mieszczanie — lub wyzyskiwana i gnębiona jak lud wiejski. Czy nie trzeba się obawiać, że w nowej Polsce będzie podobnie?

Otóż nie. Przyczyna ucisku jednych warstw a uprzywilejowania drugich nie leży w istocie państwa, ale w przypadkowych przejściowych stosunkach, które były, ale być nie potrzebują? Przyczyny niedoli ludu w dawnej Polsce leżą w ówczesnych zapatrywaniach społecznych i w ustroju politycznym państw tego czasu. (W innych państwach wieśniacy znajdowali się wówczas w podobnem położeniu jak w Polsce.

Niemcy, którzy dzisiaj nie mają dość słów oburzenia i potępienia na niewolę chłopa polskiego, postępowali sobie zwłaszcza w XVIII wieku, pod tym względem tak samo lub gorzej. Niemieccy pisarze owych czasów zostawili nam dowody, jak wówczas niemieccy panowie gnębili lud na Śląsku pod austryackiem jak i pod pruskiem panowaniem).

Ale czasy pańszczyzny i samowoli panujących minęły już wszędzie bezpowrotnie. Dlatego nikt już nie lęka się państwa, owszem lud czeski, słoweński, chorwacki, litewski pragnie państwa i cieszy się z jego utworzenia, spodziewając się stąd wzrostu swego dobrobytu. Niejeden z tych chłopów i robotników czeskich czy słoweńskich nie wie dokładnie, co państwo mu dać może, nie umiałby tego wyrazić w szczegółach, ale ma wewnętrzne przekonanie, że państwo jest potrzebne, a nawet konieczne.

Rozważymy więc dzisiaj jaki jest właściwy cel państwa, czyli do czego państwo służy i co za korzyści przynosi. W chwili gdy państwo polskie ma powstawać sprawa ta jest bardzo doniosła, a obchodzi wszystkich, bo wszyscy będą powołani do głosowania przy wyborach do sejmu, który o ustroju państwa naszego rozstrzygnie. Nawet kobietom rzecz ta nie powinna być obojętna ponieważ i kobiety powołane są dzisiaj do budowania państwa polskiego i w jego urządzaniu i kierownictwie mają wziąć udział.

Wszyscy ludzie dążą z natury swojej do tego, aby żyć i być szczęśliwymi. Pragną, aby było im dobrze, aby posiadali coraz więcej swobody, mienia, wiedzy, zadowolenia. Pragnienie bowiem istnienia i szczęścia jest wrodzone człowiekowi. Od nędzy i niedoli ucieka człowiek z wewnętrznego popędu. Wiara nasza też uznaje, że Bóg zaszczepił w naturę ludzką potrzebę pomyślności doczesnej, że dobra tego świata Bóg stworzył, aby służyły człowiekowi na jego użytek. W zamiarze Boga leży, aby człowiek osiągnął jak największe powodzenie, jakie tylko osięgnąć może w danych warunkach.

Do życia i szczęścia dopomaga wprawdzie człowiekowi rodzina. Ale do zaspokojenia potrzeb wszystkich i osiągnięcia zupełnego szczęścia ziemskiego nie wystarczają ani rodzina, ani związki rodzinne. Pojedyńczy człowiek ani rodziny osobno żyjące nie są zdolne same ze siebie zaspokoić wszystkich potrzeb i stworzyć wszystkich warunków szczęścia. Czują one raczej same swoją niedostateczność, widzą na każdym kroku, że im siły nie wystarczają, rozumieją potrzebę ich uzupełnienia i zarazem dochodzą do świadomości, że mogą osiągnąć zaspokojenie wszystkich swoich potrzeb jedynie tylko przez współdziałanie i wzajemne pomaganie sobie.

I rzeczywiście tylko uspołecznienie może zaspokoić potrzeby, które są wszystkim wspólne. A więc jednostki i rodziny są z natury rzeczy skazane na to, aby się łączyły ze sobą w związek.

Może to na pierwszy rzut oka nie każdemu wyda się rzeczą potrzebną. Byłoby to zrozumiałe. Od niepamiętnych bowiem czasów żyjemy w uregulowanych stosunkach państwowych, więc nie mamy pojęcia o tem, jak wyglądało na naszej ziemi, gdy nie było żadnego porządku publicznego wśród ludzi, gdy każda rodzina żyła dla siebie, a rodziny jednego szczepu pozostawały w nieustannej walce ze szczepem drugim. Więc chcąc zrozumieć, że połączenie rodzin wszystkich w państwo jest potrzebne, wyobrazić sobie musimy stan, jaki istniał w czasach pierwszego osadnictwa naszych ojców na ziemi, wyobrazić sobie puszczę, w której tu i ówdzie na wytrzebionych polach żyją w osadach pojedyńcze rodziny. Niema dróg, niema targów i rynków, niema władz, ale też niema bezpieczeństwa, ani w domu, ani w drodze do drugiej osady. Każdy ma nieco bydła, zboża, skór, zwierzyny, ryb, ale gdy przyjdzie nieurodzaj, gdy padnie pomór na bydło, gdy zaraza się pokaże w osadzie, nikt się nie jawi z pomocą.

Najważniejsze potrzeby wymagające zaspokojenia są jednak tego rodzaju, że chwilowe połączenie nie wystarcza,

związek jednostek i rodzin musi być stały. Nie można obronić kraju, ani mu zapewnić pokoju bez stałego połączenia w celach obrony, nie można ludzi niewyćwiczonych w robieniu bronią wołać na pomoc, gdy już jest nieprzyjaciel, nie można ustanawiać praw, gdy spory wybuchną, nie można budować dróg wtedy dopiero, gdy głód powstanie. A więc jednostki i rodziny są z natury rzeczy skazane na to, aby się połączyły w taką społeczność, która ma na celu zaspakajać ich potrzeby stale, dopomagać nieustannie do uzyskiwania i zachowania środków do bytu, użyczać systematycznie takich korzyści i dóbr, jakich w obrębie uzyskanego stopnia kultury (przed tysiącem lat mniejsze były potrzeby i wymagania w tym samym narodzie) potrzebują do swego szczęścia ziemskiego, a jakich ze siebie o własnych siłach nie mogą posiąść. Społeczność ta nie może tylko ogarniać kilkunastu lub kilkuset rodzin, lecz wszystkie rodziny tego samego pochodzenia i języka, gdyż są dobra, które są wszystkim rodzinom tej samej narodowości wspólne i bez przerwy potrzebne (obrona, prawo, wymiar sprawiedliwości, zarząd kraju, komunikacya, oświata), a których osiągnąć i zachować nie mogą jednostki, rodziny ani związki rodzin, albo wcale, albo też nie w mierze odpowiadającej potrzebom ogółu.

Gdyby jednostki i rodziny w jakimś narodzie skazane były tylko na siebie, to nie byłoby żadnego bezpieczeństwa publicznego. Gdyby zorganizowały rodziny mieszkające przy sobie w jednej osadzie straż bezpieczeństwa, ale nie łączyły się z drugimi osadami, toby wróg mający wojsko złożone z wszystkich połączonych osad swego kraju z łatwością pobił straże pojedynczych osad. Gdyby sobie utworzyły rodziny jednej gminy prawa zakazujące targania się na cudzą własność i wolność, a drugieby, czując się silniejszemi, tego prawa nie uznawały, wyznając prawo silniejszego, okoliczne gminy mogłyby czynić wszelakiego rodzaju krzywdy tej gminie: zabierać bydło i ludzi, worywać się w grunta, niszczyć zasiewy,

a sprawiedliwości by gmina poszkodowana nie zaznała. Gdyby zaś jedna gmina wymierzała sobie sprawiedliwość wobec winowajców z innej gminy wedle swego przekonania, to mogłoby się zdarzyć, iż wydawałaby za te same przewinienia inne wyroki, aniżeli to czyniła druga gmina, a wtedyby pomiędzy gminami panowały nieustanne spory.

A więc taki trwały związek jednostek i rodzin jednego kraju, który ma na celu stworzenie, zachowanie i udoskonalenie warunków życia, zapomocą których wszystkim dana jest możliwość swobodnie uzyskać prawdziwą pomyślność, jest niezbędnie potrzebny.

Taki zaś związek nazywamy państwem.

Z tego wszystkiego wynika, że państwo nie istnieje dla siebie i z powodu siebie, lecz dla ludzi, którzy państwo tworzą. Istnieje dlatego, iż tych dóbr, jakich państwo przychylić może jednostkom i rodzinom, one albo wogóle nie mogłyby osiągnąć i zachować, albo też nie w mierze wystarczającej na ich potrzeby.

Mylą się więc ci, co sądzą, że wszyscy ludzie mają żyć przedewszystkiem dla państwa, i że na to mają pracować i poświęcać się, aby państwo było potężne. Zwłaszcza w tych państwach, które się teraz rozpadły, zdawało się wielu ludziom, a szczególnie wielu urzędnikom, iż wszystko ma się dziać w kraju tylko dla państwa i z powodu państwa, dla jego dobra i potęgi, a że ludzie zwłaszcza cywilni tylko są gruntem, z którego państwo ma czerpać swoje soki, pionkami, które może dowolnie posuwać, cytryną, którą wolno mu wycisnąć a potem rzucić na śmietnik. Wyobrażano sobie, że nie państwo jest dla ludzi, i ludziom ma służyć, lecz że wszyscy są jego sługami, że są niejako ofiarami jakiegoś potwora, któremu bez wahania trzeba oddawać życie swoje i życie swoich dzieci, krew, najlepsze lata, mienie swoje ciężko zapracowane, ostatni kęs chleba, ostatni strzęp odzieży, na to aby państwu i jego narzędziom i pasożytom było jak najlepiej.

Były to poglądy zupełnie błędne i musiały koniecznie doprowadzić do upadku tych państw, które im hołdowały.

Jak to jednak należy rozumieć, że celem państwa jest doczesna pomyślność obywateli? Czy to oznacza, że każdy powinien od państwa otrzymać wszystko to, co zdaniem jego do szczęścia mu jest potrzebne? Nie — urzeczywistnienie osobistego szczęścia pojedyńczego człowieka nie jest bezpośrednim celem państwa!

Człowiek każdy otrzymuje zdolności i siły, mocą których samodzielnie uzyskać może swoje osobiste szczęście. Sam sobie już każdy wytwarza pojęcie o szczęściu. Każdy sobie inaczej je wyobraża. Jeden sądzi, że będzie szczęśliwym, gdy nabędzie grunt, drugi gdy otrzyma posadę, trzeci, gdy zobaczy świat, czwarty, gdy zdobędzie dużo nauki, piąty, gdy będzie miał wiele pieniędzy, szósty, gdy dozna sprawiedliwości, siódmy gdy pozbędzie się swoich nałogów, ósmy gdy wstąpi do klasztoru i t. d. Jeden drugiego zaś nie może zmusić, aby był szczęśliwym, lub nieszczęśliwym. To też państwo nie może nikomu narzucić sposobów, jakimi ma dążyć do szczęścia, ani też nie może tłumić osobistych zdolności i dążności, lecz dać jednostce sposobność ich rozwoju. Gdyby państwo miało urzeczywistniać bezpośrednio uzyskanie szczęścia osobistego każdego pojedyńczego obywatela, toby to zadanie było niepodobne do rozwiązania. Nad każdym pojedyńczym człowiekiem musiałoby się trudzić wielu innych ludzi. Państwo więc nie ma na celu uszczęśliwienia każdego swego członka bezpośrednio, lecz tylko ma wytworzyć i zachować taki stan ogólny, któryby każdemu człowiekowi dał możność, iżby zapomocą własnej swobodnej działalności mógł uzyskać, co potrzeba mu do jego pomyślności. Państwo spełnia już swoje zadanie, jeżeli stwarza ogólne warunki rozwoju swoich członków, jeśli nikt bez własnej winy nie jest wykluczony od ogólnej pomyślności, lecz ma sposobność

i środki do zdobycia szczęścia. Aby każdy człowiek rzeczywiście stał się szczęśliwy, to nie jest rzeczą państwa.

Jeśliby państwo miało każdego pojedyńczo uszczęśliwiać, toby musiało przez swoich urzędników zaglądać do domów, czy dzieciom dobrze się dzieje u ich rodziców, czy nie trzeba im lepszego mieszkania, odzienia, pożywienia, wychowania. Potem musiałoby państwo badać, do jakiego zajęcia pojedyńcze dziecko ma skłonność i odpowiednio do tego albo posyłać je do szkół, albo, jeśli nie ma chęci się uczyć, dać jakie zajęcie. Potem, gdy się młodzież wyuczy albo nie wyuczy, musiałoby państwo dbać o to, aby każdy miał z czego żyć i to żyć dostatnio, a więc, aby rolnik pracował, ile mu się podoba, a dostawał ceny, jakie chce za swoje zboże i bydło, aby nauczyciel miał uczniów, którzyby mu dobrze płacili za naukę, aby lekarz miał pacyentów, adwokat klientów, powieściopisarz znajdował takich, którzyby kupowali jego książki, a śpiewak i muzykant aby spotykali dużo takich, którzyby chcieli ich słuchać i im za to płacić.

To się wydaje śmieszne. A jednak gdzieniegdzie u nas, zwłaszcza pod zaborem austryackim, spychano na państwo zaspokojenie osobistych potrzeb, bez osobistej pracy. Musimy przypatrzeć się temu szerzej, bo pokazując jakim pojęcie państwa ulegać może spaczeniom, łatwiej zdamy sobie sprawę czem ono w rzeczywistości być winno.

W Austryi więc, a specyalnie w Galicyi, takie wyrobiły się stosunki, że każdy nieomal po państwie czegoś dla siebie się spodziewał. Młodzież w szkołach żądała, by władza szkolna nie wymagała nauki a dawała świadectwa dojrzałości. Włościanin nie chciał się ubezpieczyć od ognia, będąc przekonanym, że rząd powinien go wesprzeć w razie pożaru. Tak on jak i właściciel ziemski nie chciał brać udziału w melioracyach, wymagając uregulowania rzek, czy drenowania czy budowania szos od rządu. Kto zakładał jakie stowarzyszenie, udawał się nasamprzód do rządu o pomoc pieniężną. Gdy

z własnej winy jaka spółka upadła, miał jej zarząd pretensye do rządu o uregulowanie zobowiązań. Na rząd oglądały się gminy, wsie czy miasta w wielu sprawach, które same mogły zaspokoić. I na nieszczęście spotkali się Polacy ze rządem słabym, a złośliwym, krótkowzrocznym i samolubnym, który ich w tem mniemaniu utwierdzał. Rząd zwykle obiecywał, często dawał, uwzględniając niesłuszne pretensye, gdy słuszne żądania najczęściej odrzucał; tam gdzie było potrzeba zrobić nakład konieczny, oszczędzał, ulegał nie tym, którzy mieli prawo i słuszność za sobą, lecz tym, którzy głośniej krzyczeli, z którymi się w danej chwili więcej liczył, którzy mu do kombinacyi politycznej więcej byli potrzebni. Dokuczliwym zaś i bezwzględnym był wobec słabych, ludzi bez znaczenia, wpływu, głośniejszego nazwiska. W ten sposób pojęcie państwa, władzy i rządu uległo deprawacyi. Dlatego w Galicyi wielu myśląc o zadaniach rządu, nie myśli o urządzeniach, obliczonych w pierwszym rzędzie na dobro ogólne, lecz o pobocznych furtkach do osobistych korzyści. Pragnie się dostać coś, co się właściwie nie należy. Pokłada się nadzieję w tem, czego nie można uzyskać z reguły, lecz jako wyjątek. U wielu nietylko nie było tej ambicyi, aby od rządu nic nie żądać i nie przyjmować, co zdobyć sobie można samemu, lecz przeciwnie: wszystkiego się spodziewano od niego za darmo lub za najmniejszą pracę. Wielu sądziło, że państwo jest na to tylko, ażeby wszystko dawać, czego potrzebuje albo pragnie jednostka, rodzina, instytucya czy stowarzyszenie prywatne, a nie myślano bynajmniej skąd państwo ma znaleźć środki i siły, aby za każdego uzupełnić to, czego nie zrobił, bo mu się zrobić nie chciało.

Przeciętny młodzieniec, czy on był synem chłopa, robotnika czy ziemianina, kupca czy rzemieślnika, nie myślał o tem, jakby o własnych siłach zdobyć sobie wiedzę i umiejętność, a przez to mieć świat przed sobą otwarty, potem pracować z zapałem, coraz więcej się doskonalić i dorabiać. Dążył on

raczej do tego, aby przez pobłażliwość nauczycieli i słabość władz szkolnych, opartą na fałszywych metodach szkolnictwa, otrzymać patent szkolny, a potem jak najprędzej (o ile możności przez protekcyę) oprzeć plecy o rząd, uzyskać jakąś posadę i iść po drabinie urzędniczej aż do złotego kołnierza. Wiedział, że przez całe życie na posadzie rządowej będzie miał prawdziwie głodowe pensye, ale wolał mieć pewność nędznego życia, niż dążyć do dostatku a przedewszystkiem do swobody i niezależności, bo tej niezależności nie mógł sobie zdobyć inaczej jak za cenę energicznej pracy i zwycięstwa siebie. Stąd gospodarstwo krajowe, przemysł, rzemiosło, handel, komunikacya a nawet rolnictwo tak wielkie wykazuje braki, tak bardzo jest nierozwinięte, a co ważniejsze, ziemia i skarby podziemne przeszły w znacznej części w ręce obce ku niezmiernej stracie ojczyzny i hańbie narodu. Z drugiej strony stąd powstało tyle kwasu i niezadowolenia, tyle krzywizny wśród urzędników — stąd niechęć do społeczeństwa i do państwa w kołach nauczycielstwa, wśród administracyi, sądownictwa i komunikacyi, w kołach niższych czy wyższych urzędników. Za to, że system austryacki nie dawał dosyć, wielu urzędników mściło się na sobie i na drugich: mścili się na sobie, tracąc nieraz poczucie godności osobistej w ubieganiu się za awansem i depcąc tych, którzy byli pod nimi. Mścili się na państwie i społeczeństwie przez to, że pracowali jak najmniej i jak najgorzej, a tem samem paczyli w narodzie pojęcia o spełnianiu obowiązków. I tak tysiące urzędników powstawały corocznie, wegetowały i marniały wpatrzone w magiczne słowa: pensya, ranga, emerytura. Zastąpili w zarządzie Niemców, ale z urzędami przejęli te przymioty systemu i biurokracyi austryackiej, które sprawiły, że Austrya rozpadła się w sobie jak dom o zbutwiałych wiązaniach. Stworzyli zarząd kraju lichy, wzbudzili niezaufanie do administracyi, a zaniedbali gospodarstwo krajowe, przyzwyczajając ludność do niesłowności, nierzetelności i nieoględności. A co

nie najmniejsze zło: serca i umysły wielu, zwracając się ku państwu obcemu, zapomniały, że to nie matka, lecz macocha, że co daje, to daje ze słabości i z własnego interesu, że Austrya nie żyje dla uszczęśliwienia Polaków, lecz dla korzyści swoich własnych. Wielu z tych, którzy rządzili u nas, pytali się przy każdej sposobności w duszy swej i głośno: co powie na to rząd, co Wiedeń, co cesarz, a nie jaki jest interes kraju i narodu polskiego.

Zupełnie inaczej wyglądało państwo w pojęciach Polaków pod zaborem rosyjskim i pruskim. Chociaż ustrój państwowy w tych państwach był inny, chociaż w Prusach dawno już był konstytucyonalizm, a w Rosyi prawie aż do końca despotyzm, zachowanie się tych państw było wobec naszego żywiołu zasadniczo to samo. Połknąwszy nas, chciano nas strawić. Więc tu i tam wyparło państwo język polski z urzędów, ze szkoły, z publicznego życia obywatelskiego, wkraczając nawet w stosunki towarzyskie, prywatne, często osobiste. Tu i tam funduszami, na które składały się i podatki Polaków, popierano na ziemiach polskich żywioł obcy, a wypychano żywioł polski. Chłop, robotnik, ziemianin, kupiec, rzemieślnik czy uczony, nie doznawał poparcia, nie dla braków swoich umysłowych czy moralnych, lecz dlatego tylko, że był Polakiem. Tu i tam państwo popierało wyznania obce, wrogie katolicyzmowi, z pominięciem tradycyjnej religii olbrzymiej części Polaków. Najlepszym Polakiem był, nie ten, który dla państwa się napracował i poświęcił dla jego dobra, lecz kto od rządu państwowego najwięcej ucierpiał. Kto był zadowolony z państwa pruskiego lub rosyjskiego, ten widocznie łamał solidarność z rodakami, z tradycyą narodu i z jego przyszłością, a przynajmniej uchodzić musiał za materyalistę, którego ojczyzna tam, gdzie mu dobrze. Pracować dla siebie i dla rodaków było co innego, niż pracować dla państwa. Więc też Polacy pod zaborem rosyjskim i pruskim nie uważali państwa, w którem żyli, za swoje, jego dobra za swoje dobro, jego in-

teresów za swoje interesy. Bo interes Rosyi i Prus na ziemiach polskich równał się stracie po stronie Polaków. Władza państwowa w takich stosunkach musiała się wydać Polakom czemś złem, a rząd takiego państwa narzędziem złego. A ponieważ działo się to przez lat dziesiątki z pokolenia na pokolenie, więc społeczeństwo polskie w tych zaborach zrównało pojęcie państwa, władzy i rządu z pojęciem złego państwa i złego rządu, i zapomniało, że w istocie swej państwo nie jest na to, aby wyrządzać zło swoim poddanym. Stąd, w przeciwieństwie do Austryi pod zaborem pruskim i rosyjskim nikt się po państwie i rządzie nie spodziewał uznania swoich praw, lecz ich naruszenia. Nikt poparcia swoich interesów, lecz tamowania ich rozwoju. Nikt pomocy, lecz szkody i straty. Jednostka, stowarzyszenie, czy społeczeństwo nietylko nie spodziewały się uznania uprawnionych swoich interesów i opieki nad niemi, lecz cieszyło się już, gdy rząd nie przeszkadzał, nie hamował, nie szkodził. W ten sposób te rządy zaborcze spaczyły zupełnie pojęcie państwa wśród poddanych swoich Polaków, chociaż w zupełnie innym kierunku, niż Austrya.

Wielka też różnica w zapatrywaniu na państwo istniała skutkiem tego, że ani w Prusiech ani w Rosyi, w ostatnich zwłaszcza czasach, nie dopuszczano Polaków do średnich i wyższych stanowisk rządowych ani w zarządzie państwa, ani w sądownictwie, ani w państwowem szkolnictwie średniem, ani w komunikacyi. Urzędników Polaków nie było tam wcale, chyba tylko w najniższych stopniach, a i tych starano się wszelkimi siłami wynarodowić. Skutkiem tego żadna z wybitniejszych jednostek nie zależała od państwa bezpośrednio i nikt nie potrzebował godzić interesów państwa zaborczego z interesem narodu polskiego, ani robić ustępstw w sumieniu czy to Polaka na rzecz rządu obcego, czy urzędnika, na rzecz sprawy polskiej.

Że nie było urzędników Polaków pod zaborem pruskim i rosyjskim, to sprawie polskiej wyszło na dobre. Czyby Polacy tam byli zachowali swoją odporność i nieprzejednane stanowisko, gdyby rządy były chciały korzystać z ich usług do zarządu kraju, to rzecz bardzo wątpliwa. Słabsze charaktery byłyby uległy. Skutkiem zaś ucisku ze strony państwa, idea polska pod zaborem pruskim i rosyjskim zachowała się daleko czyściejsza aniżeli w Austryi. Nie było nędznych kreatur pochodzenia polskiego wyzyskujących społeczeństwo polskie, celem przypodobania się rządowi obcemu, nie było nauczycieli uczących nabożeństwa do obcego państwa, nie było rąk wyciągających się po tytuły i ordery obce, ani emerytów obawiających się o emeryturę w razie upadku państwa.

Nieszczęściem Polaków w Austryi było, że to, co ma dawać poddanym państwo własne: swobodę, ochronę, warunki dobrobytu — to dawało, choć w bardzo skąpej mierze, państwo obce. Tem się też tłómaczy, że póki tylko państwo austro-węgierskie istniało, wielu Polaków mimo powstawania państwa polskiego, ciążyło ku Austryi, podczas gdy lud Wielkopolski od samego początku wojny, podczas największych zwycięstw Prus, wierzył niezłomnie, że sprawiedliwość Boża musi Niemców pokarać i tego jedynie pragnął.

Pomimo wspólnej Prusom i Rosyi nienawiści do Polaków zachodziły jednak w tych państwach pewne różnice postępowania w stosunku do żywiołu polskiego.

Prusy chciały dzielnice polskie, które uważały za swój kraj, podnieść pod względem kulturalnym mimo, iż tam mieszkali Polacy. Że przez ogólne urządzenia państwowe niejeden Polak zyskał i podniósł się materyalnie, że poziom kulturalny Polaków się wznosił, to stawało się mimo woli państwa i rządu pruskiego. Polacy wiedzieli, że dla nich niby państwo pruskie nie było uczyniło, że to, co czyni, czyni dla siebie i dla Niemców zamieszkałych wśród Polaków. Dlatego wśród ludności polskiej uznania dla państwa pruskiego i jego

działalności nie było. Przeciwnie, Polacy nienawidzili państwo pruskie i rząd pruski. Mimo tego jednak, że przywiązania do idei państwa pruskiego mieć nie mogli, zasadniczego pojęcia o państwie i jego wartości dla społeczeństwa sobie nie zepsuli. Gdy chciano bowiem ze strony rządu pruskiego Polaków skrzywdzić, to nie mowiono, że to się dzieje na mocy istniejącego prawa, lecz uchwalano prawa osobne, wyjątkowe, i wydawano nadzwyczajne rozporządzenia. Polacy widzieli zatem, że państwo w sobie nie jest czemś złem, tylko złem jest dla nich.

Rosya nie miała w Polsce prawie innych kategoryj ludności jak urzędników i wojsko, o nich dbała, ale nie o kraj. Nie było po miastach i miasteczkach kupców, ani rzemieślników rosyjskich, więc nie starała się o rozwój miast. Nie było chłopów i ziemian rosyjskich na roli, więc nie dbała o wioski. To, co konieczne dla kraju, zdobywać musieli Polacy, nie w imię interesu kraju swojego, lecz pod pozorem interesów państwa rosyjskiego, a osiągać krętemi drogami. To, co dla kraju sam rząd powinien był zrobić i zapłacić pieniędzmi państwowemi, tego nie chciał przyjąć nawet jako podarku od społeczeństwa polskiego (n. p. dróg bitych i kolei).

Polacy mogli wypowiedzieć się w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim i nazwać zło złem, wykazać różnice pomiędzy prawem a bezprawiem, pomiędzy słusznem a niesłusznem rozporządzeniem. Świadomość prawna rozszerzała się więc wśród ludności polskiej, chociaż krzywdzono ją w ciałach prawodawczych, w administracyi i samorządnych korporacyach gminnych. Polacy wiedzieli, że Prusy mimo swoich braków, stanowią państwo porządku, rozumnej polityki gospodarczej i opieki socyalnej, że dba o potrzeby swoich członków, rolników (chłopów czy ziemian) i o robotników, którzy potrzebowali największego poparcia w interesie państwa. A kto nie umiał zrozumieć, że to państwo nie jest samo w sobie złe, tylko złe w stosunku do Polaków, tego skutecznie pod

tym względem uświadamiały gazety i stowarzyszenia polskie. Wiedziano, że gdyby to państwo zamienić na polskie, to ono, z pewnemi zmianami byłoby dobre. Więc też Polacy nie trzymali z tymi, którzy ustrój wewnętrzny i polityczny państwa pruskiego chcieli wywrócić.

O Rosyi byli wszyscy przeświadczeni, że to jest państwo złe, że w niem rządzi ciemnota i samodzierżawie, że państwo to w najgłupszy sposób hamuje swobodę i rozwój człowieka, że rząd państwowy jest nieszczęściem narodów Rosyę zamieszkujących. O tej zaś samowoli, nieporządku, ciemnocie, krótkowzrocznej polityce nie można było pisać ani mówić. Nie można było badać złego. Stąd uogólniano to, na co patrzono. Nie uświadamiano sobie w wielu sferach, że ustrój państwowy i rząd w Rosyi jest zły, tylko, że wogóle każde państwo i każdy rząd musi być czemś złem. Stąd w kołach niewyrobionych umysłowo za złe uchodziło wszystko, co było rządem, władzą, powagą, nietylko w Rosyi, ale i poza Rosyą, zagranicą. Stąd przyzwyczajono się do mniemania, że przedstawiciel rządu państwowego musi być z reguły człowiekiem ograniczonym, a niegodziwym. Stąd sądzono, że państwo i jego rząd, to co innego, a co innego interes jednostki i społeczeństwa, że państwo ma inny cel, aniżeli jego członkowie, że cel państwa jest celowi jego członków przeciwnym.

Pod zaborem austryackim, ze szkodą naszej odrębności narodowej utożsamiano interesy państwa austryackiego ze sprawą polską. Mówiono »nasz« cesarz, »nasz« rząd, »nasze« wojsko. Pod zaborem pruskim i rosyjskim rozdział pomiędzy państwem obcem a społeczeństwem polskiem był zupełny. Tam na tym samym stopniu kultury stojącym ludziom przez gardłoby nie przeszło było powiedzenie: »nasz« car, »nasz« cesarz. Tam był cesarz niemiecki, car rosyjski, rząd pruski lub rosyjski. — Ale tu i tam zachodzić może w pewnych warstwach niebezpieczeństwo, że się obecnie celu pań-

stwa polskiego, nie będzie uważało za swój cel, nie będzie utożsamiało interesów, nie będzie się chciało brać udziału w osiągnięciu tego celu, w rządach państwa i ciężarach państwowych, wielu jeszcze może tak nie przyzwyczai się do swego państwa, jak są przyzwyczajone narody, mające od wieków bez przerwy swoje państwo jak n. p. Anglicy.

A jednak obowiązkiem jest nas wszystkich nie zabierać złych i fałszywych pojęć z przeszłości, ani ujemnych wzorów z państw zaborczych. Nie możemy być spadkobiercami ich fałszywych zasad i ich złego postępowania. Zależy na tem, abyśmy sobie uprzytomnili i pamiętali, że państwo to my; że państwo nie może mieć własnego interesu, któryby nie był interesem naszym, że celem państwa jest tylko to, aby nam wszystkim mieszkającym w niem było dobrze. Każdy może być świadom, że ci, którzy w imieniu państwa sprawują jakiebądź urzędy i na jakichbądź siedzą posadach rządowych, są dla nas i z powodu nas, dla naszego dobra, są sługami ogółu i jednostek, że państwo istnieje dla nas, a nie my dla państwa. To państwo, które powstało teraz, jest państwem naszem, własnem i właściwem. Jest tem państwem, które tworzyli Piast i Chrobry, które budował Kazimierz Wielki, zdobili Jagiellonowie, to, którego bronił Żółkiewski, Czarniecki i Sobieski, to za które walczyli Kościuszko, Głowacki i Książę Józef, to, które podnieść chcieli twórcy konstytucyi 3-go Maja, to, za które życie kładli najlepsi w czasach porozbiorowych. To samo, na tej samej ziemi — dla ludzi tego samego języka. A jednak inne. Ale nie gorsze, tylko jako państwo, lepsze, doskonalsze, mogące więcej uszczęśliwić wszystkich. — Nigdy w Polsce wszyscy tyle swobód nie mieli co dzisiaj, nigdy wszyscy dla siebie przez państwo tyle dobrego zrobić nie mogli, co dzisiaj. Nigdy przez państwo nigdy tak szczęśliwi

być nie mogli jak dzisiaj. Dzisiaj »wolni z wolnymi, równi z równymi«, to nie obietnica przyszłości, to nie hasło, to prawda. — Wszyscy tworzymy państwo. Wszyscy razem wybierać mamy władzę państwową. Wszyscy współudziałać przy wykonywaniu rządu. Wszyscy też musimy dążyć do celu, do szczęścia wszystkich przez państwo!

SZKIC CZWARTY.

KS. KAZIMIERZ ZIMMERMANN PROF. UNIW. JAG.

O zadaniach państwa.

W każdej wspólnocie: czy to w domu, czy w rodzinie, w gospodarstwie czy we warsztacie, we fabryce czy w szkole, czy na zebraniu, widzimy głowę, zarząd, władzę, przewodnictwo, które kieruje całością. Bez tej głowy nie osiągnęłaby żadna wspólnota swego celu, nie wypełniła swego zadania, bez niej powstałby i istniał tylko nieład i nieporządek. Skutkiem tego, nietylko większość byłaby niezadowolona, ale powstawałyby ciągle straty dla jednostek i ogółu, ażby się wszystko rozpadło.

Im większa jest ta wspólnota, tem potrzebniejszą jest władza, bo tem straszniejsze byłyby skutki jej braku, tem mniej podobny byłby rozwój, tem pewniejszy rozstrój całości. Stąd też państwo potrzebuje władzy, którąby miała prawo i obowiązek prowadzenia go skutecznie do celu. Państwo podobne jest do olbrzymiej maszyny. Potrzebna więc jest władza, którąby wprawiała w ruch i utrzymywała w ruchu całą maszynę państwową.

Ale państwo nie obraca się tylko na jednem miejscu. Musi z czasem postępować. Więc potrzebna jest władza, którąby kierowała wszystkich stale, planowo i skutecznie do wspólnego celu i wybierała środki do osiągnięcia go. Bez władzy, posiadającej właściwe prawa nie może być mowy

o tem, ażeby członkowie państwa w porządku pracowali dla swego dobra.

Człowiek każdy, jak wykazaliśmy powyżej, z natury swojej potrzebuje uzupełnienia przez państwo. Więc też jako członek państwa winien z tą władzą współpracować i stosować się do jej zarządzeń. Dlatego też względem władzy prawowitej apostoł Paweł daje przykazanie: Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga. A które są, od Boga są postanowione« Rzym. 13., 1.

Władza z drugiej strony, nie może robić co jej się podoba, lecz działać w najściślejszej zgodzie z celem, dla którego istnieje. Celem zaś państwa jest dobro jego członków. Każdemu piastunowi prawowitej władzy w państwie (jakikolwiekby był jego ustrój: monarchiczny, czy republikański) przypada zasadniczo ten sam obowiązek, starania się o ogólne dobro obywateli.

Ale któż jest prawowitą władzą: czy jednorządca monarchii, czy prezydent w rzeczypospolitej (wytłumaczenie monarchii i republiki)? Czy Bóg nie upodobał sobie króla i królestwa a nie potępił rzeczypospolitej? Bynajmniej: wszystkie ustroje państwowe polegają na prawie ludzkiem. A więc też żaden ustrój nie może mieć pretensyi do wyższości. Nie można też powiedzieć, iż Objawienie jeden ustrój przenosi nad drugi.

Więc państwo a zwłaszcza królestwo nie jest pochodzenia bożego, tak jak Kościół? Nie, państwo nie jest ustanowione przez Chrystusa. O ustanowieniu porządku państwowego przez Boga, w podobny sposób jak Kościoła nie znajdujemy ani słowa w Piśmie świętem.

Ale państwo różni się też od urządzeń, które zawdzięczają swe powstanie dobrowolnej umowie ludzi. Bez porządku państwowego niemożliwym jest postęp społeczeństwa ludzkiego. Potrzeby ludzkości wymagają państwa. Z tego wynika, że

o ile Bóg włożył w naturę ludzką potrzebę porządku państwowego, jest porządek państwowy wolą Bożą.

Przez to nic nie jest przesądzone co do formy państwa: czy ma być monarchia czy republika. A więc prezydent republiki, jako posiadający władzę w państwie jest tak samo z Bożej łaski jak król dziedziczny. Było to w interesie królów, aby starać się wpoić w ludzi przekonanie, że monarcha jest wybrańcem Boga, chociaż król był nieraz królem skutkiem samowoli, a głowa rzeczypospolitej wynikała z wolnego wyboru całego ludu.

Z drugiej strony z tego nie wynika, aby w państwie mieli rządzić wszyscy, albo ci, którzy są najliczniejsi, ale nie mają ani wiedzy ani doświadczenia w sprawach państwowych. Państwo musi dążyć do tego, aby i najbiedniejsi mogli nabyć jaknajwięcej oświaty i nauki, i tak dojść do umysłowości rządzenia, ale władzę powinni dzierżyć ci, którzy są do tego przygotowani przez naukę, doświadczenie, wypróbowanie zdolności w życiu publicznem, nietylko na zebraniach, w stowarzyszeniach, na sejmach, ale i w rozmaitych działach gospodarstwa społecznego. Zapał, wymowa, silny głos, odwaga, są cennemi przymiotami u mówcy wiecowego, u agitatora, u posła. Temu, który rządzić ma, są one przydatne, ale nie konieczne. Ten, co rządzi, musi się znać chociaż ogólnie na wszystkiem, a jego pomocnicy, ministrowie, sekretarze stanu, na poszczególnych sprawach prowadzenia gospodarstwa pieniężnego, rolnictwa, handlu, przemysłu, sprawach robotniczych, komunikacyi i t. d.

Wiele razy się zdarzało, że lud niezadowolony z władzy zrzucał panujących z honorów, lub usuwał rządy warstw wyższych umysłowo, a jednak ci, którzy sądzili, że będą umieli ich zastąpić, potem sami rządzić nie mogli, bo nie umieli, i musieli wzywać do rządów ludzi, znających się na prawie, na gospodarstwie społecznem i na polityce, tych, którzy nabyli naukę potrzebną, poznali stosunki w kraju, napracowali

się najwięcej na odpowiedzialnych stanowiskach, zarządzali największemi przedsiębiorstwami i t. d. Bo państwo to największe przedsiębiorstwo, wszystkie inne ogarniające.

We władzy i rządzie muszą wziąć udział wszystkie stany, a zwłaszcza włościanie i robotnicy, bo ich jest najwięcej i oni najlepiej znają swoje położenie, więc o tem drugich w rządzie, mogą najlepiej objasnić, ale sprawiedliwość wymaga, aby i inne stany nie były pokrzywdzone, a roztropność nakazuje dobrać z wszystkich stanów najmędrszych, najwykształceńszych i najzacniejszych.

Władza jest jednak tylko łącznikiem i motorem w państwie. Państwo, któreby wybrało i posiadało władzę, nie spełniłoby jeszcze tem samem swego zadania. Władza jest tylko środkiem do tego, a raczej jednym ze środków, aby państwo spełniało swoje rozliczne zadania.

Pierwszem zadaniem państwa jest udzielanie ochrony swoim członkom.

W tym celu ludzie pierwotnie łączyli się w państwo, aby się organizować i bronić wspólnie jednostek i całości. To zadanie pozostało państwu dotąd. I nikt w tem państwa nie zastąpi. Ono nie zniknie i w przyszłości, chociażby osobny sąd pokojowy istniał nad narodami.

Na pierwszem miejscu stoi jako podstawa życia i rozwoju ludzi pewność i bezpieczeństwo bytu, całość i ochrona życia i mienia obywateli. Tej całości zagrażają zewnętrzne i wewnętrzne niebezpieczeństwa. Ze względu na to potrzebna jest siła zbrojna. Nie stanowi ona celu dla siebie, lecz tylko środek do zachowania całości. Nie jest celem państwa mieć jak najwięcej wojska, lecz tylko tyle aby za pomocą wojska obronić granice i w razie potrzeby utrzymać porządek w kraju. Więc też władza państwowa winna tylko tak dalece nakładać na obywateli osobiste i pieniężne ofiary na rzecz obrony i straży, o ile tego zachowanie całości potrzebuje. Przyzwyczailiśmy się patrzeć na utrzymywanie nawet w czasie pokoju

setek tysięcy wojska, ale ten system wojsk stojących zawdzięcza Europa chciwości ambitnych, absolutnych królów XVII i XVIII wieku. Militaryzm, który obecnie zbankrutował, był wykwitem tego systemu. Zakończył on wśród przekleństwa wszystkich narodów i pewnie już nie odżyje. Odpowiedniejszy jest system obrony krajowej, który wymaga tylko krótkiego terminu ćwiczeń, a zdolną do służby wojskowej ludność, tylko w razie wojny powołuje do broni.

Ale na trosce o obronę nie może się skończyć ochrona jaką państwo winno dać obywatelom, ażeby spełnić swe wobec nich zadania. Pomyślność ogólna zależna jest od tego, czy społeczeństwo wewnątrz jest uporządkowane i czy ten porządek społeczny w żadnym kierunku nie doznaje naruszenia. Aby był porządek w domu, w gospodarstwie, w szkole, stowarzyszeniu, wydaje głowa w porozumieniu się z członkami tej wspólnoty pewne prawidła, reguły, ustawy, przepisy, do których wszyscy muszą się stosować. Państwo jest największem stowarzyszeniem i największem gospodarstwem, więc tem więcej potrzebuje porządku i prawideł do tego porządku. Państwo ze względu na swój cel musi mieć prawo i obowiązek wydawać ogólne prawidła, które mają za przedmiot dobro ogólne obywateli. Prawidła te muszą być zgodne z naturą ludzką i uwzględniać stosunki w narodzie i kraju.

Prawidła te nazywają się prawami państwowemi.

Gdyby w jakiem społeczeństwie nie stworzono praw, każdyby w życiu publicznem co innego twierdził, co innego chciał i przeprowadzał. A stąd z konieczności wynikałyby nieustanne spory, walki i nierząd. W takim stanie nie byłoby mowy o zaspokojenia swobodnem swoich potrzeb. Przeciwnie: na każdym kroku jeden doznawałby przeszkody od drugiego, skutkiem rozbieżnego zapatrywania i przemocy.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że te prawa nie mogą być narzucone narodowi, przez władzę państwową, prze-

ciwnie w uchwalaniu tych praw wszyscy dorośli obywatele muszą brać udział, gdyż tylko w ten sposób prawa będą wyrazem pojęć i dążności wszystkich. Stąd też wszyscy mamy prawo głosować podczas wyborów do sejmu, który jest ciałem prawodawczem.

Nie wystarczą jednak prawa same, potrzebne jest, aby prawo było uszanowane, przestrzegane i poszanowane. Ta ochrona prawna dotyczyć musi prawa każdej poszczególnej jednostki, rodziny, korporacyi. Bez tej ochrony nie byłoby bezpieczeństwa, a skutkiem tego niepodobna by uzyskać szczęścia. Gdyby nie występowano przeciw naruszeniu prawa, wtedyby strony przy usuwaniu zatargu skazane były na własną działalność. Z tego powstałoby znowu ogólne zamieszanie i nieporządek. Wobec potęgi ludzkich namiętności, zbrodnie mnożyłyby się w tym stopniu, iżby nikt nie mógł postarać się o uzyskanie potrzebnych do życia i rozwoju swego warunków, a dalsze trwanie i rozwój społeczeństwa narażone by były na szwank. Musi więc państwo za pomocą wymiaru sprawiedliwości w razie przekroczenia prawa naprawić naruszony porządek prawny. Muszą być sądy, któreby rozstrzygały, czy i o ile w danym wypadku ludzie przestąpili prawo. Że prawo jest potrzebne, i że powinno być przestrzegane, o tem my Polacy więcej nawet niż inne narody powinniśmy pamiętać. Pod tym względem bowiem nie mieliśmy dobrego przykładu. Polska dla nieposzanowania praw się rozpadła. Doszło do tego, że powtarzano przysłowie: Polska nierządem stoi. W Austryi, do której należeliśmy po części przez półtora wieku, nie było również poszanowania prawa. Rząd był słaby; mówiono głośno, że na to jest prawo, aby je obejść. Wyśmiewano się ogólnie, że w Austryi wszystko jest dozwolone, co jest zakazane. W Rosyi w inny sposób prawo pomijano: przekupywano urzędników. Prawie wszystko, co było potrzebne i słuszne, było zakazane, ale urzędnik mówił: jak się da łapówkę, to się zrobi. I skoro ktoś dał dosyć, wbrew

prawu, uzyskał to, co chciał. W Prusiech były skierowane prawa przeciw Polakom, więc chcąc żyć i rozwijać się trzeba było je obchodzić. Podczas wojny zaś przekupstwa, łapownictwo, szmugel wszędzie kwitły (wedle uznania: przykłady).

Państwo jednak winno już temu zapobiegać, aby nie doszło do przekroczenia prawa a z drugiej strony wyciągać z dokonanego faktu przekroczenia prawa i zasądzenia winnego konsekwencye. To zadanie państwa odnosi się do jego zarządu, administracyi. Prawa stanowią dla zarządu państwa granice, ale też i pobudkę i prawidło działalności. Administracya państwowa winna się wżyć w ducha prawa i tak je przepro wadzać, aby zamierzony przez prawodawcę cel był jak najzupełniej osiągnięty. Tak jak sędzia, tak też i urzędnik administracyjny nie powinni działać wedle martwej litery prawa, lecz wedle intencyi tych, którzy prawo układali.

Na usługi zarządu państwa stoi policya. Ma ona zapobiegać wszystkim przekroczeniom istniejącego porządku prawnego i w tym celu pilnować zachowania się ludzi, skoro przewidzieć może lub się dowie, że tego zachodzi potrzeba, a następnie bezpośrednio wkraczać skoro grozi niebezpieczeństwo jednostkom lub ogółowi. Policya też winna zapobiegać nieszczęściom, zwłaszcza żywiołowym jak epidemiom, powodziom, pożarom i t. d., i stwarzać stosunki bezpieczeństwa publicznego w komunikacyi, przemyśle czy też w rolnictwie.

Na zewnątrz musi zarząd państwa zachować stosunki z państwami innemi, aby utrzymać pokój, usuwać nieporozumienia, zapobiegać szkodom, jakie wynikają skutkiem rozbieżności interesów innych państw, zawierać korzystne dla kraju umowy, popierające wymianę produktów i zaspokojenie potrzeb ludności państwowej i t. d. To się nazywa polityką zewnętrzną.

Na wewnątrz winien się starać zarząd państwa o ochronę życia, zdrowia i moralności ogółu obywateli, szczególnie upośledzonych warstw, które same dla braku ro-

zumu, wiedzy i sił materyalnych nie mogą się postarać o potrzebną ochronę. Im więcej ochrona ta jest potrzebna, im większy grozi wyzysk ze strony interesantów, tem więcej państwo w te sprawy wdawać się winno. A więc słusznie państwo stara się o ochronę interesów warstw robotniczych i wydaje odpowiednie ustawy i rozporządzenia, uwzględniające potrzeby wieku i płci oraz niebezpieczeństwo zdrowia i życia, istniejące mianowicie przy zatrudnieniu w przemyśle. Ustawodawstwo ochrony robotnika winna administracya państwowa ściśle przeprowadzać, a na mocy swej działalności i doświadczeń przyczyniać się do dalszego jego rozwoju.

Oprócz ochrony potrzebuje ogół ludności i poszczególne jego warstwy p o m o c y. A więc udzielanie pomocy jest zadaniem państwa. Jednostki niezdolneby były dla braku sił umysłowych i moralnych oraz kapitału do stworzenia urządzeń i instytucyi potrzebnych dla dobra ogółu.

Państwo powinno organizować o ś w i a t ę, a przedewszystkiem szkolnictwo, przeprowadzić przymus szkolny, otwierać zakłady naukowe w miarę rozwoju kultury, szerzyć ogólną i zawodową oświatę dla dorosłych i uprzystępnić wszystkim, bez względu na stan majątkowy, nabywanie nauki.

Dalej ma popierać wytwórczość w poszczególnych gałęziach r o l n i c t w a, p r z e m y s ł u, h a n d l u i k o m u n i k a c y i. Starać się o harmonię pomiędzy tymi dziedzinami za pomocą właściwej polityki. Ludzie bowiem potrzebują oświaty ogólnej i wykształcenia w zawodzie, porady, przykładu, pomocy w pracy swojej i przedsiębiorstwie.

Ale na tem nie koniec. Im kto jest ciemniejszy, nieudolniejszy a mniej zasobny, tem łatwiej przez przebieglejszych i bogatszych może być wyzyskanym. Niejeden bez żadnej winy własnej nie może znaleźć pracy. Drugi zyskuje pracę, ale z zarobku nie może wyżywić siebie i rodziny. Trzeci ma zajęcie, ale w chwili, gdy dla choroby, niemocy, kalectwa, starości traci posadę, nie ma z czego żyć, bo nic nie zaoszczę-

dził, a pracodawca nie czuje się zobowiązanym do dalszego płacenia pensyi. Po tych wszystkich zaś ludziach zostają niezaopatrzone wdowy i sieroty. Zadaniem państwa jest wkraczać w te stosunki i opiekować się potrzebującymi pomocy — i to nie doraźnie, ale raz na zawsze z góry przez uregulowanie stosunków zapomocą ustawodawstwa. Pomocy winno wprawdzie udzielać państwo, podobnie jak ochrony, ogółowi, a nie jednostkom. Ale w pewnych wypadkach stawa się jednak bezpośrednia opieka, także względem pojedyńczego człowieka obowiązkiem państwa. Istnieją wprawdzie towarzystwa dobroczynności, ochronki, zakłady dla starców i kalek. Ale tam gdzie prywatna dobroczynność, jak się to często dzieje, już nie wystarcza, musi państwo wystąpić ze swemi środkami. Dobro całego ludu, bezpieczeństwo prawne, publiczne zdrowie i moralność nie pozwalają na to, aby ubodzy i chorzy, opuszczeni i sieroty pozostawali bez opieki i żebrali.

Do szczęścia ziemskiego potrzebna jest jednak nie tylko podstawa materyalna, lecz i moralna. Bez wierności, sprawiedliwości, uczciwości nie można sobie wyobrazić porządnego życia społecznego. Dobre obyczaje pojedyńczego człowieka są wprawdzie nasamprzód rzeczą prywatną. Nie mogą one podlegać bezpośrednio władzy państwowej, ponieważ zależą one od wolności woli, a ta usuwa się od nadzoru i wymuszenia przez siłę zewnętrzną. Nikt nie może człowieka przeciw jego woli uczynić cnotliwym. Pośrednio jednak ma i powinna władza państwowa wywierać wpływ na obyczaje. Cnotliwe życie jednostek zależne jest od otoczenia i ogólnych stosunków społecznych, w których środowisku się znajdują. I odnośnie do tych stosunków może i powinna władza zajmować się sprawami moralności. Zadanie to nazywa się troską o moralność publiczną. Ponieważ władza państwowa winna starać się o warunki umożliwiające i ułatwiające wszystkim poddanym osiągnięcie ich szczęścia, więc winna złemu, jakie się okazuje publicznie, wedle sił zapobiegać, a dobro

chronić i popierać. W społeczeństwie, w którem występki się szerzą i publicznie panoszą, nie wielu tylko znajdzie siłę w sobie, by oprzeć się złemu przykładowi i wytrwać na trudnej drodze cnoty. Tam, gdzie lichwa i oszustwo uchodzi bezkarnie, gdzie na każdym kroku, o każdej porze, istnieje okazya do pijaństwa pod wpływem złych obyczajów towarzyskich, gdzie z ulic wolno czynić rynki rozpusty, gdzie nie zapobiega się psuciu młodzieży przez przedstawienia i wystawiane publicznie złe książki i obrazki — tam trudno ludziom zostać uczciwymi. Państwo więc publicznej podniety do złego nie powinno tolerować.

Władza publiczna winna jednak nie tylko zapobiegać wedle możności złemu, lecz popierać dobro. Może ona tego dokonywać w skuteczny sposób bez uszczerbku dla osobistej wolności: przez wyszczególnianie ludzi cnotliwych, udzielanie premii za wierną służbę, za dobroczynność i inne cnoty, przez odpowiedni wybór w obsadzaniu urzędów publicznych, przez wymaganie od urzędników sumiennego wypełniania obowiązków, przez popieranie ruchu zwalczającego pijaństwo, przez starania się o odpowiednie mieszkania dla ludu, przez szerzenie prawdziwej sztuki, przez popieranie za pomocą ustaw autorytetu rodzicielskiego, przez staranie się o zachowanie życia rodzinnego i t. d.

Podstawę porządku moralnego stanowi religia. Prywatne wypełnianie przepisów religijnych jest rzeczą jednostki, w którą państwo nie może i nie powinno się mieszać. Nie wolno nikomu dawać przepisów, w co ma wierzyć, jaką ma religię wyznawać i w jaki sposób. To do państwa nie należy. Ale publiczne objawy religii nie mogą być obojętne państwu. Celem państwa jest popieranie wszystkich uprawnionych interesów. Do najwyższych zaś i najważniejszych interesów obywateli należy prawdziwa religijność. A więc państwo powinno chronić i popierać religię. Czynić to winno państwo także ze względu na siebie. Religia jest bowiem niezbędną podstawą

państwa. Najgłębszą zasadą życiową w państwie jest szacunek dla prawowitego autorytetu, sprawiedliwość, wierność, szczerość, wstrzemięźliwość, jednem słowem porządek moralny. Porządek zaś moralny spoczywa na religijności. Tam zaś, gdzie względy moralne nie regulują społecznego życia i nie godzą przeciwieństw, tam rozpościera swoje panowanie zimny, obrachowany, bezwzględny egoizm, z którym nie można pogodzić szczęśliwego życia społecznego. Wreszcie pielęgnowanie religii winne jest państwo Bogu, który jest twórcą i początkiem państwa, który wlał w naturę ludzką popęd do stworzenia państwa i chce, aby państwo istniało. Bóg udziela też państwu i jego kierownikom bezpośrednio prawa zwierzchności nad członkami, prawa nad życiem i śmiercią obywateli. Dlatego też nie może rząd znosić publicznych napaści w słowie czy piśmie przeciw prawdom religijnym, np. istnieniu Boga, nieśmiertelności duszy, sprawiedliwości odwiecznej i t. d. Oprócz ochrony winno także państwo pozytywnie popierać religię. Jeżeli dla popierania wszystkich wspólnych interesów tworzą się publiczne instytucye, jeżeli państwo stara się zapomocą szkół, klinik, środków komunikacyjnych podnosić dobro duchowe i cielesne kraju, dlaczegóżby tylko najwyższy interes ludności miał pozostać bez poparcia?

Do wypełnienia tych zadań potrzebne są oczywiście fundusze materyalne. O ile państwo ich nie posiada w dostatecznej mierze, żądać ich musi od swoich członków. Uprawnienie do tego wynika z celu państwa. Państwo posiada z natury wszystkie prawa potrzebne do osiągnięcia swego celu. Do tego należy prawo żądania od swoich członków świadczeń, jakich wedle okoliczności potrzebuje do wypełnienia swoich zadań. Ten cel prawa podatkowego podaje także miarę podatków, jaką państwo ma prawo żądać. Nie wolno mu więcej żądać aniżeli potrzeba do wypełniania swoich zadań. Kto twierdzi, że władza państwowa może samowolnie obywateli zobowią-

zywać do podatków, ten zaprzecza samodzielności obywatelskiej i własności prywatnej.

Sprawiedliwość społeczna wymaga, aby podatek był proporcyonalny i progresywny t. z. ażeby odpowiadał wysokości dochodu, a zwłaszcza majątku i podnosił się w wyższym stopniu w miarę jego wysokości, tak iżby bogaci stosunkowo więcej płacili niż niezamożni.

Nie było nigdy w Polsce równouprawnienia i nie było poszanowania praw ze strony tych, którzy się cieszyli prawami. Nie było zrozumienia potrzeb i zadań państwa. Nie chciano ani służyć w wojsku ani uchwalać na obronę kraju pieniędzy. Nie pozwalano na potrzeby kraju nakładać podatków i ceł. Stąd tak łatwo pod naporem państw ościennych Polska upadła. Dziadowie nasi, ojcowie i my sami wiemy najlepiej, jak nam źle było pod obcem panowaniem. Ale przez nieposzanowanie władzy państwowej, nieporządek w kraju, samolubstwo, niesolidarność, możemy dostać się na zawsze w zależność od innych narodów, albo w znacznej mierze zmniejszyć swój dobrobyt i szczęście. Czyńmy więc wszystko, cośmy winni pamięci swoich ojców, szczęściu swojemu i dobru następnych pokoleń!

SZKIC PIĄTY.

KS. DR. MATEUSZ JEŻ.

O szkole »świeckiej«.

Uwaga: Rzecz pojęta jest jako przemowa na zebraniu pozakościelnem.

Socyaliści są lichymi graczami; zaledwo udało im się pochwycić tymczasowo władzę w swe ręce w zmartwychwstającej Polsce, odkryli zaraz karty w programie gabinetu Moraczewskiego i zapowiedzieli szereg reform, a raczej zmian zbyt daleko idących i bynajmniej nie pożądanych przez ogół społeczeństwa polskiego.

Między innemi zaprowadzenie szkoły »świeckiej«.

Gdyby to hasło rzucono w Polsce przed laty 150, to byłoby do pewnego stopnia zrozumiałe, bo wtedy były w Polsce szkoły prawie wyłącznie w rękach księży i to zakonników, choć już wtedy myślano o reformie i przeprowadzono ją bez socyalistów w komisyi edukacyjnej. Ale dziś szkoły są prawie wyłącznie w rękach świeckich we wszystkich prowincyach Polski. Księża i to z małymi wyjątkami, księża świeccy, są tylko katechetami w nich, t. j. nauczycielami religii i kierownikami życia religijnego młodzieży.

Cóż więc należy rozumieć w ustach socyalistów przez szkołę »świecką«?

Nic innego tylko wyrzucenie nauki religii ze szkoły, usunięcie księży od wszelkiego wpływu religijnego na młodzież szkolną.

To się nazywa szkoła »świecka!«

Czy społeczeństwo polskie życzy sobie takiej szkoły bez Boga i bez nauki religii?

Z pewnością nie. I tu okazują socyaliści polscy kompletny brak znajomości duszy polskiej, czy to chłopa polskiego, czy mieszczanina, czy t. zw. inteligenta. Społeczeństwo polskie nie wzięło wcale rozbratu z Kościołem i religią katolicką, ani go brać nie myśli.

Jeszcze przed zbrodnią rozbioru Polski było ono silnie przywiązane do wiary katolickiej i słynęło jako przedmurze chrześcijaństwa, a w czasie długiej niewoli utwierdziło się jeszcze bardziej w tem przywiązaniu. Wrogowie bowiem Polski byli zarazem wrogami katolicyzmu, nie wyłączając Austryi, której katolicyzm w okresie rozbiorów Polski i przez długie lata potem, był raczej karykaturą prawdziwego katolicyzmu, jako zarażony t. zw. józefinizmem czyli systemem rządowym oddającym Kościół katolicki w zupełną niewolę państwa.

Otóż doznając ze strony rządów zaborczych prześladowania wiary katolickiej, równocześnie z prześladowaniem swej narodowości, odgadł nasz naród instynktownie, że jego siła musi leżeć w wierze katolickiej, kiedy wrogowie narodu starają się tę wiarę mu odebrać lub przynajmniej osłabić. A ta świadomość rosła tem bardziej, że duchowieństwo polskie było długie czasy głównym celem pocisków nieprzyjaciela i znosiło swój los z wielkiem zaparciem się, z wielkiem poświęceniem swych dóbr najdroższych na ołtarzu Kościoła i ojczyzny.

Wszak liczymy wśród episkopatu polskiego od czasu sejmu czteroletniego dwudziestu pięciu biskupów więźniów i wygnańców, a księży polskich, którzy bohatersko znieśli podobne prześladowania od zaborców Polski w tym samym czasie naliczyćby można tysiące! W samej Wielkopolsce w czasie t. zw. walki o »kulturę« (Kulturkampf) straciły wolność i mienie prócz całego episkopatu (arcyb. gnieźn. Ledóchowskiego i obu sufraganów), setki kapłanów z obu archidyecezyi!

Wiedzieli o tem dobrze wrogowie Polski i dlatego nie śmieli się targnąć na usunięcie nauki religii ze szkół przeznaczonych dla młodzieży polskiej. Ten smutny przywilej ma przypaść dopiero, według programu socyalistów, nowemu rządowi polskiemu, o ileby on dał się opanować tej partyi.

Socyaliści, wywieszając hasło szkoły »świeckiej« okazują, że nie znają ducha religii Chrystusa Pana i ducha rodziny polskiej. Czemże jest religia chrześcijańska w rodzinach polskich? Czy może tylko jaką zewnętrzną partyjną etykietą, czy znakiem przynależności do jakiego politycznego stronnictwa? Nie, ona jest podstawą i osią całego wychowania młodzieży, ona jest dźwignią i tarczą moralności młodego pokolenia. Rodzina polska katolicka rozumie to doskonale, że w religii Chrystusa Pana znajduje najskuteczniejszą pomoc do wyrobienia w młodzieży charakteru szlachetnego i cnót wszelkich, jakich dziecko potrzebuje jako członek rodziny, narodu i ludzkości całej. Z chwilą oddania dziecka do szkół, rodzina polska pragnie, aby szkoła dopomagała jej do dzieła wychowania nauką religii i wpływem religijnym katechety oraz całego grona nauczycielskiego.

Rodzina polska katolicka, pojmująca należycie swe zadanie widzi, że tego wpływu religijnego szkoły na dziecko dotąd nie było w szkołach za wiele, ale raczej za mało, bo rządy zaborcze nie dbały przecież na seryo o dobro polskiej młodzieży i polskiego narodu. Czyżby więc rodzina polska pragnęła, aby nawet tę odrobinę minimalną wpływu religijnego szkoła polska straciła i cały ciężar wychowania religijno-moralnego przerzuciła na barki ojca i matki, a nawet burzyła to, co oni z trudem w duszy dziecka swego zaszczepią? Nie, przenigdy!

Zresztą czy zachodzi jaka gwałtowna potrzeba takiego zamachu na chrześcijański charakter szkoły polskiej?

Czy wymaga tego wolność sumienia?

Wolność sumienia żąda, aby nikogo nie zmuszać do wyznawania i wykonywania religii jemu obcej i niemiłej. A więc nie wolno zmuszać katolika do zmiany religii na inną lub do zapierania się swej wiary. Nie wolno zmuszać żyda lub lutcranina do przejścia na religię katolicką.

Czy obecna a więc, jak mówią socyalisci, nie świecka szkoła w Polsce chce jakiś podobny przymus zaprowadzić? Czy myśli prześladować innowierców za ich przekonania religijne? O tem nikt u nas nie myślał i nie myśli, to nie leżało i nie leży ani w programie szkół, ani w charakterze Polaka.

»Ale szkoła obecna zmusza katolickie dzieci do uczenia się prawd wiary chrześcijańskiej, do spełnienia przykazań Bożych i kościelnych, do praktyk i ćwiczeń religijnych?

I na czemże ten przymus polega? Że odbywa się krótki pacierz przed nauką i po nauce, że w niedziele i święta, objęte rokiem szkolnym, prowadzi się młodzież na Mszę świętą i na kazanie, że trzy razy w roku szkolnem urządza się wspólną spowiedź i Komunię świętą, że we wszystkich klasach odbywa się nauka religii katolickiej dwie godziny tygodniowo.

I tożto ma być ten straszny przymus pogwałcający wolność sumienia? Przecież te obowiązki ciążą na każdym katoliku, który przyszedł do używania rozumu, bez względu na to, czy chodzi do szkoły, czy nie! Prawda, że przykazanie kościelne obowiązuje, aby przynajmniej raz w rok w czasie wielkanocnym spowiadać się i komunikować, ale właśnie ten wyraz, »przynajmniej« wskazuje, że częstsza spowiedź i Komunia św. jest wielce pożądaną i najważniejsze sobory i najgłośniejsi papieże zalecają wiernym katolikom Komunię świętą znacznie częstszą, bo nawet codzienną. Czyż zatem trzykrotna obowiązkowa spowiedź i Komunia św. ma być dla młodzieży katolickiej krzywdą i pogwałceniem wolności sumienia?

Czyż rodziny katolickie nie praktykują i bez szkoły tych samych ćwiczeń religijnych razem ze swojemi dziećmi?

Prawda, zauważy na to może jaki niedowiarek, ale zawsze to jest przymus, a przymusu w rzeczach sumienia być nie powinno.

Nie przeczę, że to jest pewnego rodzaju przymus, ale ten przymus wynika z przynależności do Kościoła katolickiego, z nauki Chrystusa Pana, z nakazu Bożego i kościelnego i uchylić się od niego nie można, dopóki jest się członkiem Kościoła katolickiego.

Czyż zresztą przymus nie istnieje z konieczności w wychowaniu domowem młodzieży na innych polach? Czy posłuszeństwo względem rodziców nie jest przymusowe i obowiązkowe dla dzieci? Czy uczęszczanie wogóle do szkoły i kształcenie się nie jest dla młodzieży przymusem, który nakłada na nią i państwo i rodzina? Czy karność i posłuszeństwo w szkole nie jest oparte na przymusie? Czy szkoła dobrze urządzona zostawia je do woli młodzieży szkolnej?

Jeżeli tak jest i tak być musi na innych polach wychowania i wykształcenia młodzieży, dlaczegożby miało być inaczej w sprawie wychowania religijnego młodzieży, które z istoty swej i ze swego celu jest dla niej stokroć ważniejsze i potrzebniejsze niż wszystko inne?

Przecież abecadłem sztuki wychowania młodzieży jest wczesne przyzwyczajanie jej do spełniania tych czynności, jakie są jej w życiu niezbędne i pożyteczne, a jakże przyzwyczaić dziecko do czegoś dobrego bez pewnego przymusu?

Doświadczenie długoletnie katechetów wykazuje aż nazbyt wymownie, że młodzież polska, z natury swej szlachetna, z domu religijna, nie odczuwa boleśnie tego przymusu, tego rzekomego pogwałcenia wolności sumienia ze strony chrześcijańskiej szkoły. Usuwa się ona niekiedy od obowiązków religijnych przez szkołę na nią nałożonych, ale z lenistwa i z lekkomyślności, właściwej swemu wiekowi. Wypadki uporu i nie-

subordynacyi na tem polu ze strony niektórych jednostek obałamuconych lub niereligijnie wychowanych, należą do rzadkości i bywają traktowane przez katechetów z możliwą wyrozumiałością i pobłażliwością.

Kościół katolicki nie pochwalał zresztą nigdy i nigdzie przymusu w nawracaniu niewiernych lub błędnowierców. Czynili to niektórzy panujący chrześcijańscy pod osłoną religii w celach politycznych, ale za to oni są odpowiedzialni przed Bogiem i historyą, a nie Kościół.

»Czy chcesz być ochrzczony?« pyta po dziś dzień kapłan każdego, zgłaszającego się do Chrztu św.

I żeby uniknąć nawet cienia przymusu w sprawie religii i wolności sumienia względem innowierców, Kościół katolicki nie pochwalał nigdy szkół mieszanych, międzywyznaniowych, lecz zakładał i polecał szkoły wyznaniowe jako najlogiczniejsze i najsprawiedliwsze.

Dla dzieci katolickich mają być szkoły katolickie, a dla żydowskich żydowskie, dla bezwyznaniowych niech sobie będą jakie chcą. Katolik oddający dzieci do szkoły katolickiej będzie wiedział, że dziecko znajdzie tam nauczycieli katolików, księdza katechetę swojego, to wszystko, czego rodzice katoliccy dla dziecka pragną i do czego w domu rodzicielskim go przyzwyczajają i na pogwałcenie wolności sumienia skarżyć się nie będą.

Szkoły mieszane pod względem wyznaniowym są wynalazkiem niedawnym rządów bezwyznaniowych, którym chodziło o to, aby młodzież różnych wyznań i narodowości pomieszać ze sobą, aby osłabić poczucie religijne i narodowe i zrobić z młodzieży potulne narzędzie dla celów państwowych, utworzyć z niej kadry spokojnych »poddanych« bożka państwa.

Dzisiaj więc, kiedy rozlegają się hasła prawdziwej wolności, kiedy system rządowy i oświatowy dawnych państw zbankrutował, kiedy narody nawet i małe, mają prawo o sobie

stanowić i tworzyć sobie nietylko formę rządu, ale rodzimą oświatę, dziś hasło szkoły wyznaniowej powinno być lepiej zrozumiane i ocenione niż kiedykolwiek. Dziś narzucenie szkoły świeckiej, bezbożnej i bezreligijnej katolickiemu narodowi polskiemu byłoby największą krzywdą i tyranią.

Skądże przychodzi do tego garstka bezwyznaniowców, aby dla niej ogromna większość narodu wyrzekła się swoich praw w szkole i naraziła swoją młodzież na zatrucie ducha w szkole bezwyznaniowej?

To tak samo wygląda, jak gdyby żydzi zażądali usunięcia z naszych szkół godeł chrześcijańskich i narodowych dla tego, że one są obce i nie miłe młodzieży żydowskiej, społeczeństwu żydowskiemu, które za naszą tysiącletnią gościnność odpłaca się nam teraz separatyzmem i nienawiścią.

Ale może nam wskażą doktrynerzy przykład innych państw, — zwłaszcza Francyi, jako dowód, że przemiana szkół chrześcijańskich na bezwyznaniowe jest wskazaną wymaganiami ducha czasu, prądami nowożytnej kultury i postępu?!

Znamy dobrze dzieje szkoły francuskiej i one powinny nam posłużyć za przykład raczej odstraszający, niż zachęcający. Cóż zyskała Francya na usunięciu ze szkół rządowych obowiązkowej nauki religii, obowiązkowych wspólnych nabożeństw, spowiedzi i komunii świętych?

Rozdwojenie w społeczeństwie, zanik moralności w rodzinach, której najgroźniejszym wykładnikiem był stopniowy ubytek ludności Francyi. Katolicy francuscy chcąc ratować swą młodzież przed bezbożną szkołą rządową wystarali się rychło w parlamencie o prawo zakładania prywatnych szkół katolickich (t. z. wolnych) wszelkiego typu i w tych szkołach, własnym kosztem utrzymywali nauczycieli i kształcili połowę młodzieży francuskiej. Rząd francuski widząc w tem udaremnienie swych sekciarskich planów odebrania wiary katolickiej społeczeństwu, chwycił się brutalnego środka rozwiązywania i rozpędzania zgromadzeń zakonnych, bo głównie one

dostarczały prywatnym katolickim szkołom nauczycieli i nauczycielek. Równocześnie zagrabił wszelkie budynki kościelne i klasztorne, nie wyłączając kościołów, oraz fundusze religijne na własność państwa, zostawiając duchowieństwo bez żadnej stałej pensyi, jedynie na łasce miłosierdzia publicznego, co przezwano szyderczo rozdziałem Kościoła od państwa.

Że Francya przetrzymała te wstrząśnienia i spustoszenia, to ma do zawdzięczenia nie tylko swej najstarszej kulturze chrześcijańskiej, ale także w znacznej mierze bogactwu majątkowemu i ofiarności francuskich katolików. Obecna wojna z pewnością złagodzi we Francyi te spustoszenia religijne i naprawi je przywróceniem katolikom francuskim ich praw w szkole, w wojsku i w urzędach. Dali oni bowiem ze siebie niezwykły wzór ofiarności i wspaniałomyślności w czasie tej wojny w obronie ojczyzny, nie wyłączając księży francuskich, którzy zapomnieli rządowi doznanych krzywd i zaciągnieni drakońskiemi ustawami pod broń, nieśli ochotnie ojczyźnie swą krew i życie.

Czy to jednak wszystko jest tak idealnie dobre, że trzeba to gwałtem w Polsce zmartwychwstającej czemprędzej powtórzyć i skopiować? Czy nasze społeczeństwo, do niedawna rozdarte na trzy części, a pod względem narodowym dostatecznie nie uświadomione, wytrzymałoby takie znowu świeże i głębokie rozdwojenie z powodu zupełnego zeświecczenia szkoły i idącej za nią z konieczności zaciętej walki religijnej? Czy ono zdobyłoby się na fundusze do zakładania i utrzymania szkół prywatnych katolickich? Czy zwłaszcza lud nasz polski, tak na ogół szczerze religijny, tak do Kościoła przywiązany, nie nabrałby rychło wstrętu i odrazy do nowej Polski, gdyby ona zaraz na wstępie złożyła mu w darze szkołę bez Boga, bez krzyża, bez kapłana katolickiego?

Niech się nad tem dobrze zastanowią wszyscy dbający o przyszłość narodu polskiego, a zwłaszcza ci ślepi i krótko-

widzący, którzy chcą przez tego rodzaju »reformy« jak szkoła »świecka«, rzucić w naród polski żagiew wojny domowej.

My katolicy Polacy nie damy się garstce znikomej pseudoreformatorów zmajoryzować i steroryzować, ale w obronie najdroższych naszych skarbów, jakimi są Bóg i ojczyzna, wykrzeszemy z narodu drzemiące w nim siły i przy Bożej pomocy zwyciężymy.

Chcemy szkoły bezpłatnej dla wszystkich, ale szkoły prawdziwie narodowej, polskiej, zgodnej z potrzebami duszy polskiej, zgodnej z przeszłością narodu naszego! Myśmy nie na to przez długie lata niewoli skarżyli się na krzywdy, jakie się nam działy na polu szkolnictwa ze strony wrogów i walczyli w obronie zdrowej oświaty, aby dziś, gdy zaczniemy sami u siebie gospodarzyć, przekreślić wszystkie nasze ideały i prześcignąć nawet wrogów naszych w zatruwaniu ducha młodzieży polskiej i polskiego narodu!

Tymczasem gotując się do zapasów w obronie naszych świętości, przedłużmy *Rotę* o jedną zwrotkę i śpiewajmy:

Nie damy dzieciom wiary kraść
Przez złe, bezbożne szkoły!
Choćbyśmy mieli trupem paść!
Próżne wrogów mozoły!
Nie puścim djabła w szkolny próg,
Tak nam dopomóż Bóg!

SZKIC SZÓSTY.

KS. FRANCISZEK BŁOTNICKI.

O zgodzie w życiu politycznem.

„*Wszystko wasze niech się dzieje w miłości*“. (I. Kor. 16, 14).

WSTĘP.

Moi drodzy! Gdy się przypatrzymy temu, co się dziś w Ojczyźnie naszej dzieje, gdy widzimy te ciągłe walki różnych partyi politycznych ze sobą, gdy słyszymy te ujadania wzajemne, te zarzuty i wyzwiska wzajem na siebie rzucane, to wierzyć się naprawdę nie chce, że to przecież jedna rodzina, jeden naród, dzieci tej samej matki Polski, że ci ludzie, tak walczący ze sobą, do jednego przecież dążą, jednego pragną: dobra Ojczyzny.

Czy tak być już u nas zawsze musi? Nie. Powinno być i może być inaczej, a o tem, jak właściwie powinno być, pomówimy przy pomocy Bożej w dzisiejszej nauce i zachęcimy się do pracy, wedle sił każdego z nas, nad przywróceniem zgody w Ojczyźnie, pomni na to wezwanie apostoła: „*Wszystko wasze niech się dzieje w miłości*“.

I. Dlaczego są różne stronnictwa?

a) Różne interesa stanowe. To, aby w narodzie jakimś nie było żadnych partyi, żadnych stronnictw,

jest rzeczą niemożliwą, każdy bowiem naród składa się z poszczególnych klas, stanów, a interesa każdego stanu są odmienne, co więcej, te interesa są nawet czasem ze sobą sprzeczne. N. p. nałożenie cła na zboże zagraniczne jest dobrem dla rolnika, bo on wtedy nie obawia się konkurencyi obcej i może swoje zboże po wyższej cenie sprzedawać, ale dla mieszczanina jest to złem i on będzie się przeciwko temu bronił, bo jemu ostatecznie obojętnem jest to, czy zboże będzie krajowe, czy zagraniczne, dla niego najważniejszem jest, by to zboże było tanie. Widzimy więc, że już z powodu tego cła zbożowego muszą w sejmie powstać dwie partye: posłowie mieszczańscy będą cłu przeciwni, przedstawiciele rolników będą za cłem przemawiać. Ale idźmy dalej. W samem mieście żyją jeszcze różne stany, których interesa, jeżeli już nie są przeciwne sobie, jak n. p. interesa fabrykantów i robotników, to są przynajmniej obojętne dla siebie i od siebie odmienne. N. p. inne są interesa urzędników, a inne rzemieślników. Urzędnicy więc będą starali się głównie o swoje sprawy, rzemieślnicy o swoje. Tak samo i na wsi, inne będą interesa rolników wielkich, czyli obywateli, a inne rolników małych, czyli włościan. Wskutek odmienności tych różnych interesów muszą też potworzyć się różne partye, różne stronnictwa: mieszczańskie, robotnicze, ludowe i t. p.

b) Różne poglądy. Ale jeszcze i co innego wpływa na wytworzenie się stronnictw. Znane wam jest przysłowie: co głowa, to rozum, t. zn. że na tą samą rzecz jeden tak się będzie patrzył, drugi inaczej, jeden to samo będzie w ten sposób wykonywał, drugi w inny. N. p. mają dwaj ludzie spór z jakimś trzecim i jeden z tych spierających się będzie chciał załatwić spór drogą polubowną, a drugi będzie starał się siłą wydrzeć to, do czego rości sobie prawo. O pierwszym mówimy, że ma przekonania ugodowe, drugi rewolucyjne. Tak samo jest i w życiu politycznem. Są ugodowcy i są rewolucyoniści. Albo weźmy taki wypadek pod uwagę. Robotnicy

starają się polepszyć swoje położenie. Jedni sądzą, że wtedy się to stanie, jeżeli zniesie się własność prywatną i państwo będzie wszystką ziemią, wszystkiemi fabrykami zarządzać i każdemu dopiero należną mu część wydzielać, drudzy znowu chcą zostawić własność prywatną, tylko pragną, aby prawa wszystkie były takie, jak Chrystus tego żąda, a wtedy z pewnością krzywdy żadnej na świecie nie będzie. Pierwszych nazywamy partyą socyalistyczną, drugich chrześcijańską.

Krótko mówiąc, partye różne i stronnictwa muszą być, bo są różne interesa poszczególnych stanów i różne poglądy co do tego, jak interesa swoje zabezpieczyć można. Usunąć zupełnie tych partyi nie można. Chodzi tylko o to, by one umiały dla wspólnego dobra pracować, i nie trwoniły sił na szkodliwą walkę wzajemną, bo tylko przy sprzągnięciu wszystkich rąk do pracy i jednolitym planie można coś trwałego zbudować. Kłótnie i szkodzenie sobie wzajemne, stawianie na jednym placu dziesięciu budowli, wzajem się wykluczających, do niczego nie doprowadzą. Trafnie mówi przysłowie: zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Prawdę tę wyraził i Pan Jezus w słowach: *„każde królestwo szarpane niezgodą pustoszeje; żadne też miasto i rodzina szarpana niezgodą nie ostoi się“*. (Mat. 12, 25). Przykład tego smutny mieliśmy na dawnej Polsce, a niestety i na dzisiejszej. Niema jeszcze ładu wewnątrz i nie można nawet granic obronić, bo niema zgody wzajemnej.

II. Stosunek stronnictw do siebie.

a) Uznać istnienie i prawa innych. Chcąc, aby była zgoda polityczna w narodzie, muszą przedewszystkiem stronnictwa uznać się nawzajem i zrozumieć, że żadne z nich nie przedstawia narodu, lecz dopiero wszystkie razem tworzą naród. Tego właśnie dziś u nas brakuje: jednego dnia narodowi demokraci krzyczą: »my narodem!«, drugiego socyaliści, trzeciego ludowcy, a to wszystko nieprawda, bo naród się nie składa ani z samych narodowych demokratów, ani

z ludowców, a już najmniej ze socyalistów. W sprawach, obchodzących cały naród, wszyscy decydować powinni.

b) Przenosić interes ogólny nad partyjny. Dalej każde stronnictwo powinno umieć odróżniać pomiędzy sprawami obchodzącemi cały naród, a podrzędnemi, partyjnemi i te podrzędne umieć podporządkować zasadniczym Najważniejszą sprawą jest dobro Ojczyzny, gdy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, wtedy wszelkie programy partyjne powinny iść na bok, a wszyscy około obrony zagrożonej Ojczyzny skupić się powinni. Taką chwilą jest chwila obecna. Dziś nie mamy jeszcze ustalonych granic, o te granice musimy nawet ze sąsiadami walczyć; wewnątrz kraju nieład, jeszcze właściwie prawdziwego państwa niema, a już poszczególne partye starają się porwać rządy wyłącznie w swe ręce, już na swój sposób to państwo chcą urządzać. Wygląda to tak, jakby bracia zeszli się na pogorzelisku i zamiast zabrać się do odbudowy domu, kłócili się, gdzie w tym domu ma stać stolik, a gdzie łóżko i na jaki kolor meble mają być pomalowane. Kto w takiej chwili swoje sprawy partyjne ma na oku, a nie dobro ogólne, podobny jest do złodzieja, co pożar uważa za najodpowiedniejszą porę do kradzieży.

c) Kwestye sporne załatwiać wzajemnem ustępstwem. Kwestye sporne między partyami należy załatwiać ustępstwami wzajemnemi. Wspomniałem już z początku, że są sprawy takie, które nie łatwo rozstrzygnąć, bo korzyść jednej strony jest zarazem niekorzyścią dla drugiej. Taką sprawą, jak już mówiłem, jest n. p. sprawa nałożenia cła na zboże. Tu nie można rozstrzygnąć krótko: tak, albo nie. Tu muszą obie strony coś ustąpić i na zimno nad tą sprawą się zastanowić i zbadać, co właściwie jest korzyścią dla ogółu.

d) Ustępstwo tylko w sprawach sumienia nie może mieć miejsca. Ustępstw nie może być tylko w sprawach, gdzie chodzi o prawo Boże. Stronnictwa, które się uważają za katolickie, nie powinny zezwolić nigdy na ła-

manie przykazań Bożych, lub na ucisk Kościoła. W tych sprawach ustępstw niema. Tutaj zastosować należy słowa Chrystusowe: »*dwom panom służyć nie można*« — albo się jest katolikiem, albo nie . Gdy się nim jest, to sprawy katolickiej bronić trzeba, chociażby przeciwko całemu światu. Takiemi n. p. sprawami są: nierozerwalność małżeństwa, religijne wychowanie dzieci w szkole. Tu ustępować nie można, bo tu się nie da zasłonić dobrem ogólnem i dobrem wyższem, gdyż z całą pewnością to, co się sprzeciwia woli Bożej, na szkodę tylko narodowi wyjść musi i dobra wyższego nad dobro naszej duszy niema.

e) W walce nie używać środków złych. Nigdy jednak, nawet w walce o najsłuszniejsze prawa, nie godzi się używać środków nieuczciwych, jak kłamstwa, podstępu, przekupstwa, napadu i t. p. Bóg żąda od nas, byśmy w obronie Jego sprawy stali, ale żąda zarazem, byśmy tej Jego sprawy bronili uczciwie.

Potępić z całą stanowczością należy taką walkę, jaka to się często między stronnictwami polskiemi, zwłaszcza w czasie wyborów, toczyła. Walkę taką nazwać trzeba szacherką i rozbojem, ale nie polityką. My mamy i w walce politycznej trzymać się przykazań Bożych i pamiętać na słowa Pisma św.: »*Wszystko wasze niech się dzieje w miłości*«.

III. Co każdy z nas dla wspólnej zgody, zdziałać może?

Wszyscy zgody pragniemy i wszyscy narzekamy na polityków, którzy kłócą się jeno między sobą, ale trzeba nam zdać sobie z tego jasno sprawę, że każdy z nas na tę zgodę może w pewnej mierze wpłynąć.

Tego samego, czego się żąda od stronnictw politycznych, żądać trzeba od każdego z nas, bo przecież polityki dziś nie tworzą uprzywilejowane jednostki, ale całe masy społeczeństwa. Dziś politykują i sprawami politycznemi zajmują się

wszyscy i zgoda naszych posłów nastąpi wtedy, jeżeli będzie zgoda między nami, bo przecież posłowie w naszem imieniu przemawiają i wbrew naszej woli polityki nie prowadzą. Jak dążyć należy do tej wzajemnej zgody?

a) Szanować cudze przekonania. Przedewszystkiem trzeba umieć uszanować cudze przekonania. Nikt z nas nie jest nieomylnym — mnie coś tak się wydaje, tobie inaczej i ani ja tobie, ani ty mnie moich poglądów zabronić nie masz władzy. Za odmienne przekonania nikogo potępiać i od czci wszelkiej odsądzać nie wolno. Wolno swoich poglądów bronić, wolno drugiego przekonywać, ale nie wolno nikogo zmuszać do tego, aby tak myślał, jak ja.

b) Polityki nie przenosić do życia prywatnego. Nie przenosić też polityki do życia prywatnego. N. p. dlatego, że twój sąsiad ma odmienne przekonania polityczne od ciebie, że on jest, jak to się mówi, twoim politycznym nieprzyjacielem, bynajmniej stąd nie wynika, że macie być zaraz nieprzyjaciółmi w życiu prywatnem. Możecie razem pracować, pomagać sobie i bawić się, bo odmienne przekonania nie są żadnym powodem do gniewu. Tego dziś brak — dziś w jednym warsztacie nieraz z podełba na siebie patrzą dwaj przeciwnicy, bo jeden jest biały, drugi czerwony, dziś na wsi sąsiad do sąsiada nieraz nie mówi, bo jeden czyta »Piasta«, a drugi »Lud katolicki«. Wielki nasz kaznodzieja, Skarga, powiedział, że nawet do heretyków takiej nienawiści mieć nie należy, chociaż ich błędy musi się potępić, bo oto: »złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy i złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła«.

c) W walce trzymać się przykazań Bożych. Wreszcie pamiętać na to, com już, mówiąc o stosunku stronnictw całych do siebie, powiedział: nawet w sporach i w walce z przeciwnikiem trzymać się dziesięciu przykazań: nie oczerniać przeciwnika, nie posługiwać się kłamstwem i t. d. » *Wszystko wasze niech się dzieje w miłości*«. Zła broń do celu nie pro-

wadzi, prędzej, czy później na tobie samym się zemści; przeciwnie broń szlachetna odnosi zawsze ostateczne zwycięstwo, dlatego to św. Paweł upomina: »*Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem*«. (Rzym. 12, 21.).

Zakończenie. Oto, moi drodzy, wskazałem wam pokrótce, jak zgoda jest potrzebną i jak do niej dążyć. Starajmy się o tę zgodę zwłaszcza dziś, kiedy nasze państwo dopiero się buduje, bo dziś bardziej, niż kiedyindziej Ojczyźnie potrzeba wszystkich serc i wszystkich rąk. Państwo wolne, ugruntowane już od dawna w swoich posadach może ostatecznie przetrwać choćby i wielką burzę wewnętrzną, ale państwo w zawiązku, jakiem jest państwo nasze, może się pod wpływem gwałtownego wichru rozlecieć, lub w najlepszym razie opóźnić w swej budowie. Budujmy więc w zgodzie, a w budowaniu tem niech nam hasłem będą słowa Apostoła na początku przytoczone: »*Wszystko wasze niech się dzieje w miłości*«.

SZKIC SIÓDMY.

KS. JÓZEF GLIWA T. J.

O kwestyi żydowskiej.

„Bądźcie bez obrażenia żydom i poganom i Kościołowi Bożemu“. 1. Kor. 10, 32).

WSTĘP.

Duch czasu stwarza różne potrzeby i obowiązki. Dzisiejsze stosunki zmuszają nas do mówienia o sprawach, które dotąd, zwłaszcza na ambonie, rzadko poruszano. Toteż uważamy sobie za obowiązek, mówić i oświecać wiernych także o kwestyi żydowskiej, która dziś tak jest głęboko żywotna, i tak doniosłe otwiera przed myślącymi ludźmi zagadnienia.

Historya narodu żydowskiego od chwili gdy przestał być narodem wybranym nie ma drugiej podobnej sobie na świecie.

Odkąd wypowiedzieli niegdyś te straszliwe, zemstą podyktowane słowa: »*krew Jego na nas i na dzieci nasze*« (Mat. 27, 25), podpisali na siebie wyrok, który ich wyszczególnił wśród wszystkich ludów. Bez własnej ojczyzny, bez świątyni, bez kapłaństwa, bez ustroju państwowego, jak robactwo rozleźli się żydzi po całym świecie i rozprószyli się wszędzie. Mają pieniądze, mają bogactwa, a mimo to żyją w pogardzie; nie ubywa ich, ale też nie przybywa; pomimo usilnych zabiegów nie dochodzą do większego znaczenia i uważani są wszędzie za szkodliwy, rozkładowy pierwiastek.

Prześladowani w zachodnich krajach, tłumnie ściągają do Polski w XIV w., gdzie przez króla Kazimierza W. przyjęci i otoczeni opieką, wnet rozsiedlają się i panoszą, jak w żadnym innym kraju, czując się u nas nieomal jak we własnym domu. Nigdzie ich tyle niema, co w Polsce, a jednak nie zlali się z polskiem społeczeństwem; stanowią zawsze pierwiastek obcy, jakby osobną kastę, wrogo dla społeczeństwa usposobioną. W ostatnich zwłaszcza czasach zaczęli nawet wobec społeczeństwa polskiego występować tak, jak gdyby oni byli panami naszej ziemi, a my przybyszami. Coraz częściej słychać o ich wrogiej działalności na naszą zgubę. Sami dopuszczając się krzywdy, nas oskarżają o gwałty przeciwko sobie. Za przykładem Rosyi chcieliby dzisiaj zaszczepić i u nas nieład i anarchię, pewno nie w innym celu, jak żeby tem swobodniej opanować złamany i zdezorganizowany naród.

Nie ulega więc wątpliwości, że kwestya żydowska, jeżeli wszędzie i zawsze jest aktualna, najaktualniejsza jest u nas. Dlatego w obecnem kazaniu chciałbym tę kwestyę choć po części oświetlić, a mianowicie odpowiedzieć na pytanie: czem jest żyd dla katolika Polaka, żebyśmy się stąd nauczyli, jak mamy się wobec żydów zachować.

Zdaje mi się, że nie czekając na moje wyjaśnienie, sami odpowiadacie sobie po cichu: żyd to nieprzejednany nasz wróg, i dlatego nie zasługuje na żadne względy z naszej strony.

Nie tak; toby była odpowiedź jednostronna, podyktowana przez namiętność. Katolik przejęty duchem Chrystusowym nie może na tej odpowiedzi poprzestać. Strzedz się żyda i bronić się przeciw niemu, jak niżej zobaczymy, nie tylko nam wolno, ale jest to i naszym obowiązkiem. Lecz przed tym obowiązkiem idzie inny ogólniejszy i głębszy, który sam jeden może dopomódz do rozwiązania sprawy żydowskiej we właściwy, bo chrześcijański sposób. A obowiązek ten wypływa z prawdy, że żyd, mimo wszystko, jest naszym bliźnim.

To więc będzie naszym punktem wyjścia w kazaniu niniejszem. I dlatego pomówimy
w części 1-ej, że jako bliźni, żyd w pewnej mierze zasługuje na naszą miłość;
w części 2-ej, że od żyda możemy i powinniśmy niejednego się nauczyć;
w części 3-ej, że przed żydem musimy się mieć na baczności.
Oto i krótka treść obecnej nauki.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Żyd moim bliźnim, bo jest nim każdy człowiek, choćby to był mój wróg najzawziętszy. Wyjaśnił to sam P. Jezus w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie (Łuk. 10, 25-37). Przystąpił pewien prawnik do P. Jezusa i spytał: »Mistrzu, co mam czynić, by posiąść życie wieczne? Zbawiciel odpowiedział innem pytaniem: Co napisano w zakonie? jak czytasz? A on odpowiadając rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego jak siebie samego. Dobrześ odpowiedział, odparł Pan Jezus, czyń to, a żyć będziesz. Prawnik jednak uważając tę odpowiedź za niewystarczającą, pyta dalej: »A któż jest moim bliźnim?« Na to zagadnienie odpowiada P. Jezus następującą przypowieścią: »Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha, i wpadł między zbójców, którzy nawet z odzienia odarli go poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na pół umarłym. Tą samą drogą szedł przypadkiem pewien kapłan; popatrzył na leżącego i minął. Podobnież postąpił i przechodzący lewita. Ale Samarytanin, idący tą samą drogą, ujrzawszy go zlitował się. Przystąpił tedy, obwiązał rany jego, nalał w nie oliwy i wina, posadził go na swoje juczne bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał je właścicielowi gospody i rzekł: Miej o nim staranie,

a jeśli co nad to wydasz, ja zwrócę ci, gdy wracać będę. Któryż z tych trzech, zdaniem twojem okazał się bliźnim względem człowieka, co wpadł między zbójców? Ten, który miłosierdzie mu okazał, odrzekł prawnik. A Jezus mu na to: Idźże — i ty czyń podobnie.«

Z tego widać, że P. Jezus kazał nam i wroga uważać za bliźniego — i wrogowi nawet spieszyć z pomocą w potrzebie.

A więc prawo Boże i prawo Chrystusowe żąda, żebyśmy i żydów nie wykluczali z ogólnej miłości chrześcijańskiej. Nie wolno więc życzyć im nic złego, jak samym sobie nie życzymy; nie wolno ich krzywdzić, bo wszelka krzywda jest grzechem; nie wolno mścić się samowolnie, bo zemsta jest zbrodnią.

Owszem według nauki Chrystusa powinniśmy im życzyć dobrze, tak, jak sobie życzymy, zwłaszcza życzyć istotnych dóbr duchowych, to jest światła prawdziwej wiary i zbawienia wiecznego.

Choćby nam źle czynili, P. Jezus każe ich kochać. »Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają... Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, jakąż nagrodę mieć będziecie? Czyż nie czynią tego także celnicy? A gdy pozdrawiacie tylko braci swoich, cóż wielkiego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? (Mat. 5, 44. 46. 47).

Ileż to sam P. Jezus czynił dla żydów, choć wiedział, co go od nich czeka. Jeszcze z krzyża bierze ich w obronę i modli się za nich: »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią«. (Łuk. 23. 34).

Za przykładem P. Jezusa Kościół św. modli się i za żydów we Wielki Piątek i wiernych wzywa do tej modlitwy: »Módlmy się i za wiarołomnych żydów, żeby Bóg i Pan nasz zdjął zasłonę z ich serca, aby i oni uznali Jezusa Chrystusa Pana naszego. — Wszechmogący wieczny Boże, który nawet

żydowskiego wiarołomstwa nie wykluczasz od twego miłosierdzia, wysłuchaj próśb naszych, które zanosimy za zaślepienie tego ludu, aby uznawszy światło twej prawdy, którą jest Chrystus, ze swych ciemności wyrwani byli«.

Ta miłość nie powinna poprzestawać na słowach, ale posuwać się i do czynów. Czy dobry katolik zamknie dłoń, gdy zobaczy żyda w potrzebie? Czy cofnie się obojętnie gdy ujrzy żyda w nieszczęściu? Czy zamknie serce, gdy go żyd poprosi o pomoc? Nie; taki katolik byłby niegodny nazywać się uczniem Chrystusowym.

Ale oni nas nienawidzą, powiada niejeden. — Cóż stąd? Czy P. Jezusa nie mieli w nienawiści? Nienawidzą bo są ciemni, zaślepieni; proś Boga, by przejrzeli i posiedli te skarby, którymi nas Bóg uszczęśliwił. Czy katolik, który nosi w sobie światło prawdy Chrystusowej, miałby może za nienawiść płacić nienawiścią? Słuchajcie głosu wszystkich polskich biskupów; to głos Kościoła katolickiego, to głos samego Chrystusa. »Ostrzegamy was osobno przed gwałtami, popełnianymi na żydach. Wiemy i znamy wasze przeciw nim zarzuty i nie odmawiamy im słuszności. Ale nigdy nie wolno popełniać zbrodni, i na własną rękę wymierzać sprawiedliwość lub zemstę. Odzywamy się więc do wszystkich, abyście nie kalali rąk waszych dziełem haniebnych pogromów, które potępiamy tak z ogólno ludzkiego stanowiska, jak też i w myśl Bożego prawa«.

Ile w tem prawie powszechnej miłości bliźniego jest piękności, ile nadziemskiego uroku! Chrześcijanin, umiejący wesprzeć każdą biedę, umiejący wspaniałomyślnie przebaczać krzywdę, pragnący dla wszystkich dobra, dzielący się w potrzebie z kimkolwiek, bez różnicy stanu, wyznania, narodowości i przekonań, to człowiek wyższy ponad zapatrywania czysto ludzkie, to człowiek Boży, naśladujący swego Stwórcę, «który każe wschodzić słońcu swemu nad dobrymi i złymi, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych».

(Mat. 5, 45). Ile już wspaniałych dzieł wydała ta miłość! Wszystko, co prawdziwie wielkie i piękne w Kościele, wyrosło na gruncie tej miłości Boga i bliźniego. Starajmy się więc o tę miłość także i względem żyda bo i żyda Pan Bóg z pod jej prawa nie wyjął.

Jeżeli zaś mówisz, że nic nie ma w żydzie, coby na tę miłość zasługiwało, powiem ci, że prócz tego iż ma duszę na obraz Boży stworzoną, prócz tego że i za niego umarł Pan Jezus — ma jednak nie małe, właściwe sobie przymioty.

CZĘŚĆ DRUGA.

Bo zastanówmy się tylko, czy niema w żydach pewnych rysów, godnych naśladowania; pewnych zalet, które w nich uszanować należy.

Porównajmy n. p. nasze niedziele i święta z sobotami i świętami żydowskiemi. Różnica bijąca w oczy, zwłaszcza w naszych miastach i miasteczkach, w których gromadnie żydzi żyją. W soboty i żydowskie święta miasto jakby wymarło; sklepy pozamykane, nie kupuje się, nie sprzedaje, jakaś uroczysta cisza zalega ulice; nie przeciągają ciężkie naładowane wozy, nie widać ludzi przy ciężkiej pracy; prawdziwie nastrój świąteczny. A przeciwnie w niedziele i święta katolickie po miastach największy gwar i hałas. Wszystkie sklepy pootwierane, jeśli nie przez cały dzień, to do południa, a w nich ożywiony handel; na rynkach i targowicach pełno wiejskich fur z produktami rolnymi, przywiezionemi na sprzedaż; szynki przepełnione, a po południu prawie w każdym z nich muzyka — jednem słowem ogólny jarmark. I tu jest najważniejszy klucz do rozwiązania, dlaczego żydom naogół materyalnie lepiej się powodzi, niż katolikom. Wszak P. Bóg wyraźnie obiecał żydom swe błogosławieństwo za należyte i wierne święcenie dni świętych. »Błogosławić ci będzie P. Bóg twój we wszech urodzajach twoich i we wszelkiej sprawie rąk twoich i będziesz w radości«. (Deut. 16, 15).

Czemu katolicy nie chcą zrozumieć, że co się Bogu należy, to Bogu oddać trzeba? Czemu u nas w dni święte zamiast większej chwały, zwykle bywa więcej obrazy Bożej? Kto widział żyda podróżującego w sobotę? Kto widział rzemieślnika żydowskiego, pracującego w dzień święty? Któż nie był świadkiem, jak żyd w wagonie z rana, nie zważając na żadne względy ludzkie, nawija przykazania Boże na czoło i ręce, ubierając się w białą szatę, żeby odmówić swe poranne modlitwy? A katolik wstydzi się nieraz nawet znak krzyża św. uczynić! Katolik często i pracuje w niedzielę i co gorsza, pijaństwem lub inną grzeszną zabawą Boga obraża. Jakżeż ma nam P. Bóg błogosławić, jeśli my o Boga nie dbamy? Czyż nie mogą nam żydzi służyć za wzór pod tym względem? Uczmy się od nich pobożności i wierności w zachowaniu trzeciego przykazania Bożego.

Lecz powtóre przypatrzcie się żydowi, jak on zapobiegliwy, jak pracowity, jak pilny, jak umie chodzić koło swego interesu; nie zraża się chwilowem niepowodzeniem, zadowala się, zwłaszcza z początku, małym zyskiem, jak cierpliwie czeka, nie mówiąc, jak często my Polacy: jakoś to będzie, ale korzysta z każdej sposobności, by swą sprawę popychać na coraz lepsze tory. A w tej pracy pomaga mu cała rodzina, żona i dzieci; wszystkich ożywia jedna i ta sama myśl: zrobić majątek. W tym celu żyd umie się przezwyciężyć, zapanować nad sobą, zniesie nieraz upokorzenie. Co zraża zwykle do kupców chrześcijańskich? To, że im brak często grzeczności i usłużności. Żyd pokaże swój towar, pozwoli oglądnąć, wybrać, nie gniewa się, choć klient odejdzie, nic nie kupiwszy. W chrześcijańskich sklepach bywa przeciwnie; dlatego to wielu pomija sklepy chrześcijańskie, a woli kupić u żyda. Na niewiele przydadzą się nawoływania: Katolicy, kupujcie u katolików! — coraz mniej znajdują wiary zapewnienia, że towar w sklepach katolickich, choć zwykle znacznie droższy, jest za to pewny i lepszy, niż u żydów, którzy sprowadzają zwykle wy-

biórki i braki; wiadomo bowiem, że żydzi i katolicy sprowadzają towar zwykle z tych samych źródeł. Ale gdzie jest przyczyna większej taniości u żydów, niż u katolików? W tem, że katolik chciałby się w krótkim czasie wzbogacić, a żyd umie cierpliwie poczekać; w tem, że żyd potrafi poprzestać na małem, i każdego grosza oszczędzać, a chrześcijanin prowadzi życie nad stan; w tem, że żyd nie wstydzi się pracować wraz z całą rodziną, a katolik musi mieć zaraz, niepotrzebną może, służbę. Powiedzmy to sobie szczerze, że żydowska oszczędność odbija bardzo on naszej rozrzutności.

Jedno jeszcze u żydów podziwienia i naśladowania godne, to jest ich solidarność. W tem jest ich siła największa. Gdy żyd rozpoczyna swój zawód, czy interes, czy przedsiębiorstwo, liczy napewno na poparcie swoich współwyznawców i doznaje tego poparcia. Pouczą go, wskażą mu drogi, ostrzegą go przed grożącemi niebezpieczeństwami, dopomogą materyalnie; jeśli sprawa tego wymaga, to ją okryją tajemnicą, zwłaszcza przed chrześcijanami, słowem, ułatwią mu, ile się da, wszystko. A jeśli chodzi o korzyść ich wspólną, to wtedy u nich niema partyi i stronnictw i niezgody w zapatrywaniach, ale wnet jedną myślą przejmują się wszyscy i wszyscy jak jeden mąż zgodnie dążą do celu.

Czy u katolików, zwłaszcza u nas Polaków, jest coś podobnego? Jakeśmy się powinni wstydzić wobec żydów za naszą niezgodę, za rozbieżność w najważniejszych nawet rzeczach, za brak porozumienia w sprawach najżywotniejszych! Czy u nas może liczyć każdy na wszystkich i wszyscy na każdego? Śmieją się z nas obcy, mówiąc, że gdzie dwóch Polaków, tam są przynajmniej trzy stronnictwa. Czy nie sprawdza się to obecnie, w chwili tak ważnej, w której chodzi o budowę wskrzeszonej do życia ojczyzny, w której cały naród, bez względu na osobiste przekonania, bez względu na różnice stanu i wykształcenia powinien stanąć do pracy?

A zatem wielu pożytecznych rzeczy możemy się nauczyć

od tych, których uważamy za pasożytów i wrogów. Czy nam P. Bóg nie poczyta za winę, jeśli to zaniedbamy? Czy nam nie powie, że umieliśmy tylko wygadywać na żydów, a nie umieliśmy wyzyskać ich przykładu dla poprawienia naszych wad narodowych?

CZĘŚĆ TRZECIA.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że żydzi, mimo swych przymiotów, a w wielkiej mierze dzięki tym przymiotom, są dla społeczeństwa, którym żyją, pierwiastkiem w najwyższym stopniu szkodliwym i zgubnym. Zatrzymawszy okruchy swojej dawnej religii, wykoślawionej w ciągu wieków przez różne naleciałości i zabobony, wytworzyli pomiędzy sobą jakąś dziwną, tajemniczą kastę, czy sektę, mającą swoje odrębne zasady, swoją odrębną moralność, swoje osobne prawa.

Za cel swych zabiegów i swego życia uważają zdobycie bogactw, zapomocą których chcieliby opanować świat, by w ten sposób zrzucić ze siebie piętno poniżenia.

W dążeniu do tych celów nie przebierają w środkach; dobry jest dla nich każdy sposób dojścia do celu. Między sobą zgodni i solidarni, wszystkich innych, a zwłaszcza katolików, uważają za wrogów, których im ich moralność pozwala wyzyskiwać i niszczyć. Wrodzony spryt pozwala im wyzyskać na swą korzyść wszystkie słabe strony przeciwnika. Korzystają więc z ciemnoty chłopa i z buty pana i z niezadowolenia robotnika, z naiwności prostaczka i z dumy bogacza, ze swawoli młodzieńca i nieudolności starca. Ich moralność pozwala im oszukiwać i zwodzić i krzywdzić, a nawet robić sobie źródło dochodów z najgorszych i najwstrętniejszych grzechów. Kto rozpija chłopa i robotnika? Kto po miastach, ułatwia i popiera rozpustę? Kto jest przyczyną ruin majątkowych, a często i rodzinnych? W najczęstszych wypadkach żydzi!

Ile więc szkód materyalnych, a co smutniejsze, moralnych, ponosi społeczeństwo, które zmuszone jest cierpieć żyda

w swem łonie! Przejdź się po mieście, przypatrz się wystawom sklepowym; ile zobaczysz niemoralnych kart, obrazów, wystawionych na publiczny widok; ile spotkasz żydowskich szynków, ile domów zepsucia, karciarni, w których przepadają majątki! Przeglądnij żydowskie księgarnie, znajdziesz tam najwstrętniejsze książki, broszury, ilustracye, czasopisma! Czytaj gazety, wydawane lub popierane przez żydów, wyczytasz tam nauki podkopujące chrześcijaństwo, napotkasz najpotworniejsze zasady, najgorsze ogłoszenia, najobrzydliwsze kłamstwa, paszkwile, rzucane na ludzi najuczciwszych a przedewszystkiem na Kościół i księży.

Tyle sideł, obliczonych na słabość ludzką!

Gdziekolwiek sprawa nieczysta, tam najczęściej kryje się za nią żyd. Szeregi socyalistów zasilają żydzi, twórcami bolszewizmu znowu żydzi, poplecznikami anarchii także żydzi, członkami tajnych sekt też żydzi.

A więc żydzi to żywioł ogromnie niebezpieczny, szkodliwy, to zakamieniali wrogowie Chrystusa, jego nauki, jego prawa i jego Kościoła!

W zachodnich państwach poznali się dawno na szkodliwej robocie żydów i przeciwstawiono ich robocie silniejszy opór, przynajmniej ekonomiczny. Dlatego straciwszy tam grunt pod nogami, postanowili żydzi opanować słabą, naiwną Rosyę i Polskę. Rosyę obalili przy pomocy Niemców i anarchii; teraz pragną zniszczyć Polskę, wspomagając jej wrogów, wysyłając bolszewickich agitatorów dla szczepienia na naszych ziemiach buntów i mordów i szerzenia wywrotowych haseł.

Jaki z tego wszystkiego dla nas wniosek? Oto że bronić się trzeba przeciw żydom. Ale jak? Czy przez pogromy, przez niszczenie ich majątków, przez masowe morderstwa? Nigdy w świecie. Takie pogromy są rzeczą szkaradną, są zbrodnią i w oczach Boga i w oczach ludzi dobrze myślących i mających jakie takie poczucie moralności. Zresztą pogromy to woda na ich młyn; oni je wyzyskują w celu zohydzenia

nas w opinii świata, jako narodu dzikiego, niegodnego zaliczać się w poczet narodów cywilizowanych. Dlatego usiłowali żydzi owe rozruchy antyżydowskie, które tu i ówdzie miały miejsce, podnieść w zagranicznej prasie do olbrzymich rozmiarów; a nawet zmyślają pogromy, by udowodnić, że im się w Polsce niebywałe krzywdy dzieją.

Już sama ta opinia nam szkodzi; a cóżby dopiero było, gdybyśmy się musieli ze wstydem przyznać do pogromów! Nie! pogromy potępia zdrowy rozsądek, potępia sumienie, potępia Bóg.

Możemy i powinniśmy się bronić przeciw żydom, ale w godziwy sposób.

Zarzucamy żydom i słusznie, że wyzyskują, że skupiają wszystko, zwłaszcza najpotrzebniejsze artykuły żywności, a potem podnoszą ceny do niemożliwych rozmiarów. Jak mądrze i trafnie zwracają Biskupi uwagę polskiemu społeczeństwu w swym zbiorowym liście: »Pamiętajcie, że własną organizacyą ekonomiczną potraficie najlepiej uchronić się przeciwko wyzyskowi i lichwiarskiemu podnoszeniu cen«. Czy my musimy koniecznie przy kupnie i sprzedaży posługiwać się pośrednictwem żydów? Czy Polak niezdolny zrobić tego samego, co robi żyd? Ile już pod tym względem zrobiono w Poznańskiem i w Prusach zachodnich! Tam Polacy mają swoje banki, swoją organizacyę. Nikt tam nie idzie kupować u obcych, sprzedawać obcym. To też tam społeczeństwo polskie jest zasobne, ma pieniądze i pomimo ucisku było ekonomicznie niezależne. Czemuby nie mogło być tak samo w innych prowincyach polskich?

Znając wrogie usposobienie żydów względem nas, powinniśmy trzymać się od nich jak najdalej. Kościół od początku zabraniał katolikom bliższego obcowania z żydami, wiedząc, jakie stąd wynikają niebezpieczeństwa dla wiary i moralności. Nie róbmy im krzywdy, ale też nie szukajmy u nich pomocy. Kto cię zmusza, żebyś żydowi sprzedawał, żebyś u żyda kupował? Kiedy żydzi najwięcej zarabiają?

W niedziele i święta katolickie. A czemu wy katolicy nie szanujecie swoich świąt tak, jak żydzi szanują swoje? Czemu sprzedajecie i kupujecie w święto? Czemu odwiedzacie szynki i lokale żydowskie? Czemu nasz chłop tak często radzie żydowskiej dowierza?

Nie łudźmy się, pozbądźmy się raz tej myśli, że żydów potrafimy przerobić na Polaków. Żyd zawsze zostanie żydem.

Nie wierz żydowi; on zawsze szuka sposobności, by cię oszukać i wyzyskać. Kościół nazywa ich »wiarołomnymi«. Choćby nie wiedzieć co obiecywał i przyrzekał, nie wierz mu, bo żyd wiary nie dochowa.

Dziwimy się, że tyle majątków ziemskich, tyle realności po miastach przechodzi w ręce żydowskie, że żydzi naszą ziemię zaczynają uważać za swoją i że nam grożą, iż wkrótce wszystko do nich będzie należało, że my nawet po klucze do naszych kościołów do nich będziemy chodzili. A przecież od nas Polaków zależy, by było inaczej. Gwałtami nic nie wskóramy; ale odsuńmy się od nich; handel i przemysł weźmy w swoje ręce — to nam wolno bez narażenia sumienia — a żydzi widząc, że nie mają u nas co robić, sami nas opuszczą i będą szukali gościnności gdzieindziej. Pozwólmy im, niech idą dokąd zechcą; żałować ich nie będziemy; dość nam szkód nawyrządzali przez tyle wieków, dość bolesnych ran zadali. Opłakany widok naszych zażydzonych miast, widok tylu majątków w rękach żydowskich, widok bałamuconego i wyzyskiwanego przez żydów ludu, widok psutej systematycznie młodzieży, rozpaczliwe jest położenie grabionych, mordowanych przez żydowski bolszewizm polskich rodzin. Niechże więc wroga postawa żydów wobec naszego społeczeństwa, będzie dla nas pobudką do obywania się bez żydów, niech nas przekona, że od nich niczego dobrego spodziewać się nie możemy.

Kochajmy ich jako bliźnich, uczmy się od nich tego, czego uczyć się można, ale obchodźmy się bez nich.

SZKIC ÓSMY.

KS. STANISŁAW SAPIŃSKI.

O miłości Ojczyzny.

„*Wypełnienie zakonu jest miłość*“. (Rzym 13, 10).

WSTĘP.

Ojczyzna, Polska! Po raz pierwszy usłyszeliście te dwa słowa na ławie szkolnej — i od tej chwili słyszycie je prawie bez ustanku. Czy weźmiecie książkę lub gazetę do ręki, czy bierzecie udział w pochodach i uroczystościach narodowych, czy wreszcie idziecie na wiec, spotykacie się z tem słowem: Ojczyzna, miłość Ojczyzny. O ile hasło to za czasów dawnej Polski podtrzymywane było tylko przez szlachtę i magnatów, to po upadku Polski weszło ono na wieś między lud i zamieszkało także pod słomianą strzechą; dzisiaj, gdy Polska już zmartwychwstała, porywa ono wszystkie warstwy społeczne, żyje w nich i pali się ogniem w ich sercu.

A jednak gdyby tak dzisiaj rzucić między wszystkich zmieniacka pytanie: Co to jest ojczyzna? co znaczy kochać ojczyznę? Czemu ją kochać należy i jak ta miłość powinna się objawiać? czy wszyscy daliby odpowiedź wystarczającą? Niejeden czułby się pytaniem zaskoczony. Czułby może Polskę w swej duszy — tyle się przecież o niej naczytał! — ale dobrej odpowiedzi dać by nie mógł albo też przyszłoby mu to

trudno. Cóż dopiero gdyby kto zapytał: jak się na ojczyznę zapatruje religia chrześcijańska? jak wygląda miłość ojczyzny w świetle wiary, w świetle ewangelii Jezusa Chrystusa? Każdy zagadnięty niespodzianie, wiedziałby już z góry i dobrzeby to odczuwał, że miłość ojczyzny jest rzeczą szlachetną, wielką i wzniosłą, że samem brzmieniem swojem przypomina ewangeliczny nakaz miłości — bo przecie naczelnem prawem ewangelii i *wypełnieniem zakonu jest miłość* — a jednak odpowiedzieć na to pytanie przyszłoby mu dosyć trudno.

Dlatego dzisiaj, w czasie gdy cały świat żyje hasłem narodowem, gdy całe społeczeństwo polskie jest przejęte myślą o ojczyźnie i kiedy przyszedł czas, że nie wolno nam poprzestawać na słowach tylko, lecz, że miłość dla Polski musimy objawić w czynie, w praktyce, dzisiaj poświęćmy tej sprawie chwil kilka. Zachęcimy się przez to wspólnie do ukochania ojczyzny, a w tym obowiązku miłości, do posłuszeństwa dla ewangelii i do lepszego jej zrozumienia, bo przecież istotą jej i wypełnieniem jest miłość.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Ojczyzna, Polska! Co to jest? Co znaczą te słowa? Czy to jest może coś nieuchwytnego, co istnieje w myśli jedynie? coś o czem się marzy i wzdycha młodocianem sercem, ale czego zobaczyć nigdy nie można? Nie. Ojczyzna to co innego. Ojczyzna jest to na pierwszem miejscu ziemia nasza, miła i kochana ziemia polska. Ziemia, poczynająca się od niebotycznych turni tatrzańskich i spływająca pod Gdańskiem ku morzu. Ziemia cudna i droga, pełna lasów i gajów, pól i łąk, malowana zbożem rozmaitem, wyzłacana pszenicą, posrebrzana żytem. Ziemia, przepasana srebrną wstęgą Wisły, użyźniona Wartą, Bugiem i Niemnem. Ziemia, pokryta setkami tysięcy wiosek i siół, rojna od miast, pomiędzy któremi świecą drogie naszemu sercu stolice: Poznań i Gniezno, Kraków i Lwów,

Warszawa i Wilno. Oto, co nazywamy Polską, oto ojczyzna nasza.

Na tę ziemię powinniśmy wszyscy patrzeć, jak na dar Boży. Bóg jest jej panem i właścicielem, ale od wieków już, od niepamiętnych czasów za wolą Bożą obrali sobie na niej nasi słowiańscy przodkowie siedzibę; wzięli ją, jako włodarstwo z rąk Bożych, uprawili i ukochali całem sercem. Ten dar Boży i my dzisiaj mamy w swoich rękach. Odziedziczyliśmy go po ojcach i następnym pokoleniom go przekażemy.

Czy jednak naprawdę jesteśmy przeświadczeni, że to dar i dobrodziejstwo Boże? Czy zapatrujemy się na to w ten sposób, jak się zapatruje polski chłop, który zawsze powiada o swym kawałku pola, że to naprzód Boskie, a potem dopiero jego? Niech cały naród nasz tak samo powiada o swej ziemi, niech to powiada z głębi swego przekonania, nic na tem nie straci, a zyska bardzo wiele, zyska jeden więcej powód do ukochania ziemi — ojczyzny, powód najgłębszy, bo religijny.

Ale ziemia nie stanowi jeszcze ojczyzny. Jest ona podstawą jej, jest fundamentem, jest tej ojczyzny połową, do której dołączyć musimy drugą połowę, jeśli chcemy mieć naprawdę całą ojczyznę, Polskę. Tą drugą połową, tem dopełnieniem ziemi jest człowiek, co na tej ziemi mieszka, jesteśmy my sami, my Polacy. Nie ten czy ów Polak, nie ten czy inny stan, nie ta czy owa dzielnica, ale wszystkie dzielnice, wszystkie stany, i wszyscy Polacy, jak ich jest dzisiaj blizko 30 milionów. Oni dopiero, my dopiero razem z naszą ziemią tworzymy ojczyznę, Polskę. Ziemia nasza bez nas — to rzecz martwa, potrzebująca życia, duszy. My dopiero przez przywiązanie do ziemi, przez nasze serce ku niej, przez nasze uczucie wnosimy do niej duszę i życie. Ziemia bez nas — to winnica pusta, potrzebująca ogrodnika, któryby ją uprawił. Ogrodnikiem i włodarzem, który od Boga tę winnicę wydzierżawił, który w nią ustawicznie wkłada swoją myśl,

swoje uczucie i wysiłki rąk swoich, jesteśmy my. Jesteśmy sobie wszyscy blizcy, jesteśmy sobie braćmi, tworzymy jakby jedną wielką wspólną rodzinę polską. Rodzina ta, to związek, nie jakiś narzucony z zewnątrz i sztuczny, ale wewnętrzny, i ścisły, to dzieło dziwnie piękne i wielkie, to zaiste dzieło mądrości Bożej. Bóg włożył w nas wszystkich tę spójnię, tę jedność, Bóg nas wszystkich razem połączył i związał, dla naszego dobra.

Aby ten związek i łączność pomiędzy nami były silniejsze i nierozerwalne, dał nam Bóg trzy wielkie dary: polską mowę, polską historyę i świętą katolicką wiarę. Te trzy czynniki mieszkają w naszej duszy i stanowią niejako nas samych. Wycisnęły one niezatarte piętno na naszem sercu, stworzyły odrębny polski charakter i stały się naszą wyłączną własnością.

Mowa polska. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, jaka to cenna rzecz, jaki to Boży dar? Przedstawcie sobie przed oczyma tysiąc lat naszej historyi, cofnijcie się o wieki całe wstecz w czasy przedhistoryczne, legendarne; przywołajcie na pamięć te miliony, co przed nami na naszej ziemi żyły, przebiegajcie pokolenie za pokoleniem, czasy niewoli i upadku Polski, czasy jej sławy i wielkości, czasy Jagiellonów i Piastów aż do pierwszego, legendarnego Piasta Kołodzieja i pomyślcie, że te olbrzymie masy narodu mówiły językiem polskim, uczyły się w dzieciństwie tego języka od swych ojców i z tym językiem na ustach kładły się do grobu. Tym językiem, tą drogą, kochaną mową polską my dzisiaj mówimy. Wieki minęły, a ona przetrwała w naszych ustach, wieki przejdą, a ona karmić będzie przyszłe pokolenia polskie. Jakaż to cenna rzecz, ta mowa, jaki drogocenny skarb przeszłości naszej, jaki nieoceniony dar Boży. Jakeśmy go szanować powinni, jakże za niego Bogu wdzięczni być powinniśmy, uważając go nietylko za naszą własność, lecz także za narzędzie Bożego błogosławieństwa.

Obok wspólnej mowy jednoczy nas wszystkich **nasza historya**. Historya polska. Co to jest? To obraz tego wszystkiego, co się na ziemi naszej od najdawniejszych czasów działo. To są wszystkie wielkie i ważne wypadki przeszłości, co na cały naród wpływ swój wywarły. To są sławne czyny oręża polskiego, którymi umacniali nasi ojcowie granice miłej Rzeczypospolitej; to dzieła geniuszu polskiego, rzucające blask nietylko na Polskę, lecz często na cały świat cywilizowany. Wystarczy wspomnieć Kopernika. To są te chwile wzniosłe i górne, jasne i świetlane, które na zawsze napawać będą uczuciami dumy; to chwile upadku, smutku i boleści, na wspomnienie których spuszczamy oczy i ronimy gorzkie łzy. Jak każda rodzina, każdy dom ma swe wspomnienia, swe dzieje, ku którym wszyscy członkowie wyrywają się, uważając je za wspólną własność, wspólny, osobisty dorobek, tak my wszyscy, my Polacy, jak nas jest blizko 30 milionów mamy wspólny skarb, mamy nasz własny narodowy dorobek, dorobek duży, historyę wielką, bo tysiąc już lat trwającą. My się w nią zagłębiamy i często do niej wracamy, my w niej szukamy światła na dalszą drogę, bo ona jest nauczycielką życia. My ją kochamy tę historyę, przywiązani do niej jesteśmy, uważamy ją za swoje dobro i za swoją własność. Ona nas ściślej spaja, ona nas łączy razem i uczy nas, przypominając, że jesteśmy sobie braćmi.

Już tysiąc lat dobiega, jak z mową polską i z dziejami polskiemi sprzęgnął się trzeci czynnik: chrześcijańska religia. Przyjął książę Mieszko razem z rycerstwem chrzest, ręka polska uczyniła znak krzyża świętego, a usta polskie wypowiedziały imię Trójcy św. Polska otwarła swe bramy na przyjęcie Ewangelii i stała się służebnicą Chrystusa Pana, zawsze Kościołowi wierną. Była to chwila niezmiernie ważna w dziejach naszych. Ważna stąd, że ojcowie nasi przyjęli prawdziwą wiarę. Pogaństwo, fałsz, błąd zniknął z polskiej ziemi, w duszę narodu wstąpił Chrystus i uświęcił ją swoją łaską. Po

kilkudziesięciu latach gorliwej pracy chrześcijaństwa w Polsce, staje się ojczyzna nasza wierzącą, Bogu bezgranicznie oddaną.

Lecz przyjęcie chrześcijaństwa przez naszych ojców i przez to także jest zdarzeniem doniosłem, że ono nam wskazało rolę, jaką zajmować mamy wśród narodów, że wyznaczyło nam nasze posłannictwo historyczne. Pokazało nam, że powinniśmy naprzód pogłębiać Ewangelię u siebie, a potem szerzyć ją i zaszczepiać u drugich. I my tej Bożej woli usłuchaliśmy. Chrzest Litwy, obrona kresów przed Turkami i Tatarami, przez którą staliśmy się przedmurzem chrześcijaństwa, wreszcie sławna pod buławą Sobieskiego, odsiecz Wiedeńska — oto dowody, że czas długi byliśmy swemu posłannictwu wierni. Bo wiary swojej my nie uważaliśmy za coś narzuconego sobie z zewnątrz. Nie, my wiarę świętą, kiedy była ona już przez nas dostatecznie poznana, przyjęliśmy otwartemi rękoma, i zamknęliśmy ją w sercu swojem. Ona weszła nam w krew i kości, ona przeniknęła nasze życie, stała się duszą naszej duszy. Ona wsiąkła w nasz narodowy organizm i przesyciła go sobą tak silnie, że dzisiaj lud polski nazywa ją poprostu polską wiarą w przeciwieństwie do wiary niemieckiej i moskiewskiej. Symbolem i opiekunką tej wiary u nas jest Matka Boska Częstochowska, której obraz znajdować się musi w każdym polskim domu.

Podnieśmy teraz myśli swoje i przedstawmy sobie żywo jeszcze raz naszą ukochaną, polską ziemię. Wyobraźmy sobie, że oto z wysoka mamy ją przed oczyma, szeroką i bogatą, że oto usunęły się z niej wszystkie mgły i opary, a ona wyszła niejako naprzeciw nam — ziemia piastowska, nasza własna. Wyobraźmy sobie dalej, że widzimy na niej wsi i miasta, a po wsiach i miastach miliony i miliony ludzi, ludzi takich, jak my sami, z tem samem sercem, z tą samą krwią z temi samemi przywiązaniami! Oto patrzymy na ten lud 30 milionowy, oto go mamy przed sobą. Mamy przed sobą jego polskie, słowiańskie serce, objawia się przed nami jego dusza

i oto zobaczyliśmy w tem sercu, w tej duszy trzy wielkie narodowe skarby: polską mowę, polską historyę i świętą katolicką wiarę. To wszystko razem mamy przed oczyma i czujemy, że serce nam bije mocniej, ogarnia nas potężne wzruszenie, jakaś radość głęboka, której niepodobna wyrazić — albowiem widzimy na własne oczy to, o co pytaliśmy się na samym początku, widzimy ojczyznę, widzimy Polskę. Już wiemy więc co to jest Ojczyzna, co Polska.

CZĘŚĆ DRUGA.

Tę Polskę powinniśmy miłować. Dlaczego? Dlatego, bo tak nam nakazuje prawo natury, prawo Boże i nasz własny interes. Ojczyznę kochać powinniśmy na mocy prawa natury. Znaczy to, że Bóg wlał w nas samych dziwny, wewnętrzny popęd, który pobudza nas do kochania Polski. Ten popęd potęguje się w nas przez to, że od chwili dzieciństwa ciągle prawie i bez przerwy patrzymy na naszą ziemię, chodzimy po niej, karmimy się jej płodami i stajemy się niejako jej cząstką; że od zarania lat stykamy się z takimi, jak my ludźmi, Polakami, patrzymy na nich, rozmawiamy z nimi, poczuwamy się do jedności, do braterstwa razem z nimi; że wreszcie widzimy u nich tyle podobieństwa do siebie, tę samą historyę i tę samą religię. Zżyliśmy się z tem od najpierwszych chwil młodości i wydaje się nam to takie swoiste, takie bliźnie, takie nasze własne, że ot, nie możemy tego nie kochać, że samorzutnie budzi się w nas przywiązanie do ojczyzny. Przywiązanie to uznaje rozum, który powiada, że tak być powinno. I to zowiemy prawem natury, tę siłę, ten popęd szlachetny, wynikający z natury rzeczy i poparty rozumem, ten instynkt, pchający nas do ukochania ziemi, narodu, naszej mowy i naszych tradycyi. Ten instynkt jest bardzo silny; my sobie nieraz nie zdajemy sprawy z tego, jak on głęboko wrósł w naszą krew i dopiero trzeba próby, trzeba

długich miesięcy lub całych lat tułaczki, abyśmy zatęsknili za domem, za ojczystem niebem, abyśmy poprostu marli z tęsknoty — wtenczas dopiero pojmujemy, że ojczyzna jest jako zdrowie: ile ją cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto ją stracił. Popęd ten, siłę tę wewnętrzną, to prawo natury włożył w nas sam Bóg, który serce nasze usposobił do umiłowania ojczyzny.

Bóg jednak nie poprzestał na tem, ale dał nam nadto wyraźne przykazanie miłowania ojczyzny. Zawarł je naprzód w przykazaniu czwartem, potem w przykazaniu miłości, wreszcie w przykładzie jaki nam dał Jezus Chrystus. W przykazaniu czwartem. Nakazuje ono szanować, miłować i słuchać ojca i matkę. Ojczyzna nasza — to droga i miła matka, od której otrzymaliśmy tyle dobrodziejstw. Prześlicznie mówił już o tem w kazaniu o miłości ojczyzny Ks. Piotr Skarga: »Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna? od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest; która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich«.

Obowiązek miłowania ojczyzny wkłada na nas Ewangelia. Ewangelia — to zakon miłości. Weźcie do ręki księgę ewangelii. Natchnie was ona duchem mądrości Bożej, przemówi do was z jej kart wielki duch miłości — miłości Boga i miłości bliźniego. Rozkazanie daję wam, abyście się społecznie miłowali tak, jakom ja was umiłował — mówi do nas Chrystus. Będziesz miłował bliźniego, jako samego siebie. (Jan 13). Chrystus Pan przyniósł na ziemię przykazanie miłości, przykazanie obejmujące cały świat — położył na nie nacisk i nazwał je swojem przykazaniem. Wypełnieniem zakonu jest miłość — powiada św. Paweł. Bliźnimi naszymi są wszyscy ludzie, na-

wet nasi wrogowie. Kochać powinniśmy wszystkich, a nikogo nie wolno nam nienawidzieć. Ale ta miłość nie może być w stosunku do wszystkich jednakowa, muszą w niej być różne stopnie. Jedno z pierwszych miejsc zajmować musi z natury rzeczy miłość ku ojcu i matce, miłość ku braciom i siostrom. Ojczyzna — to matka nasza, Polacy — to bracia nasi rodzeni, to rodzina nasza. Więc miłość nasza ku ojczyźnie powinna być bardzo silna, — tak dalece, że kiedy wymaga tego dobro Polski, mamy obowiązek porzucić ojca, matkę, żonę, dzieci i życie swoje położyć za bracią swoją, na ołtarzu ojczyzny.

Mamy w ręce Ewangelię, patrzymy na życie Zbawiciela i mimowoli przychodzi nam na myśl: czy Pan Jezus miał w sercu swojem miłość ojczyzny? Tak, Pan Jezus kochał swoją ojczyznę. Ojczyzną jego była ziemia święta i lud izraelski, z którego On wyszedł. On kochał i ten lud i tę ziemię. Kochał lud swój. Przyniósł mu przecież zbawienie przez miłość swą ku niemu; przyniósł mu Prawdę, Drogę i Żywot. Ewangelię i zbawienie przyszedł Pan Jezus dać także całemu światu, nie chciał ich ograniczyć do narodu swojego, to prawda; ale jednak od swego narodu zaczął wypełniać posłannictwo, które Mu kazał wykonać Ojciec niebieski. Sam powiada, że przyszedł ratować, co było zginęło z domu Izraelowego, że przyszedł naprzód do owiec Izraelskich. Przez swój naród chciał zbawić inne narody, chciał swój naród zrobić dobrym narodem w ręku Boga, chciał, aby lud Izraela przejął od niego dobrą nowinę i szedł ją obwieszczać całemu światu. O jakże to przeczysta i prześwięta miłość ojczyzny! jakiż to przykład dla nas, że winniśmy kochać naszą Polskę.

Kochał Pan Jezus Jerozolimę, kochał świątynię Pańską, jak tylko jego Boskie serce miłować mogło. Jest jeden wypadek w Jego życiu, kiedy ta miłość objawiła się w całej pełni. Zstępował Pan Jezus do Jeruzalem w niedzielę palmową, jadąc na osiołku, otoczony wielkim tłumem i spojrzał ku

miastu, które z góry oliwnej było doskonale widoczne. *„A gdy się przybliżył, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał, mówiąc: O gdybyś i ty, w tym dniu swoim, poznało, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest od oczu twoich“*. Łuk. 19, 41—42). Miłość dla tego miejsca, miłość zraniona, bo wzgardzona przez Jerozolimę, wyciska z ócz Zbawiciela łzy. Święty Łukasz wspomina jeszcze o innym bolesnym okrzyku Pana Jezusa nad miastem świętem: *„Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz tych, których do Ciebie wysłano: ilekroć chciałem zebrać dziatki twe, jako kokosz pod skrzydła gniazdko swoje, a nie chciałoś!“* (Łuk. 13, 34). Oto, jak Jezus kochał Jeruzalem, symbol ziemskiej ojczyzny, swojej — oto najwyższy, Boski przykład mówiący nam, że powinniśmy kochać swój naród.

Lecz obowiązek miłości ojczyzny płynie także z naszego dobrze zrozumianego interesu. Jeśli ojczyzna jest silna, bogata, porządnie zorganizowana, nieustraszenie broniona, to i nam w niej dobrze. Przeciwnie szczęścia w domu nie znajdziemy, jeśli go nie będzie w ojczyźnie. Ojczyzna jest jakby okrętem wielkim, a my podróżnikami. »Najmilszy okręt ojczyzny naszej powiada nasz Skarga, wszystkich nas niesie, wszystko, co mamy, w nim mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiem, co w domu jest, nie pogardzamy: zatonie, i z nim my sami poginiemy«. (Kazanie o miłości ojczyzny).

CZĘŚĆ TRZECIA.

Mamy nakoniec podać kilka wskazówek, jak miłość ojczyzny powinna wyglądać w życiu. Przedewszystkiem więc powinna ona być silnem i wielkiem przywiązaniem do ojczystej ziemi. Bez ziemi niema ojczyzny. Bez ziemi polskiej niema Polski. Więc szanować nam naszą ziemię, pracować na

niej i nie sprzedawać zwłaszcza tym, co są obcego nam pochodzenia. Biada nam, jeśli się pozbędziemy ziemi — stracimy wtenczas ojczyznę i pójdziemy z torbami, jako włóczęgi po świecie.

Obok ziemi kochać i szanować winniśmy jeden drugiego Polak Polaka. Unikać trzeba swarów, unikać pieniactwa, unikać krzywdy. Powinniśmy dbać o zdrowie fizyczne i moralne polskiego domu, polskiej rodziny. Biada, jeśli do nas wszedłby występek, panujący na zachodzie, mający na celu ograniczenie urodzin. Grzech to sromotny przeciw Bogu i przeciw ojczyźnie. Cieszyć winniśmy się, gdy z pośród Polaków wzbudza Bóg wielkich, genialnych ludzi, smucić się, gdy z pośród nas wychodzą zbrodniarze, przynoszący wstyd narodowi.

Kto kocha ojczyznę prawdziwie, będzie szanował i miłował polską mowę. Będzie się starał, aby jej nie szpecić obcemi wyrażeniami, jak to mają zwyczaj robić nasi wychodźcy na Saksy, będzie jej zawsze używał i będzie dumny z tego, że po polsku mówi. Będzie mowę swą uważał za dar, od Boga narodowi dany.

Miłość Polski — to miłość ojczystej historyi. Znać powinniśmy dzieje Polski, czytać je sobie często, poznawać, jak wielką i sławną mieliśmy przeszłość, aby się nauczyć, jakiemi drogami dążyć winniśmy na przyszłość. W historyi naszego narodu widzieć powinniśmy pewną, szczególną myśl Bożą, której wszyscy musimy być wierni.

Miłość Polski — to także miłość katolickiej wiary. Mówi się u nas, że katolik i Polak, to jedno. Może zdanie to nie zupełnie się sprawdza, jeśli je odniesiemy do sfer inteligencyi, ale gdy chodzi o wieś, o nasz lud, widzimy wszyscy, że rzeczywiście lud ten religię katolicką uważa za religię polską, trzyma się jej, strzeże jej i kocha ją gorąco. Religia katolicka uratowała lud polski od germanizacyi i od rusyfikacyi. Religia była kamieniem granitowym, o który rozbiły się zapędy naszych postronnych wrogów. Religii tej winniśmy być za to

wdzięczni, winniśmy poznawać ją coraz lepiej. Wtenczas tylko, gdy ją poznamy, możemy się do niej przywiązać, ją pokochać. Miłujmy tę religię na pierwszem miejscu dlatego, że ona jest dziełem Jezusa Chrystusa, że ona jest jedynem prawdziwem objawieniem danem ludzkości przez Boga, ale kochajmy ją także dlatego, że ona weszła w naszą krew, że się związała z nami silnie i nierozerwalnie. Pamiętajcie o tem rodzice polscy i wychowujcie dzieci swoje we wierze ojców. Na tej drodze zbudujecie ojczyznę wielką i niezwyciężoną

Lecz to jeszcze nie wszystko. Kto kocha ojczyznę, ten nie będzie skąpił dla niej grosza. Przychodzą czasem chwile, że kraj potrzebuje pieniędzy. Zdarzają się klęski, które pochłaniają tysiące ofiar, szerzy się choroba, nędza, głód. Ojczyzna wtedy woła przez usta swych wybitnych przedstawicieli o pomoc. Należy wtenczas ochotnie sięgnąć po datek i ofiarować krwawiznę swoją dla losem dotkniętych braci. Tu się dopiero pokazuje, kto rzeczywiście ma miłość ojczyzny. Nie sztuka bowiem mówić o miłości, ale sztuka dać, bo to kosztuje.

Ofiara taka przyjemna jest i miła Bogu. Jakżeż często i do tych ofiar pieniężnych, składanych na ołtarzu ojczyzny, zastosować możemy słowa Zbawiciela: »*a ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody — zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej*«. (Mt. 10,42).

Ojczyzna wymaga od nas podatków. Dajmy jej, co się jej należy. Nakłada na nas obowiązek służby wojskowej dla obrony swych granic i dla utrzymania porządku wewnątrz kraju, powinniśmy głosu jej usłuchać, i poddać się jej rozkazom. Tak czyni miłość ku niej prawdziwa.

Powinniśmy wreszcie objawiać miłość ku Polsce przez szanowanie praw. Jeśli prawowity rząd wyda prawo, mające wszystkie cechy prawa, winniśmy według prawa tego postępować. Inaczej bowiem nie będzie ładu u nas, jak go nie było w dawnej Polsce i ojczyzna znowu musiałaby runąć. Tylko bezprawia nie powinniśmy słuchać — wtenczas pa-

miętać winniśmy o tem, że naprzód trzeba być posłusznym Panu Bogu, a potem ludziom. Gdy jednak prawo nie łamie moralnych zasad chrześcijańskich, musimy je szanować, musimy jego nakazy spełniać, jeśli chcemy naprawdę ojczyznę miłować.

ZAKOŃCZENIE.

Oto dobiegliśmy do kresu. Wiemy, co jest Polska; wiemy, czemu ją kochać mamy; wiemy, jak ją kochać w praktyce. Kochajmyż ją w ten sposób! Pamiętajmy, że miłość taka, to rzecz wielka i szlachetna, to rzecz zasługująca u Boga. Miłość ta u nas niech będzie chrześcijańską, niech płynie z Boga, niech zniża się do naszej braci i znowu niech się podnosi ku Bogu. Taką miłością dopomożemy Ojczyźnie i siebie uświęcimy. Taką miłością spełnimy życzenie Zbawiciela, wypełnimy Jego przykazanie miłości, wypełnimy zakon nowy. Jakże wielką miał tę miłość Paweł apostoł, gdy pragnął być nawet odrzucony od Chrystusa, byle tylko mógł ocalić i zbawić własny naród. O naśladować nam apostoła narodów w tej miłości, o naśladować nam psalmistę pańskiego i wołać z nim razem: »*Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawice ręki swojej? Niech język mój przyschnie do podniebienia mego, jeśli pomnieć na ciebie nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę*«. (Ps. 136) Kochajmy Polskę tak, abyśmy te słowa mogli z czystem sumieniem powiedzieć przed światem. Spełnimy wtenczas także wolę ewangelii i zakonu Chrystusowego, bo *wypełnieniem zakonu jest miłość!*

SZKIC DZIEWIĄTY.

KS. PEREGRYN HACZELA, FRANCISZKANIN.

O ustroju Kościoła Katolickiego.

»Jako mnie Ojciec posłał, i ja was posyłam«. Jan 20, 21.

WSTĘP.

Najmilsi Słuchacze! Smutne, bolesne czasy nastały dla Kościoła Katolickiego — czasy, które nie dadzą się wymowniej opisać, jak tymi słowy z Narzekań Jeremiasza: *»samą gorzkością ściśniony«*. Tren. 1, 4. W tych słowach maluje się cała treść dzisiejszych dziejów Kościoła św., cały ciężar niedoli, jaki go obecnie przygniata: *»samą gorzkością ściniony«*.

I cóż to sprawia tę gorzkość, która dziś ściska serce Matki naszej, Kościoła św.? Czy może prześladowania, jakich doznaje od zewnętrznych wrogów swoich? Bez wątpienia gorzkie one są i bolesne bardzo, ale Kościół jest już do nich przyzwyczajony. Bo czyż był on kiedy od prześladowań wolny? Prześladowania zawsze być muszą, bo one są cechą prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Wszak Zbawiciel zapowiedział uczniom swoim: *»Będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego... Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą«*. Mat. 24, 9. Ta przepowiednia Chrystusowa ciągle się spełnia. Od początku swego istnienia aż do dni dzisiejszych

Kościół Katolicki ciągle jest nienawidzony, ciągle prześladowany, ciągle cierpi, na wzór swego Boskiego Założyciela, Jezusa Chrystusa. Wszelako na widok tych prześladowań i cierpień Kościoła nie trwóżcie się ani nie upadajcie na duchu; owszem burze, które uderzają na Kościół, powinny was utwierdzić w waszej wierze św. Bo czegoż one dowodzą? Tego jedynie, że Kościół Katolicki jest właśnie tym Kościołem, który Chrystus Pan założył. Po koronie cierniowej poznać można prawdziwą Oblubienicę Boga Kalwaryi. Otóż takiej korony żadna sekta religijna nie nosiła ani nie nosi; żadna jej nawet nie pragnie. Ta korona cierniowa, bolesna zdobi jedynie czoło Kościoła Katolickiego.

Chociaż więc dziś nad Kościołem czarne zawisły chmury, chociaż grom po gromie bije weń nieustannie, jednak serce Matki — Kościoła dotknięte jest dziś jeszcze inną, daleko sroższą boleścią. I któż tę boleść jej sprawia? Własne jej dzieci. Oto dziś u katolików powszechne prawie lekceważenie powagi Kościoła, powszechne prawie nieposłuszeństwo jego władzy i, co za tem idzie, powszechne prawie odstępstwo od wiary, a powrót do ciemności pogaństwa w przekonaniach i kierunku życia. Co więcej spotkasz dziś nawet takie wyrodne dzieci Kościoła, co rzucając bluźnierstwa przeciw Religii św., a potwarze i obelgi przeciw Duchowieństwu, wołają: Precz z księżmi, precz z Papieżem, precz z Kościołem!

I czyż to wszystko nie musi napełniać serca Matki-Kościoła najsroższą boleścią. Ach! jakże słusznie możemy powiedzieć o tej Matce naszej duchownej słowa Jeremiasza: »*samą gorzkością ściśniona*«!

Wobec tak powszechnego lekceważenia powagi Kościoła i nieposłuszeństwa dla jego władzy, za którem idzie odstępstwo od Chrystusa, Jego zasad i ducha, przypomnę wam, Najmilsi, bardzo ważną prawdę, a mianowicie, najpierw, że cała władza Kościoła pochodzi jedynie z góry od

Boga, a powtóre, że z tej samej woli Bożej Kościół musi mieć jedną głowę na cały świat.

Duchu Przenajświętszy oświeć nas, abyśmy tę prawdę dobrze zrozumieli i na zawsze ją w pamięci i w sercu naszem zachowali. Prosimy Cię o tę łaskę przez przyczynę Przeczystej Oblubienicy Twojej, Niepokalanej Bogarodzicy Maryi, którą pozdrawiamy słowy Archanioła: Zdrowaś Maryo!

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Dla zachowania i rozszerzenia po całym świecie swej religii, przyniesionej nam z nieba, założył Jezus Chrystus Kościół swój, jako samoistną i widzialną społeczność wszystkich prawowiernych chrześcijan, mającą obejmować wszystkie narody i trwać aż do skończenia świata. Nazywa bowiem Zbawiciel Kościół swój owczarnią, w której ma zgromadzić wszystkich ludzi tak, żeby była tylko *»jedna owczarnia i jeden pasterz«*, tudzież Królestwem swojem, Królestwem niebieskiem, które, chociaż *»nie jest z tego świata«* (Jan 18, 36), bo z nieba ma swój początek i dla nieba ma przysposabiać i wychowywać obywateli, jednak istnieje na ziemi, składa się z ludzi i trwać będzie do skończenia wieków. (Łuk. 1, 32). A czemże jest owczarnia, złożona z ludzi, z jednym pasterzem na czele, czemże jest Królestwo jeśli nie samoistną i widzialną społecznością? To też i Kościół Katolicki, owczarnia i Królestwo Chrystusowe, jest samoistną i widzialną społecznością religijną, obejmującą wiernych całego świata.

Jako tedy samoistna i widzialna społeczność posiada Kościół wszystkie warunki prawdziwej społeczności, a mianowicie: swój własny cel, który ma osiągnąć, własne środki do osiągnięcia celu potrzebne i swoją władzę najwyższą. Celem Kościoła jest chwała Boża i zbawienie ludzi czyli szczęście wieczne. Jest to cel nadprzyrodzony i najwyższy, któremu wszelkie dobra doczesne, które są celem każdego państwa

ziemskiego, powinny być podporządkowane, »*Bo cóż pomoże człowiekowi*, powiada Zbawiciel, *jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął*«?... Ma ten Kościół i środki swoje do chwały Bożej i zbawienia ludzkiego służące jak: Bezkrwawą Ofiarę Mszy św., Sakramenta św., Boską naukę Chrystusa, modlitwę — środki nadprzyrodzone, a więc całkiem odmienne od tych, jakich używa państwo do swego celu.

A władzę najwyższą posiada Kościół Katolicki? Jakżeby samoistna i niezależna społeczność była bez takiej władzy? Wojsko bez wodza rozsypuje się, państwo bez silnej władzy rozpada się. W każdem społeczeństwie władza być musi, ci zaś, którzy do tego społeczeństwa należą, obowiązani są tę władzę szanować, słuchać ją i wszystkie jej przepisy zachowywać. Znieśmy władzę albo posłuszeństwo dla władzy, pozwólmy każdemu rządzić się podług własnych urojeń i wyuzdanych namiętności, a cóż się stanie? Oto wszelkie węzły społeczne i towarzyskie będą potargane. Człowiek zmuszonym będzie unikać człowieka jak dzikiego a drapieżnego zwierza i szukać schronienia w odludnych pustyniach, ażeby nie być widzem, a nawet i ofiarą powszechnego nieładu, zamieszania, grabieży i mordu.

Skoro więc Kościół Katolicki jest samoistną i niezależną społecznością, skoro jest Królestwem Bożem i państwem świętem, musi się w nim znajdować najwyższa władza, niezależna od jakiejkolwiek innej władzy na świecie — władza, którą wszyscy katolicy, jeśli chcą należeć do Kościoła, obowiązani są szanować, słuchać i wszystkie jej prawa i przykazania, rozkazy i zakazy, rozporządzenia i przepisy wiernie zachowywać.

Jakoż rzeczywiście jest taka władza w Kościele Katolickim. Od samego początku istnienia Kościoła, jak świadczy historya, jest w nim Duchowieństwo, podzielone na stopnie: Kapłanów i Biskupów z Papieżem na czele. Jest to hierarchia Katolicka, posiądająca potrójną władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską, czyli innymi słowy jest to Kościół nau-

czający. Papież jest głową całego Kościoła, jego najwyższa, potrójna władza nauczycielska kapłańska i pasterska rozciąga się na wszystkich członków Kościoła: Biskupów, Kapłanów i świeckich; Biskupi, ustanowieni przez Papieża, mają również potrójną władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską w wyznaczonych sobie dyecezyach lub obszarach misyjnych. Kapłani, jako pomocnicy Biskupów, mają przeznaczone sobie od nich miejsce pasterzowania i wiernych nad którymi, z upoważnienia i w zastępstwie Biskupów również mają potrójną władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską.

Tę potrójną władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską wykonując Kościół nauczający skupia koło siebie wszystkich prawdziwych chrześcijan, po całym świecie i łączy ich wraz z sobą w jedną społeczność najdoskonalszą, która wyznaje jedną tylko naukę czyli religię, uczestniczy w jednej tylko Ofierze i w jednych tylko Sakramentach i uznaje jednego tylko każdorazowego Biskupa rzymskiego za najwyższego zwierzchnika i głowę widzialną. Gdybyśmy mogli wywołać z grobu po jednym katoliku z każdego wieku, które nas poprzedziły, po jednym katoliku ze Wschodu, Zachodu, z Azyi, z Europy, i gdybyśmy mogli zapytać się tych wszystkich wiernych, którzy żyli, nie znając się z sobą, nie widząc jeden drugiego, z których jedni pomarli przed stu laty, drudzy przed tysiącem lat, przed tysiącem pięćset, przed 19 wiekami — zapytać się, mówię: »Jaka jest twoja wiara«? każdy z nich odmówiłby nam ten Skład wiary, który my codzień odmawiamy i który powtarza się na czterech końcach świata. Przebieżcie wszystkie kraje kuli ziemskiej i przypatrzcie się zamieszkałym w nich katolikom, a przekonacie się, że wszyscy wyznają jedną i tęsamą naukę Chrystusową, uczestniczą w jednej i tejsamej Ofierze Mszy św., w jednych i tychsamych Sakramentach, i uznają jednego tylko Biskupa rzymskiego czyli Papieża za swoją głowę widzialną. I skądże taka zgodność i jedność najdoskonalsza u 300 milionów ludzi,

Library
St. Hyacinth College and Seminary

którzy różnią się między sobą językiem i narodowością, charakterem i usposobieniem, oświatą i cywilizacyą, interesami narodowymi i politycznymi? Oto tę zgodność i jedność sprawia hierarchia katolicka, złożona z Kapłanów i Biskupów z Papieżem na czele czyli Kościół nauczający przez wykonywanie swej potrójnej władzy: nauczycielskiej, kapłańskiej i pasterskiej.

Cóż to więc za znakomity rząd, co za cudowna instytucya to Duchowieństwo potrójną obdarzone władzą, czyli ten Kościół nauczający! Zaiste jest to arcydzieło niezrównane, które przewyższa wszystkie najmędrsze rządy i ustawy!

I któżto ustanowił to Duchowieństwo w Kościele Katolickim i podzielił je na stopnie: Kapłanów i Biskupów z Papieżem na czele czyli innymi słowy kto założył ten Kościół nauczający, który przez 19 wieków tak cudownych dokazuje rzeczy? Kto mu dał ową potrójną władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską? Czy może ludzie? O nie, Najmilsi! W Kościele Katolickim ludzie wszystko otrzymali, a nic nie dali. Gdyby Kościół nauczający był instytucyą ludzką, gdyby od ludzi otrzymał władzę, to czyżby mógł przetrwać niezmieniony przez 19 wieków? Ileż to dynastyi wielkich mocarzów tego świata w ciągu tych 19 wieków zniszczało? Ileż to potężnych królestw, państw, republik, bronionych przez miliony żołnierzy, w tym czasie runęło! Ile dobrych instytucyi, ile systemów filozoficznych, ile sekt religijnych zamarło, znikło! Co więcej, patrzyliśmy na to, ile to razy w ciągu jednego roku rząd się zmienia w niejednem państwie! Tymczasem rząd w Kościele Katolickim, czyli Kościół nauczający pozostaje niezmieniony ze swoją potrójną władzą, ze swoją nauką wiary i obyczajów, ze swoim Dekalogiem czyli dziesięcioma Przykazaniami Bożemi, ze swoją Mszą św. i Sakramentami, taki, jaki był przed 19 wiekami! A on nie miał na swoją obronę ani legionów, ani polityków, ani skarbów, ani mądrości ludzkiej; przeciwnie wszystko i armie tysiączne i sztuki i nauka — sprzysięgło się na jego zgubę. Bo Kościół nau-

czający nie schlebiał niczyim namiętnościom, nie paktował z królami ani z ludem: ukorowanym głowom zarówno jak i pospólstwu, gdy było potrzeba, ze stałością mówił: Non licet — nie wolno! Non possumus — nie możemy tego uczynić! I czyż ten Kościół nauczający może być dziełem ludzkiem? Czyż jego władza potrójna może pochodzić od ludzi? Nie, to nie możliwe. Kościół nauczający musi być dziełem Bożem. Cała jego władza potrójna może tylko z góry, od Boga pochodzić.

Jakoż tak jest w rzeczy samej. Ten sam Jezus Chrystus, który wyrzekł do św. Piotra: »*Ty jesteś Opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go*« (Mat 16. 17), ustanowił Kościół nauczający, któremu powierzył potrójną władzę, aby opowiadaniem tej samej nauki objawionej, udzielaniem tych samych Sakramentów św. i sprawowaniem wszędzie tych samych rządów łączył wszystkich ludzi w jedną społeczność chrześcijańską i wychowywał ich w tej społeczności na dzieci Boże i dziedziców Królestwa niebieskiego.

Z pomiędzy uczniów swoich wybrał Pan Jezus dwunastu Apostołów, z których jednego, imieniem Piotra, postanowił ich głową i najwyższym naczelnikiem. Wybrał też następnie 72 uczniów, aby w zależności od Apostołów byli ich pomocnikami w urzędzie, jaki ich czekał. Oto rząd w Kościele Katolickim, Hierarchia Kościelna, Duchowieństwo, podzielone na stopnie! Oto Kościół nauczający! Św. Piotr — to pierwszy Papież, Apostołowie — to pierwsi Biskupi, siedemdziesięciu dwu uczniów — to pierwsi Kapłani. Apostołowie tedy wraz z 72 uczniami, jako swymi pomocnikami, i z św. Piotrem, jako swoją głową widzialną, z woli i ustanowienia Jezusa Chrystusa, tworzyli jeden organizm, jedno ciało moralne, jedną społeczność czyli jeden Kościół nauczający, który co do istoty swej niezmieniony pozostał do naszych czasów i pozostanie taki aż do końca świata. Pojedyńczy członkowie

tego ciała moralnego, tej społeczności umierają i inni, prawnie wybrani, w ich miejsce wchodzą, ale samo ciało moralne, sama społeczność nigdy nie przestała istnieć ani też nie uległa zmianie istotnej. Kościół nauczający ustanowiony przez Chrystusa Pana, dotrwał tensam do naszych czasów i według obietnicy P. Jezusa tensam dotrwa aż do skończenia wieków.

Tak zbudowawszy Kościół nauczający, rzekł Zbawiciel po Zmartwychwstaniu swojem do apostołów z św. Piotrem na czele i do ich prawych następców: *„Jako mnie Ojciec posłał, i ja was posyłam“*. (Jan 20, 21.) t. j to samo posłannictwo, ten sam urząd i tę samą władzę, jaką otrzymałem od Ojca mego niebieskiego, i ja was przelewam. Oto, najmilsi, widzicie źródło, z którego spłynęła i spływa władza na Kościół nauczający. Od Boga, Ojca niebieskiego przez Jego Syna jednorodzonego, Jezusa Chrystusa, pochodzi cała władza Kościoła nauczającego.

A jakiż to urząd i jaką władzę otrzymał Jezus Chrystus od Ojca swego? Jako Odkupiciel rodu ludzkiego, posłany od Ojca, był Chrystus najprzód najwyższym Prorokiem czyli Nauczycielem. Przyszedł on z nieba na ziemię *„nauczyć nas dróg swoich, abyśmy chodzili ścieżkami Jego“* (Izaj, 2. 2.). W tym celu przyniósł nam z nieba Boską naukę czyli Religię i ogłosił ją ludziom w czasie swego widzialnego pobytu na ziemi. Otóż ten urząd nauczycielski, tę władzę głoszenia Boskiej nauki wszystkim ludziom aż do skończenia świata przelał Zbawiciel na Apostołów i na ich zastępców, Biskupów, kiedy wyrzekł do nich te słowa: *„Jako mnie Ojciec posłał, i Ja was posyłam“*. Przed samem zaś Wniebowstąpieniem swojem jeszcze raz wyraźnie i jasno poruczа im tę samą władzę nauczycielską tymi słowy: *„Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał: a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“* Mat. 28. 19).

Któż tu więc może wątpić o tem, że każdy Biskup, przez Ojca św. posłany, jako prawy następca apostołów, ma od Boga władzę nauczania religii Chrystusowej i że może upoważniać Kapłanów, jako pomocników swoich, aby w jego zastępstwie głosili tę religię wiernym? Któż może wątpić, że każdy biskup ma z ustanowienia Bożego, prawo i obowiązek czuwania nad szkołami w swej dyecezyi, aby w nich młodzież wychowywaną była w duchu katolickim, religijnie i moralnie? Któż może wreszcie wątpić, że każdy biskup tem samem, że posiada od Boga władzę nauczania, ma także prawo i obowiązek ostrzegania wiernych przed błędnemi naukami i zdaniami ludzkiemi, niezgodnemi z nauką Chrystusową, że ma prawo i obowiązek potępiać złe książki, pisma i gazety i zakazywać wiernym czytania takowych? Nikt z katolików o tem wątpić nie może i nie wątpi, chyba tylko źli i przewrotni, lecz tacy na imię katolików wcale nie zasługują.

A jako Biskupi mają od Boga władzę i prawo nauczania osobiście czy przez podwładnych sobie kapłanów, ostrzegania wiernych przed błędnemi naukami i zdaniami ludzkiemi, przeciwnemi wierze i obyczajom chrześcijańskim lub wrogimi Kościołowi św. i zakazywania czytania złych książek, pism i gazet, tak i wierni mają od Boga nałożony sobie obowiązek pod utratą zbawienia słuchać Biskupów i wierzyć w to, co oni nauczają. Chrystus Pan bowiem poruczywszy apostołom i Biskupom władzę nauczania, zaraz dodał: *„Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony“*. (Mar. 16. 16).

Ale czy my możemy być pewni, że Biskup w swej dyecezyi głosi osobiście i przez swoich pomocników, kapłanów naukę Chrystusową czystą i nieskalaną żadnym błędem lub fałszem, taką, jaką Syn Boży przyniósł nam z nieba na ziemię? Wszak Biskup jako człowiek może się mylić! Tak to prawda, że Biskup każdy z osobna mylić się może; ale cały Episkopat katolicki, razem z Ojcem św. na czele, jest w na-

uczaniu nieomylny. Biskup nie uczy w swej dyecezyi i nie może uczyć czego innego w rzeczach wiary i obyczajów chrześcijańskich, jak tylko tego samego, czego wszyscy Biskupi na świecie, za wiedzą i zgodą Papieża, w swoich dyecezyach nauczają. Jeżeli zaś wszyscy Biskupi na świecie, za wiedzą i zgodą Ojca św. nauczają w swoich dyecezyach czegoś, co z religią jest w łączności, to wtedy są nieomylnymi. Tym darem nieomylności wyposażył Zbawiciel Episkopat katolicki razem z Ojcem św. na czele czyli Kościół nauczający wtenczas, kiedy powiedział do Apostołów i do ich następców, Biskupów te słowa: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody .. a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“*. Obiecał tedy Chrystus Pan być przy Apostołach i Biskupach, nauczających, po wszystkie dni aż do skończenia świata. W jakim celu? Nie w innym oczywiście, tylko, aby ich, kiedy będą nauczali objawionych przez Boga prawd wiary i obyczajów lub też prawd w ścisłym związku z prawdami objawionemi zostających, uchronić od błędu czyli uczynić ich nieomylnymi. A w jaki sposób chroni od błędu czyli czyni nieomylnymi w nauczaniu? Przez Ducha św., którego Ojciec niebieski na prośbę i w imię Jego zesłał Apostołom i ich następcom, a który będzie mieszkał z nimi na wieki. *„Ja będę prosić Ojca, powiedział do nich Jezus, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy... Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział“*. (Jan 14, 26). Duch św. zatem, oświecając Biskupów z Ojcem św. na czele, nauczając ich i przypominając im naukę Chrystusową, strzeże ich od błędu i czyni nieomylnymi w nauczaniu wiernych, w co mają wierzyć i jak postępować, aby do nieba dojść mogli.

Jaką jeszcze władzę otrzymał Chrystus Pan od Ojca swego? Jako Odkupiciel, posłany od Ojca niebieskiego, był Chrystus także Najwyższym Kapłanem. Na ołtarzu Krzyża ofiarował

Samego siebie i wyjednał nam odpuszczenie grzechów i wszelkie do zbawienia potrzebne łaski. Otóż i tę władzę kapłańską powierzył Zbawiciel już nie tylko Apostołom i ich następcom Biskupom lecz także i kapłanom, kiedy rzekł do nich: *„Jako mnie Ojciec posłał, i ja was posyłam“*. W szczególności zaś dał im władzę odprawiania Ofiary Mszy św., gdy podczas Ostatniej Wieczerzy spełniwszy Bezkrwawą Ofiarę N. Z. rozkazał im: *„To czyńcie na moją pamiątkę“*. (Łuk. 22, 19). Dał im też władzę odpuszczania grzechów, kiedy tchnął na nich, mówiąc: *„Weźmijcie Ducha św.: których odpuścicie grzechy są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“*. (Jan 20. 23). Wreszcie poruczył im władzę udzielania Chrztu i innych Sakramentów św. (Mat. 28. 19). Ze względu na tę władzę kapłańską, udzieloną przez Chrystusa Apostołom, Biskupom i Kapłanom odzywa się św. Paweł do wiernych: *„Tak niechaj człowiek* (t. j. każdy chrześcijanin) *o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych“*. (1. Kor. 4. 1.). Nie od ludzi otrzymaliśmy władzę kapłańską, ale od samego Chrystusa, nie zwykłymi ludźmi jesteśmy, ale sługami Chrystusowymi i szafarzami tajemnic Bożych i mamy prawo, od Boga nam dane, aby nas wszyscy za takich uważali.

Jaką wreszcie władzę otrzymał Chrystus od Ojca swego? Jako Odkupiciel rodu ludzkiego, posłany od Ojca, był Chrystus nie tylko Najwyższym Nauczycielem i Kapłanem, lecz także i Królem. Już Prorocy głosili, że Mesyasz będzie wielkim Królem, którego królestwo trwać będzie wiecznie i obejmie wszystkie narody i kraje. Sam Chrystus wobec Piłata nazywa siebie Królem, a wobec Faryzeuszów Pasterzem dobrym. Otóż i tę trzecią władzę — władzę królewską czyli pasterską przekazał Zbawiciel Apostołom i ich następcom Biskupom, tymi słowy: *„Jako mnie Ojciec posłał, i ja was posyłam“*. Aby jednak nie było najmniejszej wątpliwości, że im ten urząd królewski i pasterski w Kościele oddaje, powiedział

do nich: *„Zaprawdę powiadam wam: cokolwiekbyście związali na ziemi, będzie związane i w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“*. (Mat. 18, 18). Wiązać członków społeczeństwa znaczy wydawać prawa, zakazy i rozkazy, obowiązujące ich; rozwiązywać ich zaś znaczy uwalniać od winy, od kary, dyspensować od praw i t. p. znaczenie zatem przytoczonych słów Chrystusowych jest takie: Wszystkie prawa, ustawy, rozkazy i zakazy, sądy i wyroki przez was wydane i kary, przez was nałożone, jako też uwolnienie od nich, mają moc obowiązującą tak, jakby je sam Bóg wydał, nałożył lub zdjął: *„Cokolwiekbyście związali na ziemi będzie związane i w niebie“*.

Oto potrójny urząd i potrójna władza: nauczycielska, kapłańska i pasterska, którą Chrystus Pan przelał na Apostołów i ich następców, Biskupów. Jakto? Więc rzeczywiście i Biskupom dał Chrystus tę potrójną władzę? Wszak powierzając ją Apostołom nie powiedział tego Pan Jezus, że ona ma przejść na ich następców, Biskupów! Tak, to prawda, że nie powiedział tego wyraźnie, ale jedynie dlatego, że to rozumiało się samo przez się, a Chrystus nigdy bez potrzeby nie mówił. Kościół katolicki bowiem taki, jakim go założył Zbawiciel t. j. z potrójnym urzędem: nauczycielskim, kapłańskim i pasterskim, z objawioną nauką wiary i obyczajów, z Ofiarą Mszy św. i Sakramentami, według obietnicy Chrystusowej trwać będzie aż do skończenia świata; założony bowiem został dla zbawienia wszystkich ludzi. Ponieważ zaś Apostołowie, jako ludzie śmiertelni, mieli umrzeć i rzeczywiście pomarli, dlatego rozumiało się samo przez się, że Chrystus dając Apostołom władzę mającą trwać do skończenia świata, dał ją tem samem ich następcom, Biskupom. To jest jasnem. Lecz jeszcze jaśniej okazuje się to ze słów, które Pan Jezus, przekazując swą władzę Apostołom wyrzekł do nich: *„a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“*. W jakiż to sposób może Pan Jezus pozostawać z Apostołami

nauczającymi po wszystkie dni aż do skończenia świata, skoro oni już dawno pomarli? Oczywiście nie inaczej, jak tylko w ten sposób, że pozostaje z ich następcami czyli Biskupami, w których Apostołowie żyją i żyć będą aż do skończenia świata.

Tak zrozumieli swego Mistrza Apostołowie i inaczej zrozumieć go nie mogli. To też, jak wyraźnie mówi pismo św.. władzę, otrzymaną od Chrystusa przez wkładanie rąk i modlitwę przelewali na Biskupów, jako następców swoich, którym polecili tę samą władzę znowu przekazywać swym następcom, jako też w pewnej mierze i pomocnikom swoim, Kapłanom. (1 Tym. 4. 14; 5. 22.; Tyt. 1. 5).

Jeśli mnie więc zapytasz, skąd pochodzi władza Biskupów i kapłanów, to ci odpowiem: cała ich władza pochodzi jedynie od Boga. Biskupi otrzymali od Jezusa Chrystusa potrójny urząd i potrójną władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską czyli władzę rządzenia; Kapłani zaś otrzymali od Niego tylko urząd i władzę kapłańską, a władzę nauczycielską i pasterską mają tylko o tyle, o ile są posłani i upoważnieni od Biskupów, których są pomocnikami. Biskupi zatem, wykonując tę potrójną władzę osobiście lub przez swoich pomocników, Kapłanów, są zastępcami Jezusa Chrystusa, działają w Jego imieniu, są niejako, jak powiada św. Ireneusz, *„ustami samego Jezusa Chrystusa“*, przez które On do ludzi przemawia, naucza ich i rządzi nimi, przez które spełnia Bezkrwawą Ofiarę N. Z., i udziela Swoich Sakramentów. Kiedy więc Biskupi i kapłani spełniają bezkrwawą ofiarę N. Z. i udzielają Sakramentów św., sam Jezus Chrystus spełnia przez nich tę Najśw. Ofiarę i udziela Sakramentów. Kiedy Biskupi nauczają osobiście lub przez podwładnych sobie Kapłanów, sam Jezus Chrystus przez nich naucza. Kiedy ostrzegają i upominają wiernych, wydają prawa, zakazy i rozkazy, kiedy sądzą w rzeczach wiary i obyczajów i nakładają kary na winnych — sam Jezus Chrystus przez nich ostrzega i upomina, wydaje prawa, rozkazy i zakazy, sądzi, wydaje wyroki i karze.

Jakiż stąd wniosek? Oto ten, żeśmy powinni Biskupów i posłanych przez nich kapłanów tak samo szanować i słuchać, jak samego Jezusa Chrystusa, żeśmy im powinni być tak samo posłusznymi, jak samemu Jezusowi Chrystusowi. Czy może za wiele powiedziałem? Czy może przesadziłem w tem żądaniu szacunku i posłuszeństwa dla Biskupów i posłanych przez nich kapłanów? Posłuchajcie, co mówi św. Ignacy w liście do Efezów: »Kiedy Ojciec rodziny posyła kogoś, aby go zastępował w zarządzie domem swoim, wtedy powinniśmy go przyjąć tak samo jak i ojca. Oczywistą jest przeto rzeczą, że powinniśmy Biskupa tak szanować jak samego Chrystusa«, bo Biskup zastępuje Chrystusa w zarządzie Jego Kościołem. Posłuchajcie, co mówi sam Zbawiciel do Biskupów i posłanych przez nich kapłanów: *„Kto was słucha*, powiada On, *mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto gardzi mną, gardzi tym, który mnie posłał“*. (Łuk. 10, 16.).

CZĘŚĆ DRUGA.

Wszyscy Apostołowie i ich następcy Biskupi, otrzymali tę samą władzę z tegoż samego źródła, ale nie wszyscy w tym samym stopniu ani w tym samym zakresie. Gdyby wszyscy Apostołowie i ich następcy byli sobie równi i pod względem władzy od siebie nie zależni, wtedy każdy Biskup byłby dla swoich wiernych najwyższym zwierzchnikiem i tyle byłoby Kościołów, od siebie niezależnych, ile jest dyecezyi na świecie. Tymczasem Kościół Chrystusowy jest tylko jeden jedyny. Wyraźnie bowiem powiedział Chrystus Pan do św. Piotra: »Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój«. (Mat. 16, 17). Nie powiedział: zbuduję kościoły moje, ale zbuduję »Kościół mój«. Założył tedy Zbawiciel jedną tylko i jedyną społeczność religijną, mającą obejmować wszystkie narody całego świata. *„Jeden Bóg i Ojciec wszystkich“*. (Efer. 4). A zatem może być tylko jedna rodzina Boska.

Wszyscy członkowie tej jednej społeczności katolickiej, tej jednej wielkiej rodziny Bożej muszą z woli Jezusa Chrystusa nietylko wyznawać jedną tylko religię i mieć jedną wiarę, lecz także podlegać jednej tylko najwyższej władzy. Nie może tedy tak być, żeby n. p. Kościoł w Polsce miał swoją najwyższą władzę i tworzył w sobie zamkniętą, całkowitą społeczność, niezależną od innych, tak samo Kościół w Czechach, w Niemczech, we Francyi i t. d., a mimo to wszystkie się miały za jeden Kościół Chrystusowy, jakby jeden jakiś Kościół związkowy, ale z ustanowienia Chrystusa ma być tak, że wszyscy członkowie Jego Kościoła: Biskupi, kapłani i wierni, po całym rozrzuceni świecie, jedną jedyną tylko społeczność tworzą i jednej tylko najwyższej podlegają władzy.

A któż posiada tę najwyższą władzę w Kościele katolickim? Jeden tylko św. Piotr i każdorazowy biskup rzymski czyli Papież, jako prawowity następca św. Piotra.

Zaraz przy powołaniu tego Apostoła przemienił mu Pan imię Szymon na imię Kefas czyli Piotr t. j. opoka, skała. Kiedy zaś św. Piotr w imieniu wszystkich apostołów wyznał Bóstwo swego Mistrza, wtedy Pan Jezus rzekł do niego: *„A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“*. (Mat. 16. 17). Otóż jednego tylko św. Piotra uczynił Pan Jezus opoką czyli silnym i niewzruszonym fundamentem, na którym spoczywać będzie budowa społeczności chrześcijańskiej czyli Kościoła Chrystusowego. A jak fundament nadaje domowi trwałość, trzyma w całości poszczególne części domu i sprawia, że się dom nie rozpadnie w gruzy, tak i św. Piotr ma nadawać Kościołowi jedność, trwałość i siłę tak wielką, że nawet wszystkie potęgi piekła nie zwyciężą go. A w jaki sposób może św. Piotr taką jedność, siłę i trwałość nadawać Kościołowi, społeczności z ludzi złożonej? Oczywiście nie inaczej jak tylko przez najwyższą władzę nad całym Kościołem. To też Zbawiciel ustanowiwszy św. Piotra fundamentem

swego Kościoła, przyrzekł mu taką najwyższą władzę, mówiąc: *„Tobie dam klucze królestwa niebieskiego* (t. j. Kościoła). *A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“*. (Mat. 16. 19). Klucze oznaczają właśnie moc rządzenia i są symbolem najwyższej władzy, jaką powinien mieć ten, który jest podstawą i fundamentem Kościoła. Oddać przeto komu klucze domu, miasta, czy państwa znaczy oddać mu najwyższą władzę nad domem, miastem czy państwem. Powierzając tedy Chrystus św. Piotrowi klucze swego Kościoła, oddał mu tem samem najwyższą nad nim władzę, którą jeszcze bliżej określił temi słowy: *„Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“*.

Obietnicy, danej św. Piotrowi dotrzymał Zbawiciel. Po Zmartwychwstaniu swojem, ukazawszy się Apostołom nad jeziorem Genezaret, zapytał Piotra: »*Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej niźli ci*«? Nazywa go Pan Szymonem i pyta go tak po trzykroć, karząc go niejako za trzykrotne zaparcie się. A gdy Piotr, zasmucony, po trzykroć odpowiada: »*Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję*«, Chrystus mówi doń dwa razy: »*Paś baranki moje*«, a trzeci raz: »*Paś owce moje*«. (Jan 21. 15 i n.). Temi słowy uczynił go Pan pasterzem baranków t. j. wiernych i owiec t. j. przełożonych Kościoła czyli całą swą owczarnię t. j. Kościół swój mu powierzył. Paść zaś ludzi znaczy tyle co rządzić nimi, królować nad nimi; stąd to i Piśmie św. i u poetów starożytnych, królowie nazywają się pasterzami ludów. Jako tedy pasterz ma swym barankom i owcom dostarczać zdrowego pokarmu, prowadzić je na paszę, strzedz przed wilkami i złodziejami, spędzać rozbiegające się, tak św. Piotr ma rządzić całą owczarnią Chrystusową czyli Kościołem Katolickim, dostarczać i Biskupom i Kapłanom i wiernym zdrowego pokarmu dla duszy, nieomylnie nauczając ich objawionych prawd wiary i obycza-

jów chrześcijańskich, ma ostrzegać Biskupów, Kapłanów i wiernych przed ludźmi złymi i przewrotnymi, którzy, jak wilki, zakradają się, nieraz nawet w owczej skórze, do owczarni Chrystusowej, by jej wydrzeć wiarę i podkopać moralność, ma wreszcie ustanawiać prawa i przepisy dla całego Kościoła i czuwać nad ich wypełnieniem, nieposłusznych karać, a nawet z Kościoła wykluczać. Św. Piotr zatem, i on jeden tylko z pośród Apostołów, z ustanowienia Jezusa Chrystusa, jest najwyższym rządcą Kościoła Katolickiego, najwyższym jego nauczycielem, nieomylnym i najwyższym kapłanem.

Ale św. Piotr umarł. Jakżeż on tedy sprawuje naczelne rządy w Kościele? Umarł, ale mimo to żyje w następcach swoich. Wszak słowa Chrystusowe, wyrzeczone do Apostołów, razem zgromadzonych: *»oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata«* — w pierwszym rzędzie do św. Piotra, jako do głowy widzialnej Kościoła, się odnoszą. Pozostaje przeto Chrystus z św. Piotrem, jako najwyższym zwierzchnikiem Kościoła, po wszystkie dni aż do skończenia świata. W jaki sposób? W ten sposób, że pozostaje z jego następcami i spadkobiercami jego najwyższej władzy w Kościele. Władza św. Piotra nie miała zgasnąć z jego śmiercią, ale musiała przejść na jego następców. Kościół Katolicki bowiem będzie trwał aż do skończenia świata. A jakżeby mógł trwać bez najwyższej władzy? Bez niej absolutnie nie mógłby istnieć, rozpadłby się, bramy czyli potęgi piekielne zwyciężyłyby go. Dlatego najwyższa władza, którą otrzymał św. Piotr, musiała przejść na jego prawowitych następców.

A którzyż to są prawowici następcy św. Piotra? Każdorazowy Biskup rzymski czyli Papież. Św. Piotr bowiem, jak świadczą jednozgodnie najdawniejsze dokumenta historyczne, założył stolicę biskupią w Rzymie i rządził z niej całym Kościołem, aż do swej śmierci. Podobnie tedy, jak w państwie każdy prawowity następca zmarłego króla wchodzi we wszystkie prawa i godności swego poprzednika, tak prawowici na-

stępcy św. Piotra na stolicy biskupiej rzymskiej stają się tem samem spadkobiercami wszystkich praw św. Piotra, całej jego władzy. Każdy zatem Biskup rzymski czyli Papież — i on jeden tylko jako następca św. Piotra na stolicy biskupiej, jest widzialną głową całego Kościoła Katolickiego, namiestnikiem Chrystusa, tak, jak nim był i św. Piotr.

Już od samego początku, od śmierci św. Piotra Biskupi rzymscy czyli Papieże wykonywali najwyższą władzę w Kościele i zawsze uznawano ich za widzialną głowę całego Kościoła. Do nich zwracali się zawsze Biskupi i wierni ze wszystkich stron świata, ze wszystkich narodów i krajów w razie pojawienia się błędnej nauki o wyjaśnienie, w razie różnych sporów o rozstrzygnięcie. Biskup rzymski zwanym był zawsze najwyższem kapłanem, Biskupem Biskupów, następcą św. Piotra, który przez niego przemawia. Urząd zaś Papieża nazywano: Stolicą Piotrową, Stolicą św. lub Stolicą Apostolską.

Widzicie więc, Najmilsi, że z ustanowienia Jezusa Chrystusa Biskup rzymski czyli Papież, jest jedyną widzialną głową Kościoła katolickiego tak, iż oprócz niego innej głowy nie ma i być nie może. Nie jest bowiem tylko głową Kościoła w jedym lub kilku krajach się znajdującego, ale z woli Chrystusa Pana jest głową i najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Katolickiego t. j. powszechnego, obejmującego wszystkie narody i kraje całej kuli ziemskiej i wszystkie czasy aż do skończenia świata. Wszyscy zatem chrześcijanie jakiegokolwiekbądź narodu, kraju, czy czasu, jeśli chcą należeć do Kościoła Chrystusowego, muszą bezwarunkowo uznawać Biskupa rzymskiego czyli Papieża za swą głowę widzialną i jemu być posłusznymi. Czyż więc może być kościołem Chrystusowym jakiś Kościół narodowy czy państwowy, ograniczony do jednego narodu czy zakreślony granicami jednego państwa, a nie uznający Papieża za swego najwyższego zwierzchnika? Nie, nie może być w żaden sposób Kościołem Chrystusowym. Jest to tylko gałąź od drzewa Kościoła, która musi zamrzeć, uschnąć

i prędzej czy później zupełnie zaginąć. Widzimy to na Kościołach protestanckich i wschodnich czyli schyzmatyckich. Nie ma u nich jedności wiary ani jedności władzy, nie ma życia religijnego i moralnego, nie ma w nich ducha Chrystusowego. Są to tylko gałęzie uschłe, są to tylko trupy skostniałe, zimne, i już w pełnym rozkładzie się znajdujące. Takich kościołów narodowych czy państwowych Chrystus Pan nie założył. On założył jeden tylko Kościół katolicki czyli powszechny, jedną tylko społeczność chrześcijańską, obejmującą wszystkie narody, wszystkie państwa i kraje, wszystkie czasy. A pozostając Sam niewidzialną Głową tej społeczności, widzialną jej głową i Namiestnikiem swoim ustanowił św. Piotra i jego prawowitych następców czyli każdorazowego Biskupa rzymskiego. „*Ubi Petrus, ibi Ecclesia*“, powiedział św. Ambroży. „*Gdzie Piotr, tam i Kościół*“. Piotr jest w Rzymie, tam żyje on w każdorazowym Biskupie rzymskim, jako następcy swoim, i przez niego przemawia. Tam też jest widzialna głowa Kościoła katolickiego i Namiestnik Chrystusa Pana, tam w tej głowie widzialnej jednoczy się cały Kościół powszechny w jedną najdoskonalszą społeczność chrześcijańską w jedno Królestwo Boże na ziemi i w jedno ciało mistyczne Jezusa Chrystusa.

ZAKOŃCZENIE.

Niedawno temu oświadczył w parlamencie włoskim pewien były minister, że wierzy w Pana Boga i że wiarę katolicką wyznaje. Kiedy jeden z jego przeciwników te jego słowa począł porównywać z jego poprzedniem postępowaniem wrogiem względem duchowieństwa katolickiego, ex-minister chcąc się ratować, zawołał: »Już ja sobie dam radę i bez księży. Kiedy do tego przyjdzie, załatwię się z samym Panem domu, bez pomocy i pośrednictwa Jego sług«. Tak samo też mówi i wielu takich, którzy ministrami nie byli i prawdopodobnie nigdy nimi nie będą. »Wierzę w Pana Boga, mówią

oni, jestem katolikiem, ale bez księży bez Biskupów się obejdę. Kiedy do tego przyjdzie, załatwię się z samym Panem Bogiem, bez pomocy i pośrednictwa Jego sług". Ale skąd wy macie tę pewność, że otrzymacie posłuchanie u samego Chrystusa Pana i, bez pomocy i pośrednictwa Jego sług, bezpośrednio z Nim Samym się załatwicie? Wszak wyraźnie mówi Ewangelia św., że kiedy trędowaci, ujrzawszy przechodzącego Chrystusa wołali: *„Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami"*, On, chociaż gotów był ich uzdrowić, kazał im jednak wpierw pójść do kapłanów: *„Idźcie, okażcie się Kapłanom"*. (Łuk. 17. 14). I dopiero, gdy poszli i przedstawili się kapłanom, zostali oczyszczeni. A chcecie dostąpić oczyszczenia z waszego trądu bezpośrednio od samego Chrystusa Pana, bez pomocy i pośrednictwa Jego sług, dobrowolnie pominiętych? Nigdy, przenigdy się to nie stanie! Zbawiciel ustanowił urzędników swoich: Kapłanów i Biskupów z Papieżem na czele, którzy tworzą Kościół nauczający, uświęcający i rządzący. Im to powierzył potrójną władzę nauczycielską, kapłańską i pasterską, im oddał swoją naukę Boską, Przenajśw. Ofiarę N. Z. Sakramenta św. i inne środki zbawienia, i chce, abyśmy z nimi, a nie z Nim samym bezpośrednio załatwiali sprawy, dotyczące wiary i moralności, uświęcenia i wiecznego zbawienia. Taka jest Jego wola, bo On jest Panem absolutnym i nikt nie ma prawa dawać Mu przepisów i oznaczać Mu czasu na posłuchanie, aby z Nim Samym bezpośrednio się załatwiać Kto tedy dobrowolnie pomija sługi Boże, urzędników i zastępców Chrystusa Pana, kto gardzi nimi, ten sprzeciwia się woli i postanowieniu Chrystusowemu, ten pomija samego Chrystusa i Nim gardzi, bo wyraźnie powiedział Pan Jezus do swoich sług i zastępców: *„Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto gardzi mną, gardzi tym, który mnie posłał"*. (Łuk. 10. 16). *„Jeśliby* (kto) *Kościoła nie usłuchał* — a tym Kościołem są Kapłani i Biskupi z Ojcem św. na czele — *niech ci będzie jako poganin i jawnogrzesznik"*.

(Mat. 18. 17). »Kto nie ma Kościoła za matkę, mówi św. Cyryan, ten nie może mieć Boga za Ojca«.

Jeśli zatem chcecie mieć Boga za Ojca — a któżby z was nie chciał — bądźcie dobremi dziećmi Kościoła katolickiego. Jeśli chcecie zapewnić sobie zbawienie wieczne, szanujcie i słuchajcie Biskupów i posłanych do was przez nich kapłanów, jak samego Chrystusa, którego oni wam zastępują. Od nich przyjmujcie z pokorą naukę Chrystusową, do nich spieszcie po łaskę sakramentalną i odpuszczenie grzechów, do ich rozporządzeń, rozkazów i zakazów ściśle się stosujcie. A nadewszystko zawsze myślą i sercem spieszcie do Rzymu. Tam Ojciec chrześcijaństwa, tam widzialna głowa Kościoła katolickiego tam Namiestnik Króla Królów, Jezusa Chrystusa. Otaczajmy go zawsze najgłębszą czcią, najpokorniejszem posłuszeństwem i najgorętszą miłością dziecięcą. A trwajmy przy nim zawsze i wiecznie, bo gdzie Namiestnik Chrystusa, tam jest Sam Chrystus, a gdzie Chrystus, tam droga, prawda i żywot, tam wszystko szczęście nasze: doczesne i wieczne. Amen.

SZKIC DZIESIĄTY.

KS. KATECHETA JAN PIWOWARCZYK.

O prawdziwej demokracyi.

WSTĘP.

Przypominacie sobie, najmilsi, jakie to stanowisko zajmował Chrystus wobec współczesnych Mu haseł i programów stronniczych. Często w swych przemówieniach poddawał je roztrząsaniu, wydobywał z nich prawdziwą treść, rozpatrywał w świetle prawdy Bożej i, nie tykając osób, osądzał. Padały tedy z Jego ust nawet tak gromkie słowa, jak «biada» wygłoszona pod adresem doktorów starozakonnych, i tak zdecydowane, a ostre napiętnowanie stronnictwa faryzajskiego, jak wyrażenia: groby pobielane, obłudnicy i t. p.

To samo czyni w dalszym ciągu spadkobierca idei Chrystusa, Kościół. Jako stróż zdrowia moralnego ludzkości, uważa za swój obowiązek baczną zwracać uwagę na wszystko, coby mogło w duchowy organizm społeczeństw wnieść zarazki moralnej choroby; nie poprzestając więc na samem tylko ostrzeganiu przed grzechem, — idzie dalej, bada jego przyczyny, i źródła, bada więc hasła i prądy, krążące po społeczeństwie, osądza je i sąd swój wiernym przedstawia. Nie zawsze podoba się to ludziom; Kościół jednak tem się nie zraża, ani z tej pracy nie rezygnuje, bo, gdyby jej zaprzestał, byłby jak pasterz, co widząc wilka nadchodzącego, ucieka i owce na pastwę wroga zostawia.

Z tego też powodu pragnę przy Bożej pomocy, zastanowić się z wami, najmilsi, nad jednem hasłem, dziś bardzo popularnem — którem jest wyraz «demokracya». Wiele o niej czytacie, mówicie, słyszycie, a każdy z was pewnie co innego pod tem słowem rozumie. Postaram się więc wyjaśnić je, podać różne jego tłómaczenia i w końcu prawdziwą, istotną demokracyę określę.

I.

Wiecie, że można monety fałszować, podrabiać tak, że aż do złudzenia przypominają prawdziwe; używają ich ludzie, wymieniają sobie nawzajem, nie przypuszczając nieraz, że to pieniądze fałszywe. Podobnie dzieje się i z różnemi szczytnemi, wielkiemi hasłami: wolność, równość, miłość, praca społeczna, demokracya. W życiu społecznem występują w dwojakiej postaci: jako prawdziwe i fałszywe wartości; posługują się nimi różni ludzie, nieraz z przeciwnych obozów i partyi; trzeba dopiero bystrego wzroku i próby jakiejś, by nareszcie ustalić co jest prawdą a co fałszem. Taki właśnie chaos panuje co do znaczenia wyrazu — demokracya. Niema chyba dziś w Polsce partyi, którąby się jej wypierała — wszystkie programy partyjne zawierają oświadczenia o dążeniu do stworzenia Polski demokratycznej. Więc jest jedna tylko partya demokratyczna? Nie! Jest ich mnóstwo, jest ich tyle, ile jest różnych tłómaczeń, tego jednego wyrazu — demokracya. Prawda musi być jedyna — jedno też tylko musi być prawdziwe znaczenie tego słowa.

Najczęściej słyszy się, że demokracya — to panowanie ludu wyłącznie. Takie pojmowanie demokracyi przejawiało się praktycznie już dawniej, naukowe jednak jego uzasadnienie pochodzi z w. 18. Żył mianowicie wtedy, we Francyi pisarz J. J. Rousseau. Były to czasy, że w poszczególnych państwach rządziły sfery najwyższe, szlachta lub możni, którzy swój wpływ wyzyskiwali prawie wyłącznie na swoją korzyść; sami opływali w dostatki, podczas gdy lud wiejski i miejski skrajną

cierpiał nędzę; tak było prawie wszędzie, a szczególnie we Francyi. Na te smutne stosunki zwrócił uwagę Rousseau; rządzą panowie — myślał sobie — ludzie wykształceni, kulturalni, a rządzą przy pomocy tych sposobów, które im kultura podała, które jednak ostatecznie w ich ręku stały się środkami ciemiężenia warstw niższych, a zatem — wnioskował — usunąć od rządu te warstwy, władzę oddać prostym ludziom; nie tknęła ich cywilizacya dotąd, więc nie znają tylu sztuczek rafinowanej przemocy — stojąc zdala od kultury nie mają jej obłudy, zachowali prostotę, pragnienie dobra. Nikt więc inny, twierdzi ten pisarz — tylko lud może piastować berło w ręku; precz z warstwami wyższemi! Tak wygląda demokracya Rousseau'a — tak ją niektórzy ludzie u nas pojmują: jedynie chłop i robotnik może rządzić państwem.

Oczywiście musi to schlebiać ambicyi ludu i nie krytycznym umysłom imponować; bo to i o tekę ministeryalną w takich warunkach nie trudno, a już w najgorszym razie i ranga »komisarza« (o którą oczywiście jeszcze łatwiej) daje pewne prerogatywy. A jednak chwila zastanowienia wystarczy by stwierdzić, że taki system demokratyczny jest grzechem przeciw narodowi. Wszak jest niesprawiedliwością. Ma rządzić — powiadają — lud! Dobrze, owszem, jeśli tylko potrafi. Ale kim? Ludem? Nie! Lecz całym narodem! Jakiemże prawem? Czy lud, to już cały naród, to cała Polska? A gdzież mieszczaństwo, intelligencya, ziemianie: Czy te warstwy nie stanowią obywatelstwa Polski — czy nie płacą podatków, czy czasu potrzeby nie dają swych synów na obronę Ojczyzny — czy, gdy lud krwawi się pracą we fabryce lub na roli, oni bezczynnie siedzą — czy to nie oni własnemi rękoma prowadzą wielką maszynę administracyi państwa — czy bez nich potrafiłby lud istnieć, żyć, korzystać z owoców własnej nawet pracy? Powiadają; — dość już pańskich rządów, — teraz pora na lud!» Ależ dajcież się przekonać, że o pańskich, czy szlacheckich rządach dziś nikt już nie myśli — one się już

na zawsze skończyły; ponosi lud ciężary, niech wejdzie w skład rządu na równi z innemi warstwami, ale niech nie wyciąga ręki po władzę odpychając inne stany, bo się dopuszcza krzywdy, niesprawiedliwości.

Były przecież wypadki, że sam lud rządził: wielka rewolucya francuska z r. 1789, i bolszewizm w Rosyi. I cóż się pokazało? Że lud sam jest niezdolny do rządów. Pławiła się Francya we krwi bratniej, gdy z wybuchem wielkiej rewolucyi lud, zachwalany przez Rousseau'a, zaczął panować. W przeciągu kilku (5) lat zginęło ponad 200 tys. ludzi; lud pijany winem zdobytem z pańskich piwnic hulał po swojemu, ochrypłym głosem wołał o śmierć dla wszystkich, co mieli inne przekonania — gdy zabrakło starszych, mordował dzieci, wywlekał je nawet z domów dla podrzutków. Główny oskarżyciel trybunału rewolucyjnego z r. 1794. Fouquier — Tinville przechodząc brzegiem Sekwany rzekł do towarzysza: »Zdaje mi się, że krew płynie korytem tej rzeki«. Wdarły się tłumy pijane i do kościołów, zbezcześciły je, usunąć chciały Boga ze świata, na ołtarzu umieściły dziewkę z ulicy. I byłaby ta rewolucya chyba zgładziła imię Francyi z karty Europy, gdyby nie Napoleon, który kres burzy położył i rewolucyę zgniótł. Popatrzcież znów na bolszewizm rosyjski! Powiedziano, że rządzi lud. Ogłaszano równość przy podziale dóbr — pieniądze zabrane panom przeniosły się z ich pugilaresów do kieszeni prowodyrów; ogłoszono ziemię jako własność państwa — i chłop przestał ją uprawiać; wprowadzono śluby cywilne — i stosunki rodzinne przybrały rozpaczliwe formy: po pewnym czasie matka, która się sprzykrzyła mężowi, wędruje z dziećmi gdzieindziej, by w końcu gdzieś pod płotem odepchnięta zginąć z głodu. Rosya stoi nad brzegiem przepaści. Jeśli bolszewizm nie zniknie, to zniknie Rosya jako państwo wolne. Bo lud sam nie potrafi jeszcze rządzić; dorwawszy się do władzy przez swoją nieumiejętność tworzy zamęt, piekło, w którem ginie dorobek cywilizacyjny długich okresów.

II.

Jest i drugi rodzaj rozumienia demokracyi, nie tyle co tamten rewolucyjny, ale równie niebezpieczny. Powiadają niektórzy socyologowie: — zniknąć powinny wszystkie warstwy społeczne, a zamiast nich powstać ma jedno społeczeństwo — »lud«. Tamci uznają różnice stanowe, widzą, że ich zniszczyć nie potrafią i warstwy wyższe ślą na gilotynę lub pod nóż; ci nie chcą o żadnych klasach społecznych słyszeć, chcą je wszystkie zlać tak, by wszelkie różnice znikły. Ale próżny to trud i mrzonka tylko! Warstwy społeczne były są i będą, katastrofy dziejowe przeobrażały je, wywoływały nowe, niszczyły dotychczasowe, zależnie od potrzeb czasu — wszakże samego faktu ich istnienia nie obaliły. Dlaczego? Bo te warstwy społeczne nie są sztucznym wytworem społeczeństwa (jak n. p. towarzystwa gimnastyczne, naukowe i t. p.); powstają mimowolnie jako wyraz skupienia się ludzi o pokrewnych celach towarzyskich, ekonomicznych, i wywołane koniecznością mają swój cel do spełnienia, są potrzebne. Każde dziecko to zrozumie, że n. p. robotnik nie potrafi dobrze sprawować urzędu nauczyciela, a wieśniak kierować teatrem; zadania, które spełnia lud wiejski pozostaną zawsze przy nim i tylko przy nim, praca zaś intelligencyi będzie zawsze niedostępna dla ludu pracującego fizycznie. Warstwy społeczne wytwarzają odrębną kulturę i łatwość w spełnianiu własnych obowiązków; odrębna ta kultura spełnianie obowiązków ułatwia, ich wykonanie przyspiesza, i udoskonala; ona jest do pewnego stopnia tajemnicą w łonie danej klasy, udziela się tylko w jej obrębie. Dlatego powiedziałbym, że różnice stanowe być muszą i będą a — gdyby je jakiś rząd zniósł, sameby się wkrótce wytworzyły.

III.

Jest więc w tem, co powiedziałem, jeden najważniejszy punkt i pierwszorzędna zasada, na której prawdziwa demokracya oprzeć się musi, a jest nią — sprawiedliwość dla wszyst-

kich! Bo jeśli demokracya ma być systemem rządów, który ma zapewnić i utrzymać ład społeczny, musi wszystkim członkom społeczeństwa zapewnić dobrobyt, — prawa i obowiązki na wszystkich równomiernie rozłożyć. Nie może więc jedna tylko klasa panować! Jak więc już dawno pogrzebaliśmy ideał Polski szlacheckiej w imię demokracyi — tak dziś równie stanowczo musimy odrzucić pomysł »Polski Ludowej« w tem znaczeniu, w jakiem go wysuwają socyaliści: że jedynie lud może władzę dzierżyć. Zniknąć muszą przywileje oparte o urodzenie, majątek! Jedynym powodem szacunku i źródłem przywilejów może być praca, osobista zasługa, godność czy urząd będący nagrodą lub wyrazem zaufania.

Taką powinna być prawdziwa demokracya. Tylko tak pojęta może być sposobem rozumnego, pożytecznego rządzenia. Wszelkie zaś wysuwania jednych klas nad drugie jest zarodkiem rozstroju i warstwa upośledzona, a świadoma swej siły, będzie wszelkimi sposobami dążyć do uzyskania należnych praw. Wszak to rdzeń wszystkich prawie rewolucyi w. XIX. Nie wyklucza ona jednak wysunięcia interesów jednej klasy na czoło i zajęcia się nią goręcej i skuteczniej; miłość społeczna, której wyrazem ma być taka demokracya, musi skłaniać warstwy zostające w lepszych warunkach do zajęcia się warstwą upośledzoną dotąd. Tak jest u nas z ludem. Jest on bowiem w życiu społeczno-politycznem dzieckiem; jego rozwój nie dosięgnął jeszcze szczytów, owszem na niskim pozostał stopniu; dla tego kręcą nim, jak lalką, poszczególne stronnictwa, wmawiają w niego swoje programy, każą mu walczyć o obce interesy — sam lud dotąd jeszcze, jako taki, nie objawił swojej woli. Zwróćmy uwagę dalej na analfabetyzm naszych wsi, zaniedbania hygieniczne, ekonomiczne (karczma, zacofana kultura rolna), i t. d. W kierunku usunięcia tych braków musi państwo demokratyczne skierować swoje wysiłki: rogą ustawodawczą warstwom pracującym fizycznie takie zapewnić warunki pracy, by nie tylko była pożyteczną dla

społeczeństwa, ale i dla robotnika (ochrona zdrowia, ubezpieczenia i t d.) W ten sposób prawdziwa demokracya rozumie sprawę ludu; w przeciwieństwie do dawnych systemów socyalnych widzi w nim nie niewolnika, lecz współrzędną z wyższemi warstwę społeczną — w przeciwieństwie do wywrotowych haseł, które chcą wygrać lud przeciw inteligencyi i zburzyć ład i harmonię wewnętrzną stanów, przez podniesienie ludu zapewnia dobrobyt jego i porządek społeczny.

IV.

Taką jest prawdziwa demokracya. Powiedziałem — jest! Rozglądacie się na pewno po różnych państwach, pytacie, gdzie ona jest: czy we Francyi, okupiona krwawemi ofiarami tylu rewolucyi, — czy na ziemi wolności, w Stanach Zjednoczonych, które stworzył szlachetny demokrata Waszyngton — czy w miejscu ucieczki wszystkich prześladowanych, w Szwajcaryi — bo chyba nie w rozpętanej, bolszewickiej orgii w Rosyi! Zapewne jest tam niejeden punkt tej pięknej teoryi, o jakiej mówiłem, ale nie jest nigdzie cała. Gdzież ona jest? Jest dotąd tylko w idei, w tej najszlachetniejszej ze wszystkich nauk — w nauce Chrystusa Pana, przechowywana przez Kościół katolicki i z niego w pewnych chwilach promieniująca.

Bo tą szlachetną demokracyą był ustrój Kościoła stworzony przez samego Boskiego Założyciela. W Jego bowiem apostolskiem kolegium obok bogatego Mateusza znalazł miejsce i rybak — robotnik, Piotr św. i Jan i Jakób. Obok wykształconego Szawła wielkie obowiązki pomocników i zastępców Chrystusa P. spełniają nieuczeni, prostaczkowie. A czy wiecie, że w pierwszych wiekach najtłumniej garnęli się do Kościoła niewolnicy, oni to, niewolnicy, z grzbietami pooranymi przez pańskie bicze, — niewolnice, upodlone, hańbione przez bezecnych patrycyuszów — wijąc się w swym bólu i wstydzie, czołgali się do stóp Krzyża — czuli, że on im jedynie daje siłę do wytrwania i że Kościół jedynie szanuje ich godność

ludzką i równość wobec drugich uznaje, gdy prawo rzymskie za rzecz, za sprzęt ich uważało. Pisarz chrześcijański z II. w. Minucyusz Feliks podejmuje ironiczny przydomek dany Chrystusowi przez pogan: »Bóg nędzarzy« i stwierdza, że te słowa są chlubą chrześcijaństwa. A kiedy później przyszło do formułowania zasady życia społecznego, wtedy (w. 13) geniusz chrześcijaństwa, św. Tomasz z Akwinu, żądał dla ludu opieki stanów wyższych w tym celu, by mógł w pełni korzystać z praw obywatelskich. Odkryto nowy świat i nikczemni spekulanci stworzyli — pogaństwa jedynie godzien — handel niewolnikami. Wtedy znów tylko Kościół stanął do walki z tą zbrodnią; nie zawahał się swojego protestu wzmocnić nawet klątwą na nieludzkich handlarzy (Paweł III na żądanie bisk. Meksyku, de Las Casas, w połowie 16 w.); że ten ohydny proceder nie ustał odrazu, jest winą już samych narodów, które akcyę Papieży słabo poparły, a nie winą Kościoła, który ciągle (jeszcze w 19. w. kardynał Laviverie w Afryce) mimo narażenia się możnym, handel niewolnikomi potępiał. Tak więc demokracya — idea sprawiedliwości dla wszystkich, a przedewszystkiem dla maluczkich, upośledzonych — promieniowała z Kościoła przez cały czas jego dziejów. Któż z was nie widzi ile mu ona zawdzięcza — dlatego cieszył się Kościół jej postępami (n. p. Pius VI. w r. 1791 w liście do Stanisława Augusta po wydaniu Konstytucyi 3. maja) — dlatego znakomity Papież, Leon XIII. w szeregu swych pism i przemówień dał zarys demokracyi prawdziwej, nazwanej »chrześcijańską demokracyą«. Jej myślą przewodnią — równość wszystkich w państwie, zasadzająca się na równości w obec Boga, współpraca wszystkich klas i obowiązek klas wyższych wzięcia niższych w opiekę; specyalnie uwagę zwrócił Leon XIII, na lud robotniczy i jego niedolę. Że ten system nie tylko teoryą był wielkiego Papieża, lecz i praktyką, dowodzi fakt następujący: — kapitaliści amerykańscy rzucili się na robotniczą organizacyę »Rycerze pracy« jako wrogą porządkowi spo-

łecznemu i od Leona XIII, zażądali potępienia jej; Papież nie tylko tego nie zrobił, ale swoje błogosławieństwo temu stowarzyszeniu posłał.

Oto najmilsi, taką demokracyę poleca światu Kościół dziś w chwili przeobrażenia się społeczeństw. Przyjmij ją ty, ludu polski, nie tylko dlatego, że od Kościoła pochodzi, a tyś mu był zawsze wierny, ale i dla tego, że ona oparta o sprawiedliwość, ona tylko może zapewnić dobrobyt naszej Ojczyźnie i ład społeczny. Przyjmij ją, to znaczy w odpowiedni sposób zapewnij religii katolickiej wpływ na urządzenie państwa, by z niej promieniował na nie duch prawdziwej demokracyi. Będzie wtedy dobrze w Polsce i tobie i wszystkim. Takiej tylko chcemy »Polski ludowej«.

SZKIC JEDYNASTY.

KS. JÓZEF GLIWA T. J.

O czytaniu gazet.

„*Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem*“. (Rzym 12, 21).

Gdy św. Paweł w swych podróżach misyjnych przybył do greckiej stolicy Aten, rozprawiał w bóżnicy z Żydami i Nabożnymi, a na rynku codziennie z tymi, co się tam zjawiali (Dz. Ap. 17, 17), albowiem w głównych ogniskach starożytnej cywilizacyi, zwłaszcza w Atenach i Rzymie, cały ruch świata skupiał się na rynku, a stąd rozchodził się daleko na wszystkie strony. W tych ogniskach znajdowały odbicie wszystkie objawy życia świata greckiego i rzymskiego. Tu ścierały się poglądy, tu napływały wieści o wypadkach i zdarzeniach, tu popisywali się przed tłumami, mowcy poeci i filozofowie. Tu grzmiały głosy trybunów ludu, tu tworzyły się potężne fale opinii publicznej, której echa roznosiły się po całym państwie aż do granic barbarzyńskich ludów. Łacińscy pisarze mówią, że życie na rynku stanowiło wielką część codziennego zajęcia.

Ten ogromny wpływ starożytnego rynku zastąpiła w nowszych czasach siła daleko potężniejsza, **siła prasy**.

Mniej więcej w połowie XVII stulecia ukazała się pierwwsza gazeta. Dziś mamy ich setki tysięcy.

Prasa w dzisiejszych czasach stała się ogromną potęgą, może pierwszą w świecie, niebezpieczną nawet dla najsilniejszych mocarstw. To też wszystko się z nią liczy. Rozporządza ona jak mocarstwa, wszystkiemi środkami. Ma swych przedstawicieli, którzy zajmują honorowe miejsca na wszystkich zebraniach i w czasie wszelkich obrad — wszystko jej służy; powiadamiana jest o wszelkich ruchach i objawach życia, ma na swe usługi kolej, telegraf, telefon, ma wszędzie swe wpływy, wznosi lub obala w jednej chwili najsilniejsze instytucye; powoduje przekonaniami i opinią publiczną, trzyma na wodzy miliony dusz.

Co tylko zwraca ludzką uwagę na siebie, co gromadzi ciekawych, — prasa zajmuje się wszystkiem. Religia, polityka, ekonomia domowa i społeczna, nauka i sztuka, literatura, teatr, trybunał, handel i przemysł, podróże, walki, konflikty wszelkich myśli, interesów i namiętności, wszystko, aż do sportu i mody, gromadzi się naraz w dzienniku, jak na ogólnej wystawie.

Słowem, to potęga, kładąca swą rękę na wszystkiem, i rozciągająca wszędzie swe panowanie. Jest w mieście, jest na wsi, jest w ostatniej chacie, jest we wszystkich krajach, jest na stole w salonie i w kieszeni dorożkarza, czytają wszyscy, robotnicy,. dzieci, nawet pasterze strzegący bydła w polu.

Gniewamy się nieraz na gazeciarstwo, ale wszyscy czytamy i gazety niecierpliwie oczekujemy. Gazeta weszła w nasze życie, w nasze zwyczaje i obyczaje, jest codzienną strawą, jak opium u Indyan, które rozwesela, ale zwykle i ogłupia zarazem.

Potęga prasy! Ile złego może narobić zła prasa, ale równie ile dobrego może zdziałać, jeśli jest dobra!

Przed sześćdziesięciu laty odzywał się do swych współwyznawców francuski żyd Crémieux: »Wszystko uważajcie za nic; pieniądze za nic, znaczenie czy wzgardę za nic. Prasa

jest wszystkiem. Mając prasę będziemy mieli wszystko inne«. I mówił prawdę Prasa oddziaływa na umysły, i to na wszystkie umysły naraz. Ona wyrabia pojęcia, poglądy i zasady w narodzie; jest równocześnie i pochodnią, która oświeca, i motorem, który porusza.

Dlatego źleby postępowali katolicy, gdyby się z prasą nie liczyli, gdyby nie chcieli wyzyskać jej potęgi i wpływu dla swych celów.

Jak więc mamy się zachować wobec prasy?

Idźmy za wezwaniem Apostoła:

»*Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem*«. Przeto:

1. »*Nie daj się zwyciężać złemu*«; a więc strzeż się, nie czytaj, zwalczaj niedobrą prasę.

2. »*Ale zwyciężaj złe w dobrem*«: a więc czytaj, popieraj tylko prasę dobrą.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

»Nie pomyliłby się — mówi Leon XIII — ktoby przypisał złej prasie większą część tego złego, które przygniata społeczeństwo w obecnej dobie«. Poważne słowo i godne zastanowienia. W istocie zła prasa jest potężnym czynnikiem zepsucia; najpierw dlatego, że się cieszy prawie zupełną i całkowitą swobodą i wolnością.

Dziennikarzem może być każdy. Karyera dziennikarska nie wymaga ani przygotowania, ani dojrzałości, ani dyplomów. Nie wszystkim wolno nosić miecz; ale każdy ma prawo uzbroić się w pióro. Aby módz uczyć abecadła dzieci, potrzeba kwalifikacyi, egzaminów, świadectw, ale by uczyć cały świat przez gazetę, niczego się nie wymaga. Adwokat bez uprzedniego przygotowania i zezwolenia nie może mówić o stosowaniu prawa, ale jakibądź dziennikarz może przywłaszczać sobie władzę krytykowania, ośmieszania prawa, deptania go. Od far-

maceuty, zanim mu wolno mięszać trucizny, żądają długiego przygotowania i dyplomu, lecz by mięszać trucizny moralne, zabijające, nie jednostki, ale całe społeczeństwa, na to nie trzeba żadnego przygotowania.

Dziennikarz może pisać co mu się podoba. Wszędzie gdzieindziej jest kontrola; w fabrykach, sklepach, aptekach — ale niema albo prawie niema kontroli dla człowieka, który może siać śmierć w milionach dusz. Dziennikarz może pisać co chce i jak chce.

Gazeta raz wydrukowana może się rozchodzić bezkarnie wszędzie. Na artykuły spożywcze są cła, akcyzy; są ograniczenia dla cukru, wina, węgla, dla przedmiotów najpotrzebniejszych do życia; gazeta wszędzie ma wstęp wolny; swobodnie idzie ze stolicy na prowincyę, z miasta na wieś, z jednego kraju do drugiego, z jednej części świata do drugiej i do najdalszych zakątków; ma przystęp do każdego człowieka, żaden wiek, żaden zawód, żadne stanowisko społeczne nie jest wykluczone.

Jak niebezpieczna jest ta wolność! Dla złego dziennikarza taka wolność, to tyle, co miecz w ręku szaleńca.

Dlatego Kościół potępiał tę zupełną wolność, ostrzegał przed nią, jako przed wielkiem niebezpieczeństwem.

W r. 1791, wolność prasy potępił Pius VI. W r. 1814 Pius VII w nieograniczonej wolności prasy upatrywał główne narzędzie zepsucia obyczajów, upadku wiary i anarchii społecznej. W r. 1832 Grzegorz XVI twierdzi, że całkowita i bezmierna wolność prasy niesie wszędzie spustoszenie w Kościele i w państwie. W r. 1864 potępia Pius IX następujące zdanie: »Wszyscy obywatele mają prawo do zupełnej i całkowitej wolności w wyrażaniu publicznie, w żywem słowie, przez prasę lub wszelkim innym sposobem swych myśli, jakiekolwiekby one były; i żadna władza ani kościelna, ani cywilna nie może na tę wolność nakładać żadnego ograniczenia«.

Czy nie miał racyi Pius IX, potępiając tę bezgraniczną wolność, a raczej swawolę? Czy możliwe jakiekolwiek społeczeństwo z taką wolnością? Wszak wtedy nie byłoby już żadnego hamulca, wszystkie zapory powstrzymujące niemoralność, musiałyby runąć, znikłoby bezpieczeństwo publiczne i prywatne — lada pisarek mógłby bezkarnie szarpać cześć i dobre imię najuczciwszych obywateli.

Bo przypatrzmy się nieco dokładniej jak straszne złe gazety szerzą zniszczenie — gorsze od pożogi i powodzi.

Psują pojęcia. Całą ulewę fałszywych pojęć wylewa zły dziennik na biedny świat codziennie. Niczem jest propaganda przez książki wobec propagandy przez gazety. Zły dziennik wstrząśnie najelementarniejszemi pojęciami moralności, sprawiedliwości, prawa; podkopie podwaliny wszelkich zasad, wyśmieje najświętsze obowiązki życia małżeńskiego, rodzinnego, społecznego: z przewrotnością, złośliwością, podstępem zbryzga, wyszydzi uczucia religijne. W złej gazecie różne wydarzenia z tygodnia, anegdoty, wywiady polityczne, rozprawy naukowe i literackie, sprzysięgają się razem, by podkopać w czytelnikach resztki wiary i dobrych obyczajów. Ona podtrzymuje najniedorzeczniejsze przesądy i najgrubsze błędy, a przez to uczy nieufności, pogardy dla religii; zabija przekonania, sumienie, jadem zaraża całą atmosferę myśli. Popierając i rozpowszechniając bezreligijność, rujnuje wiarę, a z wiarą i moralność, bo te dwie rzeczy idą w parze.

Zła gazeta, będąc narzędziem zysku i nieuczciwego zarobku, rozpowszechnia nieuczciwość, przyzwyczaja czytelnika do nieliczenia się z sumieniem, do przenoszenia korzyści nad prawdę, pieniądza nad obowiązek.

Z bezwstydną elegancyą lub z najgrubszem prostactwem w ponętnych barwach przedstawi zmysłowość, odmaluje najniższe namiętności, opowie skandale i zbrodnie, jedne potępi, drugie usprawiedliwi. Zdolne pióro wyzyska gazeta dla najgorszej sprawy, choćby za olbrzymie sumy — za pozwolenie

drukowania przewrotnej powieści Zoli, p. t. »Rzym« zapłacił pewien dziennik pięćdziesiąt tysięcy franków! — Niech kosztuje co chce, byle złe poszło w świat i zjednało gazecie reklamę i pomnożyło jej dochody.

Nie zadawalnia się opowiadaniem urojonych powieści: ona przedstawia i rzeczywiste zdarzenia; zwłaszcza chętnie opowiada ze wszystkimi szczegółami sprawy procesów kryminalnych, i im sprawa bardziej śliska, z tem większą rozkoszą rozpisuje się o niej.

Sumienia powoli oswajają się ze złem, bez zgrozy zaczynają patrzeć na najwyuzdańsze zbrodnie, tępieją.

W złej gazecie znajdziesz nadto sensacyjne nowiny, plotki, życie ulicy, finansowe machinacye, opisy zepsucia wielkich miast, rozwiązłość w różnych formach. A to wszystko przedstawione tak, że działa na wyobraźnię, rozbudza zmysłowość.

I tak zły dziennik staje się codziennym nauczycielem niemoralności, prawdziwym rozsadnikiem moralnej zarazy, uprawia dzieło najbardziej zbrodnicze, bo niszczy w duszach zmysł etyczny a przez to znieprawia całe pokolenia i narody.

Zła gazeta psuje i zasady. Nie chodzi jej o to, aby pouczać czytelników, wzmacniać, pocieszać, usposabiać ich do dobrych czynów, rozweselać i czynić ich lepszymi; jej chodzi o to, by się im podobać. A więc schlebia lichym gustom, niezdrowym skłonnościom, przewrotnym instynktom. Przy sposobności podburzy umysły przeciw zasadom wiecznej sprawiedliwości i przeciw prawidłom moralności; rozgoryczy, pobudzi do gniewu, zawziętości i nienawiści, wyzyska uprzedzenia, zazdrości, cierpienia i błędy.

Chętnie posługuje się i kłamstwem. Ludzi bez wartości potrafi wynieść pod niebiosa, uczciwych z błotem zmięszać, odrzeć ze czci i z dobrego imienia. Potrafi wszystko przedstawić tak, jak jej wygodniej dla własnego interesu i korzyści.

Pozbawia więc ludzi zdrowej oryentacyi, zdrowego poglądu na świat, na ludzi, na stosunki. Czytelnik często naiwny

i niedoświadczony, niezdolny do bronienia się przeciw pochlebstwu i kłamstwu, powoli pozwala się przekonać, wmówić w siebie, zaczyna brać wszystko za dobrą monetę — i pije truciznę.

Czy nie tak jest?

Kto rozpowszechnił niewiarę, dawniej niesłychaną? Kto zabrał sercom nadzieję nieba? Kto sprawił, że tylu nie szuka już innego szczęścia, jak tylko na ziemi? Skąd pochodzi to pragnienie zmysłowych rozkoszy? Skąd się wydzielają te zaraźliwe miazmaty lubieżności, zarażające całą atmosferę, którą oddychają ludzie każdego wieku, każdego stanu? Skąd wypływa ten wzburzony potok swawoli, niezależności, który zalewa wszystko i porywa wszstko ze sobą? Kto zniszczył w duszach prawość sumienia, szacunek dla prawa? Gdzie przyczyna zanikania wszelkiego porządku społecznego? — W prasie antychrześcijańskiej.

Wobec tak zgubnych skutków złej gazety jakże powinni być katolicy ostrożni!

Niewystarczy jednak jakakolwiek ostrożność. Katolik nie powinien przedewszyskiem czytać złych gazet.

Ko czyta złą gazetę naraża się na niebezpieczeństwo utraty wiary i cnoty, staje się winnym nieposłuszeństwa względem Kościoła, winnym wspólnictwa, daje wielkie zgorszenie.

Nie mów: mnie to nie szkodzi, jestem wiekowy, dostatecznie oświecony. Czytanie złych pism jest niebezpieczne dla wszystkich. Jesteś człowiekiem, więc zarzewie złego tkwi w tobie, jesteś ułomny, nosisz w sobie zbiór materyałów palnych, nie zbliżaj się więc do ognia. Zresztą choć trucizna złej gazety udziela się w małych dawkach — jednak stale, codziennie, i robi swoje: ani się spostrzeżesz, jak będziesz zatruty. Spadająca kropla wody i najtwardszy granit z czasem wydrąża. Powiedział ktoś: dziwne, jak moja gazeta zawsze odgaduje me myśli. To nie gazeta odgadywała jego myśli, ale on, czytając ją codziennie przez dłuższy czas, przejął jej zapatrywania.

Co pomyślą ci, co wiedzą, żeś katolikiem, co cię mają za prawego człowieka, a widzą, że stale karmisz się tem, co jest przeciwne wierze i obyczajom chrześcijańskim? Zgorszą się i albo cię potępią, albo wnet będą cię naśladowali. Ty czytasz złą gazetę? Twoje dzieci, twa służba, sąsiedzi, przyjaciele, goście wnet uczynią to samo.

Czytając, abonując, kupując złą gazetę, podtrzymujesz ją, sprzyjasz jej, zapewniasz jej egzystencyę i powodzenie, a tem samem stajesz się współwinnym złego, które ona szerzy.

Katolicy! naszemi pieniądzmi opłacamy gazety, które zabijają tysiące dusz, które sieją bezbożność i niemoralność.

Czy to nie dziwne i straszne? Czy to nam nie gotuje surowej odpowiedzialności przed Bogiem?

Niedość jednak nie kupować, nie czytać złych gazet. My katolicy obowiązani jesteśmy do innej jeszcze akcyi. Złą prasę trzeba tępić, starać się wyrzucać ją z rąk, wykorzeniać. Ona jest bronią bezbożności, najczynniejszym agentem powszechnej demoralizacyi, więc nasze sumienie katolickie, nasz katolicki interes, nakładają na nas obowiązek powstrzymywania, naprawiania złego.

Staramy się może o szkołę, o wykłady, konferencye w duchu katolickim. — Na co się przyda chrześcijańska szkoła, jeśli zła gazeta będzie miała wszędzie wstęp wolny, będzie psuła rodzinę i społeczeństwo? Na co się to przyda, jeśli dziecko, opuszczając szkołę, wpadnie w świat zdemoralizowany przez złą prasę? Nie, nie wystarczy zapewnić dziecku dobre środowisko w szkole; trzeba mu przygotować środowisko domowe i społeczne, któreby nie było zatrute; trzeba mu dać atmosferę zdrową, oczyszczoną. A ponieważ zła gazeta zaraża ludzkość, trzeba ją zwalczać.

Jak? Wszelkiemi sposobami; słowem, piórem, zakładaniem, popieraniem, prenumerowaniem, domaganiem się wszędzie dobrych gazet. Potędze trzeba przeciwstawić potęgę; złej prasie dobrą prasę.

CZĘŚĆ DRUGA.

„Zwyciężaj złe w dobrem“. Świat przyzwyczaił się i przyzwyczaja się coraz bardziej do czytania gazet. Gazeta stała się potrzebą życia. Czyta ją inteligencya wszystkich odcieni, czyta robotnik, czyta lud. Tego się już nie zmieni. Dziś w gazecie szuka się nauki, prawdy, rozrywki, pokoju, zabawy, wytchnienia po pracy. Gdzie niema gazety dobrej, albo choć jest, jeśli jest nieudolnie pisana, tam wszyscy prawie biorą w rękę gazetę złą i wypełniają sobie duszę kłamstwem i jadem. Szukają chleba, a znajdują fałszywe ziarna; szukają zabawy, a czerpią truciznę; szukają czegoś, coby ich podniosło, posunęło naprzód, tymczasem znajdują coś wręcz przeciwnego — pustkę, rozczarowanie, zgorszenie — i zamiast się podnosić, chylą się coraz niżej.

Konieczną więc jest rzeczą tym, którzy chcą czytać, dać w rękę dobrą gazetę, któraby głosiła prawdę i cnotę.

A czemu gazetę, a nie książkę, broszurę! Owszem, w miejsce złych książek, które bałamucą umysły i serca, w miejsce nieuczciwych romansów, które psują obyczaje, trzeba postawić dobre księgozbiory i wypożyczalnie, i zapełniać je książkami, broszurami, apologetycznemi i uczciwemi dziełami literackiemi.

Ale i dobra książka nie zastąpi gazety. Ciekawość ludzka pragnie wiedzieć nietylko prawdy teoretyczne, nietylko to, co się kiedyś działo, ale przedewszystkiem to, co się dziś dzieje na świecie, to, co dziś ludzi zajmuje. Książka nie będzie nigdy dosyć aktualna. Nadto zawsze ma się kilka groszy na kupienie gazety a nie zawsze ma się kilka koron na kupienie książki. Książka jest za długa; łatwo się znajdzie pięć minut na przeczytanie gazety, ale nie każdemu łatwo odłożyć kilka dni, a choćby kilka godzin, na przeczytanie książki. Książka jest niewygodna, książki trzeba szukać, chodzić za nią; gazeta sama szuka człowieka. Na kongresie katolickim

w Koblencyi powiedział jeden z mowców: »Gazeta jest najlepszym wikarym dla proboszcza. Proboszcz mówi kazanie raz w tygodniu i trzeba go iść słuchać; gazeta głosi kazanie każdego dnia i sama przychodzi do nas«.

Dobra gazeta więc jest dziś instytucyą absolutnie konieczną. Rozumiał to Arcybiskup Moguncyi Ketteler już przed kilkudziesięciu laty, kiedy odważył się twierdzić, że gdyby św, Paweł żył w naszych czasach, toby z pewnością był dziennikarzem. A sławny Biskup Lavigerie powiedział, że dziś nie mniejszą jest zasługą rozszerzać dobrą prasę, jak budować kościoły. Leon XIII mówi, że dobra gazeta jest ustawiczną misyą w parafii. A Pius X wyraził się do dziennikarzy belgijskich, że dziennikarstwo chrześcijańskie jest prawdziwem apostolstwem. Do pewnego dziennikarza zaś, który mu podawał pióro do poświęcenia, rzekł: »Niema szlachetniejszego posłannictwa nad posłannictwo dziennikarza w dzisiejszym świecie. Błogosławię symbol twego zajęcia. Moi poprzednicy poświęcali miecze i broń rycerzy chrześcijańskich; ja jestem szczęśliwy, że mogę błogosławić pióro chrześcijańskiego dziennikarza«.

Oby to katolicy chcieli zrozumieć, jak ważną jest rzeczą czytać i rozszerzać tylko dobrą gazetę.

Ludu katolicki! W gazecie katolickiej piszą ci, co kochają prawdę i cnotę, tacy co ci dobrzy życzą, co pragną tą prawdą z tobą się podzielić i zaszczepić tę cnotę w twem sercu; ci, co kochają naszą wiarę i religię, tę drogą spuściznę po przodkach naszych, co są dobrymi synami Kościoła św., w którego obronie stają. Czy miałbyś wierzyć raczej tym, którzy nie zasługują na to, by być twoimi przywódcami i nauczycielami?

Jeśli macie zwyczaj czytać gazetę codziennie, lub przynajmniej w niedziele i święta, pomyślcie, jakiego zasobu chrześcijańskiej wiedzy możecie nabyć w krótkim czasie, jak się staniecie odpornymi na złe wpływy, jaką broń będziecie mieli w rękach ku obronie swych świętych przekonań. Przez posiadanie prawdziwej nauki będziecie coraz bliższymi sercu

naszego Mistrza, Jezusa, który powiedział: *„Jeśli wytrwacie w nauce mojej, będziecie prawdziwie uczniami moimi, i zrozumiecie prawdę, a prawda was wyzwoli“*. (Jan 8, 31. 32).

Czemu w domach katolickich zamiast gazety dobrej są jeszcze gazety złe? Czemu zamiast dobrej strawy karmią się lichotą? Czemu wielu nie chce wierzyć ewangelii, a daje wiarę bałamutnym wywodom lichego dziennikarza? Bo brak należytego uświadomienia. Syn marnotrawny karmił się strawą, przeznaczoną dla trzody, ale on przynajmniej uznawał swą nędzę. Wielu katolików nie chce uznać swej nędzy moralnej, w jakiej się znajdują, czytając gazety złe, niemoralne. Jakie społeczeństwo, takie gazety; ale też można odwrotnie powiedzieć; jakie gazety, takie społeczeństwo. Ci, co wydają dobre katolickie gazety, kochają naród, pragną go uświadomić, oświecić, uczynić z niego potęgę, opartą nie na chwiejnych podstawach złudnych pozorów i fałszu, ale na granitowej skale chrześcijańskiej prawdy i niewzruszonych chrześcijańskich zasad.

Katolicy, jeśli wam chodzi o prawdę, o wiarę, o religię, o cnotę, o swe dobro, o dobro waszych pokoleń i całego narodu, czytajcie, starajcie się o dobrą prasę, żądajcie tylko katolickiej gazety wszędzie. Patrzcie, cała powódź złych gazet zalewa coraz bardziej świat, wciska się wszędzie, nie oszczędza nikogo, porywa ze sobą i starszych i młodych, mieszczanina i wieśniaka, uczonego i niewykształconego. Zbudujmy silną tamę przeciw tej powodzi z dobrej katolickiej prasy.

Zadaniem więc katolickiej prasy jest tworzyć silne katolickie stronnictwa, któreby się mogły opierać skutecznie przeciw innym stronnictwom i w ten sposób zapewniać Kościołowi wolność i swobodę ruchów. Do tego katolicy mają prawo i to im katolicka gazeta powinna ułatwić, zapewnić przez rozpowszechnianie chrześcijańskich poglądów i zasad.

W tym celu powinni się katolicy poczuwać do obowiązku abonowania katolickich gazet.

W ogóle katolickie gazety mają ciężką egzystencyę. Czemu? Wina to publiczności, która rzuca się raczej na lichy towar, ale głośno reklamowany. Na pewnym kongresie powiedział przywódca partyi katolickiej w Niemczech, Windhorst: »Potrzebaby nam jeszcze jednego przykazania kościelnego: złych gazet ani broszur nie będziesz czytał«.

Nie czytać, nie rozszerzać, nie popierać dobrej gazety, jeśli się może, to niedbalstwo, opieszałość, to grzech, bo się nie spieszy z pomocą tam, gdzie grozi niebezpieczeństwo, gdzie pomoc jest konieczna.

Nie wystarczy popierać gazetę moralnie; trzeba ją jeszcze wspierać materyalnie. Aby gazetę założyć, utrzymać, potrzeba dużo pieniędzy. Katolicka gazeta nie może się wdawać w interesy podejrzanej wartości, nie może być narzędziem zysku i spekulacyi, nie może dla pieniędzy posługiwać się kłamstwem i nieuczciwością, jak to często czynią złe gazety. Dobra gazeta więc musi liczyć na zasiłki, zwłaszcza w początkach. »Na dobre gazety — mówił już w r. 1847 biskup Parisis — powinnaby pobożność oświeconych wiernych masowo składać ofiary. Nie współdziałać z dobremi gazetami jestto opuszczenie, nie wolne od winy, gdyż to znaczy odmawiać religii pomocy, której ona potrzebuje«.

Piękny przykład gorliwości pod tym względem dali w ostatnich czasach katolicy Węgier i Słowaczyzny; na założenie katolickiej gazety złożyli przeszło osiem milionów koron.

Fundujemy różne dzieła: pomniki, kościoły, szpitale ochronki, sierocińce... Dobre to. Ale gdybyśmy mieli potężną prasę, dobrze redagowaną, dobrze zorganizowaną, dobrze zaopatrzoną, toby było jeszcze lepsze. Z taką prasą walczylibyśmy skuteczniej przeciw napaściom złej prasy, oddziaływalibyśmy lepiej na opinię publiczną, która się nam wymyka, przeszkadzalibyśmy w wydawaniu niesprawiedliwych praw, które tyle szkód wyrządzają.

Dzisiejszy świat przedstawia jakby dwa wielkie obozy, walczące ze sobą, już nie o terytorya, o hegemonię, jak w obecnej wojnie, ale o prawdę, o przekonania, o wierzenia, o skarby wieczne. Najwaleczniejszą bronią w tej walce nie są dalekonośne armaty, ani gazy trujące, ani tanki, ani łodzie podwodne, ale prasa przedewszystkiem. Kto tę broń udoskonali, uzbroi się w nią należycie, ten przyspieszy sobie zwycięstwo.

Katolicy więc nie powinni niczego zaniedbać, by prasę postawić na wysokości zadania, które ma do spełnienia.

Wodzem naszym w tej walce jest Sam Chrystus, Bóg prawdy, który powiedział: *„Ufajcie, jam zwyciężył świat“*. (Jan 16, 33). Amen.

SZKIC DWUNASTY.

KS. PEREGRYN HACZELA, FRANCISZKANIN.

O miłości Kościoła.

Czcij ojca twego i matkę twoją, które jest pierwsze przykazanie z obietnicą. Aby ci się dobrze działo i abyś był długowieczny na ziemi.

(Efez. 6, 2).

Najmilsi słuchacze! Z chwilą przyjęcia wiary chrześcijańskiej połączył się naród polski ścisłym a serdecznym węzłem z Kościołem katolickim. Z jednej strony Stolica św. otaczała zawsze naród nasz prawdziwie macierzyńską miłością, dobrocią, opieką i obroną; z drugiej zaś strony cały naród polski trzymał się wiernie a silnie skały Piotrowej i odznaczał się zawsze dziecięcem przywiązaniem do Kościoła i Stolicy świętej. Świadczy o tem historya takich królów, jak: Jagiełło, Batory, Zygmunt III, Jan Kazimierz i Jan Sobieski; takich mężów, jak: Kanclerz Zamoyski, Lew Sapieha, Jerzy Ossoliński, Stanisław Żółkiewski i setki innych. A jak najlepsi nasi królowie i wodzowie, tak czuł też i czuje do dziś dnia prawie cały lud polski. Dowodem tego męczeństwo włościan Podlaskich, którzy, otwierając spokojnie pierś swoją na śmiertelne groty moskiewskie, ginęli z pieśnią świętą na ustach w obronie wiary świętej i Kościoła katolickiego, na wzór dawnych męczenników. A te częste i tak liczne pielgrzymki ludu polskiego pod przewodnictwem biskupów i kapłanów do

Rzymu czegóż dowodzą, jeśli nie miłości i przywiązania do Kościoła i Stolicy Apostolskiej? Dnia 17 lipca 1871 r. zjawili się przed Piusem IX wysłannicy katolików z Księstwa Poznańskiego i z Galicyi i przedstawili mu adres hołdowniczy imieniem Polski. Równocześnie złożyli oni u stóp Papieża pięć tomów podpisów. Z pewnej wsi lud wierny podpisał swe imiona krwią na znak, że gotów dać i życie swoje w obronie Kościoła i wiary świętej. Zdarzenie to zwróciło uwagę całego świata katolickiego, a i dziś jeszcze bywa przytaczane w dziełach obcych, jako wzór wielkiego przywiązania naszego ludu do Kościoła świętego. Przywiązanie to stało się charakterystyką naszą tak dalece, że Polak a katolik są synonimem, że nawet w parlamencie berlińskim zarzuty nam stąd czyniono i przyznano się otwarcie z ławy ministeryalnej, że chcąc stłumić życie narodu w Księstwie Poznańskiem, zmuszony był rząd pruski z większą, niż gdzieindziej, zawziętością prowadzić tam religijną walkę. I prowadził ją też rzeczywiście z całą wściekłością krzyżacką.. A z jakim skutkiem? Ten pruski »Kulturkampf« nie tylko nie odniósł zwycięstwa, ale przyczynił się wielce do zjednoczenia wszystkich stanów pod pod sztandarem katolickim, do trzymania się oburącz Opoki Piotrowej i do spotęgowania ducha religijnego i narodowego.

Słusznie zatem chlubiliśmy się zawsze z tego, że może niema na świecie narodu, tak przywiązanego do wiary i Kościoła, jak naród nasz polski. Jeszcze świeżo tak pięknie pochwalił nas Ojciec św. Benedykt XV i sam i przez usta swego wysłannika, że tyle u nas jest wiary żywej i miłości Kościoła.

Czy jednak ten stan rzeczy nie zaczyna po trochu zmieniać się na gorsze? Czy w ludzie polskim jest zawsze, jak było, to szczere i pełne i gorące przywiązanie do Kościoła świętego?

Z wielkim bólem, najmilsi moi, musimy stwierdzić, że w dość szerokich kołach naszego ludu miłość dla Kościoła

zaczyna stygnąć. Zaczyna się osłabiać bliski, serdeczny stosunek do duchowieństwa, zaczyna ginąć dziecięce zaufanie do przedstawicieli Kościoła: biskupów i kapłanów.

Skąd to wszystko pochodzi? Czy może Kościół się zmienił? Nie, Kościół się nie zmienił, jak się nie zmienił Chrystus, który w nim przebywa, przez niego naucza, łaski swe zlewa i rządzi. Ale myśmy się zmienili. Zmieniły nas agitacye przewrotnych i nikczemnych ludzi, którzy, rozdmuchując w sercu naszem żądze naukom Kościoła przeciwne, miotając potwarze i oszczerstwa na duchowieństwo katolickie, dążą do tego, aby oderwać nas od Kościoła św, a tem samem obedrzeć nas z wiary i uczciwości chrześcijańskiej. A oderwanie od Kościoła lub samo nawet osłabienie węzłów, które z nim łączą, jest złem wielkiem, bo w Kościele żywot wieczny.

To też pragnąc, najmilsi, ustrzedz was od tego nieszczęścia i rozbudzić w sercach waszych gorętszą miłość dla Kościoła św., odpowiem wam dziś na dwa bardzo ważne pytania:

I. Dlaczego powinniśmy kochać Kościół katolicki?
II. Jak ten Kościół kochać mamy?

Najprzód jednak poprośmy Boga Wszechmocnego o błogosławieństwo przez przyczynę Niepokal. Bogarodzicy, Królowej naszej, którą pozdrówmy słowy Archanioła: »Zdrowaś Maryo!«

I.

Na pytanie, dlaczego Kościół miłować mamy, odpowiedź jest krótka i jasna: Bo Kościół jest naszą **Matką**, a czwarte przykazanie Boskie nakazuje: »Czcij ojca i **matkę twoją**!« czem jest bowiem matka w porządku naturalnym, tem jest dla nas Kościół nauczający w porządku nadprzyrodzonym, czyli w porządku naszego usprawiedliwienia i zbawienia.

Matka ziemska naprzód dała ci życie przyrodzone, cielesne. Kościół nauczający zaś dał ci przez Chrzest św. życie

bez porównania wyższe i doskonalsze — życie nadprzyrodzone, czyli chrześcijańskie. Dając ci zaś to życie, tem samem włączył cię Kościół w wielką rodzinę chrześcijańską i uczynił cię nie tylko dzieckiem swojem, ale także dzieckiem Bożem i dziedzicem Królestwa niebieskiego (Rzym. 8, 17).

Jakże zatem wielkie, jak niewysłowione dobrodziejstwo wyświadczył ci Kościół nauczający, ta nasza matka duchowna, już na samym wstępie twoim na ten świat! Ale to dopiero początek dobrodziejstw Kościoła.

Podobnie, jak matka ziemska nie tylko daje życie swemu dziecięciu, ale je także karmi i wychowuje, tak i Kościół nauczający, ta czuła matka nasza, nie opuszcza nigdy swych dziatek, które wyszły z jej czystych wnętrzności. Ona nas także karmi i wychowuje. A czemże nas karmi? Oto najprzód karmi nasz rozum chlebem nauki przez Boga objawionej.

Wszak jesteś człowiekiem myślącym, więc nasuwają ci się często w życiu te pytania: Skąd się wziął ten świat? — Jeżeli od Boga, któż jest ten Bóg? Kto ja jestem? Co się ze mną stanie po śmierci? Jakie zadanie całej ludzkości? Skąd się wzięło zło na świecie i jakie na nie lekarstwo?

Cóż poczniesz z temi pytaniami? Czy odtrącisz je od siebie, jak natrętne komary i pójdziesz dalej drogą życia? Ależ taka obojętność byłaby nierozumną i zgubną! Wszakże te pytania są zasadnicze, fundamentalne, obchodzące z bliska każdego z nas, wnikające w istotę i treść życia naszego. Od ich rozwiązania zależy nasza wartość moralna, nasze szczęście doczesne i wieczne, los pojedynczych ludzi i społeczeństw całych. To też rozum nasz koniecznie domaga się odpowiedzi na te pytania Odmówić mu tej odpowiedzi znaczy tyle, co zamknąć go w ciemnem więzieniu i skazać na śmierć głodową, znaczy tyle, co nie troszczyć się wcale o swoją wartość moralną, o szczęście własne i losy ludzkości czyli niejako wyrzec się rozumu i zniżyć się do rzędu bezrozumnych istot. Jeżeli tedy nie chcesz się sprzeniewierzyć swej naturze

rozumnej i przestać być człowiekiem, musisz szukać odpowiedzi na wymienione pytania.

Lecz gdzież ją znajdziesz? Czy może u mędrców i filozofów? U nich jej nie znajdziesz. Po wszystkie wieki bowiem wysilali się najbystrzejsi nawet geniusze, by swoim własnym rozumem rozwiązać owe zagadnienia, ale rozwiązać ich nie potrafili. Za wszystkich filozofów pogańskich wypowiedział Sokrates: *To tylko wiem, że nic nie wiem.* A to samo wypowiedzieli i myśliciele w wiekach chrześcijańskich, jeśli tylko chcieli być szczerymi. *Ciągle krążymy w zagadkach* — skarży się Goethe — *człowiek jest istotą ciemną, mało wie o świecie, a najmniej o sobie.*

Któż tedy da ci tę odpowiedź? Któż ci rozwiąże te wielkie zagadnienia życiowe, abyś nie brnął w ciemnościach? Oto jeden jedyny tylko Kościół katolicki nauczający, który na kształt słońca umieścił Chrystus Pan pośród ludzkości, by przezeń wszystkie pokolenia i wieki odbierały światło i żywot. Jemu to oddał Zbawiciel swoją naukę, z nieba przyniesioną i rozkazał: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.* (Mat. 28, 19) *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, kto nie uwierzy, będzie potępiony* (Mar. 16, 16). Aby zaś ta nauka nie uległa skażeniu, dał Kościołowi nauczającemu i jego najwyższemu mistrzowi dar nieomylności.

Wierny posłannictwu swojemu Kościół nauczający od 19 wieków, głosząc ludzkości nieomylnie naukę Chrystusową, daje jasną i pewną odpowiedź na wszystkie pytania, godne badań rozumu ludzkiego i rozwiązuje wszystkie wielkie zagadnienia, zdolne obchodzić człowieka. Nie tylko bowiem poucza nas o prawdach, które rozum na drodze własnego badania, po długich mozołach, poznać może, ale odsłania przed nami prawdy nadprzyrodzone, przechodzące pojęcie rozumu ludzkiego i wiedzie nas do Prawdy istotnej — Jezusa Chrystusa, który sam o sobie powiedział: *Jam jest prawda* (Jan 14, 6).

Wierząc w tę nieomylną naukę Kościoła, jesteś mędrcem w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Wiesz bowiem i pewnym jesteś, że Pan Bóg, jak jest Stwórcą świata i wszystkiego, co się na nim znajduje, tak też i tobie za pośrednictwem rodziców dał życie przyrodzone, a za pośrednictwem Matki Kościoła życie nadprzyrodzone czyli chrześcijańskie. Wiesz i pewnym jesteś, że to życie doczesne jest przejściem tylko do wieczności, że nie po to żyjesz, abyś jadł, pił, opływał w dobra ziemskie i używał, ale po to, żebyś Pana Boga poznał, kochał Go nadewszystko i służył Mu wiernie. Wiesz i pewny jesteś, że po śmierci czeka cię sąd Boży, od którego zależeć będzie wieczność szczęśliwa albo nieszczęśliwa, stosownie do uczynków twoich. Wiesz i pewny jesteś, że jak pojedyńczy człowiek, tak i narody i społeczeństwa całe od Boga zupełnie zależą i Bogu służyć powinny. To wszystko wiesz najpewniej. I czyż nie jesteś prawdziwym mędrcem? Czyż nie jesteś mądrzejszy, niż wszyscy filozofowie pogańscy razem wzięci, którzy o tem wszystkiem nie wiedzieli? Czyż nie jesteś mądrzejszy nawet, niż wszyscy dzisiejsi uczeni niedowiarkowie, którzy nie wiedzą, skąd idą, po co tu żyją i dokąd zdążają? Ale ty wiesz jeszcze więcej. Wiesz o żłóbku betlejemskim, gdzie Bóg się poniżył, aby ciebie wywyższył, — o krzyżu na Golgocie, na którym Bóg-Człowiek umarł, abyś ty żył na wieki, — o tajemnicy Ołtarza, gdzie ogień nieugaszonej miłości Bożej ku tobie goreje, — o Sercu Jezusa otwartem, które jest schronieniem twojem przed sprawiedliwością Bożą, — o Bogarodzicy, która cię zawsze swoją opieką otacza. O! ileż to światła, czaru i pociechy spływa na ciebie z tych tajemnic świętych! *O Boże mój* — mówi słusznie św. Franciszek Salezy — *cóż to za radość dla ducha naszego, gdy wyniesiony ponad światło przyrodzone, zaczyna pojmować święte prawdy wiary. Zaiste dusza topnieje i rozpływa się, słysząc słowa Niebieskiego Oblubieńca, słodsze i milsze nad miód wszelakich umiejętności ludzkich* (Traité

de l'amour de Dieu« I. 3). *Nieszczęśliwy* — dodaje św. Augustyn — *kto wszystko zna, a Ciebie, o Panie, nie zna, — szczęśliwy, kto Ciebie zna, choćby prócz Ciebie nie znał nic więcej* (Wyzn. ks. 5, w. 4).

I komuż to te skarby światła i mądrości zawdzięczasz? Nie mędrcom i filozofom, nie literatom i poetom, nie fałszywym przyjaciołom ludu i agitatorom, ale biskupom i kapłanom, ale Kościołowi nauczającemu, tej Matce duchownej, która od najpierwszej młodości twojej karmi twój rozum chlebem nauki Chrystusowej.

Jak rozum nasz naukę wiary, tak znowu wolę naszą karmi Kościół nauczający przedewszystkiem prawem Bożem i łaską. Zadaniem naszem tu na ziemi jest, nie tylko poznać prawdę, a w prawdzie Boga źródło wszelkiej prawdy, ale też czynić dobrze i w ten sposób dążyć do osiągnięcia najwyższego Dobra, którem jest Bóg. Abyśmy jednak mogli czynić dobrze, potrzeba nam koniecznie jasnej i stałej modły czyli reguły, do odróżnienia dobrego od złego. Lecz cóż będzie tą modłą? Nic innego nią być nie może, jak tylko prawo czyli przykazania Boże, których Kościół nauczający jest nieomylnym stróżem, tłumaczem i nauczycielem. One to są regułą życia i działania dla wszystkich ludzi i dla wszystkich narodów, we wszystkich wiekach i na wszystkie możliwe okoliczności i warunki życia ludzkiego. Czemkolwiek jesteś i gdziekolwiek się znajdziesz, wszędzie i zawsze we wszystkich czynnościach swoich prywatnych i publicznych modłą i regułą twego życia i działania jest prawo Boże, są przykazania Pańskie. To, co jest nakazane przez te przykazania i przez każde prawo, które się na nich opiera, jest dobre: zatem powinieneś to wszystko wykonać; to zaś, co jest zakazane przez te przykazania Boskie i przez każde prawo, które się na nich opiera, jest złe: owóż obowiązany jesteś tego zaniechać.

Wiesz już więc pewnie z nauki Kościoła katolickiego, tego nieomylnego stróża, tłumacza i nauczyciela prawa Bo-

żego, co jest dobre, a co złe, co powinieneś czynić, a czego unikać. Kościół nauczający jest dla ciebie drogowskazem, ukazującym ci drogę przykazań Bożych, którą masz iść, abyś nie zbłądził w tej ziemskiej pielgrzymce i nie zginął na wieki, ale trafił tam, skąd wyszedłeś, — do nieba, do Boga!

Lecz na tej drodze spotyka człowiek niemałe trudności i przeszkody. Wskutek upadku bowiem pierwszych rodziców w każdym z nas jest jakby podwójny człowiek: jeden wyższy, duchowny, Boży; drugi niski, poziomy, cielesny, człowiek-zwierzę. I w każdym z nas odbywa się ta ciągła walka tych dwóch niejako ludzi: ciało walczy przeciw duchowi, niskie instynkta i żądze przeciw rozumowi, lenistwo przeciw obowiązkowi, miłość własna przeciw miłości Bożej. Żali się na to sam apostoł narodów: *Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu.* I jakby zrozpaczony woła: *Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?* (Rzym. 8, 23, 24). Któż go wybawi? Kto ciebie wybawi? Kto nas wszystkich wybawi? Kto nas wspomoże, aby w tej walce człowiek-zwierzę nie pokonał u nas człowieka Bożego, aby ciało nie opanowało ducha, aby niskie, grube instynkta i żądze nie zaćmiły naszego rozumu i wiary i nie pociągnęły nas do nieposłuszeństwa dla prawa Bożego, dla przykazań Pańskich, czyli do grzechu? Może uczucie honoru i godności własnej albo urok cnoty i obawa przed sądem ludzkim? Lecz czyliż zdoła kruchy płot powstrzymać wezbraną rzekę, co z szumem stacza się z gór? Niech każdy sam sobie odpowie, czy mu w chwilach walki z rozszalałą namiętnością wystarczyła podobna pomoc. Cóż nas tedy skutecznie wspomoże w tej walce? *Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego* (Rzym 7, 25) — odpowiada Apostoł. Tak, łaska Boża i tylko łaska Boża jest naszą pomocą skuteczną.

A któż nas zaprowadzi do tej łaski Bożej, kto nam jej udzieli? Oto jeden jedyny tylko Kościół nauczający! On to

modli się za siebie i tobie także każe się modlić. A modlitwa, która, według słów Pisma św., przebija niebiosa, sprowadza na ciebie łaskę posiłkową, która nie tylko oświeca umysł, by uznał prawdę, ale wzrusza serce, by pokochało dobro, wzmacnia wolę, by odtrąciła pokusę, a spełniła prawo Boże. On też prowadzi cię do Sakramentów św., owych źródeł zbawienia, utworzonych ze Krwi Jezusowej, z których wytryska dla nas łaska poświęcająca i inne pomoce duchowe. Zaledwie przyszedłeś do zupełnego używania rozumu, oto Biskup przez Sakrament Bierzmowania nie tylko pomnaża w tobie łaskę poświęcającą, ale wyciska na duszy twojej znamię żołnierza Chrystusowego i dostarcza ci siły i duchowej zbroi na bój zwycięski. A jeśli ty, żołnierzu Chrystusowy, upadłeś w walce ze złemi żądzami i pokusami szatańskiemi, któż ci pomoże powstać, kto cię uwolni z więzów grzechowych, abyś nie zginął na wieki? Może Anioł? Nie. Może Archanioł? Także nie. Nawet św. Michał, wódz zastępów niebiańskich i pogromca szatana, tego nie zdziała; może on tylko odpędzić oblęgających cię czartów, ale kajdan grzechów twoich skruszyć nie jest w stanie. Do kogóż więc się udasz? Może do Bogarodzicy, Królowej Aniołów i ludzi? Ona będzie wprawdzie orędować za tobą, ale rozgrzeszyć cię, choćby od najmniejszego grzechu, nie zdoła. Tego dokonać może tylko kapłan. I to nie jeden tylko raz, ale tyle razy, ilekroć potrzebujesz pomocy, rady i pociechy. Kapłan czeka wciąż w konfesyonale, ażeby upadłych dźwigać, synów marnotrawnych w szatę łaski przyoblekać, błądzących na drogę zbawienia wprowadzać i ulgę przynosić tym, którzy są obciążeni.

Kiedy zaś zostałeś oczyszczony w źródle pokuty, to znowu nie kto inny, tylko kapłan zastawia ci ucztę z Ciała i Krwi Boga-Człowieka, którego wszechmocnem słowem z nieba na ołtarz wprowadza. I to również nie tylko raz jeden, ale wciąż cię zaprasza do tej uczty Boskiej, bo droga do ostatecznego celu daleka i nader uciążliwa. O ileż to potężnej po-

mocy, ile łask skutecznych zlewa Kościół nauczający przez spowiedź sakramentalną i godną a częstą Komunię św. na słabego człowieka! Możemy tu powołać na świadków miliony dusz i dziewiętnaście wieków.

Jakież to zatem szczęście, jaka chwała być dzieckiem Kościoła katolickiego! Zaprawdę, słusznie powiedział mądry i pobożny król hiszpański Alfons X: *Codziennie dziękuję Bogu nie za to, że jestem królem, ale za to, że jestem katolikiem.*

Nie tylko rozum i wola, ale też i serce nasze potrzebuje pokarmu. Całą potęgą swoją dąży ono do szczęścia i to nie złudnego, niezmiennego i nie znikomego. Lecz gdzie znajdziesz takie szczęście? Czy może w zadowoleniu swych żądz: zmysłowości, chciwości i pychy? Tu go nikt z ludzi nie znalazł i ty go nie znajdziesz. W jednym tylko Kościele katolickim możesz znaleść szczęście. Kościół nauczający bowiem prowadzi nas do Boga i daje nam Boga, który jest naszem szczęściem w czasie i w wieczności. Bóg jeden tylko, jako Dobro najwyższe, zdoła zapełnić bezdenną przepaść serca ludzkiego. Wie o tem serce i dlatego, nawet wśród t. zw. szczęścia ziemskiego, czuje się nieszczęśliwem; a jako igła magnetyczna drga ustawicznie, dopóki się nie zwróci ku biegunowi, tak i ono jest w ciągłym ruchu i niepokoju, dopóki nie spocznie w Bogu. Za miliony dusz wypowiedział to wielki filozof chrześcijański, Augustyn św.: *Stworzyłeś nas, Boże, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.*

Z Bogiem daje nam Kościół nauczający w tem życiu doczesnem spokój sumienia, zadowolenie wewnętrzne, łaskę do modlitwy o błogosławieństwo Boże do pracy: to jedynie prawdziwe szczęście, jakie człowiek może mieć na ziemi.

Gdy zaś cierpienia nas przygniotły, Kościół nauczający otwiera przed nami nieprzebrane źródło pociech, które tak wielce wzmacniają serce, że ono wprawdzie płacze — bo mu płakać wolno — ale przyjmuje cierpienia mężnie i z poddaniem się woli Bożej. Nie sądź, bracie, że te pociechy są ja-

kiemś urojeniem wyobraźni. Nie, — to rzeczywistość, mająca tyle świadków, ilu wierzących. Zbudź ze snu śmierci miliony ludzi, którzy przed nami odbyli pochód na Golgotę i zapytaj ich, co im dodawało sił do dźwigania krzyża życia, a odpowiedzą ci: Kościół nauczający. Zapytaj i dziś miliony cierpiących, co ich chroni od rozpaczy, a odpowiedzą: Kościół święty:

Obok pociech duchownych okazuje Kościół cierpiącym miłość swoją także czynami. Przejdźmy wszystkie szpitale i ochronki, wszystkie przytuliska i zakłady dobroczynne, a zobaczymy, że ogromna ich większość bierze swój początek bezpośrednio od Kościoła nauczającego, a reszta mniej lub więcej zawdzięcza swoje powstanie jego zachętom, prośbom i radom; w każdym razie głoszonej przez niego nauce. Świat pogański nie znał takich instytucyi. Dopiero Kościół przyniósł je ze sobą, sam je zakładał, do utrzymywania i prowadzenia ich powoływał zgromadzenia zakonne; do łoża chorego lub do ochronki opuszczonych sierót przykuwa on ubogą zakonnicę i przez swoich kapłanów nie przestaje najczulszą otaczać je opieką. Jeżeli świat dzisiejszy, chcąc pokazać, że bez Kościoła można się obejść, bierze nieraz gwałtem w swe ręce zarząd tych instytucyi chrześcijańskiego miłosierdzia, to jednak kochającego serca kapłana lub siostry zakonnej nikt tam nie zastąpi. Na pozór nie wiele się różnią świeckie zakłady dobroczynne od katolickich. Ale niech się zjawi zaraza, niech poczną rany i wrzody chorego jątrzyć się, pokrywać robactwem i za życia rozkładać, a zaraz się pokaże, że tam niema i nie było serca pałającego Chrystusową miłością bliźniego, która gotowa swe życie położyć za niego. Gdzież się podzieli wtedy przyjaciele i obrońcy ludu? O! tu ich nie znajdziesz! O prawach i potrzebach ludu będą oni rozprawiać znakomicie, bo im się to dobrze opłaca, ale gdy przyjdzie umierać obok biedaka, rzuconego cholerą lub trawionego dżumą, to oni, ci miłośnicy ludu, ci jego obrońcy wolą to odstąpić kapłanom i zakonnicom.

Prawdziwego i wiernego przyjaciela poznajemy w cierpieniu i przy śmierci. Kiedy lepianka ciała twego poczyna się psuć i chylić ku ziemi, z której jest utworzona, kiedy do jej drzwi z nagła zajrzała śmierć, o, jakże straszna, jak okropna będzie to chwila! Trzeba opuścić wszystko, co się ukochało, stanąć na sąd Boży i pójść do wieczności, a do jakiej? Wszystkie grzechy całego życia staną przed oczyma twojej duszy, bojaźń pocznie targać twymi członkami, a rozpacz ogarniać twe serce. Któż wtenczas przyjdzie ci z pomocą skuteczną, kto cię rozgrzeszy, kto ci poda Ciało pańskie, byś szczęśliwie przebył ostatnią godzinę, kto wleje w twe serce nadzieję, byś spokojnie zamknął powieki, kto cię obroni przed stolicą Boga-Sędziego? Czy może ten apostoł fałszu, ten agitator lub gazeciarz, co cię podjudza i obałamuca? O! nie — ich tam przy tobie nie będzie, a chociażby byli, to ci nic nie pomogą. Jeden jedyny tylko Kościół będzie dla ciebie także i w tej ostatniej, strasznej i rozstrzygającej o wieczności chwili pomocą skuteczną, pociechą najlepszą, przewodnikiem najpewniejszym i najsilniejszą obroną. Kapłan katolicki zaledwie się dowie o umierającym, nie zważa ani na porę nocną ani na mrozy czy deszcze, ani na odległość miejsca, ani na zaraźliwość choroby, ale spieszy czemprędzej do niego, by mu udzielić ostatnich Sakramentów św., pocieszyć go, usposobić i ułatwić mu przejście w błogosławioną wieczność. A spieszy ten kapłan nie tylko do bogatych panów ale i do ostatniego łazarza, złożonego na nędznym barłogu zaraźliwą chorobą i od wszystkich opuszczonego; spieszy nawet do tego, co jako wyrzutek społeczeństwa idzie na rusztowanie, przyciska go do serca swego, zowie go synem swoim, pociesza pokrzepia i przez udzielenie Sakramentów św. wysyła go do szczęśliwej wieczności. To też miał słuszność ów socyalista francuski, skazaniec, który niedawno temu tuż przed samą egzekucyą tak się odezwał do obecnego ludu: »Towarzysze! kto śmierci patrzy w oczy, jak ja teraz, ten nie będzie kłamał. Otóż zanim

stanę przed sądem Bożym, oświadczam wam, że mamy tylko dwóch prawdziwych przyjaciół, a tymi są: kapłan katolicki i Chrystus Pan, który za nas umarł na krzyżu«.

Oto jak karmi nasze serca Kościół święty.

Nieprzerwany zatem szereg dobrodziejstw, jakie otrzymujemy od Kościoła nauczającego, łączy kolebkę naszą z grobem, bez względu na odległość od siebie tych dwóch granic życia ziemskiego. Od samego zarania życia naszego wzięła nas ta Matka nasza duchowa w swoją opiekę i dała nam nie tylko życie nadprzyrodzone ale, aby nas przy tem życiu utrzymać, karmić nasz rozum nauką wiary, wolę przykazaniami Pańskiemi i łaską Bożą, a serce obdarza prawdziwem i niekłamanem szczęściem; tak to prowadzi nas przez całą wędrówkę ziemską, każdy krok nasz uświęcając i każdą niedolę osładzając. Nie tylko w godzinę śmierci nas nie opuszcza ale i po śmierci o nas pamięta. Nie tylko odprowadzi ciało nasze na miejsce spoczynku wiekuistego, poświęci grób, a na grobie krzyż postawi, ale nadto, gdy wszyscy o nas już zapomną, Kościół — Matka nasza, nie przestaje o nas myśleć, nie przestaje nas kochać, modli się za nas w każdej Mszy św., i w codziennych Pacierzach kapłańskich.

Jakżeż zatem nie kochać takiego Kościoła, takiej czułej i tkliwej Matki. Jeżeli na mocy czwartego przykazania Bożego wszystkie dzieci ściśle są obowiązane kochać swą matkę ziemską, o ileż więcej obowiązani jesteśmy kochać Kościół nauczający — naszą matkę duchowną. Wszak dobrodziejstwa, które otrzymujemy od Kościoła, o tyle przewyższają dobrodziejstwa, od matek ziemskich otrzymane, o ile niebo jest wyższe od ziemi. Słusznie więc musimy powiedzieć z prorokiem: *„Jeżeli zapomnę cię Jeruzalem*, Kościele św., Matko moja najlepsza na ziemi, — *niech będzie zapomniana prawica moja“ Niechaj przyschnie język do podniebienia mego, jeślibym na cię nie wspomniał“*, jeślibym cię nie kochał.

II.

A jak mamy kochać Kościół nauczający?

Przedewszystkiem trzeba całą duszą przyjąć jego naukę, chować przykazania i żyć jego życiem. Opowiada św. Augustyn w swych Wyznaniach, (ks. 8. r. 2), że za jego czasów słynny mówca rzymski i ulubieniec pogańskiej arystokracyi Wiktoryn przyszedł pewnego razu skrycie do św. Symplicyusza, jak niegdyś Nikodem do Jezusa i oświadczył mu poufnie, iż wiarę chrześcijańską uważa za prawdziwą i że jest już chrześcijaninem. Na to Symplicyusz: *„Nie uwierzę, nie policzę cię między uczniów Chrystusa, póki cię nie obaczę w Kościele“*. Jak za dni Augustyna, tak i dziś znajdują się ludzie, których do gniewu doprowadziłby, ktoby im powiedział, że nie są oni prawdziwymi katolikami. Tymczasem jakże oni żyją? W czterech ścianach swojego domu przyznają się do Chrystusa a poza domem żyją jak poganie, w świątyni z książeczką lub różańcem w ręku wyglądają jak pokorne owieczki, a poza świątynią, gdy się znajdą wśród wilków, to wyją z wilkami. Do tych wszystkich wołam: »Nie uwierzę, że jesteście katolikami prawdziwymi, nie policzę was między uczniów Chrystusa, między dzieci Kościoła, póki nie ujrzę, że wyznajecie wiarę Chrystusową publicznie, że chowacie obok przykazań Boskich także przykazania kościelne i bronicie Matki Kościoła przed napaściami i oszczerstwami jej wrogów.

Ale na tem nie koniec. Jak dzieci jednoczą się ze swoją matką ziemską i jej się trzymają, tak i my powinniśmy się jednoczyć z Kościołem — z naszą Matką duchową — i całem sercem trzymać się go mocno. Nie mów, że ty chcesz się trzymać Kościoła, ale nie księży. Bo cóż to jest Kościół, jeśli właśnie nie księża pod zwierzchnictwem Biskupów z Papieżem, Namiestnikiem Chrystusowem na czele wraz z gromadą posłusznych im wiernych? Za księdzem stoi jego Biskup, za Biskupem Papież, widzialna głowa Kościoła, a za Papieżem

Głowa niewidzialna, Pan nasz Jezus Chrystus, który pozostaje z Kościołem swoim *po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mat. 28, 20). Nie można tedy trzymać się Kościoła a nie trzymać się kapłanów i Biskupów, *których Duch święty postanowił aby rządzili Kościół Boży*". (Dz. Ap. 20, 23). Każdy, co mówi inaczej, błądzi i to bardzo ciężko, bo się odrywa od Kościoła, a tem samem od Chrystusa i od żywota wiecznego.

Jeżeli zatem mówisz, że chcesz się trzymać Kościoła to przedewszystkiem trzymaj się jego głowy widzialnej, Papieża, Namiestnika Chrystusowego, bądź mu posłusznym, otaczaj go najgłębszą czcią i miłością i z oburzeniem odpieraj głosy, mianujące go w narodzie obcą potęgą. Jak bowiem Bóg nigdzie nie jest obcym, ale wszędzie jest u siebie, tak i władza Papieża, widzialnego zastępcy Boga na ziemi, również nigdzie nie jest obcą, ale dla każdego narodu najbardziej rodzinną i prawowitą. Biada narodowi, który tej władzy uznać nie chce, albowiem Bóg jego widzenie zaciemni i szukać będzie musiał omackiem drogi przeznaczeń swoich a znaleść ich nie zdoła. Jak każdy pojedyńczy katolik, tak i cały naród powinien okazywać posłuszeństwo i przywiązanie Ojcu świętemu i to nie pod jakiemiś tylko warunkami lub umową, ale szczere i całkowite, płynące z przekonania, że Papież w sprawach wiary i obyczajów zastępuje samego Chrystusa.

Po Papieżu trzymaj się mocno Biskupów i kapłanów i zachowuj się wobec nich zawsze z szacunkiem synowskim i z uległością. Bo przecież właśnie Biskupi i Kapłani są dla ciebie tą matką najlepszą, która, jak widziałeś, tyle dobrodziejstw niewysłowionych w tem życiu ustawicznie na ciebie zlewa i po śmierci zlewać na cię nie przestanie. Przecież to do Biskupów i kapłanów powiedział Chrystus Pan: *„Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi"*. (Łuk. 10. 16). Tymczasem ty słuchasz raczej każdego pierwszego lepszego przybłędę-agitatora, który cię jedynie podjudza, zwodzi i durzy, aniżeli swego kapłana, który ci zawsze prawdę

mówi i pragnie dla ciebie prawdziwego szczęścia na ziemi i w niebie.

Ależ ja słucham — powiadasz — Biskupów i kapłanów tylko w rzeczach wiary i obyczajów, nie zaś w polityce i sprawach publicznych. Dlaczego? Czy może polityka i sprawy publiczne są niezależne od Boga? Czy może Chrystus Pan, do polityki i spraw publicznych nie ma żadnego prawa? Jak każdy pojedyńczy człowiek, tak samo i państwo całe najzupełniej i pod każdym względem zależy od Pana Boga i jest Mu poddanem. Dlatego tę zupełną zależność swoją od Boga powinno zawsze uznawać, Bogu służyć i w życiu swojem czyli czynnościach publicznych i polityce przykazaniami Bożemi się kierować. To też i ty bracie, powinieneś być zawsze katolikiem i zachowywać przykazania Boże nie tylko w swoich czynnościach prywatnych, ale także i publicznych i w polityce. I gdybyś tak postępował, gdybyś do polityki nie mięszał grzechu gdybyś nie chciał sprawami publicznemi tak kierować, by się one sprzeciwiały przykazaniom Bożym, Kościół nauczający, Biskup, kapłan nie odezwałby się ani słowem, podobnie jak się nie mięsza do twych spraw prywatnych, o ile tylko żyjesz uczciwie i po katolicku. Ale jeżeli ty w sprawach publicznych, łączysz się z wrogami Boga i Jego Kościoła, jeżeli do polityki chcesz wprowadzać prawa, które gubią dusze ludzkie i duszę twoją własną, jeżeli ustrój społeczny chcesz oprzeć na krzywdzie i zasadach przewrotnych, Kościół i kapłan muszą głos podnieść i nawet w świątyni Pańskiej, muszą z ambony powiedzieć ci poważnie i stanowczo: *Nie wolno*, tak nie rób, bo za to na sądzie Bożym ciężko odpowiesz. Muszą ci to powiedzieć, bo Bóg na nich ten święty obowiązek nałożył i biada im, gdyby milczeli.

Widzę na ustach twoich jeszcze jeden zarzut, którym bronisz się przeciw miłości dla Kościoła i jego kapłanom. Chcesz mianowicie powiedzieć mi, że dlatego nie masz zaufania do księży, ponieważ oni z »panami« trzymają, a o do-

bro ludu się nie troszczą. Tak to prawda, że księża trzymają z panami. Lecz czy ze wszystkimi? Nie, ale tylko z tymi, co po katolicku żyją i dla sprawy Bożej są życzliwymi. Ale wiedz i o tem, że ci sami księża trzymają także z ostatnim nędzarzem, jeżeli tylko Boga ma w sercu i żyje uczciwie. Więc cóż stąd wynika? Oto, że księża właściwie nie trzymają ani z panami ani z prostaczkami ale tylko z prawdą i z prawem Bożem, które każe im otaczać miłością Chrystusową wszystkie dzieci Kościoła, a w pierwszym rzędzie te, które życiem katolickiem i przywiązaniem do Matki-Kościoła więcej od innych się odznaczają. Wszak sam Chrystus Pan, chociaż wszystkich ukochał i wszystkim dobrze czynił, odszczególniał jednak swą miłością rodzinę Łazarza, Maryi i Marty, bo ta przywiązaniem swem do Zbawiciela wobec innych się odróżniała. Co się zaś tyczy dobra ludu, to przecież księża w ogromnej większości z ludu pochodzą, między ludem żyją i pracują; więc choćby tylko dlatego nie chcą krzywdy ludu.

Widzisz zatem, że wszelkie zarzuty przeciw kapłanom są bezpodstawne, niesprawiedliwe i bardzo ich krzywdzące. Jeden jest tylko zarzut prawdziwy, który słusznie możesz podnieść przeciw Kościołowi, przeciw Biskupom i kapłanom: Jakiż? Oto ten, że Kościół, że Biskupi i kapłani, sumieniem twojem kierują, że ci nie schlebiają, że błędy ci wymawiają, że namiętności twoich nie podjudzają; jednem słowem, że prawdę ci w oczy mówią, bo taki ich święty obowiązek, bo nie na to są oni, aby cię psuli, lecz by byli solą ziemi, która od zepsucia chroni. Ale prawda w oczy kole, nie podoba się, i dlatego to właśnie nie masz zaufania do duchowieństwa a tem samem do Kościoła, dlatego to odstępujesz od księży a tem samem od Kościoła. Lecz biada temu, kto od Kościoła odstępuje! »*Kto opuści Kościół Chrystusa* — mówi św. Cyprian — *ten nie będzie miał nagrody Chrystusa; ten jest cudzoziemcem, bezbożnikiem i nieprzyjacielem. Kto nie ma Kościoła za matkę, ten nie może mieć Boga za ojca*« (De unit. Eccl.).

* * *

Kończę starodawną przypowieścią. Pewien człowiek miał trzech przyjaciół. Dwóch z nich kochał bardzo a dla trzeciego był obojętnym. Zdarzyło się, że tego człowieka oskarzono o ciężką zbrodnię i zawezwano przed sąd. Udaje się on przeto do pierwszego przyjaciela i mówi: Przyjacielu, pójdź ze mną do sędziego i wstaw się za mną. Lecz ten odrzekł: Nie byłem nigdy przyjacielem twoim. Idzie do drugiego i prosi, żeby za nim przemówił. A ten odpowiedział: Pójdę z tobą najdalej aż do bramy sądowej, ale bronić cię nie będę i nie mogę, bo i ja się lękam stanąć przed sędzią. Zawstydzony zwraca się do trzeciego z tą samą prośbą, a ten, wierny przyjaciel, odpowiada: Nie chcę pamiętać o obojętności twojej ku mnie, pójdę z tobą i będę cię bronił. Kto jest ów człowiek i kto owi trzej przyjaciele? Ow człowiek — to my wszyscy, którzy prędzej czy później będziemy musieli okazać się przed trybunałem Boga-Sędziego. Pierwszy przyjaciel to dobra ziemskie, o które tak chciwie a nawet nieraz i nieuczciwie się ubiegasz; drugi przyjaciel — to ludzie, ci miłośnicy i obrońcy ludu, którym tak bardzo ufasz. A trzecim — to Kościół nauczający, to Biskupi i kapłani, do których z obojętnością, niedowierzaniem i nieufnością się odnosisz. W godzinę śmierci opuszczą cię dobra doczesne bez najmniejszego współczucia, bo one nigdy nie były przyjacielem twoim. Nagi wyszedłeś z łona matki i nagi powrócisz do łona matki — ziemi. Miłośnicy i obrońcy ludu mogą ci towarzyszyć najdalej do grobu, do drzwi trybunału; lecz bronić cię nie będą mogli, bo i oni będą mieli czego się lękać stanąć przed Sędzią-Chrystusem. Ale Kościół św., ta dobra Matka twoja, ale Biskup czy kapłan nie będzie pamiętał na obojętność i nieufność twoją, pójdzie za tobą aż na sąd Boży i zasłaniać cię będzie płaszczem miłości swojej i łaski Bożej. Tam się przekonasz, kto był twoim prawdziwym przyjacielem, czy ci, co cię zwodzili i z Kościołem poróżnić pragnęli, czy też Kościół

i kapłan, który ci prawdę mówił, i przedewszystkiem o zbawienie twej duszy się troszczył. Wołam przeto do wszystkich słowy św. Augustyna: *Trzymajcie się, najdrożsi, trzymajcie się wszyscy jednomyślnie Boga Ojca i Kościoła matki*«. (In Psal. 88 sermo 2).

Amen.

SPIS RZECZY:

		str.
Szkic pierwszy.	O doniosłości i warunkach dobrych wyborów. *ks. St. Zegarliński* . . .	5
Szkic drugi	O stosunku Kościoła do Państwa *ks. Jan Rostworowski T. J.*	17
Szkic trzeci.	O celu Państwa *ks. K. Zimmermann* .	28
Szkic czwarty.	O zadaniach Państwa *ks. K. Zimmermann*	44
Szkic piąty.	O szkole świeckiej *ks. M. Jeż*	56
Szkic szósty.	O zgodzie w życiu politycznem *ks. Fr. Błotnicki*	65
Szkic siódmy.	O kwestyi żydowskiej *ks. Józef Gliwa T. J.*	72
Szkic ósmy.	O miłości Ojczyzny *ks. St. Sapiński* . .	84
Szkic dziewiąty.	O ustroju Kościoła *ks. P. Haczela O. S. Fr.*	97
Szkic dziesiąty.	O prawdziwej demokracyi *ks. J. Piwowarczyk*	118
Szkic jedynasty.	O czytaniu gazet *ks. J. Gliwa T. J.* . .	127
Szkic dwunasty.	O miłości Kościoła *ks. P. Haczela O. S. Fr.*	140

SZKICE KAZAŃ

I PRZEMÓWIEŃ

NA CHWILĘ OBECNĄ

WYDAWNICTWO ZBIOROWE

ZESZYT DRUGI

NAKŁADEM AUTORÓW
DRUKIEM W. POTURALSKIEGO KRAKOW-PODGÓRZE
1919

L. 12973.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z KS. BISKUPIEGO ORDYNARYATU

W Krakowie, dnia 10 grudnia 1918.

† *Adam Stefan.*

(*L. S.*)

SZKIC PIERWSZY.

Ks. JAN ROSTWOROWSKI T. J.

O BOLSZEWIŹMIE I ANARCHII.

„Będą między wami kłamliwi nauczyciele.... którzy w pożądliwości pługastwa chodzą, a zwierzchnością gardzą,.... przyłudzając dusze niestateczne.... hardości próżne mówią i.... wolność obiecują, gdy sami są niewolnikami skażenia“. (2. Piotr. 2, 1—19).

WSTĘP.

O ważnej a bolesnej rzeczy mam dziś mówić do was najmilsi! O rzeczy tak ważnej, że chciałbym z prorokiem *wołać a nieprzestawać i wynosić głos jako trąba* (Iz. 58, 1), by rozbrzmiał po całej polskiej ziemi; o rzeczy tak bolesnej, że z innym prorokiem mówićby mi wypadło: *wezmę płacz i lament i będę płakał we dnie i w nocy, bośmy zburzeni i zawstydzeni bardzo.* (Jerem. 9, 1. 10. 19).

Powstała Polska! Zrzucił Bóg z niej jarzmo niewoli! Cudownym sposobem Sam pokonał najpierw jednych, potem drugich wrogów naszych i dał nam wolność byśmy sami jako swobodny naród urządzili własne państwo i zabezpieczyli w niem warunki dobrobytu i pomyślnego rozwoju.

A czy się to stało? Czy w nowej Polsce naszej dźwigają się choćby podstawy ładu społecznego i mocnej państwowej budowy?

Cóż za wieści przynoszą nam codziennie gazety? Niezgoda, waśnie, warcholstwo u góry; ślepe rozpasanie na-

miętności u dołu. Zamiast pokoju, zaburzenia; zamiast poważnej pracy, łupiestwo; zamiast skupienia siły, rozterki; zamiast leczenia ran wojną zadanych, nowe ruiny, nowa krew, nowe nieszczęścia!

I jak wobec tego nie wstydzić się i nie boleć, i nie prosić Boga o zmiłowanie i nie oglądać się za środkami ratunku?

Żeby więc do tego ratunku w jakikolwiek sposób dopomódz, chcę wam dziś wskazać najmilsi jedno wielkie niebezpieczeństwo, które jak pożar lub zaraza zaczyna się szerzyć po ziemi naszej. Chcę wam pokazać straszną i śmiertelną chorobę, która w naszem ciele społecznem zaczyna się rozsiedlać i wywołuje już miejscami gwałtowne ogniska zapalne...

Oto zupełnie tak, jak mówi apostoł w słowach położonych na wstępie, wyszli pomiędzy was *kłamliwi nauczyciele*, wyszli prorocy fałszywej nauki, nie zbawienia lecz zguby. Wyszli ze sercem pełnem, nie miłości, nie bojaźni Bożej lecz *pożądliwości* i dumy, i z ustami pełnemi słów próżnych a *hardych. I przyłudzają do siebie dusze niestateczne, obiecując im wolność, gdy sami są niewolnikami skażenia.* Obiecują wolność, uczą *gardzić zwierzchnością* i prawem — a dają co? Przewracają porządek, rozpalają w sercach ogień namiętności, sieją zawiści, uzbrajają do walki wzajemnej...

Nazwiska tych apostołów przewrotu, i imię nauki, którą oni głoszą dobrze znacie, bo pełne jej są szpalty gazet. Jestto kierunek czy nauka, którą z cudzoziemska nazywają i u nas b o l s z e w i z m e m.

Ale choć znacie to słowo, mało kto z pomiędzy was, najmilsi, pojmuje ile pod niem się mieści i fałszu i przewrotności i buntu przeciw Bogu, ile za niem idzie hańby, ruiny i głębokiej niedoli.

Dlatego to postanowiłem w dzisiejszem kazaniu na ustrze-

żenie dusz waszych i dla ratunku drogiej ojczyzny odpowiedzieć na trzy ważne pytania:

1) skąd się bolszewizm wziął,

2) jakie rodzi owoce,

3) jak się go ustrzedz i jak go zwyciężyć.

I to będą trzy części niniejszego kazania.

Niech przygotuje serca nasze, niech pleni kąkol a daje wzrost dobremu ziarnu prawdy przeczysta a cicha Matka łaski Bożej! Zdrowaś Maryo!

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Chcąc odpowiedzieć na pytanie skąd się wziął bolszewizm, muszę sięgnąć trochę głębiej.

Wiecie dobrze, drodzy moi, że od połowy mniejwięcej zeszłego wieku zaczął budzić się w świecie kierunek zwany s o c y a l i z m e m.

Czego chcieli socyaliści?

Chcieli rzeczy w zasadzie dobrej i szlachetnej.

Widzieli oni, że praca ubogich, którzy tylko z tej pracy żyją, jest często przedmiotem wyzysku ze strony bogatych. Widzieli, że bogaci, których nazywali kapitalistami tj. właściciele fabryk i kopalń, przedsiębiorstw, wielkich majątków i dużych sum pieniędzy, bogacą się coraz bardziej kosztem pracy robotników, podczas gdy sami robotnicy pędzą życie w takiej samej zawsze biedzie, bez możności poprawy bytu...

Tym niezdrowym stosunkom społecznym i gospodarczym chcieli socyaliści zaradzić, robotnikowi podać rękę i dopomódz mu, aby za ciężką pracę swoją mógł dobić się lepszego losu...

Nie będę wam opowiadał drodzy moi, jak do tego zamiaru, w sobie szlachetnego, przyłączyło się po trochu dużo błędów, jak socyaliści, chcąc naprawiać porządek społeczny, zaczęli sami podkopywać jego podstawy. Dość

wam powiedzieć, że wyszedłszy z myśli dobrej, myśli którą Kościół byłby mógł zupełnie pochwalić i przyjąć, doszli socyaliści do ciężkich zboczeń przeciw prawdzie i porządkowi społecznemu i do bezbożności takiej, że zamiast ich chwalić i brać w obronę musiał ich Kościół święty potępić...

Doszli socyaliści do zboczeń wszędzie, ale nigdzie tak, jak w Rosyi.

I tu przechodzimy do początków t. zw. bolszewizmu.

Bo ojczyzną bolszewizmu jest owa Rosya, z której przez półtora wieku sączyła się do nas zgnilizna, źródłem jego jest ta dusza rosyjska, tak pełna sprzeczności: taka dziecinna i niewyrobiona i marzycielska, tak pozbawiona zasad społecznych i chrześcijańskich, taka anarchiczna i bezładna, taka zdolna do wszystkich skrajności, od największej dobroci do największego okrucieństwa.

Bolszewizm, jak jest tej duszy rosyjskiej owocem, tak jest najlepszem jej odbiciem. Bo jest on zarazem dziecinną mrzonką, zarazem najbezwzględniejszem okrucieństwem; pod pozorem ładu, wprowadza zupełną anarchię, pod hasłem sprawiedliwości, szerzy, nie już niesprawiedliwość, lecz zbrodnię.

Socyaliści zachodniej Europy, chociaż, jak mówiliśmy, w wielu rzeczach i ciężko pobłądzili, przecież dążyli do swoich celów wogóle na prawnej drodze, przez ustawodawstwo. Rozumieli, że nie można odrazu całego porządku społecznego gwałtem wywracać. Socyaliści rosyjscy chcieli „*bolsze*“ to znaczy „więcej“, stąd nazwisko bolszewizmu. Chcieli nietylko wywrócić wszystko odrazu, ale przeprowadzić zasady socyalizmu najpełniej, najbezwzględniej, bez żadnych ograniczeń.

A więc, zaledwie doszli do władzy (było to w trzecim okresie rosyjskiej rewolucyi), ogłosili jako pierwszy artykuł swojej wiary, że jedynym panem, jedynym obywatelem

jedynym posiadaczem praw jest *proletaryusz*, to znaczy człowiek niskiego stanu i majątku, głównie chłop i robotnik, a przeciwnie jedynym wrogiem *burżuj*, to znaczy człowiek wyższego stanu, majętniejszy, inteligentniejszy, lepiej urodzony.

Nikt nie jest wrogiem, tylko burżuj i tego burżuja zwalczać trzeba wszystkimi sposobami: odebrać mu odrazu i rolę i fabryki i kapitały, puścić go z torbami, zabić w razie potrzeby, niech zginie rodzaj burżujów z powierzchni ziemi, niech będą sami tylko robotnicy i chłopi!

Zabić, zrabować — a czy to wolno?

My nie znamy „nie wolno“ mówią dalej bolszewicy. Przedtem inni mieli siłę: króle, kapitaliści, burżuje, dziś my mamy siłę, więc wolno. Niema władzy tylko wola ludu.

A czy Bóg nie ukarze w życiu przyszłem?

Niema żadnego Boga ani życia przyszłego. Bóg to czczy wymysł, a życie przyszłe to bajka. Niema nic tylko świat materyalny i niema innego prawa, tylko żeby na ziemi było nam dobrze!

A czy będzie wam dobrze? Czy świat może się obejść bez inteligencyi, bez nauki, bez sztuki, bez religii?

Obejdzie się bez wszystkiego. Religia to głupstwo. Sztuka niech razem z burżujami przepada. Nauki wystarczy tyle, by zbudować fabrykę lub kolej i wyuczyć się lekarstwa, a tyle i chłop potrafi.

A ojczyzna, jej tradycya, jej literatura i pamiątki?

Ojczyzny niema. Ojczyzną proletaryatu jest cała ziemia. Bratem mu jest i Niemiec i Turek i Chińczyk, byleby z nim, razem zwalczał burżujów.

Ale czy da się to wszystko zmienić odrazu? Czy przy tem wywróceniu całego porządku nie powstanie w całem społeczeństwie zamęt i rozstrój?

Mniejsza o to. Choćby ziemia spłynąć miała krwią i gru-

zami się pokryć, niech ginie stary porządek a niech świta nowa era panowania proletaryatu.

Oto jest najmilsi moi w najkrótszem zestawieniu cała nauka bolszewizmu, która z Rosyi i do nas się sączy. Głosi ją wielu powracających żołnierzy i jeńców, opowiada ją dużo wysłanników rosyjskiej rewolucyi, przyznają się do niej i u nas jednostki upadłe, wykolejone, którym zależy na zburzeniu wszelkiego społecznego ładu. I zaczynają chodzić po naszych wioskach i miastach tacy jakich odmalował apostoł *kłamliwi nauczyciele, co hardości próżne mówiąc, w pożądliwości plugastwa chodzą i wolność obiecują, gdy sami są niewolnikami skażenia.* I niestety tu i ówdzie *przyłudzają do siebie dusze niestateczne*, bałamucą i zarażają proste chrześcijańskie serca naszego wieśniaka. A jest to straszne niebezpieczeństwo, bo do tych apostołów fałszu i tych, co im wierzą odnoszą się i dalsze słowa św. Piotra, że *w skażeniu swojem zginą, odnosząc zapłatę niesprawiedliwości, że to synowie przekleństwa, którym chmura ciemności jest zachowana* na wieki. (2. Piotr. 2, 12. 13. 14. 17).

A żeby lepiej się przekonać, jakie za zasadami bolszewizmu idą następstwa, przypatrzmy się z kolei jakie z nich rodzą się owoce.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zamiast długo opisywać skutki bolszewizmu mógłbym, drodzy moi, poprostu wskazać na jego ojczyznę, na Rosyę i pokazać wam naocznie do czego bolszewizm prowadzi.

Była chwila, że Rosya po zrzuceniu rządów carskich zdawała się wstępować na drogę świetnego rozwoju. Zaprowadzała wszędzie porządek na wolności oparty, podnosiła oświatę, projektowała budowę kolei i fabryk, by powiększyć dobrobyt i wyzyskać bogactwa naturalne kraju.

I byłaby mogła stać się w krótkim czasie państwem potężnem a szczęśliwem i wolnem.

Lecz cóż się stało?

Niemcom był solą w oku ten rozwój Rosyi, więc postanowili go zahamować. I wiedzieli dobrze jaki do tego najlepszy środek. Wyszukali za granicą i posłali do Petersburga dwóch apostołów bolszewizmu Lenina i Trockiego. I cóż się stało? Wystarczyło kilka miesięcy ich działalności a wnet wybuchł jakby pożar czy zaraza. Wszystkie dobre zamysły i plany upadły, rozumny rząd musiał ustąpić, armia się rozleciała, cała maszyna państwowa poszła w rozstrój.

I dziś patrzcie na Rosyę! Cały kraj wzajemnych mordach i walkach, nikt życia i mienia nie pewny, dzieją się zbrodnie tak okrutne, że włosy stają na głowie, głód taki po miastach, że w Petersburgu za funt łupin od kartofli płacono już po 3 ruble, a i tych dostać nie można było, koleje i poczty w nieładzie, fabryki w zastoju, szkoły zamknięte, religia w poniewierce, wszędzie bieda, ciemnota i nędza, tylko czerwona gwardya sroży się nad spokojnymi ludźmi. Można powiedzieć, że niema dziś Rosyi. Wewnątrz zamieszanie a z zewnątrz Japonia, Anglia i Francya ciągną z wojskami by zdusić zarzewie tego pożaru, który mógłby spalić świat cały.

Bolszewizm więc podziałał na Rosyę prawdziwie jak ten granat co pękając rozrywa wszystko i niszczy, podziałał jak powódź co zmiata i w błoto zamienia pola i ogrody, chaty i wioski.

Lecz nie dość na jednym przykładzie Rosyi. Ja chcę wam pokazać, że tak być musi, że tak wszędzie się stanie, gdzie tylko bolszewizm się zagnieździ, że tak stałoby się i w naszej Polsce, gdyby na nasze największe nieszczęście i u nas potrafili *kłamliwi nauczyciele przyłudzić do siebie dusze niestateczne.*

Dlaczego tak być musi?

Nie byłoby mi trudno z wewnętrznych racyi wykazać, że bolszewizm nie może nie sprowadzić rozstroju i upadku, bo poprostu przecina jak nożem wszystkie społeczne wiązania, burzy węzły obowiązków, niszczy rolnictwo i handel i przemysł, a tem samem wtrąca naród w ruinę.....

Żeby jednak tego kazania zbytnio nie przedłużać, poprzestanę na jednem: Bolszewizm musi ginąć i gubić, bo zapowiedział Pan Jezus, że *wszelkie szczepienie, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski wykorzenione będzie* (Mat. 13, 13), a słowa Pana Jezusa nie przeminą.

Bolszewizm nie tylko chciał budować bez Boga, lecz przeciw Bogu, a taka budowa musi runąć jak ta wieża Babel, stolica zamieszania i rozterki.

Bo uważajcie dobrze. W urządzeniu świata są pewne rzeczy, które od ludzi zależą, i te mogą ulegać zmianie. Od ludzi zależy, czy będzie król czy cesarz czy rzeczpospolita, od ludzi, czy będą wybierać do sejmu wszyscy czy tylko niektórzy, od ludzi, czy będą wojska stałe czy tylko milicya, od ludzi mnóstwo innych rzeczy, które składają się na ustrój państw i narodów.

Ale są w porządku społecznym pewne rzeczy, które nie od ludzi pochodzą lecz od Boga i tych ruszyć nie można, by cały porządek nie rozpadł się w gruzy.

Od Boga nierówność wśród ludzi i sił fizycznych i zdolności i usposobień i cnoty i co za tem idzie, nierówność zajęć, stanowisk i mienia.

Od Boga święte prawo własności prywatnej, obwarowane niezłomną pieczęcią Bożą: *nie kradnij* i *nie pożądaj!*

Od Boga rodzina z nierozerwalnym węzłem małżeńskim.

Od Boga władza państwowa, której, jeśli jest prawowita, słuchać trzeba nietylko z musu *ale dla sumienia.* (Rzym 13, 5).

Od Boga święta wiara, która nam głosi, że to życie jest przejściem tylko do lepszego, wiecznego żywota.

Od Boga święty katolicki Kościół, który jest tej wiary stróżem i tłómaczem i źródłem łaski, przez którą wiara owoce wydaje.

Od Boga wreszcie na tych podstawach społecznego porządku ład i pokój i błogosławieństwo i dobrobyt, bo u Boga tego wszystkiego źródło i ojczyzna.

Że zaś to wszystko bolszewizm chce obalić, dlatego rozbić się musi jak brudna fala o niezłomną skałę Bożą, rozbić się musi sam, i rozbić naród, który mu się poddał. Bo mówi Pan Jezus o Sobie, że *kto padnie na ten kamień, będzie skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go.* (Mat. 21, 44).

A więc powiedzcie najmilsi, czy chcecie by nasza Polska, tak samo jak Rosya rozleciała się w kawałki i utonęła w łzach i krwi i błocie? Czy chcecie by z naszej polskiej ziemi stało się jakby wielkie śmietnisko społeczne, gdzie paść się będą tylko bandyci i żydzi? Czy chcecie by nasza młodzież wyrastała dziko bez Boga i wiary, bez cnoty i oświaty, bez uczciwości i miłości ojczyzny? Czy chcecie by zapanował u nas głód i nędza, by poszły w ruinę ostatki naszego dobrobytu i kultury? Czy chcecie byśmy się stali pośmiewiskiem między narodami, by obcy u nas jak w Rosyi przychodzili zaprowadzać porządek, bo my sami tylko gubić się potrafimy?

Jeśli chcecie tego wszystkiego — otwórzcie drzwi bolszewikom, nadstawcie uszu tym *kłamliwym nauczycielom* przewrotu — a przyjdzie to wszystko, przyjdzie tak, jak amen w pacierzu, przyjdzie tak pewno, jak musi przyjść pomsta Boża nad grzesznymi. *Chodzili za nieprawością serca swego,* mówi Pan Bóg, *a nie słuchali głosu mego, przetoż pomści się nad takim narodem dusza moja. Nakarmię lud ten piołunem i rozproszę je i poślę za nimi miecz i dam miasta ich w spustoszenie.* (Jerem. 9).

Spodziewałeś się bogactwa, chciwiłeś się na cudze, a przyjdzie nędza! Chciałeś być panem i nikogo nie słu-

chać, a przyjdzie ucisk! Chciałeś swobody, a będziesz niewolnikiem, nietylko grzechu który na duszy ci zaciąży, ale ludzi obcych! Chciałeś budować dom twój bez Boga i rozproszyłeś wszystko, bo mówi Pan Jezus: *kto nie zgromadza ze mną, rozprasza* (Łuk. 11, 23).

Takby było i takby być musiało, ale niedajże Boże, aby to na nas przyszło! Ratujmy dusze, ratujmy rodziny i ojczyznę naszą! Brońmy się od strasznej, śmiertelnej zarazy i dlatego posłuchajmy jeszcze jak się bolszewizmu ustrzedz i jak go zwyciężyć.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Aby ustrzedz się zarazy fałszywej nauki pierwszym warunkiem jest spełnić radę apostoła: *Najmilejsi! nie każdemu duchowi wierzcie, ale doświadczajcie duchów jeśli z Boga są* (1. Jan. 4, 1).

Nie każdemu wierzcie, ale zastanówcie się dobrze czy przez niego mówi Duch Boży, Duch Prawdy.

Bo rozważ tylko! Przecież obiecywać łatwo, przecież podburzać łatwo! Słowa to tani towar, ale też słowa lecą powietrzem, a jeśli popchną do złych czynów, to czyny zostają.

Przyjdzie lada żołnierz z wojska, przyjdzie jakiś żyd socyalista, przyjdzie niedowarzony młodzik, przyjdzie nieraz taki, co ma krew ludzką na sumieniu i ty masz mu zaraz wierzyć? Będzie ci opowiadał, żeś teraz panem, że grunta zabierzesz, że będziesz szczęśliwy i bogaty i ty masz mu zaraz posłuch dawać?

A cóż jego to kosztuje ciebie okłamać? On pójdzie, skąd przyszedł, a ty zostaniesz najpierw z chciwością rozpaloną w sercu, a potem nie daj Boże i z grzechem na duszy, jeżeli za radą jego wyciągnąłeś rękę po cudze życie lub mienie! I czy on cię rozgrzeszy ten apostoł przewrotu? Czy będzie z tobą dźwigał i wyrzuty sumienia za życia i cięż-

kość skonania przy śmierci? Czy obroni cię przed sądem Boga, który powiedział: *nie kradnij, bo ani złodzieje, ani łakomi, ani drapieżcy nie posiądą królestwa Bożego?* (1. Kor. 5, 10).

Więc bracie drogi, nie idź na ślepo za pierwszym lepszym przewodnikiem! Uważaj czy z mowy jego bije bojaźń Boża, czy słowa jego nie sprzeciwiają się temu, co w twem własnem sercu cicho ale stanowczo szepcze sumienie!

Że w dzisiejszym ustroju społecznym dużo zmienić potrzeba — to prawda. Że i w twoim losie niejedno wymaga poprawy — to też prawda. Że wyższe klasy w niejednem zawiniły, że i my może kapłani niejeden grzech opuszczenia mamy na duszy — i tego nie przeczę!

Ale na Boga cię proszę nie chciej budować z tymi, co tylko burzyć umieją, nie chciej ieczyć z tymi, co są tylko ojcami zarazy!

Co trzeba poprawić, to się poprawi, ale na drodze prawnej, ustawodawczego sejmu, nie gwałtem i przemocą, bo kto sieje wichry ten tylko burze zbierać może, nie ład i dobrobyt. Więc przeczekaj trochę cierpliwie, nie słuchaj nauczyciela przewrotu, nie rób tak jak człowiek, który dom cały spalił, aby robactwo zeń wypędzić.

Ale nie wystarczy nie słuchać złych — trzeba i słuchać dobrych! A kogóż przedewszystkiem? Tych, których Bóg nad tobą postawił, którym dał w usta naukę swej prawdy, a w ręce rozdawnictwo łaski — masz słuchać twoich kapłanów i duszpasterzy.

Mówisz czasem: A skąd to ksiądz taki gorliwy? Myśmy księdza nie widywali wśród siebie! Dopiero teraz widzi, że źle, więc przychodzi do nas na radę, by panów i siebie bronić!

Najmilsi! Ksiądz nie chce bronić ni panów ni siebie, tylko jednych dusz waszych i społecznego porządku i wa-

szego własnego dobra. Jeśli przedtem do was nie przychodził, to dlatego, że nie było takiej, jak dzisiaj potrzeby. A choćby nawet zawinił, że nie przychodził, czyż nie zasługuje na wiarę, gdy chce błędy poprzednie naprawić?

Ale ja nie mam do księdza zaufania!

Więc do kogóż będziesz miał zaufanie?

Powiem śmiało: wśród najgorszych księży nie znajdziesz tak złych, jak często bywają ci, których słuchasz.

A zresztą pamiętaj! Choćby ksiądz był zły — czyż ksiądz sam stoi i nikt inny za nim? Czyż za nim nie stoi biskup, a za biskupem święty katolicki Kościół? Czy nawet przez usta złego księdza nie dochodzi do ciebie prawda Boża?

I któż więcej zasługuje na zaufanie, czy ten Kościół co 1900 lat prowadzi ludzkość wśród burz i ciemności, czy ten bolszewizm, co wczoraj się zrodził i jutro zginie, jak tyle innych błędów zginęło? I któż lepiej ci życzy, czy ten co cię podburza do mordu i do grabieży popycha, czy Kościół w którym żyje Ten, co umarł za ciebie na krzyżu?

Najmilsi! Niech nas Bóg broni, byśmy przenosili nauki fałszu nad naukę świętego Kościoła! Niech Bóg nie dopuści, by spełniły się na nas słowa Chrystusa: *Ktoby Kościoła nie usłuchał niech ci będzie jako poganin i celnik.* (Mat. 18, 17).

Choćby ci kto złote góry obiecywał na ziemi, pamiętaj, że to mniej niż żywot wieczny, a posłuszeństwo Kościołowi, to jedyna droga żywota.

Lecz jeszcze nie dość na tem by nie słuchać złych, a słuchać dobrych.

Trzeba dobrze myślącym łączyć się wzajem, by nie dopuszczać zalewu błędów. Trzeba łączyć się, najlepiej w związki katolickie, albo, gdzie ich niema a razie nie może, łączyć się choćby porozumieniem wspólnem. Starsi, poważni ludzie, czy to po wioskach, czy

miasteczkach powinni umówić się ze sobą, co zrobić, by nie pozwalać bałamucić nierozważnych i nie dozwolić wstępu fałszywym prorokom, powinni schodzić się ze sobą i spokojnie roztrząsać, co robić na to, by w swojej gminie zapobiedz szerzeniu się złych wpływów.

Nic silniejszego nad takie zjednoczenie. Można tam w niejednem się oświecić rozumną rozmową, można razem gazetę przeczytać i wiadomości bieżące rozebrać, można niejeden zdrowy plan powziąć, można obmyśleć w czem obecny porządek potrzebuje naprawy i jak ją przeprowadzić. Na takim zebraniu, nie podburzone przez agitatorów namiętności grają, ale rozsądek i sumienie. Niejedna wielka i płodna myśl katolicka na takich zebraniach wzięła początek. Wychodzi się z nich wzmocnionym i oświeconym, aby i na innych dobrze wpływać i przedewszystkiem z jednego wielkiego dzieła dobrze się wywiązać, z dzieła wyborów.

I to jest, moi drodzy, najpotężniejszy środek do złamania bolszewizmu — dobrych i rozumnych posłów wybierać. Dobrzy i rozumni posłowie tak wszystko na sejmie urządzą, że poprawią się stosunki, że dźwignie się dobrobyt ludu, a bez tych przewrotów, co zamieniłyby kraj w ruinę.

Więc jeśli ci święte prawo Boże, miły porządek i drogie losy ojczyzny — bój się Pana Boga i wybieraj dobrze. Jeśli widzisz, że ten co się o głos twój ubiega, namiętności tylko podjudza, że hasła wywrotowe głosi, o Boga i Kościół nie dba — nie daj mu głosu, bo dałbyś mu miecz w rękę na zgubę ojczyzny i twoją. Jeśli widzisz wśród kandydatów dobrego i mądrego chłopa, daj głos na chłopa, ale jeśli takiego nie widzisz, a widzisz dobrego i mądrego pana, daj głos na pana — bo nie o to chodzi czy pan czy chłop, byleby był uczciwy i rozumny. Ty sam rozumiesz, że nie każdy pan zły, dlatego, że panem i wiesz

z doświadczenia, że nie każdy chłop, dlatego że chłopem jest dobry i dostatecznie na posła oświecony. Nieraz bywało i będzie, że pan lepiej i mądrzej od chłopa bronił prawdziwych interesów ludu.

I tu podobno mój bracie drogi dochodzimy do głównego warunku skutecznej walki z bolszewizmem. Dopóki w tobie będzie nieufność i zawiść względem klas wyższych dlatego, że wyższe, dopóty chcąc nie chcąc posuwasz się po tej drodze, która bolszewizmem się kończy. Musisz zrozumieć i głęboko się przekonać, że to jest sztuczne i fałszywe przeciwieństwo, które bolszewizm chce wprowadzić między uboższym a bogatszym, między inteligentniejszym a mniej oświeconym, między proletaryuszem, jak mówią, a burżujem. Jestto sztuczne, nie naturalne przeciwieństwo, bo obie te klasy i potrzebują i uzupełniają się wzajemnie.

Potrzeba pracy i kapitału, potrzeba inteligencyi i siły fizycznej, potrzeba wyższych i niższych, potrzeba uboższych i bogatszych — te dwie klasy są to jak dwa konie, które razem tylko mogą ruszyć z miejsca wóz kultury i dobrobytu. Nikt ci nie broni żebyś się chciał sam dźwignąć w górę i do tej inteligencyi, do bogatszych, do wyższych się podnieść. Owszem stosunki społeczne powinny być tak urządzone abyś mógł tego dokonać, przy pracy i wysiłku.

Ale nie wierz nigdy, że może istnieć porządek społeczny, w którymby tych klas nie było. Choćbyś drzwiami wyższe klasy wyrzucił, one oknami ci wejdą, one chcąc nie chcąc wśród samych bolszewików i socyalistów się utworzą. Bo czy może myślisz, że wodzowie bolszewików już nie tworzą wyższej warstwy wśród swoich? Czy oni rękami pracują jak robotnicy? Czy już nie wyrobili sobie wyższego stanowiska i majątku? A więc to darmo! Wyższe i niższe klasy zawsze były i zawsze będą i zawsze być muszą, stąd źle robią ci, którzy je jątrzą przeciw sobie i waśnią, źle

robią ci, co głoszą, że jedna tylko niższa klasa ma rządzić, źle robią ci, co rozniecają ogień wojny społecznej wśród dzieci jednego narodu, które temu narodowi zarówno są potrzebne. Jeśli były błędy i winy, czy z tej czy z owej strony, czy może ze stron obydwu, na to budujemy nową Polskę, aby te winy naprawić. Ale nie naprawi się ich gwałtem i przewrotem, tylko rozumną, bogobojną chęcią do zgody Nie chciej więc do tych należeć, co robią rozterki, ale do tych co czynią pokój a zbierzesz błogosławieństwa obiecane pokój czyniącym i dla siebie i dla twej ojczyzny.

ZAKOŃCZENIE.

I z tem dobiegłem do końca dzisiejszego ważnego kazania.

Cóż mi zostaje tylko prosić Boga, by światłem swojem i łaską słowa moje wsparł i sprawił, by owoc przyniosły!

„Bóg pokoju niechaj zetrze szatana pod nogami waszemi“ — pisał św. Paweł do Rzymian (16, 20). Bóg pokoju niech sprawi byście i wy umieli zdeptać przewrotne nauki, któremi dzisiaj kusi was szatan wąż starodawny! Bóg pokoju niech wam da światło do rozeznania podstępów, którymi słudzy szatana chcą uwikłać serca wasze, by was i ojczyznę wtrącić w niedolę i zgubę.

Dopomóż nam Boże w tej wielkiej a ciężkiej chwili! Spraw by odradzająca się Polska nie została zatruta w kolebce! Daj nam ducha dobrego łaski i prawdy i wysłuchaj tej modlitwy, którą Sam do Siebie zanosić nam kazałeś i którą składamy dziś przed Tobą za naszą zmartwychwstałą ojczyznę: *Przyjdź królestwo twoje bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi nie i wódź nas na pokuszenie ale nas zbaw ode złego* Amen.

SZKIC DRUGI.

Ks. FRANCISZEK BŁOTNICKI

O OBOWIĄZKACH I PRAWACH OBYWATELI.

Uwagi: 1) Szkic ogólnikowo tylko rozważa obowiązki obywatelskie; zależnie od okoliczności można przy wygłoszeniu niektóre punkta konkretniej ująć. Uważać jednak należy, ile możności, by kazanie nie nabrało cechy agitacyi politycznej, lecz było tylko wskazaniem, że państwo ma prawo od nas pewnych świadczeń żądać i że ze stanowiska katolickiego jesteśmy do ich spełnienia zobowiązani.

2) Szczególnego przemyślenia i rozwagi wymaga od kaznodziei punkt o posłuszeństwie. Chodzi bowiem o to, by wybrać pośrednią drogę między serwilizmem a zbytnim krytycyzmem w stosunku do władzy.

„Czcij ojca twego i matkę, jakoć przykazał Pan Bóg twój, ażebyś żył przez długi czas i żebyć się dobrze wiodło na ziemi“. (5, Mojż. 5, 16).

WSTĘP.

Czwarte przykazanie Boże odnosi się nietylko do rodziców naszych, ale i do przełożonych, do władzy, do ojczyzny, do państwa. Mamy państwo swoje szanować, kochać i jemu służyć, a wtedy dobrze nam powodzić się będzie na ziemi.

Państwo ułatwia nam życie ziemskie, zabezpiecza nas bowiem przed wszelką krzywdą, czy to na ciele, czy na majątku, czy na sławie. Państwo dopomaga nam do nabycia wykształcenia, do osiągnięcia dobrobytu,

a nawet dba o wygodę naszego życia. Jak Kościół opiekuje się duszą, tak o życie nasze ziemskie stara się państwo. Bez państwa, życia i cywilizacyi wyobrazić sobie nie można. Byłby bezład i ciągła walka.

Państwo to, matka, co osłania nas przed niebezpieczeństwami i podaje w potrzebie dłoń pomocną. Ale, jak dziecko tylko od własnej matki opieki i pomocy spodziewać się może, tak naród opiekę tę i pomoc znachodzi tylko we własnem państwie. Obce państwo, to nie matka, ale macocha. Myśmy tego na własnej skórze doświadczyli. Teraz doczekaliśmy się swojej matki, swego państwa. Wszystko zmieni się na lepsze, ale nie odrazu, bo wprawdzie macocha już odeszła i nie będzie nas łajać i poszturkiwać, ale w jakim stanie nas matka znalazła? Ziemia zniszczona, dom rozwalony, garnki puste, dzieci obdarte, co gorsza, dzieci te nie mają należytego wychowania, są zepsute, kłótliwe. Dużo trzeba czasu, by wszystko do jakiegoś ładu przyprowadzić. W tej pracy muszą matce i dzieci pomóc.

Żeby zaś wiedzieć jak pomóc, zastanowimy się najpierw, jakie mamy względem państwa obowiązki, a powtóre jakie to państwo daje nam prawa.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

1) P o s ł u s z e ń s t w o. Aby w jakimś domu było szczęście i dobrobyt, muszą wszyscy gospodarza słuchać, musi tam być jeden rząd. Tak i w państwie musi być władza, której trzeba podlegać, bo jak mówi Pismo św. *„gdzie niemasz rządu, lud upadnie“*. (Przyp. 11, 14). Mamy i my swoją władzę, obecnie tymczasową, na sejmie obierzemy sobie stałą. Władza ta wydaje rozkazy i przepisy, a naszym obowiązkiem jest ich wypełnianie.

Przepisy są nieraz przykre i niedogadzają nam, ale pamiętajmy, że one mają cały naród na uwadze, a nie poszczególne jednostki, czy klasy. Interes osobisty powinien przed

ogólnym ustąpić. Zresztą złamanie przepisu tylko chwilową korzyść ci przyniesie, w dalszym ciągu niekorzyścią się stanie. N. p. jest przepis, by rolnicy oddawali nadwyżkę zboża po cenach maksymalnych na wyżywienie miast. Jeżeli jeden, drugi i dziesiąty rolnik rozporządzenia tego nie wypełni, to co się dzieje? Po miastach drożeje żywność, a więc miasta po wyższej cenie wyroby swoje wieśniakom sprzedawać muszą. Nic żeś przeto na tym interesie nie zarobił. Co gorsza, gdy miastom braknie żywności, biedna ludność buntuje się i rozpoczyna rabunki, a wtedy możesz stracić cały dobytek, a nawet przypłacić życiem. Przykłady tego już były, niestety i w naszym kraju...

Dotychczas, kiedy obcy nami rządzili, wypełniało się przepisy z musu, dziś spełniajmy z ochoty. Nie buntujmy się przeciwko władzy, nie krytykujmy jej rozporządzeń. My władzę naszą powinniśmy szanować i iść jej na rękę. Św. Paweł tak upomina chrześcijan: *„Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani"* (Żyd. 13. 17), a w innem miejscu dodaje: *„Kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu"*. (Rzym. 13. 2.). Nawet Matka Boska i św. Józef słuchali władzy, idąc na spis z Nazaretu do Betlejem...

Jeżeli władza cię krzywdzi, wolno o krzywdę się upomnieć, jeżeli ustawa jest niesłuszna, można starać się o jej zmianę. Czasem władzy nie wolno słuchać, jeżeli władza kazałaby ci coś zrobić, co się nie zgadza z twojem sumieniem katolickiem, co obraża twoją wiarę, bo do tych spraw władza świecka nie ma prawa. N. p. gdyby ci kazano posyłać dzieci do szkoły niekatolickiej, albo zabroniono ci uczęszczać do kościoła, to takiej władzy trzeba odpowiedzieć za św. Piotrem: *„Czy jest rzeczą słuszną, byśmy raczej was słuchali, aniżeli Boga?"* (Dzieje 4. 19.).

Mówiąc o posłuszeństwie dla władzy, mamy na myśli władzę prawowitą t. z. taką, którą większość narodu uznała,

a nie samozwańczą, lub narzuconą przez obcych i władzę, niewydającą żadnych rozkazów przeciwnych prawu Bożemu. Ufamy, że w Polsce taka władza istnieć będzie.

2) Poparcie finansowe. Aby państwo mogło swoje zadania dobrze spełniać, musi mieć pieniądze na opłacenie urzędników, utrzymanie wojska, budowę kolei, dróg, szpitali i t. d. W tym celu państwo nakłada podatki, które trzeba na czas i w należytej wysokości płacić. Nie wolno się od nich w żaden sposób wykręcać.

Ściąga też państwo opłaty za różne przysługi wyświadczone obywatelom, a więc np. za przesyłki pocztowe, podróż koleją, dalej nakłada podatek na różne przedmioty, na trunki, tytoń, sól, ustanawia opłaty stemplowe, cła po rogatkach i granicach itd. Od tych wszystkich opłat usuwać się nie można, bo im państwo będzie bogatsze, tem lepiej będzie poddanym. Usuwając się od przypadającej na ciebie opłaty, zwalasz ciężar na innych, a to jest grzechem.

Czasem państwo wymaga odmiennego jeszcze wsparcia n. p. pożyczenia mu pieniędzy. Kto może, to i w ten sposób państwu dopomóc powinien.

Sam P. Jezus dał przykład, że podatki płacić należy, kiedy zapłacił podatek za siebie i Piotra i kiedy żydom powiedział: „*Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi*“. (Mar. 12. 17.). A św. Paweł mówi: „*Oddawajcie wszystkim, coście powinni, komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń, komu cześć, cześć*“. (Rzym. 13, 7.).

Szczególnie z początku daniny muszą być większe, bo nowe państwo, to tak jak nowe gospodarstwo, wkładów potrzebuje. To się potem wszystko wróci. Chcemy mieć państwo silne, rządne, bogate i postępowe, nie żałujmy przeto grosza. Płaćcie zaległe podatki, podpisujcie pożyczkę państwową. Pożyczka polska, to zresztą nie ofiara, ale dobra lokata kapitału, bo ma zabezpieczenie w ziemi,

lasach i kopalniach państwowych, a nasze państwo nie ma dotąd żadnych długów.

W tem. aby skarb był pełny, każdy ma interes: urzędnik i robotnik, mieszczanin i rolnik. Wszyscy chcemy bowiem, aby państwo zajęło się przywróceniem i rozszerzeniem komunikacyi, by zaprowadziło ład wewnętrzny, zajęło się podniesieniem rolnictwa, handlu i przemysłu, opieką nad inwalidami, wdowami i sierotami i t. d. Na to trzeba pieniędzy. Jeżeli skarb państwa będzie pełny, to za lat kilkanaście nietylko, że znikną ślady wojny, ale kraj zakwitnie dobrobytem. Nietylko wasze dzieci, ale wy sami doczekacie się lepszych czasów.

3) Służba wojskowa. Żąda też państwo od obywateli różnych przysług np. spełniania jakiegoś urzędu, dostarczenia podwód, kwater. Najważniejszem takiem świadczaniem na rzecz państwa jest służba wojskowa.

Państwo potrzebuje wojska do obrony granic i do utrzymania ładu wewnątrz. Jak państwu potrzeba koniecznie siły zbrojnej, to mamy przykład na nas. Gdybyliśmy mieli odrazu własne wojsko, nie byłoby tego bezładu i tych wykroczeń, za które przed innymi narodami wstydzić się musimy. Moglibyśmy też byli zaraz obsadzić granice i nie dać się napadać i mordować wrogom, jak to było w Galicyi wschodniej.

W kraju, gdzie niema siły zbrojnej, nikt nie jest pewny mienia i życia. Nie ociągajmy się przed służbą wojskową, bo żołnierz polski już nie będzie przelewał krwi za obcych, ale będzie strzegł własnej strzechy i rodziny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Za te wszystkie ciężary ma obywatel różne prawa. Może korzystać z urządzeń państwowych, a więc szkoły, kolei, poczty, sądów, szpitali, może domagać się od państwa ochrony swego życia, mienia, czci. Dobrze urządzone pań-

stwo powinno każdemu dostarczyć pracy, wykonanie pracy umożliwić, w razie choroby, czy starości przyjść robotnikowi z pomocą. Słowem, poddany może się domagać od państwa, by spełniło ono swój cel, by naprawdę ułatwiało obywatelom życie.

Najważniejszem prawem w dzisiejszem państwie jest udział ludności w rządach. Dziś każdy wpływa na to, jakie są ustawy i jakie są rządy. Dziś rządzi się sam naród przez sejmy.

Udział w życiu obywatelskiem, w wyborach do ciał prawodawczych jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem każdego obywatela, bo gdyby się dobrzy usunęli, to mogą wziąć rządy w ręce źli. Obowiązek zaś ten trzeba spełniać sumiennie, nie dla własnej korzyści, nie dla partyjnych celów, ale dla dobra ogólnego. Kierować się zawsze sumieniem. Za złe prawa są odpowiedzialni nietylko posłowie, ale i wyborcy i do nich się odnoszą słowa Pisma św.: *Biada* (tym), *którzy ustanawiają prawa niezbożne*". (Iz. 10. 1.).

ZAKOŃCZENIE.

Modliliśmy się długo o wolność, Bóg nas wysłuchał. Umiejmy z tej wolności korzystać. Główną przyczyną upadku dawnej Polski było niewypełnianie swoich obowiązków przez obywateli, była niekarność i samolubstwo. Niech wad tych nie będzie w nowej Polsce. Od tego, ile sił włożymy dziś w budowę państwa, zależy szczęście przyszłych pokoleń.

Kiedyś, zdając rachunek przed Bogiem z naszego życia, odpowiedzieć musimy i na to pytanie: jak spełnialiśmy swoje obowiązki obywatelskie? Zdamy liczbę z tego, czyśmy mieli cześć dla naszych władz i czyśmy dawali im posłuch, czyśmy nie skąpili grosza, trudu, a nawet krwi własnej, gdy dobro ogólne tego wymagało, jak wreszcie używaliśmy naszej wolności. Bóg nam pozwolił żyć w społeczeństwie zorganizowanem, obdarował nas swobodą na-

rodową, abyśmy tego użyli na dobre, ażeby nam przez to ułatwić szczęście osobiste, współpracę dla bliźnich i zbawienie naszej duszy. Nieposłuszeństwo dla władzy jest tak samo grzechem, jak i nieposłuszeństwo dla rodziców; krzywdząc skarb narodowy, kradniemy, a nie oddając powinnych usług ojczyźnie, nie wypełniamy przykazania miłości bliźniego. Tylko do dobrych obywateli powie Pan Jezus te słowa: „*Dobrze prawy i wierny sługo, ponieważ byłeś wierny w małem, postawię cię nad wieloma*“. (Mat. 25. 21.). Amen.

SZKIC TRZECI.

Ks. JACEK WORONIECKI z zak. kazn.

O KONSTYTUCYI.

„Bóg na początku stworzył człowieka i zostawił go w ręku rozsądku jego i dodał mu przykazania i rozkazy. Jeżeli chcesz chować przykazania i zawsze dochować wierności miłej, to one zachowają cię. Rozłożył przed tobą wodę i ogień, sięgaj po co chcesz. Przed człowiekiem życie i śmierć, dobre i złe, co chce, to dostanie«. (Kazn. 15, 14—18).

Bracia drodzy! W chwili, którą przeżywamy, słowa te Pisma św. szczególnego nabierają znaczenia: Mamy w nich zawartą tę wielką prawdę, że człowiek, będąc wolnym, jest do pewnego stopnia panem swego losu, że od własnego jego rozsądku zależy, jak życie jego się ukształtuje, jaką pójdzie drogą. I w samej rzeczy widzimy, jak ludzie wybierają sobie zawody, jak wchodzą w związki małżeńskie, jak zakładają przedsiębiorstwa każdy podług tego, co mu rozsądek radzi. Rzadko się jednak zdarza, aby ludzie mogli wybierać drogi postępowania, już nie dla siebie tylko, nie dla swej rodziny albo większego lub mniejszego zrzeszenia czy stowarzyszenia, do którego należą, ale dla całego swego narodu. Na takie chwile wieki czekać trzeba; całe pokolenia zstępują do grobu, spędziwszy życie w ciężkich może warunkach, których w żaden sposób nie mogły zmienić; aż oto Bóg wstrząśnie światem, dawny ustrój społeczny rozpada się i pokolenie, które te ciężkie chwile przeżywa, znajduje się nagle wobec wielkiego

zadania; aby na nowych podstawach zorganizozować sobie swe życie narodowe.

Takiem pokoleniem jesteśmy my. Radujemy się, że Bóg nam dał ojczyznę wolną, o którą tyle lat błagaliśmy Go, ale nie dość może zdajemy sobie sprawę z tej wielkiej odpowiedzialności, jaka na nas ciąży. Oto Bóg złożył w ręce naszego rozsądku przyszłość naszej ojczyzny; od tego jak my ją dziś urządzimy, zależeć będzie nie tylko spokój i dobrobyt przyszłych pokoleń, ale w pewnej mierze także ich szczęście wieczne, wiemy bowiem że warunki społeczne, w jakich się znajdujemy, mogą duży wpływ wywrzeć na nasze zachowanie moralne i że przeto zbawienie duszy jest w pewnym stopniu od nich zależne.

Tak! Przed narodem naszym jest dziś ogień i woda, życie i śmierć, dobro i zło, co zechce, to dostanie.

Nie zostawił nas jednak Bóg w tej tak ważnej chwili bez światła i wskazówek. Owszem mamy jego rozkazy i przykazania, z których wiele odnosi się do życia społecznego; na nich musimy oprzeć budowę naszej ojczyzny, niemi musimy przeniknąć nasze prawa i obyczaje społeczne. Jeśli my im dochowamy wierności, to i one nas zachowają od zła, od niepokojów wewnętrznych, od niezgody, od niewoli; owszem dadzą nam jeszcze swą moc tak, iż będziemy coraz wyżej się wznosić, coraz lepiej Bogu służyć, coraz bardziej się między sobą miłować.

Zatrzymajmy się przeto w dzisiejszej nauce nad tymi dwoma pytaniami:

1) Jak mamy już dziś zastanawiać się nad stałym porządkiem, który ma być w Polsce zaprowadzony i który nazywa się na całym świecie konstytucyą.

2) W jaki sposób ta przyszła konstytucya polska ma być przeniknięta zasadami nauki Chrystusowej.

W zakończeniu zobaczymy, jakie ta nauka na nas obowiązki wkłada.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Jak dobry gospodarz stara się mieć w swych zajęciach i w swem obejściu pewien stały porządek, tak iż wie i on i jego żona i dzieci i czeladź kiedy, w jakiej porze roku należy, jakie prace wykonać, gdzie jakie statki pochować, jak do tej a jak do tamtej pracy się zabrać, tak i w narodzie musi być jakiś porządek stały i niezmienny, inaczej naród nie może się w jedności utrzymać i prędko stanie się łupem silniejszych sąsiadów. I dla narodu jest to stokroć ważniejsze jeszcze niż dla poszczególnej rodziny, boć dużo rozleglejsze sprawy obejmuje i do dużo większej ilości ludzi, do setek tysięcy ba! do milionów się odnosi.

Porządek ten rozmaicie bywa ustanawiany. Gdy naród mało jest oświecony, wtedy władza bywa najczęściej w rękach jednego człowieka, księcia czy króla i jego jest wtedy zadaniem porządek w kraju utrzymywać. W miarę jednak jak naród staje się coraz oświeceńszy, zwiększa się ilość ludzi zdolnych do udziału w rządach; wtedy najczęściej sam król zwraca się do swego narodu i powołuje go do udziału w kierowaniu sprawami publicznemi. Mówi się wtedy, że król nadaje krajowi konstytucyę t. zn. że ustanawia sam porządek, w jakim naród będzie brał udział w rządzeniu krajem.

Ale bywa też nieraz, że pod wpływem wielkich zdarzeń politycznych, jak np. teraz pod wpływem wielkiej wojny, sam naród ma stanowić o biegu swych spraw, sam ma ułożyć te podstawowe prawa, na jakich życie jego się opiera. Mówi się wtedy, że sam naród nadaje sobie konstytucyę. Sprawa jest to dla narodu bardzo ważna, ale też i bardzo trudna i nie każdy naród jest w stanie ją godnie i uczciwie wypełnić. Widzimy, że naród rosyjski okazał się do tego niezdolnym, bo zamiast zebrać zgromadzenie narodowe, któreby zaczęło konstytucyę opraco-

wywać, morduje swych własnych obywateli. Naród przeto, który umiejętnie i bez zaburzeń potrafi zaprowadzić u siebie konstytucyjne porządki, daje przez to dowód, że jest dojrzałym i rozumnym. Prośmy Boga, aby nam w tej pracy pomógł i nie zapominajmy, że cały świat się na nas patrzy.

Ale jakże cały naród ma konstytucyę uchwalać, wszak nie mogą się liczne miliony na jedno miejsce zjechać i razem radzić. Nie, dzieje się to zapomocą posłów, których wybierają wszyscy dorośli ludzie w kraju i którzy zjeżdżają się potem w stolicy, by w imieniu wszystkich konstytucyę ułożyć. Takie pierwsze ciało prawodawcze, czy też pierwszy sejm nazywa się z francuskiego konstytuantą, a po polsku zgromadzeniem narodowem.

Naturalnie, że zgromadzenie narodowe musi pracować bardzo rozważnie i powoli, że nie wolno mu zbyt pospiesznie i powierzchownie spraw załatwiać; wszak od jego postanowień zależy rozwój życia narodowego na dziesiątki i setki lat. W wielu rzeczach musi ono tylko tymczasowe postanowienia wydać, zostawiając ostateczne ustalenie ustroju do głębszego rozpatrzenia. Tak Francya, gdy nadawała sobie ustrój republikański, zwołała zgromadzenie narodowe już w 1871 r., ale konstytucya ostatecznie została uchwalona dopiero w 1875 r. tj. po czterech latach pracy.

Nie sposób tu wchodzić w szczegóły tych wszystkich postanowień, które się złożą na naszą konstytucyę. Będzie ona musiała ustalić formę rządu monarchiczną czy republikańską; przy ustroju republikańskim, który zdaje się będzie miał u nas więcej zwolenników, będzie ona musiała ustalić zakres władzy prezydenta, sposób wybierania go, jego prawa i obowiązki; następnie układ przedstawicielstwa narodowego, a więc ilość ciał prawodawczych, jedna izba czy dwie, sposób przeprowadzania wyborów, zadania izb prawodawczych, ich sposób działania itd. Do niej należeć będzie również założyć podwaliny administracyi

kraju, poczynając od ministerstw z prezesem ministrów na czele, a kończąc na zarządach gminnych. Po zatem w konstytucyi będą musiały się znajdować zasadnicze postanowienia co do całego szeregu najważniejszych dziedzin życia społecznego. Szczegóły określą później prawa, które sejm uchwali, ale pewne zasady muszą się już znaleść w konstytucyi. Tak więc muszą tam być ogólne postanowienia dotyczące religii, oświaty, sądownictwa, życia rodzinnego tj. małżeństwa, ciężarów publicznych tj. podatków i służby wojskowej, ochrony pracy i własności i t. p.

Czeka nas tu ogromna praca i nieraz trzeba nam będzie do niejednego z tych zagadnień na ambonie powrócić; łączą się one bowiem bardzo ściśle z naszem życiem religijnem i będziemy musieli pilnie baczyć, aby nie zostały w duchu przeciwnym naszej świętej wierze rozstrzygnięte.

Na dwa punkta jednak już dziś trzeba zwrócić uwagę i nie tracić ich nigdy z oczu w czasie tych wielkich prac, jakie nas czekają.

Po pierwsze konstytucya nasza musi przedewszystkiem mieć na oku dobro całego narodu, a nie tej lub owej jego klasy lub warstwy. Tylko wtedy bowiem naród nasz będzie rozwijał się jak należy, gdy wszystkie jego stany, będą mogły należycie się rozwijać, ale gdy jednocześnie wszystkie będą się podporządkowywać całości i żaden nie zechce panować nad innymi. Wiemy, że ojczyzna nasza od tego zginęła, że służyła jednemu tylko stanowi szlacheckiemu, a zapomniała o innych. Wprawdzie szlachta opamiętała się i konstytucyą 3 maja starała się choć częściowo zrównać stany narodu w ich prawach — ale już było zapóźno i trzeba było w niewoli przez sto lat przeszło pokutować za sobkostwo jednej klasy.

Otóż i w naszych czasach raz po raz rozlegają się głosy, domagające się dziś uprzywilejowania dla tych klas, które dawniej były upośledzone. Dawniej Polska była szlache-

cka, dziś ma być robotnicza albo ludowa, oto co wciąż można u nas słyszeć! Niewątpliwie też przy uchwalaniu konstytucyi nieraz te hasła będą wysuwane, dziś więc już trzeba przed niemi ostrzegać, gdyż mogą nas znowu na krawędź przepaści zaprowadzić.

Ma się rozumieć, iż widzimy wszyscy, że stanowisko ludu wiejskiego i warstw robotniczych w naszem społeczeństwie nie jest takie, jakie być powinno. Jesteśmy też przekonani, że zmiany, jakie muszą na ich korzyść nastąpić, winny być przy ich czynnym udziale uchwalone, a zarówno nasi chłopi jak robotnicy fabryczni są na tyle dojrzali, aby przy tych wielkich reformach mieć przedewszystkiem na oku dobro całości ojczyzny, a nie dobro i pożytek swej klasy, albo w końcu swój własny. Wszystkie przeto usiłowania, aby warstwy narodu dotąd upośledzone podnieść i dać im w życiu społecznem należyte stanowisko, Kościół zawsze gorąco poprze, ale zawsze przytem przypominać będzie, iż to się robi w pierwszej linii dla dobra ojczyzny, która zbyt na tem cierpi, gdy niektóre jej dzieci są w upośledzonem położeniu i nie są w możności korzystać z tych dobrodziejstw, które Bogu się podobało dać ludziom na ziemi.

Natomiast Kościół zawsze będzie się przeciwstawiał wszelkim próbom, aby jedną warstwę, jeden stan uprzywilejować ze szkodą całego społeczeństwa, zawsze będzie piętnował te sobkowstwo, które się w podobnych zakusach kryje. Tak jak dawniej, głosem złotoustego Skargi karcił szlachtę i magnatów za ich sobkostwo, za to że szuka własnych tylko korzyści ze szkodą niższych warstw narodu, a więc i całości ojczyzny, tak i dziś musi podnieść głos przeciw tym, którzy chcą na korzyść ludu wiejskiego lub robotników, szerzyć zasady sobkostwa tak szkodliwego dla ojczyzny i dla nich samych. Chciałoby się całe ustępy ze Skargi przytoczyć, w których rozwija za św. Pawłem (I. Kor.. 12)

to głębokie porównanie społeczeństwa ludzkiego do ciała człowieka: Jak członki w ciele tak i poszczególne zawody w społeczeństwie różne mają zadania do wykonania, ale musi panować między niemi zgoda i wszystkie muszą najpierw o dobru wspólnem myśleć, a nie o własnem, bo bez tego dobra wspólnego i własnego nie osiągną.

O tem winni będą dobrze pamiętać ci co naszą konstytucyę będą układać!

Drugą zasadą, którą konstytucya nasza musi się zaraz przejąć, to zasada prawdziwej wolności. Często się bowiem zdarza, że człowiek pod wolnością rozumie możność robienia tego, co jemu się podoba, ale ani myśli innym na to samo pozwolić. I nieraz widzimy, że ludzie, którzy pod hasłem wolności walczyli przeciw uciskowi i przemocy, gdy sami potem dojdą do władzy, stają się jeszcze gorszymi ciemiężycielami i jeszcze bardziej cudzą wolność depcą. Rosya dzisiejsza najlepszym jest tego przykładem; ci co dziś w niej rządzą, zrzucili jarzmo carskie na to, aby zaprowadzić wolność w kraju, ale ta wolność okazuje się stokroć gorsza niż ucisk carski! Nawet za najgorszych czasów mikołajowskich rząd nie popełniał takich gwałtów przeciw wolności osobistej, wolności przekonań, prasy, stowarzyszeń i t. p., jakich dziś w Rosyi jesteśmy świadkami.

Nasza przeto konstytucya będzie musiała mocno utrwalić zasady wolności osobistej człowieka tak, iżby nikt, nawet sam rząd, nie miał prawa przeszkadzać obywatelom robić to, co oni za dobre uważają, o ile to nie jest wyraźnie niemoralnem, nie przynosi szkody innym i nie zakłóca porządku publicznego. Naturalnie, że takie ograniczenie wolności osobistej istnieć musi, ale chodzi o to, aby w tych granicach tj. w granicach dobrego, każdy mógł postępować jak chce, aby go w tem nikt nie krępował i nie ograniczał.

Do podstawowych wolności obywatelskich należy przedewszystkiem wolność osobista, która polega na tem,

że nikogo nie wolno więzić bezprawnie, ale tylko wtedy, kiedy został sądownie skazany za przestępstwo, albo gdy są bardzo poważne posądzenia, że przewinienie popełnił i chodzi o to, aby przed karą nie uciekł. Następnie należy do nich wolność rozporządzania swą osobą tak, iżby nikt nie mógł mieć nad drugim takiej władzy, jaką się ma nad zwierzętami lub przedmiotami martwemi, jak to bywało za czasów niewolnictwa i pańszczyzny; każdy więc powinien módz przenosić się z miejsca na miejsce, obierać sobie zajęcie podług swego upodobania, żenić się podług własnego wyboru, słowem być o ile to możliwe na tym świecie, panem swego losu. Następnie wymienić wypadnie wolność rozporządzania swą pracą i swym majątkiem w tym znaczeniu, że każdy powinien mieć wolność kupować i sprzedawać czy to nieruchomości, czy przedmioty ruchome, czy wytwór własnej pracy, czy wreszcie samą swą pracę czy to fizyczną, ręczną, czy też umysłową. Naturalnie, że państwo musi tu pewien nadzór wykonywać na to aby silniejsi nie wyzyskiwali słabszych, ale nie wolno mu zbyt ograniczać wolność we wzajemnej wymianie tego wszystkiego, co w oczach ludzkich ma pewną wartość.

Bardzo ważną też rzeczą jest wolność zrzeszania się, którąby pozwalała obywatelom zawiązywać stowarzyszenia dla osiągnięcia wspólnych celów; konstytucya winna taką wolność w całej pełni zapewnić, nie uzależniając jej od pozwolenia władz administracyjnych, a jedynie pozwalając tym ostatnim wtedy występować, gdy jakieś stowarzyszenie wyraźnie dąży do celów złych, niemoralnych i szkodliwych dla społeczeństwa.

Wreszcie do współczesnych wolności obywatelskich należy i wolność wyznań i przekonań, co znaczy, że państwo nie miesza się do tego, kto jaką wiarę wyznaje i jakie ma przekonania polityczne i każdemu pozwala publicznie głosić i rozpowszechniać zapomocą druku to,

co myśli, byleby to czynił nie zakłócając spokoju publicznego i nie rozsiewając zasad oczywiście niemoralnych i szkodliwych dla ogółu. Konstytucya winna przeto wyraźnie zapewnić tę konieczną wolność tak, iżby ci, którzy nieraz najpilniej o nią się dobijali, nie mogli potem, gdy dojdą do władzy, odmawiać jej innym. Zobaczymy w następnym punkcie, jak się Kościół zasadniczo na wolność wyznań i przekonań zapatruje i jak praktycznie wynikające stąd trudności rozstrzyga.

Oto w krótkości podstawowe zasady, na jakich nasza konstytucya winna się oprzeć. Ma ona mieć na oku dobro wszystkich warstw narodu, a nie jednej tylko i ma każdemu obywatelowi państwa polskiego zapewnić wolność postępowania tak, jak uzna za stosowne, w granicach tego, co jest dobre i uczciwe, co ani innym jednostkom ani ogółowi nie przynosi szkody.

CZĘŚĆ DRUGA.

Już gdy te dwa żądania nasze zostaną w konstytucyi uwzględnione t. j. gdy będzie ona do dobra całego narodu zmierzać i każdemu z jego członków zapewni rozumną wolność postępowania — już wtedy będzie ona w tych dwóch podstawowych sprawach zgodna z chrześcijańską nauką o życiu społecznem, która na te dwa punkta najsilniejszy nacisk kładzie: jedność i wolność, porządek i swoboda oto jej hasła.

Jedność wtedy jest możliwa, gdy wszyscy podporządkowują swe interesa czy to osobiste, czy klasowe dobru ogólnemu, gdy w stosunku do społeczeństwa kierują się miłością chrześcijańską, o której św. Paweł mówi, że „nie szuka swego“ (I. Kor. 13, 5). Bez takiej jedności nie może być mowy o porządku i, jak to już Chrystus Pan wyraźnie zapowiedział, naród któryby o nią niedbał a był podzielony sam w sobie, nie może się utrzymać przy niepodle-

głym bycie (Mar. 3, 24). Otóż ten porządek społeczny jest nieodzownym warunkiem życia chrześcijańskiego, które dużo lepiej się rozwija w krajach, mających ład wewnętrzny, niż w takich, w których ciągłe panują nieporządki i waśnie klasowe. Ze względu więc na chwałę Bożą, na pożytek i bezpieczeństwo dusz naszych, na rozwój i utrwalenie się wśród nas zasad życia chrześcijańskiego, bardzo musimy dbać o to, aby nam nasza konstytucya ten ład i porządek wewnętrzny na stałe zapewniła, żeby założyła fundament pod jedność wewnętrzną wszystkich warstw naszego narodu.

Podobnie i wolność osobista w granicach tego, co dobre i uczciwe jest bardzo ściśle związana z potrzebami życia chrześcijańskiego. Ona jest nam konieczna na to, abyśmy mogli bez przeszkód pracować nad naszem udoskonaleniem, byśmy nie krępowani mogli tak nasze życie urządzić, aby i chwała Boża zeń rosła i dusze nasze coraz bardziej się utrwalały w miłości Boga i bliźniego i aby w ten sposób całe społeczeństwo nabierało coraz więcej mocy i spoistości moralnej. Zapewne że przy pomocy łaski Bożej człowiek prześladowany i nawet więziony, może się utrzymać na dobrej drodze i nawet dużego hartu ducha nabrać; ale to będą tylko wyjątkowe jednostki; ogół, gdy niema wolności psuje się i z trudnością może się do zasad chrześcijańskich zastosować. Wiemy jak wiele krzywd moralnych nam wyrządził brak wolności we wszystkich trzech zaborach; w jak strasznem nieraz stawiał nas położeniu! Ile kłamstw, ile oszukaństw, ile obrazy Boskiej wynikało stąd, że nie dawano nam wolności w wypełnianiu największych naszych obowiązków, że wiele rzeczy tylko ukradkiem albo przekupstwem można było osiągnąć.

To też teraz tę wolność, jaką osiągnęliśmy bardzo winniśmy cenić, bo i dla naszego życia religijnego jest ona wielkim skarbem, pozwalając nam bez ograniczeń spełniać

nasze obowiązki względem Boga i opierać całe nasze życie moralne i narodowe na ścisłej nauce katolickiej. Gdy więc nam nasza konstytucya te dwie zasady utrwali, to i dla naszego życia religijnego prawdziwe położy zasługi.

Ale jest jeszcze cały szereg poszczególnych spraw, w których konstytucya będzie musiała się rachować z odwiecznemi zasadami naszej wiary i w miarę możności niemi się przejąć. W miarę możności mówię, bo nieraz tyle może być w życiu społecznem trudności, iż niesposób je w krótkim czasie całkowicie podług zasad chrześcijańskich ukształtować. Kościół w swej wielkiej mądrości i roztropności wie o tem doskonale i dlatego nieraz z ojcowską cierpliwością znosi pewne zło w społeczeństwie, ażeby jeszcze większego zła i różnego rodzaju zaburzeń uniknąć.

Pierwsza z takich spraw łączy się najściślej z wolnością osobistą, którą ma nam konstytucya zapewnić i dotyczy wolności wyznań. Konstytucya nasza będzie musiała określić, jakie stanowisko religia będzie miała w państwie polskiem i niewątpliwie ogłosi wolność wyznań t. zn., że każdemu wolno chwalić, czcić Pana Boga jak chce, że nikogo nie można zmuszać do aktów religijnych, ale i nikomu nie można zakazywać ich spełniać z chwilą, kiedy ze spełnianiem ich nie łączy się nic nieuczciwego, niemoralnego i zakłócającego spokój publiczny.

Czy taka wolność jest dobra? Czy możemy na nią, jako katolicy się zgodzić? Co mówi o niej Kościół?

W zasadzie ma się rozumieć Kościół nie przestanie nigdy uczyć, że jedna jest tylko prawdziwa religia, a jest nią ta, którą Chrystus Pan ogłosił światu i którą polecił krzewić i przechowywać w czystości swemu Kościołowi. Jedna wiara Chrystusowa opowiadana przez Kościół katolicki ma moc dać zbawienie, gdy z nią się poczciwe chrześcijańskie życie łączy, tak iż ktoby ją świadomie odrzucił, ten sam siebie by wykluczał ze społeczno-

ści Chrystusowej i zamknąłby sobie drogę do zbawienia. Nie przestanie następnie nigdy Kościół uczyć, że wiara Chrystusowa, aczkolwiek zawiera w sobie tajemnice niedostępne dla rozumu, jest jednak poparta dostatecznymi dowodami tak, iż każdy człowiek dobrej woli, może się o jej rozumnem uzasadnieniu przekonać i że przeto każdy winien dać jej swe rozumne przyzwolenie. I nie tylko jest ona dostępna dla poszczególnych ludzi, ale dla całych społeczeństw państw i narodów, które nie mniej od jednostek winne są wiarę katolicką poznać i na jej prawdach swe postępowanie moralne oprzeć.

Te prawdy należą do skarbca wiary katolickiej i Kościół potępił jako błędy przeciw wierze twierdzenia, że jest ona wyłącznie rzeczą sumienia, że jest rzeczą prywatną, obchodzącą jednostkę, ale nie społeczeństwo lub państwo, że państwo powinno być obojętne w rzeczach wiary i że nie może ono zajmować się poszukiwaniem, która wiara jest prawdziwa.

Głosząc jednak taką naukę, którą na zawsze niezmienioną przechowywa, Kościół w swej odwiecznej roztropności zdaje sobie doskonale sprawę, iż nieraz społeczeństwo może się znaleźć w położeniu uniemożliwiającem całkowite zastosowanie powyższych zasad.

Zawsze już Kościół zwykł był odróżniać między tymi, którzy ze złej woli wiarę katolicką odrzucili, a takimi, którzy wychowani w obcej wierze, wyznają błędną wiarę w głębokiem przekonaniu, że jest ona prawdziwa. Tych ostatnich, gdy poczciwie po chrześcijańsku żyją, Kościół uważa do pewnego stopnia za swoje dzieci, choć tylko niewidocznie, wewnętrznie z nim połączone; o ludziach obcej nam wiary, a jednak prowadzących życie chrześcijańskie, mówimy, że należą do duszy Kościoła, choć nie należą do jego ciała i nie tracimy nadziei, że Bóg im swe miłosierdzie okaże i do zbawienia doprowadzi.

Rozumie się, że dla takich ludzi, którzy w dobrej wierze są obcego wyznania Kościół chętnie przyznaje wolność religijną, a jeżeli robi pewne zastrzeżenia, to jedynie w tym celu, aby swej, bądź co bądź błędnej nauki, nie szerzyli i wierne owieczki Chrystusowe nie sprowadzali na manowce. Może im więc zakazywać, aby publicznie nabożeństwa swe odprawiali w tych krajach, gdzie ludność jest całkowicie katolicka i gdzie publiczne głoszenie prawd potępionych przez Kościół mogłoby wywołać zgorszenie. Tam natomiast, gdzie zdawna znajdują się w społeczeństwie ludzie różnych wyznań — a w tym położeniu dziś są niemal wszystkie kraje — Kościół nie sprzeciwia się przyznaniu im równych praw, zarówno w sprawie publicznego odprawiania nabożeństw, jak i głoszenia swych nauk.

Naturalnie, że inne zupełnie będzie stanowisko Kościoła względem tych osób, które dobrowolnie odrzuciły prawdziwą wiarę i które ją potem zwalczają, podkopując same podstawy wszelkiej religii i zasady posłuszeństwa kościelnego i starając się, pociągnąć za sobą ludzi słabej wiary, których zawsze pewna ilość się w Kościele znajduje. Tych zawsze Kościół musi zwalczać, inaczej zaniedbałby najważniejszego obowiązku włożonego nań przez Chrystusa, obowiązku pilnowania, aby wierni nie utracili wiary.

Ale zależnie od okoliczności rozmaicie Kościół ten swój obowiązek spełnia. Gdy ma do czynienia ze społeczeństwem nawskroś chrześcijańskiem, przenikniętem zasadami wiary i rozumiejącem, że całe życie moralne, nietylko jednostki ale i całego społeczeństwa opiera się na wierze i czerpie z niej swe siły, wtedy zwraca się on do niego z żądaniem, aby takich bezbożników karał, jako przestępców społecznych, aby ich traktował jako fałszerzy wiary, o tyle szkodliwszych od fałszerzy pieniędzy lub środków żywności, o ile wiara ważniejsza jest od pieniądza lub pokarmów.

Nie zawsze jednak nastrój społeczeństwa jest taki, iżby mógł on to stanowisko Kościoła zrozumieć; nieraz fałszywe zasady mogły tak daleko już się rozpowszechnić, że Kościół widzi się zmuszony postępowanie swoje zmienić.

Za punkt wyjścia bierze on wtedy przypowieść Zbawiciela o kąkolu, którego nie można wyplenić, aby jednocześnie nie wyrwać i pszenicy, i potępiając, jak zawsze odstępstwa od wiary i przewinienia przeciw niej popełniane, pozostawia jednak Opatrzności Bożej ukaranie winowajców, o ile się nie nawrócą i pokuty za grzechy czynić nie zechcą.

Na tem ostatniem stanowisku staje Kościół w naszych czasach. Jest on przekonany, że po wielkich wstrząśnieniach, jakich społeczeństwa chrześcijańskie doznały w ostatnich wiekach, po reformacyi i po rewolucyi francuskiej, a jeszcze bardziej teraz po wielkiej wojnie, nie może skutecznie plewić kąkolu, aby nie uszkodzić i pszenicy, i że przeto aż do żniw tj. aż do Sądu Bożego, trzeba je zostawić razem, czuwając tylko nad tem, aby kąkol zbyt wybujawszy, nie zagłuszył pszenicy i nie zatamował jej wzrostu.

Godzi się przeto Kościół na tak zwaną wolność wyznaniową, czy też wolność sumienia, lecz czyni to nie ze względów zasadniczych, dlatego iż tak powinno być, ale jedynie ze względów praktycznych z konieczności dziejowej, w jakiej się znajdujemy.

Będziemy więc i my mogli z czystem sumieniem przyjąć w naszej konstytucyi wolność sumienia, zarówno co do zakazu zmuszania kogokolwiek do czynności religijnych, jak i co do zakazu jakiegokolwiek ograniczenia kogokolwiek w sprawowaniu tych czynności, z wyjątkiem ma się rozumieć, ograniczeń wynikających z konieczności zachowania spokoju i moralności publicznej. Będziemy mogli nawet energicznie bronić utrzymania tych zasad w naszej konstytucyi z tem, aby je obrócić na korzyść naszej świętej wiary.

Nieraz bowiem się widziało, że ci co najbardziej gardłują za wolnością sumienia i wszystkim ją dać pragną, jednemu tylko Kościołowi katolickiemu myślą narzucić okowy. Wszak oto niedawno we Francyi, gdzie zrodziła się niemal zasada wolności sumienia, chciano narzucić Kościołowi w prawie o rozdziale Kościoła z państwem ustrój nie odpowiadający zupełnie jego zasadom i myśli jego Boskiego założyciela i krępujący w najwyższym stopniu jego wolność.

Chcemy wolności religijnej, mając oddawna jej tradycye w naszym kraju i przekonani, że w dzisiejszym stanie społeczeństw, najlepiej odpowiada ona potrzebom życia religijnego, ale chcemy jej zarówno dla innych, jak dla siebie! Chcemy, aby nam konstytucya zawarowała wolność naszego życia katolickiego, aby nic w niej takiego nie było, coby jego rozwój ograniczało! Chcemy, aby Kościół w Polsce, miał całkowitą wolność porozumiewania się ze stolicą Apostolską, z Papieżem-Namiestnikiem Chrystusa na ziemi, aby miał wolność obsadzania stolic biskupich, aby biskupi mieli zupełną wolność w zarządzaniu dyecezyami, w przygotowywaniu duchowieństwa do jego pracy pasterskiej, aby świat nie był krępowany w zaspokojeniu swych dążności do wyższej doskonałości, które tylko w życiu zakonnem mogą znaleźć ujście! — Słowem chcemy pełnej wolności dla wszystkich przejawów życia katolickiego i dlatego żądać winniśmy, aby ustęp o wolności sumienia w naszej konstytucyi tak był wyrażony, iżby żadnych pod tym względem nie mogło być nieporozumień i wątpliwości.

Nikomu wolności religijnej nie chcemy ograniczać, ale też nikomu nie pozwolimy, aby nam ograniczał naszą!

Po zatem wiele jeszcze będzie spraw, wobec których konstytucya będzie musiała zająć stanowisko, a które bardzo ściśle związane są z zasadami życia chrześcijańskiego. Należy do nich małżeństwo, które obchodzi zarówno państwo ze strony przyrodzonej, jak i Kościół ze strony nad-

przyrodzonej; należy tu następnie szkolnictwo, które jest jedną z głównych trosk państwa, a które i dla Kościoła ma ogromną doniosłość, bo, dając porządne wykształcenie, ogromnie ułatwia szerzenie zasad chrześcijańskich; należy cały szereg zagadnień z dziedziny prawodawstwa, sądownictwa, gospodarki społecznej, ochrony własności i pracy, ochrony słabszych — niewiast i dzieci, opieki nad potrzebującymi pomocy i t. d. Dopiero powoli powstaną u nas osobne prawa, które to wszystko ustalą, ale już teraz pewne zasadnicze postanowienia znajdą miejsce w konstytucyi i od niej potem te wszystkie prawa, będą zależne. Gdy dziś pozwolimy, aby postanowienia te uchwalono w formie niezgodnej z zasadami chrześcijańskiemi, to potem trudno nam będzie wstrzymać dalszy ich szkodliwy rozwój.

Nie możemy dopuścić, aby nam wprowadzono jak n. p. na Węgrzech ohydne prawo o małżeństwach świeckich i rozwodach, które zupełnie podkopuje uczciwość życia rodzinnego i pozbawia setki dzieci wychowania i opieki rodzicielskiej; nie możemy pozwolić, aby nam narzucono szkołę bezbożną, pozbawioną godła męki Pańskiej, niedopuszczającą nauki religii, pragnącą wbrew woli rodziców, wybić od młodych lat na duszach dzieci piętno niewiary.

Ale o tem wszystkiem osobno wypadnie pomówić.

ZAKOŃCZENIE.

Tymczasem zastanówcie się tylko nad tem wielkiem zadaniem, jakie was czeka! Pierwszy raz od początku świata nie tylko mężczyźni ale i niewiasty, wszyscy od lat 21 będą mieć wpływ na uchwalenie konstytucyi, na ten porządek życia, który w Polsce zapanuje i może setki lat potrwa. Porządek ten będzie taki, jakim większość narodu naszego go mieć zechce. A że większość naszego narodu jest niewątpliwie serdecznie do świętej wiary katolickiej

przywiązana, przeto wolno nam spodziewać się, że nic takiego nie dostanie się do konstytucyi, coby niezgodne było z naszemi przekonaniami katolickiemi, coby nie mogło otrzymać uznania Kościoła. Gdyby się stało inaczej, byłoby to dowodem, że większość katolicka i to ogromna większość naszego narodu daje się jak małe dzieci wodzić za rękę małej garstce wrogów Kościoła i wiary, byłoby to dowodem, że wiara napozór tylko jest żywa, ale, że niema głębszych podstaw, że nie przeniknęła głębiej do naszych serc i sumień!

To też w pełnem zrozumieniu tej doniosłej chwili, w której się znajdujemy, wzywa nas Kościół do czynnego udziału w życiu politycznem na to, abyśmy naszą konstytucyę, ten fundament naszego życia narodowego na całe może wieki, na mocnych oparli podstawach, możliwie najbardziej zgodnych z zasadami katolickiemi. Przyszłe pokolenia naszego drogiego kraju błogosławić nas będą, jeżeli damy im mocne oparcie dla ich życia, jeśli to, co my dziś uchwalimy, będzie sprzyjać ich rozwojowi i pozwoli im coraz lepiej zagospodarować się w miłej ojczyźnie. Jeśli natomiast fundament, który my położymy okaże się nietrwałym, jeśli będzie on powodem dalszych niesnasek i sporów i wciąż nas tylko osłabiać będzie wewnętrznie, wtedy wypomną nam to przyszłe pokolenia i ze wzgardą wymawiać będą nasze nazwiska.

Ale nie tylko przyszłe pokolenia sądzić nas będą. Staniemy kiedyś na sądzie Bożym i jak ze wszystkich naszych najdrobniejszych czynów, tak i ze spełnienia przez nas naszych obowiązków społecznych będziemy musieli zdać sprawę. Zapyta On nas, czyśmy w naszych poczynaniach w dziedzinie społecznej i politycznej mieli wzgląd na Jego chwałę i na dobro dusz przezeń stworzonych i odkupionych krwią Zbawiciela, czyśmy się rachowali z jego przykazaniami i z nauką Kościoła Chrystusowego. Zbada On

pobudki naszych czynów, nawet najbardziej skryte, do których samym sobie nie chcieliśmy się przyznać. Zobaczy ile w naszej działalności publicznej było szukania własnej korzyści, ile próżności, ile lenistwa i lekkomyślności.

Wszystko to wpłynie na sąd jaki wyda o nas, a sądu tego już nic nie zmieni. Prośmy Go tedy już teraz, aby w tym sądzie przeważyło miłosierdzie nad sprawiedliwością, ale też i tak postępujmy, tak pracujmy, aby przy pomocy łaski Bożej na to zasłużyć. Amen.

SZKIC CZWARTY.

Ks. KONSTANTY MICHALSKI C. M.

O NIEROZERWALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA.

Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. (Św. Mat. XIX. 6).

Rozłączali ludzie ustawicznie to, co Pan Bóg złączył i dlatego cała Europa zarumieniła się krwią wszystkich narodów. „Dziel i panuj“ — stało się hasłem wielu państw, co nie pamiętały o tem, że społeczeństwo musi się opierać na prawie Bożem, a nie na samolubstwie i przemocy. „Dziel“ — wołały państwa, skoro tylko poczuły swą przewagę nad sąsiadami i zabierały im części ich kraju i obywateli. „Dziel“ wołano zewsząd i siano ziarna krwawej waśni w dusze narodów, przeznaczonych do zgodnego, sąsiedzkiego współżycia. Rozłączano, co Pan Bóg połączył, zapominając, że, co dla jednego jest zyskiem, to dla drugiego może być krzywdą.

Złączył nas Pan Bóg w jeden polski naród, w jedną naturalną i samodzielną całość, bo nas osadził na jednej ziemi, dał nam jeden język, włożył nam w serca takie same umiłowania i tęsknoty, pozwolił nam zbudować osobne

państwo, w którem przeżyliśmy wspólną dolę i niedolę. Ale co Pan Bóg złączył, sąsiedzi nasi postanowili rozłączyć: rozbili nam Ojczyznę na trzy zabory, zapominając o tem, że co dla nich było zyskiem, to dla nas było krzywdą. Sam Bóg wkracza dzisiaj w dzieje świata i pokazuje że nikt nie może bezkarnie rozłączać tego, co On na zawsze połączył, sam Pan Bóg jednoczy nam podzieloną przez sąsiadów Ojczyznę.

Ale zjednoczoną tę ojczyznę moglibyśmy stracić po raz drugi, gdybyśmy sami zaczęli ją burzyć od wewnątrz.

Tylko wtenczas dom jest silnym i wszelkim opiera się burzom, kiedy silnemi i spoistemi są poszczególne jego cegiełki. Nie na wieleby się przydały i wykwintne formy architektoniczne i błyszcząca fasada i znakomity rozkład domu, gdyby kruchemi były jego cegiełki i rozsypywały się w proch pod jakiemkolwiek uderzeniem. Żywemi cegiełkami olbrzymiego domu Ojczyzny, jaki obecnie budujemy, są polskie rodziny. Jeżeliby się nam zaczęły rozkładać te żywe cegiełki, nie na wieleby nam się przydały i mądrze obmyślana konstytucya państwowa i dobre, sprawne rządy.

Jeszcześmy domu naszej Ojczyzny nie zbudowali, jeszcze zewnętrzni jego wrogowie uderzają w rosnące jego ściany, a już wrogowie jego wewnętrzni zabierają się do niszczenia jego cegiełek. „Dziel i panuj“ — wołali kiedyś i wołają dzisiaj zewnętrzni nasi nieprzyjaciele — „dziel i używaj“ wołają nieprzyjaciele wewnętrzni — wołają, że trzeba rozdzielić męża od żony, dzieci od rodziców, że trzeba rozłączyć to, co Pan Bóg złączył, że należy wprowadzić do Polski i śluby cywilne i rozwody i wolną nawet miłość zamiast dozgonnego i sakramentalnego małżeństwa.

Żeby nas ten wewnętrzny wróg nie zaskoczył i pod złudnemi hasłami nie wprowadził nieszczęścia i śmierci do naszych rodzin, a przez to, do całej Ojczyzny, zwróćmy uwagę na to:

1) w jaki sposób Kościół uzasadnia nierozerwalność małżeństwa,
2) w jaki sposób nowi prorocy uzasadniają rozwody,
3) jak smutne z rozwodów płyną następstwa.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Zanim człowiek zniszczy dzieło Boże, stara je się wpierw obniżyć w oczach własnych i w oczach świata. Głośno i często powtarza się dzisiaj hasło sekularyzacyi.

Na czem wszelka sekularyzacya polega? Polega na odzieraniu rzeczy świętych z ich świętości, polega na tem, że to, co dotąd uznawało się za rzecz świętą, zaczyna się uważać za rzecz całkowicie świecką, że to, co dotąd służyło na chwałę Bożą, zaczyna się przeznaczać do codziennego użytku. Za granicą spotyka się często sekularyzowane kościoły. Na pozór nic się w nich nie zmieniło: te same strzelające ku niebu wieżyce, te same filary i ozdoby. A jednak w istocie zmieniło się wszystko. Dawniej w tych kościołach mieszkał Jezus Chrystus na ołtarzach, a dzisiaj niema w nich ani ołtarzy ani Jezusa Chrystusa; dawniej kościoły te rozbrzmiewały chwałą Bożą, dzisiaj zamieniono je na muzea lub magazyny. Smutny ten widok musi wstrząsnąć każdem sercem wierzącem i zrodzić w niem przekonanie, że taka sekularyzacya jest wielkiem świętokradztwem.

Bywają jednak gorsze sekularyzacye, kiedy człowiek sięga już nie do martwych murów kościelnych, ale do żywych dzieł Bożych. Dla sumienia chrześcijańskiego małżeństwo było zawsze czemś świętem i nietykalnem, ale tu i ówdzie odzywają się przyciszone jeszcze głosy, że i małżeństwo należy sekularyzować, bo ono jest tylko prywatnym kontraktem między mężczyzną a kobietą o wspólne pożycie. Sekularyzowane małżeństwo staje się więc prostą umową, przez którą mężczyzna oddaje się kobiecie, a kobieta mężczyźnie tak, jak się daje pieniądz za towar, a to-

war za pieniądz. To jasne, że kto w ten sposób odarł małżeństwo ze świętości, ten będzie już śmiał rozerwać jego węzły tak, jak się zrywa kupieckie umowy.

Przeciwko tej poniżającej sekularyzacyi protestuje Kościół, dowodząc, że na małżeństwie spoczywa piętno świętości i, co za tem idzie, nietykalność nierozerwalności.

Z dwóch źródeł płynie świętość małżeństwa:

I. Najpierw ustanowił małżeństwo sam Stwórca dla przeprowadzenia swych zamiarów Opatrznościowych na ziemi a następnie:

II. Chrystus Pan podniół je do godności Sakramentu.

I. Z natury swojej i z woli Stwórcy ma małżeństwo podwójne spełnić zadanie: 1) jednem jest dobro osobiste samych małżonków, 2) drugiem dobro ogólne, zarówno całego społeczeństwa jak poszczególnych państw i narodów. Zobaczymy, że ani jednego ani drugiego celu nie zdołałoby małżeństwo osiągnąć, gdyby je ludzie według swych zachcianek mogli to zrywać to znowu zawierać.

1) Chociaż dobro osobiste małżonków jest tylko drugorzędnym celem małżeństwa, to jednak i ono wprost się sprzeciwia wszelkim rozwodom. Jeżeli się zapytasz na czem głównie polega dobro osobiste jakiegokolwiek człowieka, to sumienie twoje ci odpowie, że polega na tem, czem ten człowiek jest a nie na tem, co on posiada. Chociażby kto miał góry złota, ale serce puste i charakter nierozwinięty, tobyś powiedział, że masz przed sobą duchowego nędzarza. Chrystus Pan, który Boskim swoim wyrokiem najlepiej odróżniał błyszczące pozory od rzetelnej wartości, wyraźnie uznał wewnętrzną doskonałość za najwyższy ideał życiowy człowieka, kiedy się odezwał: *Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz w niebiesiech doskonały jest* (Św. Hat. V, 48). Praca nad własnem udoskonaleniem czyli wychowanie poczyna się od kołyski i sięga aż

dio trumny. Praca to trudna i wyczerpująca, ale istnieje cudotwórcza siła, która tę pracę ułatwia, a nawet w źródło szczęścia zamienia. Każdy z nas tę siłę dobrze zna, każdy z nas pozostawał pod jej potężnem tchnieniem, każdy z nas wychował się w promieniach jej ciepła. Siła ta nazywa się miłością.

Pierwsza wychowawcza miłość zapala się u ogniska rodzinnego i budzi z uśpienia duszę dziecka, ażeby ją rozwijać aż do chwili, kiedy trzeba samodzielnie wstąpić na drogę życia i powołania. W tej chwili stanowczej nastaje drugi okres wychowania i inna poczyna działać miłość. W niewielu stosunkowo duszach, wybranych do życia dziewiczego, zapala się tak silna i czysta miłość Boża, że potrafią wypowiedzieć wielkie słowo: Pan cząstką dziedzictwa mego na zawsze; dla ogółu jednak ludzi przeznacza Pan Bóg miłość małżeńską, jako siłę wychowawczą na resztę życia. Zwykle ludzie odczuwają, że tylko małżeństwo zdoła uciszyć ich serca, rozwinąć ich dusze. Nie dobrze być człowiekowi samemu. Dwie istoty ludzkie oddają więc sobie nawzajem i ciało i duszę, aby opanować swoje życie uczuciowe i uspokoić najgłębsze i groźne instynkty. Dusza mężczyzny i kobiety spotykają się ze sobą w jedynej na świecie miłości, ażeby sobie na wzajem udzielić swych skarbów i nawzajem w sobie obudzić niezbudzone jeszcze dotąd siły. Mąż wnosi, do rodziny męstwo i siłę woli (cnoty czynne), żona wnosi więcej religijności, więcej cierpliwości i subtelności (cnoty bierne). Mąż szlachetnieje i wzbogaca się cnotami żony, żona zasila się cnotami męża.

Żeby jednak w ten sposób mąż i żona mogli się wychowywać, muszą być pewni, że jeden drugiego nie opuści aż do śmierci. Gdzie niema takiej pewności, tam niema całkowitego zaufania, tam niema całkowitego oddania siebie; gdzie niema całkowitego oddania, tam się ma miej-

sce jeszcze dla kogo innego, tam się dwoi i troi swoje serce, tam się zaczynają budzić wszystkie ciemne moce i namiętności. Wychować może tylko miłość jednej żony, jednego męża tak, jak wychowuje tylko miłość jednej matki i jednego Boga.

2. Jeszcze lepiej zrozumiemy konieczność nierozerwalności małżeństwa, kiedy zwrócimy uwagę na cel jego pierwszorzędny. Na to przedewszystkiem stworzył Pan Bóg ludzi różnej płci, ażeby się mogli ze sobą trwale łączyć dla zrodzenia i wychowania potomstwa.

Miliony i miliony ludzi napełniły ziemię i zamieniły ją przez tysiącletnią pracę w jeden olbrzymi łan, gdzie coraz więcej chleba, a coraz mniej chwastów i cierni, choć bardzo wiele łez i cierpienia. Miliony ludzi podzielone na różne warstwy, narody i państwa wydały w życiu zbiorowem prześliczny kwiat cywilizacyi, spełniając wielkie przykazanie, wypisane na początku Pisma św.: *Rośćie i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię i podbijajcie ją sobie.* (Gen. I., 28). Podbił już człowiek w znacznej mierze oddaną sobie ziemię, ale śmierć zabiera codzień bogate żniwo. Kilkadziesiąt lat wystarczyłoby śmierci na to, żeby całą kwitnącą ziemię zamienić w ponure cmentarzysko. Że się tak nie dzieje, zawdzięczamy rodzinom, które wydają i wychowują coraz to nowe pokolenia. Żeby jednak rodzina mogła spełnić rolę pomnożycielki i wychowawczyni dzielnego i cywilizowanego społeczeństwa, musi się oprzeć na małżeństwie dozgonnem i nierozerwalnem, a nie na związkach luźnych, skleconych przez wolną miłość.

a) Że trwałości małżeństwa domaga się nawet samo zrodzenie potomstwa, wynika już stąd, że Pan Bóg karze związki nietrwałe niepłodnością, chorobą i dziećmi nieszczęśliwemi na duszy i ciele. Pomińmy dwie pierwsze kary, a wspomnijmy tylko o trzeciej. Pismo św. powiada,

że Bóg karze dzieci rodziców aż do czwartego pokolenia. (Ex. XX., 5). Jak to należy rozumieć?

Przysłowie mówi, że w zdrowym ciele zdrowy mieszka duch, ale równie dobrze możnaby powiedzieć, że zdrowe a przynajmniej karne ciało pochodzi od zdrowego i silnego ducha, bo dusza wykształca lub marnuje związane ze sobą ciało. To pewne, że gdyby ciało niejednego człowieka mogło przemówić, toby gorzką wybuchnęło skargą, że z tak niedołężną musi współżyć duszą. Jeżeli ktoś nie umie zapanować nad swojemi popędami i namiętnościami, to mu one wejdą w ciało, w nerwy i krew, a stamtąd nawet w jego potomstwo. Dziecko otrzymuje wprawdzie swą duszę bezpośrednio od Boga, ale ciało ma od ojca i matki, dziecko jest kością z kości i krwią z krwi rodziców. Jeżeli rodzice nie panują nad zmysłową żądzą i nerwami, jeżeli frymarczą swojem sercem, to ich ciało i krew zarażają się trucizną grzechu. Zepsuta krew rodzicielska staje się zepsutą krwią nieszczęśliwych dzieci. W dziecku odbija się czasem chorobliwa skłonność zmysłowa, dziecko musi nieraz bolesne ze sobą staczać walki, a ono nawet nie wie, że to straszny spadek po rodzicach. Wprawdzie wychowanie staranne i łaska Boża, przywiązana do sakramentów św., wyzwalają je od nieszczęsnego dziedzictwa, ale to nie uwalnia rodziców od odpowiedzialności.

Na szczęście dziedziczą dzieci także dobrą krew rodzicielską. Jak grzech krew ludzką zakaża, tak cnota ją oczyszcza i w zdrowiu utrzymuje. Czysta i zdrowa krew zlewa się jako błogosławieństwo Boże ze serca cnotliwych rodziców w serce dziecka a nawet dalszych potomków. Aż do czwartego pokolenia nagradza Pan Bóg rodziców za to, że serca swego nie dwoili, nie troili, że nie targali swych nerwów, ale się nawzajem uszlachetniali w dozgonnej i wiernej miłości.

Wiadomo, że zadanie rodziców nie kończy się na współpracy z Bogiem w powołaniu do życia nowej istoty ludzkiej.

b) Dziecko rodzi się fizycznie tak słabem, tak mało przygotowanem do walki o byt, żeby musiało zginąć z głodu i wyczerpania, gdyby nad niem nie czuwali rodzice przez kilkanaście lat. Ojciec musi zarabiać na chleb, matka musi pilnować domowego ogniska, jeżeli nie ma zmarnieć i zgasnąć nowe i wątłe życie.

c) To wszystko nie stanowi jednak nawet połowy troski rodzicielskiej, bo dziecku trzeba przedewszystkiem dać moralne wychowanie. Dusza dziecka pochodzi z nieba, jest Bożą iskierką, ale tę duszę trzeba rozbudzić i rozwinąć, tę iskierkę trzeba rozdmuchać. Żeby dziecko czegoś nauczyć, żeby umysł jego oświecić, wystarczy szkoła i obcy człowiek, żeby jednak sumiennie wychować jego serce i charakter, na to trzeba współpracy obojga rodziców. Zabierz dziecku matkę, a nie będzie miał kto dotknąć wszystkich strun jego serca; zabierz dziecku ojca, a nie będzie miał kto zahartować jego woli. Tylko ojciec i matka razem mogą dać dziecku pełne i jednolite wychowanie, tylko oni mogą w niem rozdmuchać iskierkę Bożą; ich dusze spotykają się w duszy dziecka tak, iż się wzbogaca bogactwem obydwu. Patrząc na swe dziecko mogą rodzice powiedzieć: to serce z naszych serc, to myśl z naszych myśli, to tęsknoty, ideały, cnoty i kochania z naszych tęsknot, cnót, ideałów i umiłowania.

Żeby spełnić to trudne zadanie wychowawcze nie wystarczy lat 5, lat 10, nie wystarczy nawet lat 15. Tymczasem dał Pan Bóg dziecko drugie i dalsze. Praca rodziców musi się wydłużać, musi się dwoić i troić: jeszcze nieskończyli wychowania potomstwa, a już szron starości pobielił ich głowy.

Gdzież tu czas i miejsce na rozwody? Ktoby tu chciał rozwodzić, tenby chyba chciał zabijać, chciałby zabijać nie-

mowlęta, jeżeli nie na ciele, to przynajmniej na duszy. Ktoby tu chciał rozwodzić, musiałby dzieci odsyłać jak żołnierzy do koszar na wychowanie przez obcych ludzi. Znieś jednak wychowanie rodzinne, a otrzymasz ludzi bez serca. Znieś wychowanie rodzinne, a zniesiesz główną ostoję uczuć patryotycznych. Bardzo pięknie powiedziano, że „popioły umarłych stworzyły ojczyznę"; powiedziano pięknie i trafnie, bo w każdym narodzie wiążą się dusze żywych z duszami umarłych przez tę samą religię, tesame tęsknoty i umiłowania, te same tradycye i obyczaje. Otóż rodzina gromadzi wszystkie te skarby, jakie jedno pokolenie przekazuje drugiemu, ona wiąże przeszłość z teraźniejszością i przyszłością, ona jest arką przymierza pomiędzy dawnemi a młodszemi laty.

Znieś wychowanie rodzinne, a zburzysz główną szkołę ducha obywatelskiego. Życie rodzinne uczy przedewszystkiem cnoty sprawiedliwości, na której się opiera cała budowa społeczna, ono uczy, że każdemu należy dać to, co mu się należy, a nie każdemu równo. Jak w społeczeństwie tak i w rodzinie zachodzi podział pracy, podział pracy między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi, Inne są zdolności i zadania ojca, inne matki, inne dzieci i dlatego też inne muszą być ich prawa.

Znieś wychowanie rodzinne, a złamiesz główną sprężynę dla mnożenia bogactwa narodowego. Ponieważ każda praca użyteczna męczy i wyczerpuje, potrzebuje człowiek stałego bodźca moralnego, żeby się do niej nie zniechęcić. Miłość rodziny, chęć zapewnienia dzieciom dobrej doli na przyszłość, podwaja i potraja siły rodziców w codziennym znoju, a przez to wytwarza coraz większe bogactwo.

Znieś wychowanie rodzinne a głośno zaprotestują w imię prawa natury wszystkie nieskażone sumienia rodzicielskie. Nie do państwa, ale do rodziców należą dzieci na pierw-

szem miejscu i dlatego nie do państwa, ale do rodziców należy ich wychowanie.

II. Nierozerwalnem miało być małżeństwo wszędzie i zawsze, ale namiętność ludzka ma swoją logikę i dlatego zjawiły się rozwody i wielożeństwa nie tylko u pogan, ale nawet u żydów. Dopiero Chrystus Pan, przyszedłszy naprawić, co się zepsowało, powiedział stanowczo, że *od początku nie było tak..... co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza* (Mat. XIX, 6. 8) i podniósł małżeństwo do godności sakramentu. Małżeństwo pozostało wprawdzie jak dawniej umową, przez którą oblubieńcy nawzajem się sobie oddają, ale w tej umowie występowała znowu jasno nieodwołalna sankcya Stwórcy, ta umowa stała się z woli Chrystusa Pana sakramentem wielkim i nietykalnym. (Ef. V, 32). Odtąd nie można oddzielać umowy małżeńskiej od sakramentu i jak bez umowy niema sakramentu, tak bez sakramentu niema umowy. Kiedy nowożeńcy podawszy sobie dłonie u stóp ołtarza, przyrzekają sobie miłość, wiarę i uczciwość, równocześnie unosi się ponad nimi błogosławiąca dłoń Jezusa Chrystusa i zlewa na nich łaskę sakramentalną, zlewa na nich podwójną miłość wychowawczą, jedną względem własnych osób, drugą względem potomstwa; równocześnie z ust Jezusowych padają wyrazy nieodwołalnego wyroku: „*Opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze żoną swoją i będą dwoje w jednem ciele.... Co Bóg tedy złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.*“ (Mat. XIX, 5, 6). Jeżeli małżeństwo było dotąd nierozerwalnem ze względu na swoje cele, to odtąd stało się nietykalnem ze względu na swoją świętość sakramentalną. Ono miało odtąd wyrażać ten żywy i nierozerwalny związek, jaki zachodzi między Jezusem a Jego Kościołem.

Dzisiaj, kiedy zaczynają się odzywać głosy za wprowadzeniem ślubów cywilnych i rozwodów, trzeba nam dobrze o tem pamiętać, że Chrystus Pan oddał małżeństwo jak

wszelkie inne sakramenta w ręce Kościoła a nie państwa, że zatem do Kościoła a nie do państwa należy prawodawstwo małżeńskie. Jeżeli przeto jakieś rządy wprowadzają śluby cywilne, to takie śluby nie są sakramentem, a gdzie niema sakramentu, tam też niema małżeństwa. Jeżeli zaś małżeństwo zostało sakramentalnie zawarte w związku z Kościołem, to wszelkie rozwody ogłoszone przez urzędnika państwowego, nie posiadają żadnego znaczenia, bo co Bóg związał, tego człowiekowi rozwiązać nie wolno. Państwo może i powinno się zajmować sprawami małżeńskiemi, ale tylko o tyle, o ile pociągają za sobą skutki cywilne (spadkowe), ale nie wolno mu wykraczać przeciw ustawom Bożym i kościelnym. Jeżeli rządy czasem inaczej postępują, to się dopuszczają sekularyzacyi gorszej aniżeli ta, kiedy się zamienia kościoły na magazyny.

A czy Kościołowi wolno wszystko w sprawach małżeńskich? Także nie wolno. Może Kościół określić dla dobra społecznego warunki, które trzeba zachować, jeżeli małżeństwo ma być ważnie zawartem, ale Kościół nie może nigdy rozerwać małżeństwa raz zawartego i przez małżonków spełnionego. Nie wierz złym ludziom, którzy mówią, że Kościół daje rozwody, ale za wielkie pieniądze. Przenigdy! W XVI wieku król angielski Henryk VIII zażądał rozwodu od papieża Klemensa VII. Papież odmówił i odmówić musiał. Król zagroził oderwaniem od Kościoła całej Anglii, ale papież rozwodu nie dał, bo dać nie mógł. Wtenczas król odtrąca mimo wszystko prawowitą małżonkę, wiąże się z „inną“ i prowadzi naród do odstępstwa od Kościoła. Krwawiło się serce papieża na ten widok, ale rozwodu nie dał i dać nie mógł, bo co Bóg związał, tego człowiekowi rozwiązać nie wolno.

Jak Kościół rozwodu nie dał i dać nie mógł bogatym i potężnym królom, tak też nie da go nikomu, nie da za wszelkie skarby świata. Kościół ogłasza tylko czasem, że

jakieś małżeństwo było nieważnem (anulacya), albo też pozwala małżonkom na separacyę.

Powiedziałem już, że Kościół może wydać warunki, które trzeba zachować przy zawieraniu małżeństwa, gdyż inaczej byłoby ono nieważnem. Przeszkodą małżeńską jest n. p. pokrewieństwo aż do stopnia trzeciego włącznie. Jeżeliby krewni w tym stopniu czy to podstępnie czy nieświadomie mimo to się pobrali, to Kościół zbadawszy sprawę, zawyrokuje, że między nimi małżeństwa wcale nie było. Kościół w tym wypadku rozwodu wcale nie daje, ale tylko sądownie ogłasza wyrok o nieważności małżeństwa.

Od rozwodu różni się także separacya, na którą Kościół pozwala wtenczas, kiedy jeden z małżonków zagraża poważnie życiu, zdrowiu lub wierze drugiego. Małżonkowie separowani mogą się rozejść i mieszkać osobno, ale małżonkami być nie przestają i dlatego nie wolno im nowych zawierać związków. „*Co Pan Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.*“ (Mat. XIX, 5).

CZĘŚĆ DRUGA.

Kiedy kto chce na miejsce dzieła Bożego wprowadzić dzieło własne, to bardzo często stara się dzieło Boże sekularyzować, oskarżyć, a nawet zohydzić, a równocześnie zapala naokoło swego pomysłu wszystkie światła ideału, ażeby niemi olśnić oczy i oczarować wyobraźnię ludzi niekrytycznych. Zwalczając nierozerwalność małżeństwa, odwołują się zwolennicy rozwodów uroczyście do trzech wielkich idei: wolności, miłości i szczęścia, ażeby pod ich hasłem rozłączać to, co P. Bóg złączył.

1) Nierozerwalność małżeństwa ma się najpierw sprzeciwiać wolności, ponieważ nakłada na jednostkę dożywotnie kajdany. Nikt nie wie, dokąd się jeszcze w przyszłości zwróci niespokojne jego serce i dlatego, kto się wiąże na zawsze, popełnia wprost czyn niemoralny. To

pewna, że jeżeli wolność jest wogóle jednym z najcenniejszych darów Bożych, to tam, gdzie chodzi o zobowiązania na całe życie, trzeba każdej jednostce zapewnić jaknajwięcej swobody decyzyi. To także pewna, że nikt nie zdziałał tyle co Kościół dla zabezpieczenia swobody w zawieraniu związków małżeńskich, chociaż z drugiej strony nikt nie zwalcza konsekwentniej wszelkiej swawoli. Zawsze nauczał Kościół, że w duszy ludzkiej znajduje się sfera działania, w którą nie wolno wkraczać żadnej ludzkiej władzy bez względu na to, czy ona jest państwową czy ojcowską. Wybór stanu tak bardzo rozstrzyga o całej przyszłości człowieka, że każdy musi go ostatecznie zrobić na własną odpowiedzialność. Może się zdarzyć, że ktoś nie bardzo dobrze wybrał i droga jego życia często porasta cierniem, ale on wszystko zniesie, jeżeli sam dokonał wyboru. Krzyż jego stałby mu się dopiero wtenczas całkiem nieznośnym, gdyby mu dany stan lub osobę gwałtem narzucono. Toteż Kościół zawsze nauczał, że, jak nikogo nie wolno przemocą zamykać za klasztorną kratą, tak też nie wolno nikogo gwałtem prowadzić na ślubny kobierzec, — nauczał, że rodzice są pierwszymi doradcami dzieci w sprawach małżeńskich, lecz tylko doradcami, i gdyby tyranią swoją wyraźnie wymusili małżeństwo na dziecku, to małżeństwo byłoby nieważne. Jeszcze na stopniach ołtarza pyta się Kościół przez kapłana każdego z nowożeńców, czy ma „wolną a nieprzymuszoną wolę“ związania się z drugą osobą na zawsze.

Zwolennikom rozwodów i wolnej miłości nie podoba się właśnie to „na zawsze“ jako coś niemoralnego. To bardzo znamienne! Po krzyku „nie na zawsze“ poznasz małą duszę i zmienną, nieopanowaną namiętność człowieka, ilekroć chodzi o ideał moralny. Powiedz sam, czy są zasady moralności, któreby na zawsze nie wiązały? Czy może kiedykolwiek ustać przykazanie „nie kradnij“? Czy może

ustać przykazanie „czcij ojca twego i matkę“? Nie! nie może. A czy może ustać zasada, która zabrania uważać drugą osobę ludzką za rzecz, którą można nasycić swoje zmysły, a potem odrzucić, ażeby się z całą swobodą po tosamo zwrócić do kogo innego? Czy może kiedykolwiek ustać przykazanie „nie cudzołóż“? Przenigdy! Kto nie umie się związać na zawsze, ten godności ludzkiej wcale nie podnosi, lecz ją obniża, bo apeluje nie do wolności ducha, ale do swawolności ciała i kaprysu chwilowej namiętności. Kto nie chce iść w stałą służbę wyzwalającej idei moralnej, ten pójdzie w stałą służbę zmiennych i tyrańskich instynktów.

Mówi się, że nikomu nie wolno oddać swej osoby komuś innemu na zawsze. Jednak przynajmniej zwolennicy samych rozwodów przyznają, że wolno się oddać drugiemu w miłości na pewien przeciąg czasu. Zatem na jak długo wolno się oddać? Jeżeli wolno na miesiąc, to dlaczego nie na dwa miesiące lub na cały rok? Jeżeli wolno na rok, dlaczego nie na dwa, na trzy, na dziesięć? Jeżeli wolno na lat dziesięć, dlaczego nie na dwadzieścia, nie na całe życie? Prawdopodobnie nie otrzymasz ścisłej odpowiedzi, ale się spotkasz z apelem do wielkiej idei, posłyszysz piękne zdanie, że na tak długo można się oddać, jak długo będzie trwała miłość, a potem należy się rozejść.

2) Domagają się zatem niektórzy rozwodów w imię miłości, która jedynie może uświęcić związek dwóch osób. Nie można zaprzeczyć, że miłość, a nie co innego powinna małżonków prowadzić do ołtarza i na zawsze ze sobą łączyć. Ale jest miłość i miłość. Kiedy już kapłan przed ołtarzem związał stułą ręce małżonków, jeden do drugiego pod przysięgą uroczyście się odzywa: „Ja biorę sobie ciebie na małżonkę, na małżonka, i ślubuję ci miłość... a iż cię nie opuszczę aż do śmierci“. W całej tej przysiędze chwytają każdego za serce słowa „a iż cię nie opuszczę

aż do śmierci": nie opuszczę cię ani w szczęściu ani w nieszczęściu, ani w bogactwie ani w nędzy, ani w zdrowiu ani w chorobie, ani w dniach twojej cnoty ani nawet w dniach twojego upadku, lub moich własnych pokuszeń.

Po tej przysiędze przychodzą dni próby i doświadczenia. Zjawia się czasem choroba i odejmie żonie tę piękność, jaką dawniej męża czarowała, ale on jej zaprzysiągł — a iż cię nie opuszczę aż do śmierci — i dlatego nie opuści. Zapukają do domu bieda i nieszczęścia, zdarzy się gorzej, zjawi się nieporozumienie, zjawi się grzech, ktoś inny zacznie do siebie kusić i wabić, ale w uszach i w duszy jeszcze nie umilkły słowa świętej przysięgi „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci". Zmysły i żądza rozkoszy i użycia wołają „opuść", ale przysięga i sumienie wołają: „nie opuszczaj, nie opuszczaj aż do śmierci". Długa i bolesna, choć nikomu nieznana walka toczy się w duszy dobrego małżonka między namiętnością a sumieniem, ale sumienie wreszcie zwycięża.

Bywa jednak inaczej i smutniej. Przysięgał ktoś przed ołtarzem: a iż cię nie opuszczę aż do śmierci, ale przychodzi choroba, niszczy piękność i zdrowie i siły małżonki. On przysięgał kobiecie zdrowej i pięknej, a ta, którą widzi u swego boku złamana i jak kwiat przedwcześnie podcięta. Nieszczęścia i cierpienia zgasiły w duszy tej dawne, słoneczne usposobienie, a tam — gdzieindziej — tyle radości, tyle piękna, tyle obietnic. „Opuść" wołają głośno zmysły, „nie opuszczaj, nie opuszczaj aż do śmierci" szepce cicho sumienie, szepce coraz ciszej, a zmysły wołają coraz głośniej. Już się nie dostrzega przestrogi „nie opuszczaj", a słyszy się tylko głos namiętności i ślubuje się miłość znowu komu innemu. Jak ktoś złamał przysięgę raz jeden, tak ją może złamać po raz drugi i trzeci i dalszy.

Jest miłość i miłość. Jeden w imię miłości nie opuszcza aż do śmierci, a drugi w imię miłości domaga się roz-

wodu, domaga się go po raz drugi i trzeci i dalszy. Miłość miłości nie równa. Kościół wkłada w usta Najśw. Panny słowa Pisma św.: *Jam matka pięknej miłości* (Eccli. XXIV., 24.). Może więc w sercu ludzkiem mieszkać miłość piękna i miłość niepiękna.

Miłość piękna to ta, o której powiada św. Paweł, że *cierpliwa jest.... złości nie wyrządza.... nie szuka swego.... nigdy nie ginie...* (I. Cor. XIII., 4—8.). Miłość więc niepiękna, to miłość wprost przeciwna — ta, która złość wyrządza, która szuka swego, niczego nie zniesie i ciągle ginie, ciągle się zmienia. W imię tej niepięknej miłości jeden człowiek drugiego i skrzywdzi i shańbi i wyzyska na duszy i ciele, a potem nikczemnie precz odrzuci. Kto tę niepiękną miłość ma w sercu, ten będzie drugiego kochał, dopóki mu z tem wygodnie, dopóki może się nasycić powabem jego ciała i duszy, ale kiedy dostrzeże, że ma wziąć z nim na barki twardy krzyż życiowy, odrazu kochać przestaje i opuszcza, żeby szukać gdzieindziej lepszego losu. To prawda, że miłość prowadzi do rozwodów, ale tylko ta jedna, niepiękna, ciasna i samolubna, ta, co umie tylko brać i wyzyskać i upadlać, a nie umie wcale dawać, nie umie sie poświęcać. Do rozwodów prowadzi mała i słaba miłość, co wytryska ze zmysłów, a nie ta wielka i silna jak śmierć, co płynie z głębi woli i aż do śmierci nie ustaje. Zapewne czem innem wolna miłość, czem innem wierna miłość.

3) Domagają się wreszcie niektórzy rozwodów w imię szczęścia osobistego. Tego nikt nie zaprzeczy, że żaden człowiek nie zdoła w sobie zdławić pragnienia szczęścia, bo to pragnienie zapaliła w nim ręka samego Stwórcy. Całe zagadnienie w tem, gdzie szczęścia szukać. Kto mi da szczęście? pyta niespokojnie za Psalmistą każdy człowiek· „Ja“ — wołają bogactwa, „ja“ — woła sława, „ja“ — wołają zmysły i namiętności, wołają wyższe ideały, a św.

Augustyn dołączając swój głos do całego chóru, wypowiada głęboką myśl: „Stworzyłeś nas dla siebie, Panie, i niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Tobie". Ilekroć sięgniesz po różę, tylekroć natrafisz na kolce, ilekroć na ziemi sięgniesz po szczęście, tylekroć znajdziesz w niem jakąś domieszkę goryczy, wszędzie spotkasz szczęście cząstkowe, a tęsknisz za pełnem i dlatego niespokojne Twoje serce tak długo, dopóki nie spocznie w nieskończonym Bogu. Opatrzność Boga nie zostawiła jednak człowieka na ziemi bez wszelkiego szczęścia i przyjemności. Przyjrzyj się dobrze światu, a zobaczysz że radość i przyjemność wytryska dla człowieka z tych wszystkich przedmiotów, które utrzymują, rozwijają i mnożą jego życie. Przyjemność i szczęście zachęcają człowieka do pobierania pokarmu, do pracy, do życia społecznego, do założenia rodzinnego ogniska. Ale czy można powiedzieć, że człowiek tylko wtenczas winien używać pokarmu, kiedy mu to sprawia rozkosz? Czy można powiedzieć, że praca tylko wtenczas obowiązuje, kiedy nie męczy, że obowiązki społeczne tylko tak długo są obowiązkami, jak długo nie wymagają zaparcia się i ofiary? Nie! Jeżeli nie, to nie wolno także przez rozwód opuszczać placówki społecznej u domowego ogniska, ażeby uniknąć nieprzyjemności, jakie wynikają z różnicy usposobień u małżonków.

Co zatem począć, kiedy jeden małżonek dostrzeże u drugiego przykre wady zamiast spodziewanych zalet? Czy załamać ręce nad grobem szczęścia i pójść każdy w swoją stronę? Nie! Trzeba pamiętać o tem, że rodzina jest szkołą wychowawczą, a nie niebem nagrody dla świętych, trzeba iść za tą radą chrześcijańską, jaką pod koniec życia spisała dla Polek jedna z największych i najlepszych naszych niewiast [1]): „Jedyny ratunek powiedzieć sobie:

[1]) Orzeszkowa.

Obojeśmy ludzie biedni, ułomni, niedoskonali, obojeśmy... istoty słabe, zmuszone do ciężkiej walki z materyą i z duszami własnemi. Los nas połączył, jesteśmy kamieniem węgielnym w domu, więc jednego z ogniw społeczeństwa, dwoma skrzydłami, rozpostartymi nad gniazdem, z którego się wyłania przyszłość społeczna, więc zamiast się zrażać do siebie, nienawidzieć się, poić się goryczą, bądźmy sobie litościwi..... usiłujmy ulepszać się, wzmacniać się, jedno drugie, nawzajem.... My jednako biedne, walczące łódki, które los związał.... Gdy zamiast pomagać sobie, potrącać się będą — otchłań je pochłonie co gorsza, wraz z niemi pochłonie, co one niosą, co przez morze i burzę przenieść powinny: ogniwo i gniazdo.“ Kto w ten sposób postąpi, ten w końcu odzyska szczęście w życiu. Gdyby wreszcie i to nie pomogło, a najwyższym dobrom jednego z małżonków zagrażało poważne niebezpieczeństwo zostaje ostatni, dozwolony środek, separacya.

Liczbę tragedyi rodzinnych zmniejszyć może jedynie zasada Kościoła o nierozerwalności małżeństwa, bo jeżeli każdy z małżonków wie, że jego losy wiążą się nieodłącznie z losami drugiego, to będzie się starał, żeby drobne różnice i zatargi łagodzić, usuwać, a nie rozjątrzać, jeżeli zaś widzi, że się może drugiej strony pozbyć, to łatwo ulegnie pokusie, żeby małe nieporozumienia doprowadzić do ostateczności.

Myliłby się także, ktoby sądził, że rozwody najskuteczniej rozwiązują tragedyę rodzinną, że są kluczem do nowego raju rozkoszy dla małżonków, bo doświadczenie uczy, że za rozwodem idzie, jak cień za człowiekiem, nieszczęście i niedola.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Znamy wszyscy piękne i głębokie zdanie Boskiego Zbawiciela: „*Wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi:*

a złe drzewo owoce złe rodzi." (Mat. VII, 17). Otóż rozwód okazał się bardzo złem drzewem, bo jego owocami były dotąd wszędzie liczniejsze samobójstwa mężów, łzy żon, przekleństwa dzieci i wyludnienie kraju.

1) Wszelkie samobójstwo trzeba uznać albo za wielki grzech albo za wielkie nieszczęście. Czy je sądzisz tak lub owak, zawsze będziesz musiał przyznać, że w duszy samobójcy coś się zepsuło, że jego życie wewnętrzne tak się rozprzęgło, iż już nie myśli i wola panowały nad uczuciem i namiętnością, ale uczucie i namiętność nad myślą i wolą. Jeżeli więc rozwody mnożą liczbę samobójstw u mężów, to znak, że rozwód nie wprowadza do ich duszy obiecanego przez fałszywych proroków raju, szczęścia i pogody, ale wprowadza trochę piekła, rozkład duszy i wielkie osłabienie woli.[1]) Miłość, która rozwodzi mężczyznę, jest złą miłością, bo zabija jego serce, szczęście i charakter.

2) Jeszcze gorsza dola rozwiedzionej żony, gdyż żona wnosi w pierwsze małżeństwo niemal wszystko: swoją urodę i miłość, swoją cześć i dobrą sławę, swoje dziewictwo. Toteż wypchniętą z domu żona skazana jest zwykle na poniewierkę i smutną niedolę, bo już straciła większość swych skarbów. Przed mężem rozwiedzionym otwiera się jeszcze bardzo wiele drzwi, przed rozwódką zamykają się niemal wszystkie. Wszędzie, gdzie rozwody wprowadzono, żona drży na myśl, że jakaś rywalka może usidlić jej męża, bo wtenczas rozpoczyna się dla niej istna droga krzyżowa w życiu. Nawet w tych wypadkach, gdzie o rozwód prosi żona, rozwodu zwykle żąda jeszcze mąż. Kiedy bowiem prawo państwowe wymaga, że do rozwodu trzeba zgody obydwu stron, albo nawet rozpoczęcia kroków ze strony żony, to jeszcze mąż okrutną dokuczliwością

---

[1]) Por. Durkheim, Suicide, Paris 1897, p. 290—300.

potrafi do tego doprowadzić, że żona wreszcie z rozpaczy zgadza się na oddanie ogniska domowego w ręce szczęśliwej współzawodniczki.[1])

3) Najgorzej na rozwodzie wychodzą dzieci. Wiemy, jak bardzo każde dziecko drży z obawy, że może stracić przedwcześnie swych rodziców, że może się stać sierotą, którą popychają obcy ludzie. Otóż dziecko rodziców rozwiedzionych jest sierotą, chociaż jego rodzice jeszcze żyją. Jeżeli pójdzie do ojca, to tam znajdzie inną matkę, jeżeli pójdzie do matki, to tam znajdzie innego ojca; tu i tam znajdzie inne dzieci, które nie są ani jego braćmi ani siostrami, ono zawsze obce, wszędzie bezdomne. Dziecko wcale nie zawiniło, zawinili jego rodzice, a tymczasem ono najwięcej musi cierpieć, ono nigdzie nie ma własnej rodziny. Takiej strasznej krzywdy dziecko rodzicom swoim nigdy nie przebaczy, nigdy im nie zapomni, że myśleli samolubnie, tylko o sobie, tylko o swojem „używaniu", że nie spełnili pierwszego obowiązku rodzicielskiego, jakim jest wychowanie własnego potomstwa. Jakiem prawem mogą potem rodzice od swego dziecka się domagać szacunku, miłości i poświęcenia, skoro oni sami wszystkie te święte uczucia podeptali? Jakiem prawem rodzice mogą się domagać od dziecka, żeby się strzegło złych obyczajów, kiedy oni sami ulegli pokusie zmysłów? Jakiem prawem mogą się od dziecka domagać, żeby ono było rozdmuchaną iskrą Bożą, skoro jego duszy nie wychowali w ofiarnej miłości? Grzechy złego dziecka spadną na sumienie rozwiedzionych rodziców, dobre zaś dziecko wieczny w duszy zachowa żal, że ci, co mu dali życie, nie dali mu ani szczęścia ani cnoty.

4) Dziecko z pewnością utrudnia rozwody i dlatego źli rodzice radzą sobie w ten sposób, że do zrodzenia potomstwa wcale nie dopuszczają. Przed rozwódką, obarczoną kilkorgiem dzieci, uciekają wszyscy mężczyźni; za mężczy-

[1]) Por. Morizot — Thibaut, La femme et le divorce, 1901.

znę, który musi już zarabiać na liczną rodzinę rzadko która pójdzie kobieta i dlatego zaczyna się uważać dziecko, nie za błogosławieństwo Boga, nie za przyjaciela, ale za groźnego wroga, przed którym należy się obronić, chociażby się miała wyludnić cała ojczyzna.

Jeszcze przed wojną wołano we wielu krajach na gwałt, że się zmniejsza liczba rodzin, że więcej w nich trzeba trumien, aniżeli kołysek. Wołania były słuszne, bo największem bogactwem każdego kraju jest człowiek. Może jakiś kraj posiadać ziemię bardzo żyzną i liczne w niej kruszce, a jednak tonąć w nędzy, jeżeli mieszkańcy unikają ojcostwa, bo coraz mniej będzie rąk do pracy i do wydobycia ukrytych skarbów. Prawda, skarby te dzisiaj się ukryć nie zdołają, ale przyjdą po nie obce ludy, te, które potomstwa się nie boją; one owładną ziemią i przemysłem, one wezmą w swe ręce kulturę i bogactwo. Panowanie i przyszłość należy do ludów płodnych i odważnych, a nie do tych, co się strzegą potomstwa, by łatwiej się rozwodzić i używać.

ZAKOŃCZENIE.

Powiedziałem na początku, że rodziny są żywemi cegiełkami tego domu, który nazywamy naszą Ojczyzną. Rozebrali wrogowie Polskę na części, ale Polska nie zginęła, bo zdrowemi i spoistemi zostały jej cegiełki. Ktoby chciał zabić Polskę, musiałby ją zabić i rozłożyć we wszystkich jej rodzinach. Zdrową i nierozerwalną była nasza rodzina zawsze, a tylko w dobie największego upadku — za Sasów i dalej — wdarły się do niej zepsucie obyczajów i modne rozwody. Rozwody nie wyszły u nas z łona narodu, ale przyszły z zagranicy i dostały się do niektórych tylko rodzin tej warstwy, która wówczas rządziła. Jednak i te rodziny niebawem się uleczyły tak, iż cała Polska odwracała się od rozwodu jako od obcej zarazy. Dzisiaj

znowu zjawiają się apostołowie rozwodów i zaczynają przemawiać w imię jakoby polskiego ludu, ale polski lud nawet ich nie rozumie, polski lud znał i zna tylko jedną rodzinę — świętą i nierozerwalną. Ze silnych cegiełek, z nierozerwalnych i zdrowych rodzin budujmy wszyscy dom naszej Ojczyzny, niechaj żaden Polak nie rozłącza tego, co P. Bóg złączył, a Polska nie zginie nam na wieki. Amen.

SZKIC PIĄTY.

Ks. FRANCISZEK BŁOTNICKI.

DUCHOWIEŃSTWO A POLITYKA.

„Na murach twoich Jeruzalem postawiłem stróże, cały dzień i całą noc nie umilkną“. (Iz. 62. 6.

„Poco się ksiądz miesza do polityki? — Niech pilnuje kościoła i zakrystyi!“ Zdanie takie często się obecnie słyszy, uznałem przeto za stosowne w dzisiejszej nauce na ten temat nieco z wami pomówić. Na wstępie zaraz zaznaczę, że tu właściwie o dwie kwestye chodzi — po-pierwsze: czy kapłan poza kościołem może się polityką zajmować, po drugie: czy kapłanowi wolno w kościele o t. zw. sprawach politycznych mówić. Nad temi obiema kwestyami krótko się, przy pomocy Bożej, zastanowimy.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

1) Żyjemy dziś w czasach demokracyi, to znaczy: równych praw obywatelskich, wpływu wszystkich na rządy i udziału wszystkich w życiu politycznem. Dziś każdy do polityki się miesza i nikomu tego się nie zabrania, nie można więc tego zabronić i księdzu, bo i on przecież jest wolnym, Ojczyznę kochającym

obywatelem. Jeżeli nie mówisz: „ty chłopie pilnuj pługa, ty szewcze kopyta, ty urzędniku biura, a od polityki wam wara!“, to i tego powiedzieć nie możesz: „ty księże siedź w zakrystyi, a do polityki się nie mieszaj“. Równe prawa dla wszystkich. Jeśli ksiądz swe obowiązki kapłańskie sumiennie spełni, a ma czas i ochotę polityką się zająć, to i owszem, przecież to obywatel światły, doświadczony, oczytany, zazwyczaj wysoce cnotliwy, więc tylko cieszyć by się z tego wypadało, że i on swój głos do wspólnej rady dołączy, że i on swe dłonie do pracy państwowej zaprzągnie. Znacie wielu ludzi, zajmujących się polityką, porównajcie ich tak z pierwszym lepszym księdzem i odpowiedźcie wtedy, ale szczerze: czyja głowa i czyje sumienie odpowiedniejsze do tego, by o sprawach ważnych sądzić i niemi się zajmować?...

2) Po zastanowieniu się, przyznacie mi, że nawet źleby było, gdyby się księża od polityki usunęli, bo weźmy pod uwagę choćby tylko to, jakby to niedobrze było, gdyby w sejmie nie było wcale posłów-księży. Niejednokrotnie przychodzą tam pod obrady sprawy, albo całkiem ściśle, albo pośrednio związane z religią, musi więc tam ktoś być, kto się na tych sprawach zna, ktoś fachowy, coby drugich posłów w danej materyi mógł objaśnić. N. p. uchwala się prawa, regulujące stosunek Kościoła do państwa, więc potrzeba by w tych sprawach nietylko świeccy prawnicy i politycy przemawiali, ale aby zabrali głos i przedstawiciele duchowieństwa...

Niejednokrotnie też może zajść potrzeba obrony interesów Kościoła. Tu znowu najlepiej tego dokona ksiądz, on bowiem najlepiej jest obzajomiony ze sprawami kościelnemi, on więc najłatwiej wyczuje, co może interesom Kościoła i wiary zaszkodzić...

(Przykłady: szkoła świecka, małżeństwa cywilne. Dla nie-

świadomego wyglądają te rzeczy niewinnie, choć kryją w sobie wielkie niebezpieczeństwo dla katolicyzmu...).

Niejednokrotnie znowu w polityce ścierają się ze sobą różne poglądy, różne interesa stanowe, więc oprócz przedstawicieli poszczególnych klas potrzeba jeszcze do obrad nad temi sprawami i ludzi bezstronnych, którzyby wszystkim dobrze życzyli, którzyby umieli wznieść się ponad interes jednego stanu, a do tego właśnie najlepiej nadaje się duchowieństwo. Kapłan zawsze jedną tylko miarę do wszystkiego przykłada: naukę Chrystusową...

Księża w polityce są potrzebni, by spełniali tam rolę sumienia, by czuwali nad tem, czy posłowie, czy stronnictwa pewne nie zagalopowały się zadaleko. Ich zadanie jest podobne do zadania tych żeglarzy na morzu, co to trzymają w ręku kompas i od czasu do czasu muszą krzyknąć sternikom: „skręcić!" (Rozwinąć porównanie). To ci strażnicy, o których mówi Pismo święte: *„Na murach twoich Jeruzalem postawiłem stróże...*

Z powyższych uwag widzimy, że księża nietylko mogą, ale i powinni nawet brać w polityce czynny udział. Powie jednak ktoś tak: „Dobrze, niech ksiądz politykuje, byle nie w kościele". O tem trochę dokładniej pomówimy.

CZĘŚĆ DRUGA.

1) Całe życie nasze powinno być katolickiem. Nie można tak powiedzieć: w niedzielę będę żył po bożemu, a w dzień powszedni o Bogu zapomnę — w kościele będę się modlił i przyznawał się do wiary chrześcijańskiej, a na zebraniu publicznem będę tej wiary się wstydził i wygadywał na Kościół — w życiu prywatnem będę trzymał się przykazań Bożych, a w polityce na przykazania te zważać nie potrzebuję. Nie, mój drogi — tak postępować nie można! Ty musisz zawsze i wszędzie być katolikiem

o Bogu i Jego przykazaniach pamiętać. Ksiądz zaś jest po to, aby ci to ciągle przypominał — on jest twojem sumieniem, które ci mówi, jak masz czynić i karci cię, jeżeli źle postąpisz.

Ponieważ zaś masz być zawsze i wszędzie katolikiem, więc nim musisz być i w sprawach politycznych; tylko taką politykę prowadzić ci wolno, która się z zasadami wiary św. zgadza. Obowiązkiem zaś księdza jest pouczać cię o tem, co się z temi zasadami zgadza, a co nie, on musi ci i w sprawach politycznych wskazywać drogę, wytyczoną przez prawo Boże i karcić, jeżeli na manowce zbaczasz, byś potem na sądzie Bożym nie miał wymówki: *„drogi Pańskiej nie znaliśmy“*. (Mądr. 5. 7).

Że kapłan ma prawo mówić ci z ambony o twoich obowiązkach obywatelskich, na to zdrowy rozsądek wskazuje, bo uważ tylko. Gdy dajesz chłopaka do terminu, czy na służbę, to ksiądz może i powinien cię przestrzedz, abyś uczciwego chlebodawcę mu wybrał. Prawda? Tego nie zaprzeczysz. A teraz pytam się ciebie: czy tem bardziej, ksiądz nie ma prawa i obowiązku przestrzedz cię, byś państwu dobrego gospodarza, mądrego doradcę, t. zn. dobry rząd i mądry sejm wybrał? Tu się rozchodzi już o więcej, niż o dobro jednej duszy — tu się rozchodzi o dobro całego narodu, gdy bowiem będzie dobry sejm i dobry rząd, wtedy będą i dobre prawa, wtedy cały naród będzie dobrze wychowany i cały naród będzie miał swobodę i sposobność kroczyć drogą przykazań Bożych. Gdzie zły rząd, źli posłowie, tam złe i niesprawiedliwe ustawy, tam bezbożne szkoły, tam wiara i cnota upada. Aby do tego nie doszło, kapłani lud przestrzegają i to jest ich świętym obowiązkiem. *„Na murach twoich Jeruzalem postawiłem stróże* — mówi Pismo św. — *na wieki nie umilkną“*.

Widzicie więc że kapłan ma prawo mówić z ambony o sprawach, łączących się z polityką, a mówi dziś o tem częściej, niż kiedyindziej, bo dziś was wszystkich polityka więcej zajmuje, niż dawniej, dziś większy w niej bierzecie udział, dziś tworzy się nowe prawa, buduje nowe państwo, więc trzeba nam pilnować usilnie, by na fundamencie Bożym ta budowa stanęła.

2) Zastanówmy się troszkę i nad tem, jak księża na ambonie „politykę uprawiają", co oni tam mówią. Czy oni zajmują się może drobnostkami, czy rozprawiają o rzeczach małoznaczących, na które każdemu wolno się rozmaicie zapatrywać? Nie. Oni mówią zawsze o podstawach, o tych zasadach moralnych, których się w polityce przestrzegać winno — zajmują się polityką o tyle, o ile ona łączy się z twojem życiem chrześcijańskiem, a więc mówią ci, jakie masz obowiązki względem ojczyzny, jak poszczególne stany ze sobą żyć powinny. przypominają ci, że i w polityce obowiązują przykazania Boże i t. d. Nie mieszają się natomiast do walki stronnictw. Wyjątkowo tylko, jeżeli jakieś stronnictwo otwarcie stanie do walki z Kościołem, z jego zasadami, wtedy Kościół musi cię przed tem stronnictwem ostrzedz, jak ostrzega cię przed karczmą, złem towarzystwem i t. p. To nie jest więc żadna polityka, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, to jest tylko pilnowanie twego sumienia, przypominanie ci obowiązków chrześcijańskich. (Tu kaznodzieja może na paru przykładach konkretnych, w danej chwili obchodzących ogół, wykazać o czem się na ambonie mówi, a czego ze spraw politycznych się nie porusza).

Z tego wszystkiego widzicie, że my kapłani nie politykujemy, ale pouczamy was, jaką drogą w życiu publicznem macie iść i ostrzegamy

przed niebezpieczeństwami, a w razie potrzeby karcimy nawet surowo, postawił nas bowiem Bóg na strażnicy obyczajów waszych niby stróżów i zabrania nam milczeć, gdy niebezpieczeństwo ujrzymy, owszem, upomina nas: *„Wołaj! nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój, a opowiadaj ludowi memu złości ich“*. (Iz. 58. 1.)

3) Ci, którzy w was wmawiają, że księża nie powinni o sprawach, mających styczność z polityką, mówić z ambony, wiedzą sami dobrze, że tak nie jest. Oni by chcieli usta księżom zamknąć, ale nie dlatego, by dbali oni o świętość domu Bożego, jak głoszą, ale dlatego, iż głos księdza, to głos sumienia, że ten głos staje na straży sprawiedliwości, nie pozwala, by się fałsz i złość szerzyły, a oni fałszem i złością chcą właśnie do swoich celów dojść. Stąd ta cała nienawiść ku nam, stąd te podburzania i wmawiania, że mówimy o tem, co do nas nie należy. Stara to już historya i nie dzisiejsi agitatorzy ją wymyślili. Już żydzi w dawnych czasach do swoich proroków wołali: *„mówcie, co się nam podoba“*. (Iz. 30. 10.), ale prorocy odpowiedzieli im: nie to wam powiemy, co się wam podoba, ale co wam potrzeba. Taką samą odpowiedź i my wam dziś, moi drodzy, dać musimy. Możecie się krzywić i żądać, byśmy o czem innem i inaczej do was mówili, niż to uznaliśmy za stosowne, ale my od swojego sposobu mówienia nie odstąpimy, bo *„osądźcie w obliczu Boga, czy jest rzeczą słuszną, byśmy raczej was słuchali aniżeli Boga“* (Dziej. 4. 19.), a Bóg nas tak upomina: *„Wołaj! nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swoj, a opowiadaj ludowi memu złości ich“*. (Iz. 58. 1.). Gdybyśmy was nie przestrzegali, tobyśmy kiedyś na sądzie Pańskim za was odpowiedzieli, bo uważcie, jak Pismo św. nas ostrzega: *„Jeśli nie opowiesz* (bezbożnemu), *ani mu rzeczesz*,

aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej i (jeśli) *on niezbożny w niezbożności swej umrze, krwi jego z ręki twej szukać będę. A jeśli ty opowiesz niezbożnemu, a on się nie nawróci od niezbożności swojej i w nieprawości swej umrze, ty wybawiłeś duszę swoją*". (Ez. 3. 18—19). A św. Paweł Apostoł to nawet przewidział, że wierni niejednokrotnie będą od nauk naszych się odwracać i za innymi nauczycielami oglądać się poczną, ale mimoto nie pozwola nam ustąpić. Oto jego upomnienie: „*Przepowiadaj słowo: nalegaj wczas, nie wczas, karz, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką. Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swojej pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy, a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą. Ale ty czuj, we wszystkim pracuj, sprawuj uczynek Ewangelisty, usługowanie twoje wypełniaj*". (II. Tym. 4. 2—5).

ZAKOŃCZENIE.

Na zakończenie powiem wam jeszcze, że każdy kapłan wie dobrze, jaka na nim odpowiedzialność ciąży, rozumie on to jasno, że wchodząc na ambonę, nie w swojem imieniu przemawia, ale w zastępstwie Chrystusa. „*Nie wy mówicie, ale Duch Ojca waszego przez was przemawia*". (Mat. 10. 20.) — kapłan przeto każdy dobrze się wpierw zastanowi nad tem, co wam może i co wam powinien powiedzieć, bo on pamięta o tych słowach Pawła św. „*biada mi, jeślibym Ewangelii nie przepowiadał*". (I. kor. 9. 16). To, co on wam mówi, ściśle z ewangelią się łączy, to wszystko z ewangelii wypływa.

Nie lękaj się też i tego, że kapłan, z dobrej wprawdzie woli, ale mylną wskazówkę ci poda, bo musisz przyznać, że ksiądz się lepiej od ciebie na tem, jak katolik powinien postępować, rozumie. On zna

zazwyczaj lepiej, niż zwykły wierny, całą t. zw. politykę i programy poszczególnych stronnictw, on zna też lepiej zasady wiary katolickiej, więc on łatwiej i pewniej rozsądzić może, czy coś się z sumieniem chrześcijańskiem da pogodzić, czy nie. Ksiądz zresztą nie działa na własną rękę, on idzie za wskazówkami swego biskupa, a biskupi dopiero po wspólnej naradzie tych wskazówek udzielają, więc nawet tak na chłopski, prosty rozum biorąc, przyznać trzeba, że wskazówki, po takiej gruntownej rozwadze podane, chyba na większą wiarę zasługują, niż słowa pierwszego lepszego agitatora, który po wiecach paple, co mu ślina na język przyniesie.

Pamiętajcie też jeszcze jedno: za to, co kapłan uczy, Bóg jego będzie sądził, was zaś sądzić będzie tylko za to, jakżeście to wypełnili, czego kapłan uczył. Jego Bóg osądzi za naukę — ciebie tylko za to, czyś tę naukę wypełnił. Możesz przeto być spokojnym, że jeśli pójdziesz za radą kaznodziei, to z pewnością dobrze uczynisz i na nagrodę u Chrystusa zasłużysz, a gdy mędrkować zaczniesz i nauką kapłana wzgardzisz, to trudno ci się będzie przed Bogiem wytłumaczyć, bo przecież Pan Jezus tak wyraźnie to zaznaczył: *„kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi“*. (Łuk. 10. 16.) Amen.

SZKIC SZÓSTY.

Ks. FRANCISZEK BŁOTNICKI.

KOŚCIÓŁ A PRACA.

Tośmy wam opowiadali, iż jeśli kto nie chce robić, niech też i nie je. Bo słyszeliśmy, iż niektórzy niespokojnie chodzą między wami, nic nie robiąc... A tym, którzy są takowi, opowiadamy i prosimy przez Pana Jezusa Chrystusa, aby z milczeniem, robiąc, swój chleb jedli". (II. Tess. 3. 10. 12.

Pomiędzy różnemi zarzutami, stawianemi przez nieprzyjaciół Kościołowi, znajduje się i ten, że Kościół zajmuje złe stanowisko względem pracy, że pozwala on warstwom wyższym nic nie robić, lud natomiast obarcza obowiązkiem pracy nad miarę i że zabrania ludowi temu domagać się tak zmniejszenia godzin roboczych, jakoteż uzyskania odpowiedniej płacy za trud. By poznać niesłuszność i bezpodstawność podobnych zarzutów, zastanowimy się, przy pomocy Bożej, w dzisiejszej nauce nad tem, jak Kościół właściwie zapatruje się na pracę.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Przed Chrystusem Panem świat pogański gardził pracą, uważał ją za ciężar, od którego każdy powinien,

o ile możności, zwolnić się. Pracę poganie zwalali na służbę i niewolników, każdy zamożniejszy próżnował. Inną jest nauka Chrystusa. On słowem swojem i przykładem do pracy zachęcał; do wszystkich, którzyby jakąś robotą nie zajęli się, odzywa się z wyrzutem: *„dlaczego stoicie dzień cały próżnujący?“* (Mat. 20. 7.)

Aby obowiązek pracy lepiej zaznaczyć i by tę pracę uświęcić, Jezus w rodzinie rzemieślniczej się rodzi, sam rzemiosłem aż do 30 roku się trudni, ostatnie zaś trzy lata swego życia pracy nauczycielskiej poświęca, by wykazać, że każda praca, tak fizyczna, jak i umysłowa, jest zarówno potrzebną i zarówno szlachetną.

Inaczej sądzić, jak sądził Zbawiciel, nie może i Kościół. Kościół przeto katolicki zawsze twierdził i twierdzi, że *„człowiek się rodzi do pracy, jak ptak do latania.“* (Tob. 5. 7.) Życie bezczynne, to życie zmarnowane, Bóg nas bowiem na pracę stworzył i zdamy kiedyś przed Nim rachunek, czyśmy sił naszych i czasu należycie użyli. Wszak nawet pierwszych rodziców, chociaż im szczęście obiecywał i w raju ich umieścił, do pracy jednak zobowiązał, gdyż, jak mówi Pismo św. *„wziął Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go.“* (Gen. 2. 15.) Ta tylko była różnica między Adamem a nami, że jemu praca nie była trudem, nie męczyła go, a nas ona męczy, a nam ona przychodzi ciężko. Grzech sprawił, że ta praca, co przedtem była obowiązkiem miłym, potem stała się pokutą twardą. Już w raju zapowiedział przecież Bóg człowiekowi: *„w pracach jeść będziesz“* *„w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.“* (Gen. 3. 17.) Zaznaczył tem Stwórca wyraźnie, że środki do życia powinien sobie człowiek zdobywać znojną pracą.

Od pracy nikt się wymówić nie może, chyba chorobą ciężką, innej wymówki nie ma. Wymawiają się wprawdzie ludzie niejednokrotnie majątkiem, mówią:

„ja mam z czego żyć, poco będę pracował?“ Odpowiedź na to jest taka: jeżeli nie potrzebujesz pracować dla siebie, to pracuj dla drugich — pracować jednak musisz, bo Kościół lenistwo do grzechów głównych zalicza. Praca, to nasz obowiązek, praca, to źródło naszego dobrobytu, zdrowia i zadowolenia, praca, to sposobność do zdobycia zasług na chwałę wieczną. Dlatego to św. Paweł w jednym z listów swoich do chrześcijan tak pisze: *„Tośmy wam opowiadali, że jeśli kto nie chce robić, niech też i nie je. Bo słyszeliśmy, iż niektó zy niespokojnie chodzą między wami, nic nie robiąc... A tym, którzy są takowi, opowiadamy i prosimy przez Pana Jezusa Chrystusa, aby z milczeniem, robiąc, swój chleb jedli“* (II. Tess. 3. 10. 12), a w liście do biskupa Tymoteusza upomina go, by i bogatych do pracy zachęcał: *„bogatym tego świata rozkazuj... dobrze czynić, w uczynki dobre zbogacić się.“* (I. Tym. 6. 7. 18.) Widzimy więc z tego, że Kościół nakładał zawsze na wszystkich i nakłada obowiązek pracy.

CZĘŚĆ DRUGA.

Do pracy jesteśmy wszyscy obowiązani, lecz ta praca może być rozmaitą. Jeżeli ktoś oglądał różne fabryki, to, zauważył, że im fabryka jest doskonalszą, tem praca tam jest bardziej podzieloną. Tak jest i w społeczeństwie ludzkiem — im naród jakiś jest bardziej rozwiniętym, im jest kulturalniejszym, tem więcej tam jest rodzajów pracy i tem więcej ta praca podzieloną jest między członków tego narodu. Dawniej n. p. każdy człowiek musiał i sam o pożywienie się starać i sam sobie mieszkanie zbudować i sam odzienie sobie sporządzić. Dziś ludzie podzielili się pracą: jedni starają się o to, drudzy o co innego.

Najważniejszy podział pracy jest ten: praca fizyczna i praca umysłowa. Oba rodzaje pracy są potrzebne. Że praca fizyczna jest potrzebną,

temu nikt nie przeczy, niektórzy jednak ludzie nierozumni wyrywają się czasem ze zdaniem: po co nam inteligentów obejdziemy się bez pracy umysłowej — my tylko, którzy rękami pracujemy, przynosimy korzyść ludzkości, inteligencya, to pasożyty". Gadanie takie jest bardzo nierozumnem — bez zawodów inteligentnych nie byłoby postępu, nie byłoby kultury, żylibyśmy, jak żyją dzikie plemiona afrykańskie. Gdyby n. p. nie uczony, co maszynę wymyślił i zbudował, gdyby nie inżynier, który plan pracy wygotowuje i pracą kieruje, nie byłoby fabryk, nie byłoby tych warsztatów pracy, dostarczających tysiącom nieraz osób zajęcia. Gdyby nie ludzie uczeni, toby nam dziś żywności na ziemi brakło, gdyż liczba ludzi jest dzisiaj tak wielką, że tylko dzięki udoskonalonej uprawie ziemia wydać odpowiednią liczbę ziarna może. Śmiało można powiedzieć, że na chleb pracował nie tylko rolnik, ale i niejeden profesor uniwersytetu i nie jeden chemik w swojem laboratoryum. Potrzebni są wszyscy, tak samo robotnik, czy rolnik, jak nauczyciel, ksiądz, lekarz, czy urzędnik. Bez zawodów inteligentnych, bez pracowników umysłowych, ludzkość żyćby naprawdę po ludzku nie potrafiła. Inteligencya jest tem dla narodu, czem mózg dla ciała, same ręce nie wystarczą. I nie można powiedzieć, byśmy mieli prawdziwej inteligencyi za dużo. My w Polsce mamy jej za mało. Mówię; prawdziwej inteligencyi, to znaczy nie ludzi w surdutach, ale ludzi z odpowiednim wykształceniem umysłowem i duchowem. Im w narodzie jakimś jest więcej ludzi inteligentnych, tem naród ten jest bogatszy i szczęśliwszy.

Oba rodzaje pracy są też ciężkie. Ciężką jest praca robotnika, ale wierz mi, że nie lżejszą wcale praca nauczyciela. Przy zawodach umysłowych musisz wliczyć jeszcze i ten trud, który lekarz, inżynier, czy ksiądz poniósł, zanim do stanowiska swego doszedł. Zlicz te wszystkie godziny, nad książką przesiedziane, zlicz ten pot

i łzy może nieraz, jakie dziecko uczące się przelać musi, pomyśl, że ten człowiek o chłodzie i głodzie swoje lata młode, zdala zazwyczaj od domu rodzicielskiego spędził, zlicz to wszystko i wtedy dopiero odpowiedz, czy zawód to niemozolny?

Wszyscy ludzie nie mogą się pracy fizycznej oddać, musi być podział zajęć, Bóg sam do tego ludzi skłonił, dając im różne zdolności i upodobania. Słusznie o tem pisze Paweł św.; *„Każdy ma własny dar od Boga: jeden tak, a drugi tak“*. (I. kor. 7. 7). A w innem znowu miejscu: *„Jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają, tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami“*. (Rzym. 12. 5. 6). *„I nie może rzec oko ręce: nie potrzeba mi cię; albo zasię głowa nogom: nie potrzebuję was“*. (I. Kor. 12. 21.)

Z kwestyą pracy łączy się kwestya zapłaty. Zapłata nie jest jednakową. Zależy ona 1) od trudu, włożonego w pracę (większą musi zapłatę otrzymać robotnik kopalniany, niż ten, co klei pudełka), 2) od czasu przygotowania się (większą zapłatę t. zw. robotnik ukwalifikowany, niż ten, co bez żadnej nauki, bez żadnego terminu może pracę swą wykonywać.) Tu zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego n. p. sędzia ma większą pensyę, niż woźny. (Pewien uczony niemiecki obliczał zarobki murarza a sędziego i przekonał się, że dopiero w 45 roku życia suma zarobionych przez nich pieniędzy wyrównała się. Chociaż bowiem sędzia miał większą pensyę, jednak on dopiero od 24 roku życia płacę otrzymywał, przedtem jeszcze wydatki na naukę robić musiał, murarz natomiast już od 14 roku życia zarabiać począł). 3) od skuteczności. (Więcej zarabia robotnik zręczny. Gdy raz budowano kolej w Indyach, robotnicy sarkali, że inżynier, który mniej od nich pracuje, zarabia tyle, co dziesięciu

robotników. On im na to odrzekł: „Ale ja pracuję za dwudziestu“: W dowód czego, skałę, której przekopać oni nie mogli w miesiącu, on w paru dniach dynamitem rozsadził).

3) A jak się Kościół odnosi specyalnie do sprawy robotniczej? Socyaliści mówią, że tylko oni myślą o dobru robotnika, a Kościół nawet przeciwko robotnikom stanął. Zobaczmy.

Jeszcze w r. 1891, a więc 28 lat temu, papież Leon XIII wydał pismo do całego świata chrześcijańskiego, w którem tą sprawą się zajmuje i w której upomina kapitalistów i rządy, by zajęto się dolą robotnika. Szczegółowo żąda papież: skrócenia dnia roboczego, odpoczynku w niedzielę i święta, ustaw, któreby brały w obronę robotnika, takiego urządzenia fabryk i rozkładu w nich pracy, by robotnik miał zabezpieczoną ochronę życia i zdrowia, dalej, zapłaty takiej, by wystarczała robotnikowi na przyzwoite utrzymanie siebie i rodziny, owszem, by nawet mógł coś z tej zapłaty oszczędzić, wreszcie państwo powinno zabezpieczyć robotnika na wypadek choroby, starości, a nawet ułatwić mu nabycie własności. Przed 28 więc jeszcze laty Kościół tego żądał, czego się dziś słusznie robotnicy domagają. Nie jest to winą Kościoła, że dotąd tych żądań nie spełniono.

I dziś Kościół ma taki sam program robotniczy, dziś tak samo żąda sprawiedliwości. Oto n. p. w programie „Chrześcijańsko-narodowego stronnictwa robotniczego“ (Kraków), czytamy: „Wynagrodzenie za pracę powinno być wystarczające do utrzymania i używania życia w sposób godny człowieka. Praca robotników dojrzałych musi wystarczyć na dostatnie utrzymanie ich rodziny według stanu. Robotnicy powinni oprócz płacy uczestniczyć w zyskach przedsiębiorstwa, jak tego wymaga słuszność. Długość dnia roboczego nie może przekraczać 8. godzin na dobę w przedsiębiorstwach przemysłowych, jak również

w komunikacyi. Praca pozagodzinowa powinna być wynagradzana podwójnie“ i t. d.*)

To przecież nawet w interesie Kościoła leży, by czas pracy był krótszym, wtedy bowiem robotnik może życiu rodzinnemu się poświęcić, może swoje obowiązki religijne spełnić; by płaca była dostateczną, wtedy bowiem matka może w domu pozostać i dziećmi się zająć, wtedy małoletnie dzieci nie będą musiały pracować, zamiast wychowywać się. Zresztą z ustaniem nędzy, wzrosłaby moralność...

Naturalna rzecz, że Kościół musi jednak zalecać przedewszystkiem roztropność. Nieroztropnem stawianiem sprawy mogą robotnicy sobie tylko zaszkodzić. Trzeba zważać na różne okoliczności wyjątkowe. (W Warszawie przed paru miesiącami przyszli fabrykanci do rządu z oświadczeniem: „oddajemy wam fabryki, prowadźcie je wy, bo nie możemy końca z końcem związać — podnieśliście zapłatę w kopalniach węgla, więc musimy za węgiel drożej płacić; podnieśliście płacę kolejarzom i zaraz kolej podrożała, każecie nam podwyższyć płacę robotnikom i skrócić im dzień pracy, przy takich stosunkach my nie możemy fabrykować, lepiej z zagranicy towar sprowadzić“. Rezultatem było, że robotnicy znaleźli się bez pracy). Hasło 8-godzinnego dnia pracy też trzeba brać rozumnie; czasem może być potrzeba dłuższej pracy. (Niechby rolnicy we żniwa chcieli tylko 8 godzin pracować! Rolnik w zimie pracuje krócej. Nauczyciel by zdrowie stracił, gdyby przez 8 godzin musiał dziennie pracować...).

* * *

*) Odnośnie do tego punktu dobrzeby było, by kaznodzieja przeglądnął sobie encyklikę „Rerum novarum“ (Głosy katolickie Nr. 72 i 73), list arcyb. Bilczewskiego w kwestyi społecznej (Głosy katol. Nr 32 i 33), wreszcie program chrześcijańskich robotników (krakowski lub warszawski).

Z tego wszystkiego widzimy, że Kościół najrozumniej na sprawę pracy się zapatruje. Żąda on pracy od wszystkich, naturalnie według sił i zdolności. Powinien istnieć podział obowiązków. Praca ma być uregulowana wkładem trudu i rezultatem pracy. Specyalnie co do robotników, to Kościół żąda skrócenia dnia roboczego, udogodnienia warunków pracy, podniesienia płacy aż do słusznej wysokości, wreszcie zaopiekowania się moralnego i materyalnego stanem roboczym. Przy tem wszystkiem zaleca jednak rozwagę i reformę rozumną. Tylko ten program do celu prowadzi, bo tylko on jest oparty na najmędrszej z nauk, na nauce samego Zbawiciela. Gdyby ludzie wskazówek Kościoła słuchali, dawno byłby już ład i sprawiedliwość na ziemi. W Kościele jeno droga do szczęścia tak ziemskiego, jak wiecznego. Amen.

SZKIC SIÓDMY.

Ks. JAN ROSTWOROWSKI T. J.

O „KLERYKALIŹMIE".

Rzecz nadaje się do odczytu lub przemówienia.

Na pomniku jednego z tych mężów stanu, co pchnęli współczesną Francyę na tory walki z Kościołem katolickim, wyryto słowa, które były myślą przewodnią całej działalności tego „wielkiego człowieka": „klerykalizm — oto nieprzyjaciel!"

I niewątpliwie, jeżeli miarą zasług jest popularność, zasłużył sobie Gambetta na to, by hasło jego życia uwieczniono w bronzie. Wyraz „klerykalizm", przezeń ukuty, zdobył sobie prawo obywatelstwa w słowniku współczesnej myśli; rozbrzmiewa on ustawicznie z mownic parlamentarnych i przeróżnych trybun; snuje się po szpaltach dzienników i agitacyjnych broszur; obiega wszędzie jak rodzaj zdawkowej monety, oddając wybitne usługi w językowej i publicystycznej szermierce.

Lecz cała ta wielka sympatya, jaką wyraz „klerykalizm" w tak krótkim czasie sobie pozyskał, zamyka się, rzecz dziwna, w jednym tylko obozie. Jest faktem niezaprzeczonym, a bardzo charakterystycznym, że to słowo, jak zro-

dziło się w sferach akatolickich, tak daje się słyszeć prawie wyłącznie z ust ludzi mniej lub więcej Kościołowi nieprzychylnych.

A katolicy?

Katolicy są wobec tego słowa w widocznym kłopocie. Czują, że wyraz „klerykalizm“ ukuty został do walki z Kościołem; zdają sobie sprawę, że w tem słowie, brzmiącem w ustach przeciwników jak zarzut, kryje się pocisk, nieraz bardzo skuteczny. Co jednak ten wyraz właściwie znaczy i jakie wobec niego zająć stanowisko, w tem niepospolita trudność. Czy oświadczyć bez ogródki, że klerykalizm to zamaskowany synonim katolicyzmu i śmiało wyzwać wroga do walki z otwartą przyłbicą, czy może wdając się w rozróżnienia, pozostawić miano klerykałów jedynie zwolennikom jakichś spaczonych kierunków kościelnych? Czy podejmując rękawicę, powiedzieć otwarcie, że to słowo nie jest zarzutem, ale chlubą, czy może robić katolicki rachunek sumienia nad błędem, który ono wytyka? Czy całkiem ignorować ten wyraz, jako suggestywny, lecz bezsensowny frazes, czy może poważnie brać go w rachubę?

Oto pytania doniosłe, a tak trudne, że jasnego określenia, co przez słowo „klerykalizm“ rozumieć należy, napróżnobyśmy szukali nietylko w płytkiej potocznej rozmowie, ale nawet w poważnych dziełach, po słownikach opisowych i encyklopedyach.

Warto jednak postarać się o wyświetlenie kwestyi, warto choćby z tego powodu, by nie stać w bezradnem zakłopotaniu wobec hasła, które w szeregach katolickich niemałe wyrządza szkody.

A najpierw zdajmy sobie sprawę, że to są dwa odrębne pytania, co jakiś wyraz oznaczać m o ż e i co rzeczywiście o z n a c z a. O pierwszej kwestyi rozstrzyga przeważnie etymologia, a więc sposób, w jaki słowo urabiało się z za-

sadniczego pierwiastka. O drugiej kwestyi rozstrzyga intencya twórców słowa i zwyczaj.

Stosując tę regułę do „klerykalizmu“, powiedzieć trzeba, że ten wyraz, uważany etymologicznie, może oznaczać bardzo różne rzeczy. „Kler“ w najogólniejszym znaczeniu — to duchowieństwo, stąd wyraz klerykalizm może obejmować wszystko, co podpada pod rozległą skalę przychylnego dla duchowieństwa usposobnienia. Klerykalnym więc może być człowiek, który wogóle słucha duchownych w rzeczach wiary i do sakramentów uczęszcza, klerykalnym może być i taki, co, poza stosunkami wspólnymi wszystkim katolikom, utrzymuje z księżmi zażylsze stosunki towarzyskie, lub interesy ich popiera, klerykalnym wreszcie może być rodzaj dewotów, wycierających zakrystye i trzymających się ślepo sutanny księżej.

Te wszystkie jednak i wiele innych podobnych, to znaczenia słowa etymologicznie możliwe. Jakież jest znaczenie rzeczywiste?

Tu musimy sięgnąć głębiej, w zagadnienie bynajmniej nie czysto słowne. Powodzenie bowiem i właściwe znaczenie hasła Gambetty, dadzą się wytłómaczyć jedynie na tle pewnych ogólnych cech charakterystycznych współczesnej kultury. Zasada: „klerykalizm — to nieprzyjaciel“, przez to zdobyła sobie taką wziętość, że w trafne i krótkie słowa potrafiła ująć pogląd, czy też uczucie, głęboko tkwiące na dnie myśli współczesnej.

Jest faktem najściślej stwierdzonym przez naukę porównawczą religii, że do najnowszyh czasów nigdy i nigdzie nie istniała religia publiczna bez jakiegoś rodzaju kapłaństwa. W najstarszych, zamierzchłych czasach funkcye kapłańskie sprawowali ojcowie rodzin lub naczelnicy szczepów, ale z postępem cywilizayci zawsze i wszędzie tworzył się w narodach osobny stan kapłański, a co zatem idzie, rysowała się w jakiejkolwiek formie ta różnica, którą chrześci-

jaństwo od samego zarania swego istnienia uwydatniło słowy: kleryk i laik, po polsku: duchowny i świecki.

Jak wytłumaczyć to ogólne zjawisko historyczne?

Już w starej tragedyi Eurypidesa śpiewa poważnie chór starców: „Któż ulgę przyniesie temu życiu śmierci, pełnemu smutku i trwogi, jeśli zabraknie kapłanów, co nad ofiarnym ołtarzem wzniosą do Boga swe dłonie?“ Ludzkość, dopóki uznaje nad sobą Bóstwo, od którego losy jej zawisły, nie umie obejść się bez kapłaństwa. Nosząc w głębi serca jakby zamierzchłe wspomnienia wysokich swych przeznaczeń do bliskiego z Bogiem stosunku a gnębiona świadomością win i uwikłana w tysiączne, z winy płynące, niedole, czuje, że jej potrzeba pośredników do Boga, że musi być ktoś, kto za nią do Boga przemówi, kto jej wolę Bożą oznajmi, kto przebaczenie w imieniu Boga jej ogłosi. Czuje to głębokim instynktem ludzkiej natury i dlatego zawsze i wszędzie obiera z pomiędzy siebie ludzi, których od świeckich zajęć usuwa i Bogu wyłącznie poświęca; ludzi tych oznacza nawet zewnętrznie odrębnym strojem, żądając od nich w jakiejkolwiek formie, doskonalszej czystości ducha, by niczem nie zbrukali rąk, które mają do Boga podnosić; otacza ich czcią i szacunkiem, jakby istoty owiane powagą Bożego Majestatu. Możnaby grube tomy zapełnić zdaniami samych pogańskich pisarzy wszystkich narodów, głoszącymi potrzebę kapłaństwa i cześć jemu należną.

Kapłaństwo jest od religii tak nieodłączne, że kiedy w połowie ubiegłego wieku niechrześcijański filozof Comte marzył o zaprowadzeniu jakiejś nowej religii ludzkości, wyznaczył w niej miejsce osobnemu kapłaństwu. I jeszcze bliżej czasów naszych, kiedy lat temu 20 głośny Adolf Harnack starał się wzbudzić w liberalnym protestantyźmie nowożytnym religijność, jakkolwiek płytką i nieokreśloną, pisał dosłownie, co następuje, nie już o stanie duchownym w ogólności, ale o tej szczególnej jego formie, jaką są

zakony: „Przyszło nam drogo opłacić reformacyę Lutra zagładą zakonnego życia w naszem wyznaniu! Każda społeczność potrzebuje koniecznie ludzi, którzyby żyli wyłącznie dla jej celów; potrzebuje więc i Kościół ludzi, co wyrzekłszy się świata i świeckich zawodów, poświęcają się całkowicie na służbę bliźnich; tego rodzaju powołania są nieodzownym postulatem i koniecznym objawem żywotności każdego Kościoła".

Nie chcemy mnożyć dowodów. Z historyą w ręku, drogą najściślejszej indukcyi, pokazać można, że religia i kapłaństwo zawsze szły i muszą iść w parze.

Tak było do początków ubiegłego stulecia. Dopiero w najnowszej epoce dziejów ludzkości pojawił się kierunek, który religię od kapłaństwa chce oderwać i w tym celu kapłaństwu pod hasłem „klerykalizmu" wydaje wojnę, choć religii rzekomo nie zaczepia.

Źródeł tego kierunku szukać trzeba dość głęboko.

Z końcem XVIII. w. zaczęła się w historyi ducha ludzkiego faza, aż dotąd zupełnie bezprzykładna. Bywały w dziejach epoki wielkiego zapomnienia o Bogu i daleko idącego odstępstwa od wiary, bywały przypadki sporadycznego ateizmu. Lecz w tem stuleciu, u którego kolebki świeciły łuny rewolucyi francuskiej, odstępstwo inne przybrało formy i inne rozmiary. Nie widzimy już tych burz religijnych, co dawniej odrywały od pni Kościołów całe konary, nie widzimy tylko zimnej obojętności, co chwilami na drzewie religii mroziła kwiaty i niszczyła owoce. Jak gorący wicher pustyni wysusza sok roślin aż do najdrobniejszego korzonka, tak zaczął wiać po świecie z niesłychaną potęgą jakiś duch, który w najgłębszych tajnikach ludzkiego umysłu i serca wypalał i niszczył te soki, jakimi żyje religia.

Każda religia, w jakiejkolwiek formie, podnosiła ludzi nad ziemię, nad naturę: u progu XIX w. rozpętał się jakby jakiś demon ziemskości, duch ziemskiej, naturalnej ludz-

kości, który całą potęgą wiedzy, całym zasobem materyalnej kultury, zaczął szarpać serce człowieka za wszystkie żyłki niższej jego części, by, odwróciwszy się od Boga, zwróciło się ku doczesności i ziemi i sobie.

Jeden z najgłębszych myślicieli ubiegłego wieku, Józef de Maistre, patrząc na działanie tego ducha, pisał z przeażeniem: „Tym ludziom jeden tylko cel przyświeca: odrywać sprawy ludzkie od Bóstwa, *séparer de la divinité*“. i długo byłoby pokazywać, jak plan tego odrywania ludzkości od Boga przeprowadzano z kolei najpierw w dziedzinie ideału, potem praktycznie w zasadach systemu państwowego, w stosunkach społecznych, jak dąży się do tego w szkole, w małżeństwie, w rodzinie i na każdem polu. Właściwą cechą charakterystyczną XIX. w. było dążenie, by zatrzeć i ślady Boga w całej dziedzinie spraw ludzkich i z pełną samowiedzą, pod hasłem dojrzałej kultury, urządzić się na ziemi tak, jakby nad tym globem ziemskim nie było już wieczności i nieba.

Że w tym kierunku bezwzględnego naturalizmu, jak nie było mowy o religii, tak nie mogło być miejsca dla jakiegokolwiek kapłaństwa — rzecz zupełnie oczywista. Stanowisko kapłaństwa stoi i stać musi w stosunku prostym do intensywności nadprzyrodzonych dążeń. Cóż może dać kapłan ludziom, co pragną jedynie ziemskiego szczęścia i używania, co z sumienia wyrzucili poczucie win, a w sercu zaparli się rządzącego światem Boga? Kapłaństwo musi im się wydać pasożytem na organiźmie społecznym, pasożytem zrodzonym z przesądów religijnych i oszustwa interesowanej kasty; dla niego można mieć tylko te uczucia fanatycznej nienawiści i wzgardy, jakich pełna jest współczesna literatura skrajnego socyalizmu.

Ten kierunek jednak, o którym tu mówimy, w najskrajniejszej formie nie służy bezpośrednio do ilustracyi naszego przedmiotu. Zasadniczy naturalizm, odrzucając

wszelką religię, nie może zwalczać klerykalizmu w odróżnieniu od religii. Stąd, jeżeli ludzie tego kierunku nawołują niekiedy do walki z klerykalizmem, sami pojmują ten wyraz jako synonim, albo jako istotną część składową wszelkiej pozytywnej religii, i wraz z religią skazują go na zagładę. Ale jeżeli całkiem zdecydowany naturalizm nie jest tłem, na którem walka z klerykalizmem wystąpiłaby we właściwem świetle, należy już wprost do naszego przedmiotu inna forma tego samego kierunku, nieco zmodyfikowana i mniej konsekwentna.

Jest to znaną właściwością silnych prądów duchowych, że chociaż w najskrajniejszej swej formie zbyt szerokich nie zataczają kręgów, przedostają się jednak do ogółu umysłów współczesnych w formie pewnego łagodniejszego rozczynu.

Że tak się rzecz miała z naturalizmem, na to możnaby przytoczyć tysiące dowodów. Zasadnicza negacya i nienawiść nadprzyrodzonego pierwiastka nie objęła wprawdzie mas zbyt szerokich, ale niezmiernie szeroko rozlała się po umysłach tendencya, by nadprzyrodzony pierwiastek ile możności ograniczać, a naturze ludzkiej i sferze jej naturalnego życia jak najwięcej pola pozostawić. Rozcieńczona ta forma naturalizmu miała i ma dużo odcieni i dużo nazwisk, ale pod każdem nazwiskiem, mniej lub więcej świadomem jej hasłem jest jedno słowo bardzo trafnie wybrane: ona nie chce burzyć religii, ona pragnie tylko laicyzować.

I oto tutaj jesteśmy u progu właściwego zagadnienia. Co to znaczy laicyzować?

Wyrazowi greckiemu *λαϊκός*, łacińskiemu *laicus*, dopiero chrześcijaństwo nadało właściwe, charakterystyczne znaczenie. Etymologicznie znaczy to słowo tyle co „ludowy", „do ludu należący". W terminologii chrześcijańskiej zaczyna w tem słowie dźwięczeć pewne przeciwstawienie. Do czego?

Do wszystkiego, co przez poświęcenie wyniesionem zostało do sfery nadprzyrodzonej Bożego kultu. I tak: *homo laicus*, człowiek świecki, występuje zawsze w opozycyi do tych, co przez poświęcenie poczytani zostali w liczbę „kleru“, t. j. ludzi szczególnie oddanych czci Bożej. *Panis laicus*, chleb pospolity, znaczy chleb niepoświęcony, nie konsekrowany na Ciało Pańskie. *Vestis laica* oznacza suknię świecką w przeciwstawieniu do osobnego stroju kleru lub szat liturgicznych itd. itd. Słowem, wyraz *laicus* podobnie jak nasz wyraz „świecki“, obejmował całą sferę ludzi, spraw, rzeczy, nie dotkniętych unkcyą nadprzyrodzonego-poświęcenia, w odróżnieniu od ludzi i rzeczy i zajęć, owianych pewną atmosferą świętości, płynącą z przeznaczenia do Bożego kultu.

Kościół katolicki, gdy poszedł na swą wędrówkę poprzez wieki i kraje, z misyą Bożą uświęcania ludzi w prawdzie i prowadzenia ich do niebieskiej ojczyzny, lubo nigdy nie lekceważył ani potępiał dziedziny spraw i interesów czysto ziemskich, starał się jednak na wszystkie doczesne dążenia ludzkie rzucić złoty promień nadprzyrodzonego poświęcenia. Wiadomo, jak przedewszystkiem w wiekach średnich nie było, rzec można, ani jednej dziedziny interesów ludzkich, nad którą Kościół nie wznosiłby błogosławiącej dłoni. On stał nad kolebką wiedzy i wyciskał na jej czole jakby znamię pewnego kapłaństwa w świętej służbie prawdy; on wypiastował sztukę i dał przedmiot najwyższym wzlotom jej natchnień; on namaszczał królów i świętością przysięgi przywiązywał do nich poddanych; on błogosławił miecze rycerstwa i narzędzia rękodzielnika; on wprowadzał Chrystusa na czoło księgi praw państwowych i międzynarodowych; on pod skrzydłami swojemi wychował związki przemysłowe i handlowe; on święcił domy rodzinne i rolę chleb rodzącą, on w starych benedykcyonałach swoich miał osobne błogosławieństwa dla wszystkich niemal dzieł ręki

ludzkiej. Tak więc w wiekach średnich, jak nad gęsto skupionymi domami miast strzelał w niebo las wieżyc kościelnych, wskazujących ponad tą ziemią niebieską ojczyznę, tak chrześcijaństwo nie było wciśnięte w mury kościołów i sferę czysto religijną, ale schodziło błogosławiąc i poświęcając na każde pole, gdzie ziemską ludzkość dźwigać potrzeba, by w troskach i zabiegach tego życia nie straciła z oczu jedynego celu, leżącego za ziemią i czasem. W ten sposób w myśli Kościoła, najpełniej wykonanej w dobie średniowiecza, nic zgoła nie było czysto świeckiem, wyłącznie *laicum*, chyba jedno zło, bo w wielkiej rodzinie Bożej, jaką być miało chrześcijańskie społeczeństwo, jakaś unkcya nadprzyrodzona spływała z dusz na wszystkie, obojętne nawet, ludzkie sprawy.

Otóż to właśnie przeniknięcie sfery przyrodzonej przez nadprzyrodzony pierwiastek zaczęło krępować i razić naturalizmem owiane umysły współczesne. „Niech będzie religia, my nie chcemy walczyć z religią, ale niech ona nie wkracza w zakres doczesnych interesów ludzkości! Miejsce religii w kościele i w głębi dusz, o ile zechcą ją wyznawać. Chcieć wywalczyć religii prawo obywatelstwa na rynkach wiedzy, społecznego życia, polityki i innych spraw ludzkich, to uzurpacya, to zamach na niezależność dążeń i myśli, to klerykalizm“.

To jest, oto dwa pojęcia, dwa przeciwne hasła, które w zestawieniu ze sobą ilustrują się wzajemnie: laicyzacya i klerykalizm. Dążność do ograniczenia sfery wpływu nadprzyrodzonego pierwiastka, usiłowanie zatarcia na rzeczach ziemskich piętna religijnego namaszczenia — to laicyzacya. Tendencya, by sprawy nawet doczesne objęła atmosfera chrześcijańskiego uświęcenia — to w ustach przeciwników klerykalizm.

Że tak jest — że właściwe znaczenie wyrazu „klery-

kalizm“ powinno się oceniać według jego antytezy „laicyzacya“ — o tem nie trudno się przekonać.

Bo i kiedyż to hasło występuje na widownię? Przysłuchajmy się na chwilę wielkim i małym dyskusyom, w których ten wyraz raz po raz powraca; rzućmy okiem na szpalty gazet, które tem słowem często szermują. Czegóż potrzeba, by zostać napiętnowanym jako „klerykał“? Wystarczy bronić wyznaniowego charakteru szkoły, albo uprawnienia teologicznego fakultetu w najwyższych wszechnicach, wystarczy się sprzeciwiać pogwałceniu praw Kościoła do normowania kwestyi małżeńskich, wystarczy żądać zachowania niedzielnego spoczynku, albo wolności dla religijnych stowarzyszeń, wystarczy proponować, by jakiś obchód narodowy rozpoczął się od nabożeństwa, wystarczy wreszcie nie oburzać się na to, że ksiądz, czy to na ambonie, czy na zebraniu lub w piśmie zabiera głos w sprawie, bezpośrednio społecznej lub narodowej, ale obchodzącej Kościół i wiarę.

I tak — klerykalnem jest to stronnictwo, które przy wyborach głosuje na jedną listę z duchowieństwem, klerykalną jest gazeta, którą duchowieństwo czyta i popiera; klerykalnie jest usposobiony, kto broni prawa Kościoła do posiadania dóbr ziemskich; klerykałem wreszcie jest każdy, kto w jakichkolwiek zagadnieniach publicznej natury trzyma z Kościołem i duchowieństwem.

Ale dlaczego to wszystko jest „klerykalizmem“? Czy tu w grę wchodzi niechęć do duchownych, jako do osób prywatnych? Nie. Chodzi o duchownych jako takich, w ich specyficznym charakterze i działaniu. A dlaczego? Jedynie dlatego, że działanie kapłanów jako takich, sprzeciwia się upragnionej laicyzacyi. Da się zupełnie jasno pokazać, że to, co razi przeciwników, co zarzut klerykalizmu z ich strony wywołuje, to dążenie, by religijnemu

pierwiastkowi zapewnić prawo obywatelstwa nietylko w murach kościelnych, ale i w życiu.

„Nie“ — odpowiedzą przeciwnicy. „Nam nie chodzi o zacieranie w świecie religijnego pierwiastka jako takiego. Niech on istnieje, jeśli ktoś do niego przywiązuje wagę, niech i publicznie występuje, jak do tego ma prawo każdy objaw ludzkich przekonań, ale niech idzie w świat swobodnie i o własnej mocy, nie pod osłoną sutanny księżej. Jeżeli bowiem duchowieństwo na wszystkiem ma rękę położyć, czego tylko dotknie sfera religijna, wpływ religijnego pierwiastka, jak o tem poucza przykład średniowiecza, zamieni się powoli w panowanie kleru, a za tem panowaniem zawsze idzie nietolerancya i pogwałcenie niezawisłości myśli i praw ludzkich. Więc nie o laicyzacyę nam chodzi i nie o zacieśnianie sfery religijnej jako takiej. Klerykalizmem, któremu wypowiadamy walkę, nazywamy dążność kleru do panowania poza własną dziedziną i niesłuszne rozszerzanie kastowych, czy osobistych uroszczeń“.

Dotknęliśmy chyba samego jądra kwestyi. Jeśli to prawda, że walce z klerykalizmem nie przyświeca idea laicyzacyi, ale myśl ograniczania ambitnych a niesłusznych pretensyi kleru, to nie pozostaje nic innego, jak uznać zasadę, że „klerykalizm to nieprzyjaciel“ i zrobić po stronie katolickiej rachunek sumienia nad poprawą wytkniętego błędu.

Czy jednak tak się rzecz ma w rzeczywistości?

Przypomnijmy najpierw, co powiedzieliśmy wyżej, że to są dwie odrębne kwestye, co jakiś wyraz etymologicznie oznaczać może i co rzeczywiście o z n a c z a. Że słowo „klerykalizm“ mogłoby mieć i takie znaczenie, jakie mu przypisane zostało przed chwilą, to nie ulega wątpliwości. Czy jednak to słowo istotnie w t e m z n a c z e n i u zrobiło karyerę w myśli współczesnej? Chcianoby w nas wmówić, że tak jest, owszem, tę myśl insynuuje sama formacya i, że tak powiem, barwa wyrazu; fakta jednak protestują. Fakta

uczą o tem, co stwierdziliśmy powyżej, że słowo i pojęcie klerykalizmu zrodziło się pod znakiem laicyzacyi i pod tym samym znakiem po dziś dzień występuje na arenie walk o światopoglądy.

Sięgnijmy znów nieco głębiej.

Zauważyliśmy już poprzednio, że w całej historyi myśli i kultury ludzkiej, pod wpływem naturalnego instynktu, nierozerwalnym węzłem związane były religia i kapłaństwo. Związek ten już w fałszywych albo przejściowych religiach istniejący i na samej naturze człowieka oparty, niesłychanie zacieśnił i do podstawowych zasad królestwa Bożego zaliczył Ten, co przyniósł światu najwyższą i ostatnią fazę religii objawionej, Syn Boży, Pan nasz, Jezus Chrystus. W Jego nauce i w założonym przez Niego Kościele została wprawdzie do niebywałych wyżyn podniesiona religia subjektywna, t. j. służba Boża przez wewnętrzne udoskonalenie człowieka w prawdzie i miłości, ale cała ta indywidualna strona religijnego wyrobienia opartą została o filar kapłaństwa. Do hierarchicznego kapłaństwa przywiązał Chrystus charyzmat nieomylnego nauczania prawdy objawionej, w jego ręce złożył wszystkie środki uświęcenia, bez których nie istnieje zbawienie, jemu powierzył władzę kierowania tak pojedyńczymi ludźmi, jak całą ludzkością, po drogach, wiodących do żywota wiecznego. Słowem, jeżeli wiernych swoich złączył Chrystus w jeden społeczny, nietylko moralny, ale mistyczny organizm, to w owem ciele, według wyraźnej nauki św. Pawła i Ojców Kościoła, kapłaństwo gra rolę żył i nerwów, roznoszących po wszystkich kończynach życiodajne soki łaski, nadprzyrodzone światło i dyrektywę do naprzyrodzonego celu. Kapłaństwo postawił Chrystus w sercu swego Kościoła, jakby potężny filar nadprzyrodzonego porządku, otwarł w niem jakby żywy zdrój nadprzyrodzonego życia, z którego pośrednio czy bezpośrednio początek biorą strumyki i strumyczki,

roznoszące rosę niebieską po wszystkich dziedzinach spraw ludzkich.

Mówimy: „po wszystkich dziedzinach". Jest to bowiem fałszywe z gruntu przekonanie, że funkcya kapłaństwa w dziele uświęcania ludzkości może, albo i powinna się ograniczyć do murów kościelnych, w których stoją chrzcielnica i ołtarz, konfesyonał i ambona. Księdza, któryby tak pojmował swoje powołanie, nazywa dosadnie kardynał Manning: „kramarzem Sakramentów". Prawda, że święcenia kapłańskie w pierwszym rzędzie odnoszą się do sprawowania Sakramentów i głoszenia słowa Bożego w kościele, ale jak uświęcenie człowieka przez łaskę sakramentalną i objawioną prawdę koniecznie powinno przeniknąć całe jego życie we wszystkich objawach, tak wpływ kapłaństwa koniecznie promieniować musi poza mury kościelne, by nawet dziedzinom doczesnych dążeń ludzkich nadać to piętno nadprzyrodzonego namaszczenia, jakie w myśli Bożej nosić powinny. Stąd w społeczeństwie prawdziwie chrześcijańskiem, jakiem niegdyś było nasze polskie, kler nigdy nie tworzył zamkniętej w sobie kasty, co nie stykałaby się z ludźmi inaczej, jak w liturgicznej szacie, ale łączył się tysiącem węzłów z całem życiem narodu. Księdza nie brakło w rodzinnem kole i na ambonie wśród sejmujących stanów, zasiadał on wśród innych mężów nauki w szkole i na akademii, nietylko na teologicznej katedrze, szedł z rycerstwem w obóz wojenny, brał udział w życiu cechów i innych zawodowych związków. I gdziekolwiek się pokazał, ręka jego kreśliła nad wszystkiem krzyż błogosławiący, słowo jego było rękojmią zgodności z prawem Bożem i objawioną prawdą; sama obecność jego nadawała jakiś charakter katolicki sprawom i przedsięwzięciom i cichem, lecz skutecznem oddziaływaniem strzegła sumienia ludzkie od zboczeń i prowadziła drogą dobrą.

Owszem — więcej powiedzmy. Nietylko że zawsze tak

było w każdem gruntownie katolickiem społeczeństwie, ale i na odwrót, bez tego wpływu duchowieństwa, nigdzie nie istniała prawdziwie i głęboko katolicka kultura. Kto kiedy widział klerofobię, idącą w parze z szczerem, intenzywnem życiem katolickiem? Kto spotkał istotnie żywy, nadprzyrodzony pierwiastek, któryby nie płynął z kapłaństwa, jak ze źródła i do kapłaństwa nie ciążył, jakby naturalnym popędem wyższej, z Boga zrodzonej natury? A czemu tak jest? Bo, jak powiedzieliśmy wyżej, na filarze kapłaństwa Bóg oparł cały porządek nadprzyrodzony; chcieć go od kapłaństwa oderwać, to znaczy tyle, co chcieć utrzymać przy życiu roślinę, oderwawszy ją od źródła życiodajnych soków.

I z tego już widoczna, że wbrew wszelkim zapewnieniom, wbrew nieraz ułudnym hasłom, istotnie prowadzą dzieło laicyzacyi ci, co rzekomo nie chcą ograniczać sfery religijnej, ale żądają ograniczenia sfery wpływów kapłaństwa. Bo dlaczego im kapłan niemiły? Czy jako prywatna osoba? Czy jako zwolennik tego lub owego naukowego kierunku? Nie. Osoba i działalność kapłana dlatego ich razi, że w tej osobie jest przedstawiciel Kościoła, a w tem działaniu jest wpływ uświęcający Bożej prawdy i Bożego prawa. I to jest tak dobrze stwierdzone, że wystarczy być złym kapłanem, wystarczy zerwać węzły hierarchicznego podporządkowania kościelnego, by uniknąć zarzutu klerykalizmu. Bo czyż najzażartsi socyaliści dają kiedy miano klerykałów zwolennikom księży Okonia czy Huszny, czy innych podobnych? Nie. Ta nazwa zarezerwowana jest wyłącznie dlatych, co trzymają się mocno prawdziwego Kościoła i to tem bardziej, im silniej wyznają jego zasady. A więc jest to zupełnie niewątpliwe, że walka z klerykalizmem jest właściwie walką z nadprzyrodzonym pierwiastkiem i że ten wyraz jest jak zezowate

oko, które gdzieindziej zda się patrzeć, a gdzieindziej rzeczywiście zmierza.

Lecz duchowieństwo, mówią, gdziekolwiek sięgnie swym wpływem, tam chce panować, jak to miało miejsce w wiekach średnich, a tego nie znosi dzisiejsza, z dzieciństwa wyrosła, kultura!

Zróbmy tu kilka rozróżnień!

Jeżeli chce panować siłą Bożej prawdy i Bożego prawa, które głosi, jeżeli wpływem swoim, wyżej opisanym sposobem, krępuje naturę ludzką w jej wybrykach przeciw Bogu i fałszywej wybujałości przyrodzonych dążeń — powiedzmy otwarcie, że do tego jest kapłaństwo, to jest jego posłannictwem i dlatego sam Chrystus przyrównywa je do soli, chroniącej ludzkość od skażenia zepsutej natury.

Jeżeli chce panować w imię przyrodzonych, czy to osobistych, czy kastowych interesów, jeżeli tem ambitnem dążeniem krępuje ludzi nawet w tem, co nie grozi kolizyą z prawem i prawdą Bożą — to jest źle, to byłby klerykalizm w znaczeniu, potępienia godnem.

Czy jednak tego klerykalizmu dużo mamy przykładów? Trafiały się niewątpliwie nie bardzo rzadko w wiekach średnich; tu i ówdzie, sporadycznie trafiają się może i dzisiaj, bo i pod charakterem kapłańskim może żyć skażona natura, która nie zachowuje granic, wskazanych harmonią Bożego planu. Ale na ogół rzecz biorąc, pozycya i sfera działania kleru jest dzisiaj tak ścieśniona, pod każdym względem skrępowana, że nie da się seryo mówić o niebezpieczeństwie uzurpacyi władzy duchowieństwa w dziedzinach nie ściśle religijnych. I dlatego właśnie nie uwierzymy dzisiejszym wrogom klerykalizmu, kiedy nam mówią, że pod tem hasłem chcą zwalczać, nie nadprzyrodzony porządek, ale niesłuszne uroszczenia stanu kapłańskiego. Nie uwierzymy, bo niema żadnej proporcyi między

rzadkiemi wypadkami drobniutkich nadużyć ze strony kleru, a ogromną tą kampanią, jaka prowadzi się przeciw niemu w współczesnym świecie. Jeżeli zaś zdaje się niektórym, że te nadużycia są liczne, że kler na każdym kroku tłumi dążenia nowoczesnej kultury i sprzeciwia się aspiracyom współczesnego człowieka, możemy śmiało i z podniesionem czołem zażądać dowodów, a pokaże się w świetle najpełniejszej oczywistości, że kleř katolicki to zwalcza i temu się sprzeciwia, co nie jest kulturą ani postępem, ale tendencyjną laicyzacyą, czyli wyzwoleniem świata z pod wpływu nadprzyrodzonego pierwiastka. Duszą więc walki z klerykalizmem nie jest co innego, tylko głęboki naturalizm współczesny, co nie chce poddać nieujarzmionej natury ludzkiej pod błogosławione panowanie nadprzyrodzonego porządku.

I to jest ostatnie słowo w naszej kwestyi, zawierające jasną wskazówkę, jakiem powinno być stanowisko każdego dobrego katolika w sprawie walki z klerykalizmem.

Prawdziwy katolik wie i najgłębszą częścią swej duszy niezachwianie wierzy, że nadprzyrodzony pierwiastek, choć oczywiście krępuje niższe popędy ludzkiej natury, nietylko jej nie ujarzmia, ale ją dźwiga, uszlachetnia, nawskróś przejaśnia i udoskonala. Prawdziwy katolik wie, że życie nadprzyrodzone, gdziekolwiek sięgnie, tam jest rękojmią ładu, porządku, harmonii, pokoju i dlatego już z samej miłości skołatanego współczesnego świata dąży do tego, by nadprzyrodzony pierwiastek coraz potężniał wśród ludzi i coraz nowe dziedziny życia obejmował swym wpływem. A więc na zarzut klerykalizmu każdy z nas jedno odpowie: Ja nie uznaję tej nazwy, bo z niej przebija pogarda dla rzeczy wielkiej i świętej, lecz trzymam się całą duszą tego kompleksu idei i zasad, który w rzeczywistości temu słowu odpowiada. Trzymam się go, bo moim poglądem na świat, mojem *credo* jest to, co pięknie i dobitnie wyraża hymn katolickich stowarzyszeń:

My chcemy Boga! Panno święta!
O usłysz naszych wołań głos!
Miłości Bożej dźwigać pęta,
To nasza chluba, to nasz los!

My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dziatek snach;
My chcemy Boga w książce, w szkole,
W godzinie wytchnień, w pracy dniach.

My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,
W rozkazach królów, w księgach praw;
W służbie na morzu i na lądzie,
Spraw to, Maryo! spraw, o spraw!

My chcemy Boga w wszelkim stanie,
Boga niech wielbi: szlachta, lud,
Pan, czy robotnik, czy mieszczanie,
Bogu niech niosą życia trud.

My chcemy Boga w naszym kraju,
Wśród starodawnych polskich strzech;
W polskim języku i zwyczaju
Niech Boga wielbi chrobry Lech.

My chcemy Boga w każdej chwili,
I dziś i jutro — w szczęściu, w łzach;
Czy nam się pociech niebo schyli,
Czy w gruzach legnie szczęścia gmach!

My chcemy Boga, chcemy Jego prawa, Jego prawdy, Jego życia Bożego, które On daje, Jego Chrystusa, Jego Kościoła. A dlatego, że tego wszystkiego chcemy duszą całą, chcemy i Jego kapłaństwa, bo ono prowadzi do Boga i nadprzyrodzonem życiem szafuje. Chcemy kapłaństwa i jego wpływu na ludzkość, nie z dewocyi czy bigoteryi, nawet nie pod wpływem uczuć ludzkiej przyjaźni, ale z głębokiej, świadomej wiary w Boskie kapłaństwa posłannictwo. Bo nie kto inny, jeno sam Bóg dał *„niektóre apostoły,*

a niektóre proroki, a drugie ewangielisty, a inne pasterze i doktory ...ku robocie posługiwania, ku budowaniu ciała Chrystusowego ...abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącymi się ...od każdego wiatru nauki na oszukanie błędu, ale czyniąc prawdę... żebyśmy rośli w nim we wszystkiem, który jest głową, Chrystus, ...czyniąc pomnożenie ciała ku zbudowaniu... w miłości". Ef. 4, 11—16.

SZKIC ÓSMY.

Ks. STANISŁAW SAPIŃSKI.

DO POLSKICH ŻOŁNIERZY O DUCHU ARMII.

Mam do was dzisiaj mówić o waszym stanie żołnierskim. Mam mówić o wojsku, o armii, z miejsca, które najmniej licuje ze szczękiem szabli i ze świstem karabinowej kuli. Miejsce to, ambona ta przeznaczona jest na to, aby z niej obwieszczać zebranym słowo Boże, słowo ewangeliczne, które ma przynieść światu pokój. Bóg ma być wielbiony z tego miejsca, Bóg nie nienawiści, nie wojen, ale Bóg pokoju, Bóg, którego całą istotę zawarł ewangelista w tem jednem słowie: Miłość. Z ambony tej ma być ukazywana religia, objawiona ludzkości przez Jezusa Chrystusa; ambona ma tę religię, tę naukę siać, zaszczepiać i pogłębiać w duszach. A ja mam z niej dziś mówić o żołnierzu, o wojsku, o armii.

Mam o tem mówić w czasie, kiedy ślady straszliwej wojny są jeszcze zbyt świeże, kiedy jeszcze krew milionów, przelana na polach bitew nie przyschła, kiedy wszyscy prawie mamy oczy wilgotne jeszcze od łez, wylanych za tymi, co poginęli. Wynieśliśmy z wojny odrazę do militaryzmu, do armat i szabel i także pewną niechęć do mundurów wojskowych. Dawniejsze mrzonki pacyfistyczne, marzenia o wie-

cznie trwałym pokoju odżyły i podniosły głowę. Dość często napotkać można ludzi, co chcieliby imię żołnierza wykreślić z powierzchni ziemi i zaprowadzić ład, idealny porządek bez broni, samą siłą moralnego przymusu. W takiej chwili — z ambony — mam mówić o wojsku, o żołnierce.

A jednak będę o tem mówił, co więcej, mówić o tem z tego miejsca powinienem. Powinienem dlatego, bo właśnie ostatnie czasy zadały kłam pacyfistycznym mrzonkom i udowodniły, że wojsko, że armja są koniecznie potrzebne. Widzieliśmy, jak legł sromotnie pobity żandarm pruski, który kolbą chciał rządzić i zaprządz w rydwan swój cały świat. Świadkami byliśmy upadku militaryzmu pruskiego i zdawało nam się, że nareszcie świat odetchnie, że na ruinie państw wezmą rząd w rękę swoją narody i podadzą sobie dłoń do zgody. Miała nadejść nowa epoka, nowy okres trwałego pokoju. Było to złudzenie. Bo na gruzach państw, zanim pogorzelisko mogło się dopalić, wzięły się za łby narody, umowy takie, jak nasza na Śląsku z Czechami stały się znowu słynnym „świstkiem papieru“, pokazało się, że jednak człowiek nie jest aniołem, że idealnego ładu i spokoju nigdy na świecie nie będzie. Zarazem zrozumieliśmy, jeśli nie wszyscy, to w każdym razie przygniatająca większość narodu, że jeśli nie chcemy stać się na nowo łupem postronnych wrogów, którzy sami pracują nad stworzeniem armii, musimy mieć wojsko, musimy mieć swą własną armię. Tej armii nam potrzeba, nietylko jako środka do obrony granic i do zachowania niepodległości, lecz także jako środka do utrzymania porządku wewnątrz kraju, do zduszenia rewolucyi, do zapewnienia obywatelom o ile możności jak największego porządku i bezpieczeństwa. To jest konieczność, z którą musimy się liczyć.

I dlatego to mówić o wojsku, o armii należy nawet z tej ambony, z tego miejsca, przeznaczonego tylko na posiew ewangelii. Ewangelia i religia powinna przeniknąć

wszystkie warstwy narodu, powinna stać się modłą, na którą wszystkie stany mają ukształtować swe życie — nie wyłączając i was, oddanych żołnierce.

Jesteście synami religijnej, katolickiej Polski, wyszliście z domów, gdzie jasnym płomieniem pali się znicz głębokiej wiary. Wiary tej nie powinny w was osłabić wojskowe koszary, wiara ta powinna ożywiać waszego ducha, czuwać nad waszem sumieniem i waszem postępowaniem. Bóg ma prawo do waszych dusz i Kościół św. ma pełne prawo i obowiązek mówić do was o was samych, jakimi powinniście być, na jakim poziomie moralnym macie stać, słowem jaki powinien być duch u was, duch w wojsku, duch w armii, aby to wojsko, ta armia była ku czci Boga i na pożytek ojczyzny.

Jaki ma być duch w armii polskiej? Zdaję nam się, że najlepiej odpowiedzieć na to pytanie i najłatwiej trafić do waszego przekonania, gdy sobie postawimy przed oczyma dwie rzeczy: Boga i ojczyznę. Ten podwójny wzgląd, stosunek do Boga i do ojczyzny, musi oznaczyć, jaki duch ma ożywiać polskiego wojaka. Stosunek do Pana Boga wymaga, abyście byli religijni; stosunek do ojczyzny domaga się od was wojskowej karności, wreszcie tak jeden jak drugi stosunek razem żądają, byście byli ludźmi moralnymi. Religijność, karność i moralność — oto konieczne cnoty polskiego żołnierza, oto podstawowe właściwości ducha, który powinien żyć w naszem wojsku.

Religijność — macie być religijni, żołnierz polski winien być religijny. Co to znaczy? To znaczy, że całe wasze życie powinno wyglądać tak, aby każdy, patrząc na was, widział i odczuwał, że macie wiarę w Boga i że oddajecie Bogu cześć należną, jednem słowem, że spełniacie to, czego od was domaga się religia. Jeśli religijnym powinien być każdy człowiek, jeśli wynika to poprostu z natury rzeczy, z istotnego stosunku człowieka do Naj-

wyższej Istoty, to nie może się to nie odnosić i do was, nie może was od tego uwolnić stan wasz wojskowy. Mówię o tem dlatego, ponieważ spotkać można młodzieńca, któremu wydaje się, że z chwilą, gdy został wzięty do wojska i otrzymał mundur i szablę, został wyjęty z pod wszelkich praw i obowiązków, nikt go nic nie obchodzi — nawet religia, nawet Bóg. Ktoby tak sądził, dowodziłby grubego nieuświadomienia w tych sprawach. Bóg nigdy nie może nikogo zwolnić od obowiązku dążenia do celu, jaki każdemu nakreślił i żadna władza ludzka nie ma prawa od tego celu nas odwodzić. Dlatego też, chociaż jesteście żołnierze, chociaż pod pewnym względem jesteście wyłączeni od reszty społeczeństwa i uprzywilejowani, winniście szczerze i całą duszą być przywiązani do religii, tak jak byliście przedtem u siebie w domu, winniście czcić i wielbić Boga.

Całym tedy swoim szacunkiem otaczajcie to wszystko, co jest czci Bożej objawem, co jest zewnętrznym wyrazem religijnego życia. A więc modlitwa, a więc msza św., a więc imię Boga i świętych — to mają być dla was rzeczy święte i wielkie. Nie należy się ich wstydzić, nie można ich własnowolnie, bez ważnej przyczyny, jeśli wam obowiązki wasze służbowe pozwalają, opuścić i zaniedbać. I do was odnoszą się słowa Zbawiciela, że trzeba się zawsze modlić i nigdy nie ustawać. Jakiż to ból, gdy się słyszy, jak po koszarach prowadzi się rozmowy, ubliżające religii i Bogu, jak się poniewiera świętościami, jak się w błoto ciska duchowe skarby, za które niegdyś setki tysięcy chrześcijan szły z ochotą na śmierć męczeńską. „Świętości nie szargać, bo trza, aby święte były“ — zawołał niedawno poeta, nie mogąc ścierpieć lekceważenia wartości religijnych. „Nie miotajcie psom świętego, nie rzucajcie pereł między wieprze“ — możnaby zastosować tutaj słowa Jezusa Chrystusa, który zabronił apostołom występować z nauką tam, gdzie niema najmniejszej nadziei posłuchu

i gdzie naukę tę spotkać mogłoby tylko szyderstwo i niegodne drwiny. Zastosowanie tych słów ewangelicznych u nas byłoby jednak o tyle boleśniejsze, że nie odnosiłoby się do żydów i pogan jak dawniej, ale do samych chrześcijan, do katolików - Polaków. Nie ciskajcie pereł między wieprze — nie mieszajcie rzeczy świętych z podłymi i niskiemi, nie tykajcie ich w czasie rozmów nieuczciwych i lubieżnych, a jeśli już niepodobna wpłynąć na złych kolegów, aby zaprzestali bluźnierstwa, sami przynajmniej nie kalajcie się taką mową.

Znane jest powiedzenie św. Ignacego Lojoli, który w swoich „Ćwiczeniach“ na pytanie, co to jest człowiek, odpowiada, że człowiek z istoty swojej jest sługą Bożym. Albowiem „służyć Bogu jest sprawą główną i głównym celem człowieka. Nikt nie jest stworzony na to, aby opływał w majętność, w zaszczyty, w rozkosze, w naukę dla przyjemności swego rozumu, lecz na to jedynie, aby przez wszystko i we wszystkiem służył Bogu: bo to jest wszystek człowiek“. O prawdzie tej winien pamiętać także żołnierz chrześcijański, żołnierz polski. Powinien pamiętać o tym zasadniczym swoim stosunku do Boga i powinien żyć tak, żeby tego stosunku nie zepsuć. Nie chodzi zaś nam tutaj o wykonywanie jakichś nadzwyczajnych rzeczy, chcemy tylko, aby życie żołnierza było bez ciężkich grzechów, aby w sercu żołnierza paliło się uczucie czci dla Pana Boga, i na tem właśnie polegać ma ta religijność, o której mówimy. Tak życie będzie zrośnięte z religią, religia wsiąknie niejako w krew waszą, stanie się waszem natchnieniem do dobrych czynów, waszą pociechą w smutku i podporą w wahaniach, jakim podlegać będziecie w życiu.

Obok ducha szczerej religijności powinien się żołnierz - Polak odznaczać duchem karności. Karność jest tak zrośnięta z pojęciem żołnierza, że bez niej nie można sobie właściwie wyobrazić armii, wojska. Armia bez karności,

to jakieś rozpętane i dzikie zbiorowisko ludzi, napełniające wszystkich grozą, to jakby ta powódź, która rozlewa się z brzegów po okolicy, niszczy plony rolnika, rujnuje majątki, unosi z sobą drzewa i domy, szerząc dokoła głód i nędzę.

Nasza armia polska musi być karną, zwartą siłą, nasz żołnierz musi być przejęty duchem posłuszeństwa. Wymaga tego jego stanowisko i jego wysokie powołanie. Pamiętajcie żołnierze, że do szeregu wezwała was ojczyzna, a wezwała was po to, abyście byli jej obrońcami. Macie być stróżami, co stoją na jej granicach i czuwają nad jej całością, aby wróg nie wdarł się w głąb kraju i nie odebrał narodowi jego własności. Wy jesteście na to, aby bronić spokoju i wolności własnych rodaków, w waszych rękach leży życie i szczęście waszych ojców i matek, braci i sióstr, waszych rodzin, sąsiadów, waszych wiosek i miast, od was zależy życie i szczęście milionów. Dzięki wam bezpiecznie rozwijać się może w kraju nauka, szerzyć cywilizacya i kultura, wy umożliwiacie rozwój i pogłębianie się najważniejszego czynnika w życiu naszem, t. j. religii. Wszystkie te rzeczy bowiem rozwijają się w czasie pokoju, upadają zaś lub tracą na swej sile w wojnie — jak to wiemy z doświadczeń ostatniej wojny. Pokój zaś, czyli ten zasadniczy warunek rozwoju życia narodowego na wszystkich polach od was zależy, w waszych jest położony rękach. Jeśli wy jesteście liczni, jeśli stanowicie razem jedną, silną, zwartą, nieugiętą masę, gotową na wszystko dla Boga i ojczyzny, to wróg nie poważy się targnąć na nasze państwo i zostawi nas w pokoju. Nie dla zaborczej wojny wy jesteście, nie na to, aby rzucać się na ościenne kraje i mordować i uprawiać grabież, nie, wy jesteście dla pokoju, wasze istnienie sprawia, że cały naród jest w beztrwodze, że możemy robić postępy na wszystkich polach i we wszystkich dziedzinach życia. To jest wasze stanowisko, takie jest wasze powo-

łanie, powołanie jak sami widzicie wzniosłe i szczytne. Powołanie to jest z miłości ojczyzny i dla miłości ojczyzny, a jeśli raz Chrystus Pan wyraził się, że większej miłości nikt nie ma nad tę, gdy duszę swoją daje za przyjacioły swoje, gdy się za nich poświęca na śmierć, to właśnie do was możnaby te słowa odnieść, bo wy macie nawet życie swoje położyć dla dobra i szczęścia matki ojczyzny.

Na tak wielkiem i wzniosłem stanowisku wytrwacie i powołaniu swemu należycie odpowiedzieć potraficie li tylko wtenczas, jeśli będziecie karni, czyli posłuszni. Posłuszeństwo, karność — to istota wasza. Karność — to siła wasza. Karnością powinniście się tem więcej odznaczać, że właśnie wskutek jej braku upadła stara Polska. Mieliśmy w dawnej Rzeczypospolitej wojsko, ale w wojsku tem nie było ducha posłuszeństwa, wojsko to było bezkarne, każdy chciał być dla siebie panem, każdy chciał się rządzić, a nikt nie chciał nikogo słuchać. Nietylko hetmani, ale nawet sam król nie mógł zyskać dla siebie posłuchu u niesfornej szlacheckiej zgrai. Pamiętamy przecież z historyi słynną wojnę kokoszą, bunt w obozie przeciw bezradnemu królowi, bunt w wojsku i to w obliczu nieprzyjaciela! Dlatego Polska stara, Polska szlachecka, Polska, w której tego ducha podporządkowania swej woli pod wolę innych nie było, upadła, upaść musiała.

W naszych oczach zerwała się do życia Polska nowa, Polska ludowa, demokratyczna. Niechaj w tej Polsce nie będzie wad naszej dawnej szlachty, niech ta Polska, nauczona doświadczeniem wiekowem, trzyma się razem silnie i niech tworzy jedno, wielkie, spoiste, nierozerwalne ciało — przez swoją armię, przez swoje wojsko, ale wojsko posłuszne swym oficerom i wodzom, wojsko karne. Wojsko takie — to siła, to niezłamana potęga, to jeden wielki żywy organizm, przeniknięty jedną myślą, jednem uczuciem i jedną wolą — dla ojczyzny.

Obok tych dwóch wspomnianych cech winna jeszcze polskiego żołnierza cechować moralność. Za czasów niewoli byliśmy nieprzychylnie usposobieni dla wojska. Naprzód dlatego, że pomimo, iż widzieliśmy w niem Polaków, było ono wojskiem naszych wrogów, wojskiem austryackiem, rosyjskiem lub pruskiem i że w niem widzieliśmy największą zaporę do wydobycia się na wolność. Ale w wielkiej mierze potępialiśmy to wojsko za jego wyuzdane życie, za jego niemoralność. Koszary były rozsadnikiem zepsucia i obyczajowej zgnilizny. Dziś jest inaczej. Dziś Polskę mamy żywą, zmartwychwstałą i wojsko mamy swoje własne, polskie. Takbyśmy chcieli wszyscy, aby to wojsko stało na wysokim poziomie moralnym, aby mu z niczego nie można było robić zarzutu. Byłby to podwójny powód do bólu i oburzenia, gdyby nasze polskie stanice wojskowe rozsiewały rozpustę i zaraźliwą chorobę, podwójny powód do bólu i goryczy, bo rana zadana przez obcego mniej boli, niż ta, którą zadaje swój własny brat. Chcielibyśmy, aby polskie stanice wojskowe były nietylko miejscami żołnierskich ćwiczeń, ale także, aby były placówkami kultury i cywilizacyi, aby rozsiewały światło i moralne zdrowie.

Żołnierz polski powinien się prowadzić moralnie. Winien za wszelką cenę unikać występnych upadków, winien w sobie wyrabiać siłę woli do opierania się niemoralnym cielesnym pociągom i chuciom. Jest to jego obowiązek, płynący z dobrze pojętej miłości ojczyzny. Polska bowiem wtenczas będzie zdrowa i silna, jeżeli będzie mieć zdrowych i tęgich ludzi. Ojczyźnie naszej przepowiedzieć można wielką przyszłość, jeśli jej synowie będą żyli moralnie i zachowają zdrowie duchowe i fizyczne, jeżeli w rodzinie polskiej zachowa się czerstwość, krzepkość i tężyzna, zdrowe i uczciwe życie. Każdy z was jest własnością ojczyzny, każdy z was należy do jednej wspólnej nam matki

Polski. Ona ma prawo do was, ma prawo żądać od was, abyście nie niszczyli i nie marnowali żywotnych swoich sił, abyście szanowali i siebie i drugich, byście nikogo nie uwodzili i do nieszczęścia nie przyprowadzali. Taka jest wola matki waszej Polski, a wy, jeżeli szczerze ją kochacie, winniście ją w tem słuchać. Potrzeba nam dzisiaj ludzi tęgich, pełnych siły, zapału, energii, nie karłów, nie trupów, rozkładających się i gnijących już za życia.

Wzgląd na dobro własne i dobro drugich powinien odstraszać od życia rozpustnego. Wzgląd na dobro własne — bo skutki rozpusty są straszne, jesteście chyba pod tym względem należycie uświadomieni i nie potrzeba, abym z kazalnicy rozwodził się nad tą rzeczą. Wzgląd na dobro innych — bo człowiek upadły, zwłaszcza zaś ten, co już przejął chorobę zaraźliwą, jest jakby trędowatym, który zarazę roznosi na drugich. Uczeni lekarze dzwonią dziś na alarm na widok okropnych skutków niemoralności, wydają książki, w których załamują ręce, widząc, jak trupieszeje ród ludzki, jak gangrena niszczy i zniszczyć może całe pokolenia, jeśli rozpusta i choroby z niej płynące, te wielkie klęski dzisiejszych społeczeństw, dalej trwać będą. Wszystko to winno dotrzeć do waszych sumień i odwodzić was od zepsucia.

Jesteście żołnierzami — o bądźcież nimi nietylko w znaczeniu społecznem, ale i moralnem. Odbywajcie ćwiczenia i zaprawiajcie się do walki nietylko z postronnymi wrogami, ale także z nieprzyjacielem wewnętrznym, niebezpieczniejszym jeszcze od zewnętrznego, bo nieprzyjaciel ten jest w waszem ciele, w waszej krwi, w waszych zmysłach i władzach waszej duszy. Człowiek podobno jest sam sobie największym wrogiem. Zdanie to wydaje się może przesadzone, ale prawdziwość jego wykazała już po tylekroć historya życia różnych ludzi, a może już i historya nasza własna. Trzeba tedy walczyć ze sobą, opierać się

żądzom i namiętnościom, opierać się grzechowi. Kto grzech czyni, ten jest sługą i niewolnikiem grzechu, powiedział raz Chrystus — a wy jesteście żołnierze, jesteście sługami tylko ojczyzny, wam nie wolno wprzęgać się w jarzmo cielesnych, niskich grzechów.

Moralnymi winniście być także ze względu na Boga. Wzgląd ten świadomie zostawiliśmy na sam ostatek, aby podkreślić, że jest on najważniejszy i nie może iść w porównanie z tamtymi. Wszak jesteście chrześcijanami! Jesteście wyznawcami religii, objawionej przez Jezusa Chrystusa, nauka Chrystusa jest waszą nauką, słowa Jego i przykazania Jego są modłą, wedle której winniście ukształcić własne życie. A słowa te, a przykazania te i nauka Jego święta żąda od każdego człowieka czystości, odpowiedniej jego stanowi. Żeby zaś nikt nie mógł zarzucić, że przykazanie to jest ponad możność ludzką, dał nam Chrystus święte, nadprzyrodzone środki, za pomocą których każdy może wytrwać w cnocie i nie upaść. Niejeden z was hołduje może zapatrywaniu, że wszyscy ludzie upadają, że nie mogą od tego upadku być wolni — wierzajcie, przysięgam wam wobec Boga samego, że są anioły na ziemi, że żyją wśród was ludzie, coby sobie za największe nieszczęście uważali grzech cielesny i nigdy temu grzechowi się nie poddają. Sądzę, że temu, który ma tyle razy sposobność wglądać w duszę ludzką i badać sumienie drugich, powinniście wierzyć, że prawdę mówi.

Chrystus nakazał cnotę czystości, chciał jednak, aby ta cnota nietylko była zewnętrznem wstrzymywaniem się od grzechów nieczystych, lecz, aby miała podstawę w naszej duszy. Chrześcijańska cnota czystości, to cnota wewnętrzna, to czystość nietylko w uczynkach, ale także w myślach, uczuciach i woli. Jednego razu powiedział Pan Jezus, że ktoby spojrzał na niewiastę lubieżnie i zapragnął z nią grzechu, już zgrzeszył i stracił cnotę. Nieczystość sprowadza

za sobą kary Boże — nic nieczystego nie wejdzie do Królestwa niebieskiego, natomiast prawdziwą cnotę czystości spotkać ma szczególniejsza chwała w niebie, błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Św. Paweł apostoł wzywał pierwszych chrześcijan, aby grzech nieczystości nie był nawet po imieniu nazwany u nich, tak dalecy mają być od niego.

Kochani polscy żołnierze! Niech te uwagi podziałają na was i przyjmą się w waszem sercu. Przyjmijcie je, jako od kapłana Polaka, jako od swego starszego brata, który wypowiedział je przez miłość ku wam i przez miłość ku ojczyźnie. Ufam, że je przyjęliście dobrem sercem. Ufam, że one trafiły do waszych dusz, że tam się przyjęły, aby wnet wydać zbawienne owoce. Wy Bogu zawsze cześć należną składać będziecie i nigdy nie zaprzecie się świętej wiary katolickiej. Szanować będziecie religię i żyć tak, jak ta religia wam wskazuje. W stosunku do przełożonych zachowacie karność i posłuszeństwo, w stosunku do siebie samych czuwać będziecie nad tem, aby nie wpaść w błoto zmysłowości i zepsucia. Niech was modlitwa wspiera w dobrych przedsięwzięciach waszych, niech serce wasze skłonne się stanie ku przyjmowaniu Sakramentów św. Niech Bóg i ojczyzna panują u was niepodzielnie, niech miłość ku Bogu i miłość ku Polsce palą się w was nigdy nie gasnącym ogniem. Tak będziecie prawymi żołnierzami chrześcijańskimi, prawymi żołnierzami polskimi, prawymi żołnierzami z ducha. Amen.

SZKIC DZIEWIĄTY.

Ks. Kat. JAN PIWOWARCZYK.

O PRAWDZIWEJ KULTURZE.

Rzecz pomyślana jako odczyt.

Szczególne jest stanowisko człowieka we wszechświecie; obdarzony rozumem i wolną wolą występuje jako świadoma siebie siła twórcza, zdolna zmieniać własne warunki rozwoju, ujarzmiać siły natury, przejmować je od niej i powolnemi sobie czynić sługami. Każde więc pokolenie oparte o doświadczenia poprzednich dokonuje krytycznego rachunku, odrzuca to, co się mu nieodpowiedniem wydaje, podejmuje i pomnaża wartości przejęte, stwarza (wierzymy) coraz doskonalsze formy ludzkiego życia. W ten sposób przyjąwszy systematyczną ewolucyę ludzkości za fakt dokonany, z historyą w ręku możemy stwierdzić pewne okresy w dziejach, oddzielone nawzajem różnemi hasłami pracy ducha ludzkiego i jej rezultatami, możemy ustalić w poszczególnych okresach pewną fizyognomię stosunków ludzkich. To właśnie oblicze życia społeczeństw, ten splot i całokształt haseł, usiłowań i skutków twórczej pracy, stanowiący jedność dziejową i logiczną, znajdujący swój skrót w jednem przewodniem dążeniu do dobrobytu powszechnego zwie się — kulturą. Poprzez jakie przejawy

szła w dziejach, jaką współcześnie przybrała formę i jaką być powinna, — oto pytania, na które pokrótce odpowiedzieć jest zadaniem niniejszego odczytu.

Trzy są najwyższe dobra, o których zdobycie kusi się człowiek wszelkich czasów i w których osiągnięciu słusznie upatruje swoje szczęście: Piękno, prawdę i dobro chce człowiek posiąść koniecznie razem, ale niestety nie zawsze mu się udaje we wszystkich tych trzech kierunkach równomiernie się rozwijać. Zbliżywszy się nieco do jednego z tych celów, spostrzega nieraz, że się od innych oddalił, a że bez nich obejść się nie może, zawraca się i napowrót swą ciężką drogę zaczyna. To też w poszczególnych epokach możemy różne obserwawać hasła, zwyczajnie jednostronne, o jeden tylko z owych ideałów oparte, — hasła, które w ten sposób nadają specyalne znamię czasom i życiu ludzkiemu, stwarzają swoją kulturę.

1) Kiedy z tego punktu patrzymy na ubiegłe wieki i z pośród chaosu wielkich zdarzeń i małych wypadków wyławiamy ogólną ideę, dla której człowiek żył i umierał, — w najbardziej skoordynowanej cywilizacyi — helleńskiej dostrzegamy rys jeden, który jej wybitne, specyalne nadał piętno — pogoń za pięknem. Terminem, którym określano szczyt człowieczeństwa, doskonałość w ludzkich stosunkach, było „kallon k' agathon", — przecież raczej tylko „kallon", bo i „k'agathon" bez pierwszego nie miało u starożytnych większego znaczenia; sprawdzaniem kultury Hellady było piękno i tylko piękno. Stąd to, z przeniknięcia tą zasadą całości życia i wszystkich jego form, poszło to, że Grek tak się lubował w pozie, koturnach na scenie, w pieśni, w geście; kult piękna zrodził Fidyasza, Praksytelesa, pokrył Grecyę lśniącymi od złota i kości słoniowej posągami bogów, dał początek niezrównanej poezyi bohaterskiej i tragedyi wielkiej; w życie prywatne wsnuł jedwabną nić odczuć estetycznych, ale i przeniknął je miękkością, kultem

najpiękniejszej z rzeczy stworzonych — ciała ludzkiego, doprowadzając w konsekwencyi do uznania jego popędów za piękne, miłe formy życia, — za „urodę życia“. Społeczeństwo helleńskie karmiące się tą gnijącą kulturą piękna, strupieszałe i zdemoralizowane zostaje pobite przez Rzymian; wspaniała, znakomita w swej formie zewnętrznej kultura Grecyi kopnięta stopą barbarzyńcy z zachodu uległa klęsce; jej resztki z trudem wyszukane przez nowożytnego wielbiciela piękna ozdabiają pierwszorzędne centra sztuki nowych, na innych podstawach zbudowanych państw. Naród, przed którym ongi pierzchły olbrzymie wojska perskie ze swoim satrapą, Kserksesem, legł u nóg silnych zdobywców.

Już to wystarczyłoby jako dowód nikłości kultury opartej jedynie o piękno. Daje ona jedynie formę, daleką od troski o treść; byle pierwsza była świetnym błyskiem ludzkiego geniuszu, byle bawiła oko, byle swą miękkością gładziła kanty i chropowatości warunków życiowych, mniejsza o drugą. Ponad prawo piękna innego nie zna. W życiu jednostki dąży do stworzenia kwietnej łąki, po której przebiegając człowiek może wszystkiego kosztować, a niczem nie żyć; życie wtedy — jak to dobrze określił Petroniusz z „*Quo vadis*“ — jest ogniskiem, przy którem grzeje się ręce i to bez żadnych praw i ograniczeń, chyba z tem jednem prawem ostrożności, by sobie zbyt palców nie sparzyć. Rodzi więc ta kultura ludzi w sobie słabych, — a zaś obłudnych względem drugich, — dla dobra publicznego niechętnych. W życiu narodowem jest ona chorobą i to śmiertelną!

Odnowić ją chciał humanizm 15 w. i znów — historya się powtarza — odrodziwszy tchnieniem wielkich mistrzów sztukę zabił wielkie idee w człowieku kazawszy mu tylko siebie (*homo - humanus*) podziwiać, — uznał w nim tylko ciało, odepchnął duszę, — położył kres rycerstwu, stworzył

kondotierów, — zniszczył marzenia o królestwie Bożem absolutyzmem monarchów. Musiała dopiero przejść burza, jedna i druga, aż się oczyściła rozkładowa atmosfera przywiana ze starych ksiąg Grecyi.

I w dzisiejszych czasach miała ona swoje resonanse; jeden z nich dość silnem echem rozległ się z Niemiec, a wyszedł od człowieka, który jej kult uważał za apostolstwo, — Fryd. Nietsche'go. W swoich dziełach, jawnie zwalczających obecną cywilizacyę, żądał on powrotu do kultury helleńskiej, upatrując ją słusznie w tym istotnym jej skrócie „dyonizyjska pełnia życia".

2) Drugim przejawem kultury, drugą jej formą jest kultura oparta o prawdę. W różnych okresach dziejów różne ujawniały się potrzeby i różne budziły się władze istoty ludzkiej obejmowały władczą nad innemi rolę podporządkowując je sobie, zmagały się z warunkami, odbierały za to cześć — stwarzały swój odrębny typ kulturalny. Tak w pewnych okresach widocznem jest dążenie człowieka do zdobycia prawdy; rozbudzona wielka siła rozumu pokonuje trudności, walczy o zdobycie prawdziwego rozwiązania tylu zagadek. A że z tem spływa na człowieka wiele duchowej radości, czystych uniesień, nie daleko stąd do stwierdzenia, że najwyższą wartością prawda, a jedynie zachodów wartem — zdążanie do niej. Opanowuje wtedy dane społeczeństwo szlachetny w sobie ruch umysłowy, kuszenie się o zdobywanie wartości intellektualnych w jak największym zakresie staje się prądem społecznym, własnością powszechną. Skutkiem jest zaostrzenie rozumu, pchnięcie nauki naprzód, rozwiązanie mniejszej lub większej ilości problemów; ale też i na tem koniec.

Bo prawda jest pokarmem zaspokajającym jeden tylko apetyt człowieka i odpowiednikiem jednej tylko władzy — rozumu; nie wciąga natomiast w wir swoich zainteresowań całego człowieka. Dlatego, gdy rozum się budzi, korzysta

i kształci się a inne władze usunięte w cień, wzgardzone, odepchnięte, sprawia to swą dobrze znaną nam z życia, z doświadczenia nierówność w charakterze ludzkim — typ intellektualisty, rozumiejącego jedynie wartości naukowe i przeceniającego je a natomiast pozbawionego innych odczuć i zainteresowań. Podobnie jak taki człowiek, i naród tak ujmujący swą rolę, wcześniej czy później musi się pokłócić z warunkami, których nie zna przebywając w krainie filozofii, — musi zaniedbać swe posłannictwo, ustąpić z drogi tym, co nad nim przewagę przystosowania się do warunków mają. W życiu społecznem zaś kultura intellektualistyczna do fatalnej prowadzi pomyłki, jakby sama nauka, sama oświata była panaceum na wszystkie braki, jakoby nawet złego człowieka dobrym czyniła. Ateny, Peryklesa, Rzym, Augusta (złoty wiek umysłowości, literatury rzymskiej) dowodem powyższego twierdzenia. Jednostronna kultura intellektualizmu nieuchronnie prowadzi do osłabienia życia społecznego najsilniejszych nawet narodów.

W ostatnich dziesiątkach lat widzieliśmy inny jeszcze jej skutek; przed zupełnem swem fiaskiem dała początek nowej formie kultury — techniczno-materyalnej.

3) Zaostrzona b y s t r o ś ć którą bezsprzecznie daje k u l t u r a r o z u m u, musi wreszcie kiedyś doprowadzić do poznania, że sama prawda nie wystarczy, że nie zaspokoi silnego, wszechstronnego dążenia do postępu, — musi wykazać swoją jednostronność. Jeżeli była sługą państwa, skłoni umysł ludzki do zastanowienia, co może jej braki uzupełnić, państwo ginące ratować. A że kultura dotychczasowa obracając się wyłącznie w sferze czystego rozumu cierpi na brak praktycznego zastosowania, w konsekwencyi więc praca ratownicza skierowuje się w tym kierunku, by te zwykłe, szare, materyalne ramy państwowości i życia społecznego dostosować do wielkich idei i zamierzeń, jakie wyniosła na światło kultura rozumu.

Przykładem Niemcy, powiedzmy dokładniej — Prusy. Obok genialnej działalności Kanta i Hegla idzie równorzędnie mrówcza praca Tirpitza, Kruppa i tylu innych bezimiennych inżynierów, którzy wynaleźli lub ulepszyli maszyny, łodzie podwodne, środki wybuchowe, — narzędzia obrony i śmierci pewnej a obfitej. W ten sposób naród filozofów stał się czcicielem kultury materyalnej, — naród ubóstwiający sielskość „Hermana i Doroty“ wyszedł z wesołej restauracyi, a w swej kuźni wykuł owe okropne hasło: siła przed prawem. Zasadę faktów dokonanych zrozumiał w lot i doprowadził do ostateczności. Cudów sui generis dokonał czasu wojny: swoje osiedle przemienił na obóz wojskowy, — życie społeczne w rygor wojskowy przerobił, — czcionki drukarskie na kule przelał, — wyzwolił ludy już nie z niewoli, ale ze środków do życia, — wznosił nad niemi trony, by dla niego panowały, — jak średniowieczny „Raubritter“ szerzył pożogę i śmierć przy pomocy miecza, który mu w rękę dała techniczno-materyalna kultura! A wszystko w imię — jakież to bolesne — trzeciego metafizycznego ideału — dobra, raczej użyteczności, bo tak je w zastosowaniu do państwa „bojaźni Bożej“ pojęto.

Oto takie były najbardziej wybitne i wyraźne formy dotychczasowej kultury ludzkiej. Nieuprzedzony badacz ich musi przyznać, że nie osiągnęły tego, do czego szły i ludzkość wiodły, nie zbudowały trwałego i wygodnego domu, w którymby wszystkim dobrze było. Przeciwnie! Już przed pół przeszło wiekiem znakomity francuski myśliciel i katolik, Ernest Hello oceniając współczesną kulturę powiedział, że jej budowa opiera się nie na silnym fundamencie, lecz na piaskach ruchomych; przeczuwał ten mądry człowiek, że społeczeństwo ludzkie przejdzie katastrofę, która mu każe na innym fundamencie opierać swe życie. Jak bardzo miał słuszność, wykazała wojna, a z nią powszechne prze-

konanie, że inaczej trzeba urządzić stosunki ludzkie, na innej budować podstawie. Co nią będzie? Czyli: jaką przybrać i jaką treść, jakiego ducha wziąć w siebie powinna kultura, jeśli ma człowiekowi dać szczęście i pomódz mu w spełnianiu wielkich posłannictw?

Z przeglądu powyższego różnych form kultury czytelnik musiał wynieść przekonanie, że one dlatego były złudzeniami prawdziwej kultury, iż były jednostronne; każda z nich o jedno tylko dobro się troszczyła, i jedną tylko władzę człowieka wyróżniała pognębiając inne; musiała przyjść reakcya upośledzonych dotąd wartości, a że i te w ten sam sposób dążyły do wzmocnienia swego stanowiska, powodowały ten sam skutek. Jakkolwiek całość kultury wiele zawiera prawdziwych zdobyczy, poszczególne jej etapy nigdy nie zdołały uchronić się od krzywd i zła. Kultura zatem, która ma przyjść oczekiwana gorąco, musi się oprzeć o równomierne dążenia do owych trzech ideałów: piękna, prawdy i dobra. Liberalizm drugiej połowy 19 w. — jak to dobrze ujął w swojej „Lebenslüge u. Lebenswahrheit“ duński konwertyta, Joergensen, — wmawiał w ludzi, że im da wszystkie owe trzy wartości, potem kazał im zrezygnować z piękna, by mogli ostatnie dwie osiągnąć; wreszcie dla zdobycia prawdy kazał poświęcić i piękno i dobro; nie dał jednak nic, bo nikt tyle kłamstw nie popełnił, co liberalizm lat 60 i 70 ubiegłego wieku. Nie! Kultura prawdziwa nie może z żadnej z tych wartości rezygnować, jeśli się nie ma powtórzyć historya dawnej kultury, — musi je wszystkie swą miłością i dążeniem objąć!

Skąd ona przyjdzie? Niema dwóch zdań, że tylko od religii, bo żadna filozofia nie jest pozbawiona jednostronności, — od religii, która jedna ma prawo żądać całego człowieka i ma moc całym człowiekiem kierować! Może nią być katolicyzm tylko. Ona to, — kultura katolicyzmu —

gdy jej pozwolono, stworzyła tak wybitną kulturę piękna, że się nią karmi dotąd i będzie karmił duch artyzmu; ona rozwiązała swojem Boskiem Objawieniem nierozwiązalne dotąd zagadki ludzkiego bytu, że jej imię — „prawdy“ przynależy; ona ma tyle środków na przetwarzanie charakterów i tyle ma na tem polu zasług, że ją — „dobro“ prawdziwe — błogosławią i czczą wieki. Ona to uważając, że trzy wartości metafizyczne nierozłączne są, że sama prawda, czy samo dobro, czy samo piękno niczem są, buduje na wszystkich trzech, — ona zalecając piękno przypomina, że bez dobra jest blichtrem tylko, — podając prawdę zwraca uwagę, że tylko w dobrych rękach będzie sobą, — zachęcając do dobra każe go szukać z latarnią prawdy. Żadnej nie przecenia, wszystkie równomiernie traktuje. I ludzkość zbliża się do zrozumienia tej prawdy. Poeci podobno lepiej widzą, niż zwykli śmiertelnicy. Oto jeden z nich, Leopold Staff patrząc na współczesne przewroty, klęski wojny, trafnie o nie obwinia ludzkość, że wzgardziła chrześcijaństwem, dlatego spotkała ją kara!

„I jako wdowa czarna, źrenice przeciera
i pokutnemi łzami rosząc chude lice,
skruszona, grzebie w szarym popiele i zbiera
strzaskane Dziesięciorga Przykazań tablice.“

(L. Staff „Tęcza łez i krwi“ Kijów 1918 str. 96.)

SZKIC DZIESIĄTY.

Ks. Dr. MICHAŁ WIETECHA.

O DOBRACH DOCZESNYCH KOŚCIOŁA I DUCHOWIEŃSTWA.

Kochani w Chrystusie Panu! Mamy dziś zająć się pytaniem, o którem rozprawia wielu, które jednak mało kto dokładnie rozumie. Chcę pomówić z wami o dobrach doczesnych Kościoła i duchowieństwa. Rzecz jest ważna i bardzo na czasie, bo począwszy od sali obrad sejmowych, skończywszy na ostatniej chacie wiejskiej, sprawa ta zaprząta wszystkie umysły. Wszyscy bowiem zajęci są wielkiem dziełem odbudowy ekonomicznej kraju naszego. Że zaś niema w tym kraju tylu dostatków; tyle zwłaszcza ziemi swobodnej, by nią obdzielić wszystkich potrzebujących, myśli i oczy zwracają się ku dobrom kościelnym. Czy Kościół nie ma tych dóbr za wiele? Na co one mu są potrzebne? Czy nie możnaby mienia kościelnego uszczuplić, by zaopatrzyć bezrolnych i ubogich?

Pytania te są ważne i dużo na tem zależy, by rozwiązać je gruntownie, a ustrzec się tej nierozwagi, co prędko burzy, ale też pokutować musi za to, co zburzyła. Żeby więc na te pytania choć po części odpowiedzieć, zastanowimy się z Bożą pomocą, skąd prawo Kościoła do posiadania dóbr doczesnych i jakie wobec tego prawa wierne dzieci Kościoła winny zająć stanowisko.

W słusznej trosce o zbudowanie gmachu pomyślności narodowej rozpatrzmy się przedewszystkiem, co narodowi jest potrzebne, co przeto zbudowane być musi. Naród cały potrzebuje tego, co potrzebne jest każdej jednostce z osobna. Każdy zaś człowiek potrzebuje chleba dla ciała, światła dla duszy, wiary dla życia całego. I naród więc jak poszczególny człowiek ma te trzy wielkie potrzeby: pierwszą jest utrzymanie, drugą, wyższą, oświecenie, trzecią i najwyższą, uświęcenie. Żeby te trzy potrzeby zaspokoić, musi mieć naród tak rękodzielników, jak myślicieli, jak i kapłanów. Pierwsi zabezpieczają mu byt materjalny, drudzy rozniecają przed nim pochodnię oświaty, trzeci dają mu życie nadprzyrodzone wiary i łaski.

Żeby jednak kapłani, którzy ten najwyższy urząd uświęcenia sprawują, mogli oddać mu się zupełnie, muszą mieć zapewnione materyalne utrzymanie, którego, jako ludzie potrzebują. Zobaczmy więc, jak Pan Bóg, ustanawiając kapłaństwo, o tem zabezpieczeniu jego materjalnem pomyślał.

Zacznijmy od starego zakonu.

Wprowadzając żydów do ziemi obiecanej zarządził Pan Bóg jej podział między dwanaście pokoleń świeckich, pokoleniu zaś przeznaczonemu do służby duchownej nie dał wprawdzie osobnej części kraju, ale przepisał na mieszkanie kilkadziesiąt miast z obwodem, a na wyżywienie dziesięciny od wszystkich pokoleń i część z bydląt, zabitych na ofiary. „Przykaż synom Izraelowym — mówi Bóg do Mojżesza — aby dali Lewitom z osiadłości swych miasta ku mieszkaniu i przedmieścia ich w około“. (Num. XXXV. 2. 3). „A synom Lewi dałem wszystkie dziesięciny synów Izraelowych w osiadłość za służbę, którą mi służą w przybytku przymierza“. (Num. XVIII. 21). „Weźmijcie ofiarę, która została z obiaty Pańskiej i jedzcie“. (Lew. X. 12.) rozkazał Mojżesz Lewitom.

W tych zarządzeniach miał Pan Bóg na celu zabezpieczyć z jednej strony życie sług ołtarza, z drugiej swobodę od trosk doczesnych, aby mogli się oddać prawu Bożemu i aby Bóg był ich posiadłością. „Przez co nie miał Lewi części ani osiadłości z bracią swą: bo sam Pan jest dziedzictwem jego. (Deut. X. 9). „Rozkazał też (Ezechiasz) ludowi mieszkających w Jeruzalem, aby dawali części kapłanom i Lewitom, aby mogli pilnować zakonu Pańskiego". (II. Paz. XXXI. 4). W równej mierze chciał Pan Bóg usunąć dwojaką przeszkodę kapłańskiej pracy: zbytnie oddanie się doczesnemu bogactwu i niedostatek, któryby nie pozwolił poświęcić się zupełnie służbie Bożej.

W miejsce Lewitów Starego zakonu przyszło kapłaństwo ustanowione przez Chrystusa Pana, wyższe i zaszczytniejsze, niż stare. O dobro nowego kapłaństwa troszczył się Pan Bóg jeszcze usilniej, niż o dobro dawnego. Sposób jednak zabezpieczenia bytu apostołów miał być różny w różnych okresach rozwoju Królestwa Bożego. Gdy P. Jezus wysyłał Apostołów na pierwsze prace misyjne, uwolnił ich całkowicie od troski, nie tylko o bogactwa, lecz nawet o stałe utrzymanie. „Nie bierzcie złota, ani srebra, ani miedzianej monety w trzosy wasze, ani torby podróżnej, ani podwójnych ubrań, ani sandałów, ani laski, boć wart pracownik strawy swojej". (Mat. X. 10). Utrzymanie apostołów pozostawił P. Jezus tym, dla których oni pracować mieli. „Do któregokolwiek domu wnijdziecie... w tymże domu mieszkajcie jedząc i pijąc, co u nich jest". (Łuk. X. 5. 7.) Za dobre przyjęcie wysłanników swoich płaci Pan Jezus cudami, które przez nich działa: „Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie zmarłych, oczyszczajcie trędowatych, wyrzucajcie czartów". (Mat. X. 13; X. 8). Za złe przyjęcie grozi surową karą: „A kto was nie przyjmie... zaprawdę powiadam wam: Lżej będzie ziemi sodomskiej i gomorskiej w dzień sądu, aniżeli miastu owemu". (Mat. X. 14. 15).

Jak widzimy, w owym pierwszym okresie przepowiadania ewangelii, nie zabezpiecza Pan Jezus swym uczniom żadnych stałych dochodów ni majętności. Jak On sam nie miał własnego dachu nad głową, tak apostołowie mieli wędrować od domu do domu, od miasta do miasta, i żyć tem, co im dawała przygodna gościnność lub ofiarność wierzących. Lecz nic w tem dziwnego. Były to pierwsze czasy pracy ewangelicznej, jeszcze nie ujętej w stałe formy, a bogatej cudownym wylewem nadzwyczajnych łask Bożych. Nie trudno było dawać chleb wysłannikom Chrystusowym, gdy w zamian odbierało się od nich zdrowie dla chorych i życie dla umarłych. Były to czasy, które sam Pan Jezus przyrównywa do wesela, trwającego tak długo, jak długo Oblubieniec mieszka na ziemi.

Niebawem jednak miały przyjść czasy inne. Oblubieniec miał przestać widzialnie mieszkać wśród ludzi, źródła nadzwyczajnych łask miały wyschnąć lub zubożeć, zamiast wędrownego apostolstwa, miał Kościół wejść na normalne tory, powszedniej, osiadłej pracy. A z tą wielką zmianą musiał się zmienić i sposób życia sług ołtarza. Nie mogli już mieszkać przygodną gościną pod cudzym dachem i utrzymywać się tylko z doraźnej dobroczynności. Stąd, na wstępie do tej nowej epoki rozwoju Kościoła, zmienia Pan Jezus swe poprzednie przepisy i wyraźnie zaznacza, że je zmienia: „Gdy was wysłałem bez trzosa, bez torby podróżnej i sandałów — tak pyta apostołów — czy wam czego brakło? Oni zaś odpowiedzieli: Niczego. Ale teraz — rzekł im — kto ma trzos, niech go weźmie, a również i torbę podróżną". (Łuk. XXII. 35. 36).

Co to znaczy? To znaczy, że nietylko wolno, ale należy Kościołowi myśleć o stałem zaopatrzeniu sług swoich, by mogli bez troski o chleb powszedni oddać się spokojnej i stałej pracy nad dusz zbawieniem.

Tę samą naukę na wielu miejscach rozwija św. Paweł apostoł.

Choć bowiem on sam utrzymywał się z pracy rąk swoich, aby nikomu nie być ciężarem, wyraźnie zaznacza, że robi to jako szczególne ustępstwo, bo ma prawo wymagać od wiernych stałego utrzymania. „Izali nie mamy wolności jeść i pić?... Kto kiedy w żołnierce swym kosztem służy? Kto sadzi winnicę, a z owocu jej nie pożywa? Kto trzodę pasie, a mleka trzody nie pije?“ (I. kor. 4. 7. 8). To znaczy, że sługa ewangelii, bojując boje Chrystusowe o dusze ludzkie, ma prawo w tej świętej żołnierce żyć, nie własnym kosztem, ale kosztem tych, o których walczy, że pasąc trzodę owiec Chrystusowych, ma prawo z dóbr tej trzody dla materyalnego utrzymania korzystać. I powołując się na przykład i przepisy starego zakonu, powiada dalej: „Jeśli my wam sialiśmy duchowne rzeczy, czy wielka rzecz jest, byśmy wasze cielesne żęli?“ (Tamże 11). Czy nie godzi się, byśmy za duchowną posługę wam oddaną otrzymali od was to, czego do utrzymania ciała nam potrzeba? „Nie wiecie, iż którzy w świątnicy robią, co jest ze świątnicy jedzą, a którzy ołtarzowi usługują, uczestnikami są ołtarza? Tak też Pan postanowił tym, którzy ewangelię opowiadają, aby z ewangelii żyli“. (Tamże 13. 14).

Nauka ta jest jasna. Słudzy Kościoła — według św. Pawła — żyją na podobieństwo do żołnierzy w służbie publicznej i ofiarnej. Nie jest to służba dla korzyści pryprywatnej, lecz owszem służba pełna wyrzeczenia się i ofiar. Któżby żałował chleba temu, który dla niego nawzajem nie żałuje życia? Albo któżby odmówił pomocy w utrzymaniu ciała temu, który mu pomaga nawzajem w otrzymaniu wiecznego życia duszy? Dzielą się wierni chlebem swoim z tymi, którzy im przynoszą naukę i sprawiedliwość ziemską, albo zapewniają bezpieczeństwo na ziemi, a nie mieliby części dla tych, którzy sami jedni zaspokajają po-

trzeby życia nadprzyrodzonego? Byłoby niegodziwością, gdyby ten, który orze i sieje lub młóci, miał prawo do plonów, a ten, który pracuje dla życia wiecznego nie mógł z tej pracy doczesnego żywota utrzymać.

To samo jednak można i innem rozumowaniem uzasadnić. Jeżeliby kapłani mieli na swe utrzymanie własną pracą zarabiać, a swojej służbie tylko ten czas poświęcać, który im poza pracą na utrzymanie zbywa, nie więcej mieliby tego czasu, niż ludzie świeccy, którzy z reguły wszystek czas prawie sprawom doczesnym poświęcają. O służbę Bożą i dusz zbawienie nie miałby się kto troszczyć. Nie byłoby też przy takiej pracy świeckiej umysłowej czy ręcznej dosyć swobody ducha, na to obcowanie z Bogiem, z którego kapłan czerpie siły do duchownej pracy. Kapłani, rzuceni w wir trosk doczesnych, musieliby z konieczności świeczczeć, zatracać powoli swój kapłański charakter i z nim razem tracić tę cześć i poszanowanie u wiernych, którego godność ich od wiernych wymaga.

Z tych i wielu innych powodów starał się Kościół od pierwszych czasów, by słudzy jego mieli dostateczne zaopatrzenie materyalne.

Sposób zaś tego zaopatrzenia był różny.

Zrazu, póki Kościół żył w epoce srogich prześladowań i nie mógł publicznie życia swego rozwijać, ofiarność wiernych ograniczała się do tego, co Biskupom i kapłanom doraźnie było do życia potrzebne. Za takie zaopatrzenie dziękuje n. p. św. Paweł Filipeńczykom: „Uweseliłem się wielce w Panu, iżeście znowu zakwitnęli starać się o mnie, jakoż i staraliście... Umiem ja łaknąć i niedostatek cierpieć... wszakże dobrzeście uczynili, użyczając uciskowi mojemu". (Philip. IV. 10—14). Podobnym sposobem żywili i odziewali wierni wszystkich innych sług ewangelii, a czynili to tak hojnie, że wystarczało i na jałmużny dla bardziej potrzebujących.

Z chwilą jednak, gdy Kościół uzyskał pełną wolność swobodnego rozwoju, ofiary doraźne zaczęły ustępować miejsca stałym zapisom. Zrozumiało bowiem serce wiernych, że stała, regularna służba wymaga stałej, materyalnej podstawy, a nie może się opierać o zmienne, nie dające się przewidzieć dochody.

Z tej myśli i z tej hojności serc wierzących powstały owe niezliczone fundacye na rzecz biskupstw i probostw i klasztorów, które dziś tworzą mienie doczesne katolickiego Kościoła. Z tych dóbr, które zostają pod najwyższym zarządem Namiestnika Chrystusowego, żywi Kościół sługi swoje, utrzymuje seminarya dla wychowania kleru, buduje i zachowuje kościoły, prowadzi nieprzeliczone dzieła pobożne, oświatowe i miłosierne. A to wszystko nie dla siebie, ale dla wiernych. Ci, co dziś są sługami Kościoła, gdyby byli się oddali innym świeckim zawodom, przy równym nakładzie pracy mogliby byli zdobyć inne świetniejsze i mniej pracowite stanowiska, więc nie dla siebie i doczesnego zysku poszli w służbę Bożą, ale dla wiernych. Żyją wprawdzie, jak apostoł przykazał, z ołtarza, któremu służą, ale żyją na to tylko, by pełnić robotę posługowania, by głosić wiarę, by udzielać sakramentów świętych, by zaopatrywać duchowne potrzeby ludzkości.

I stąd już widoczna, jakie powinno być wobec dóbr kościelnych stanowisko wierzących.

Stanowisko to streszcza się w wielkiem uszanowaniu dla tych dóbr, jako dla rzeczy najpierw cudzej, potem potrzebnej społeczeństwu, wreszcie świętej.

Dobrom kościelnym należy się najpierw to uszanowanie, którego wymaga każda rzecz cudza. Bo są to dobra istotnie cudze; nie należą one nietylko do pojedyńczych wiernych, ale ani do ogółu wierzących, do narodu lub państwa. Należą do Kościoła, który jako doskonała, samoistna w sobie społeczność ma prawo dobra te posiadać,

a prawo dane sobie przez samego Boga. Kościół te dobra otrzymał i zupełnie taksamo, jak każdy inny, czy to człowiek, czy związek, jest panem tego, co słusznie posiadł. I jak człowiekowi czy stowarzyszeniu nie wolno wydrzeć tego co słusznie posiada bez krzywdy i grzechu kradzieży, chyba, że sam na to zezwoli, tak Kościołowi nie może zabrać posiadanego mienia nietylko poszczególny człowiek, ale nawet naród czy państwo. Na nic więc nie zda się mówić, co czasem się słyszy, że, co naród dał, naród odebrać może. Nie dawał dóbr kościelnych naród jako taki, ale dawała je prywatna pobożność i hojność. Dawała je wprawdzie pośrednio dla dobra narodu, bo Kościół i narodowi służy, ale dawała je Kościołowi z życzeniem, by dobra te przy Kościele pozostały.

I to jest pierwsze, o czem pamiętać trzeba, zwłaszcza w tych czasach zamętu pojęć, gdy skutkiem bezbożnej agitacyi wrogów Kościoła, zdaje się wielu ludziom, że za uchwałą jakiejś większości parlamentarnej bez zgody Kościoła, można porwać się na mienie kościelne. Powtóre jednak należy się dobrom Kościoła uszanowanie jako rzeczy społeczeństwu nad wyraz potrzebnej.

Bo jeśli potrzebny i koniecznie potrzebny jest Kościół, jego Biskupi i jego kapłani to potrzebne jest i to bez czego Kościół i słudzy Kościoła ani żyć ani urzędu swego sprawować nie mogą. Bo z czegóż się utrzymają słudzy ołtarza, jeśli dawnych środków po temu im zabraknie? Jakimże kosztem będą utrzymywać świątynie i służbę Bożą odprawiać, czem prowadzić dzieła miłości bliźniego i miłosierdzia? Prawda, że Opatrzność nigdy Kościoła nie opuści i nawet w razie zaboru dóbr kościelnych wyżywi sług jego przez jałmużny wierzących, ale to jest stan nienormalny i bynajmniej nie pożądany, by sprawa Boża zależna była od doraźnej, zmiennej dobroczynności, bo odbiera swobodę działania kapłanom, pozbawia stałej podstawy

dzieła kościelne, naraża duchowieństwo na ciągłe nieporozumienia z wiernymi. Stąd więc, kto prawdziwie dba o Kościół i dobra nadprzyrodzone, które Kościół rozdziela, nigdy ręki do zaprowadzenia tego stanu rzeczy nie przyłoży.

Po trzecie wreszcie należy się uszanowanie mieniu kościelnemu jako rzeczy świętej. Jest ono święte, bo służy świętym i najświętszym celom, jest święte bo ze świętej hojności i miłości pochodzi, jest święte bo jest własnością nie ludzi, ale świętego, katolickiego i apostolskiego Kościoła. I dlatego, że dobra kościelne są święte, zamach na nie jest świętokradzwem, które osobnym a ciężkim karom Bożym i kościelnym podlega.

Lecz na to uszanowanie dla dóbr kościelnych, którego potrójne źródło wskazaliśmy w tej chwili — nie może zdobyć się tylko żywa i oświecona wiara. Wiara stworzyła dobra kościelne, wiara tylko może patrzeć na nie tak, jak patrzeć należy. I niestety nie co innego tylko brak tej żywej wiary wywołał poglądy na dobra kościelne tak fałszywe i niekatolickie. Z jednej strony chciwość gwałtownie rozbudzana przewrotną agitacyą, z drugiej strony ustawiczne podszczuwanie przeciw duchowieństwu zamgliły wiarę i stała się ta rzecz smutna i niespodziewana i nad wyraz bolesna, że nasz lud polski niegdyś tak wierzący i hojny dla Boga, spojrzał na dobra kościelne nietylko bez świętego uszanowania, ale z pożądliwością, owszem z bezbożnym zamiarem zaboru. Wielki ból i wstyd, że w starej katolickiej Polsce mogło przyjść do tego, czem gorszyliśmy się niegdyś we Francyi, Portugalii i innych bezbożnych krajach. I nietylko ból i wstyd, ale bać się musimy kary Bożej, która idzie i iść musi za pogwałceniem praw Kościoła.

Otóż drodzy moi, by tych kar uniknąć i zachować się tak, jak na katolicki naród przystało, odświeżmy w sobie tę wiarę, z której płynie święty dla dóbr kościelnych szacunek. Przypomnijmy sobie co nam Kościół daje i czem

dla nas jest na żywot wieczny. Zamknijmy uszy na bezbożne głosy, które nas chcą z Kościołem poróżnić. Jeśli dla poprawy bytu ubogich koniecznie będzie potrzeba więcej ziemi, Kościół dóbr swoich nie poskąpi, jak to przez usta biskupów naszych zapowiedział. Ale na Boga nie porywajmy się na to, co bez zgody Kościoła byłoby krzywdą i świętokradzwem! Niech nowa, odradzająca się Polska pokaże światu, że jest tak wierna jak była dawniej i tak samo do Kościoła świętego przywiązana. Wtedy będzie mogła liczyć na Bożą opiekę i pomoc, i na spełnienie tej stokroć pożądanej obietnicy że „błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego“ Amen. (Ps. 143, 15).

SZKIC JEDYNASTY.

Ks. Dr. MICHAŁ PĘCKOWSKI.

KILKA SŁÓW O „KWESTYI KOBIECEJ“

(*Pomyślane jako odczyt*)

Mam mówić o kwestyi kobiecej. Niemożliwem jest oczywiście w krótkim odczycie ogarnąć cały olbrzymi materyał, o którym już istnieje — można powiedzieć cała literatura. Dlatego ograniczę się do podania najważniejszych zasad, a w szczególności spróbuję wskazać na te dawne tereny pracy lub o ile możliwe nowe pola, na których niewiasta, odpowiednio do swych fizycznych i psychicznych zdolności, może działać owocnie i umoralniająco dla społeczeństwa, nie usuwając mężczyzny i nie wdzierając się w zakres działania jemu jedynie właściwy. Słów parę o znaczeniu samej kwestyi. Nazwano ją słusznie jednym z najważniejszych problemów socyalno-politycznych, od którego rozwiązania szczęśliwego zależy przyszłość ludzkości. „Połową kwestyi socyalnej“ nazwał je znany socyolog Cathrein. Można i słusznie nazwać to zagadnienie problemem „religijnym“, bo religia jedynie podać może prawdziwe wytyczne do rozwiązania tego ważnego pytania. Nie brak ludzi, którzy całą sprawę traktują ciasno i ze stanowiska humorystycznego. Sądzą np. że nad całem zagadnieniem,

które zdaniem ich, jest „sztucznym wytworem starych panien“, „modnym sportem“, „hałasem o nic“, „głupstwem“, można przejść do porządku dziennego. Jedni zamykając oczy na zmianę warunków, głoszą uparcie zdanie: „kobiety miejsce jest w domu, w kuchni“, i ani nie myślą nad sprawą poważnie się zastanowić; inni cały ruch kobiecy uważają za niebezpieczny dla ładu społecznego i zwalczają go bezwzględnie. Socyalna demokracya stawia żądania tego rodzaju, że ich przeprowadzenie praktyczne równoznacznem byłoby z podkopaniem rodziny i moralności, tych podstaw fundamentalnych cywilizowanego społeczeństwa. Tu w zastanawianiu się nad całą kwestyą, należy postąpić według zasady: *in medio virtus*, odrzucić co jest niemożliwe, a przeprowadzić, co jest wykonalne w praktyce. Pytanie więc zasadnicze brzmi tak: czy i o ile zmienić by należało socyalne i gospodarcze położenie, które dotąd zajmowała niewiasta, a jakie jej wyznaczały prawo i zwyczaj. W innej formie postawione pytanie da się sformułować w ten sposób, czy dotychczasowy rozwój i stan obu rodzajów jest zgodny z naturą, czy nie. Socyalna demokracya głosi że stan dotychczasowy nie zgodny jest ze zdrowym naturalnym rozumem i uledz wobec tego musi radykalnej zmianie.

Bliżej i konkretniej określając całe zagadnienie pytają uczeni zajmujący się tym ruchem, czy niewiasta może i powinna zająć działy pracy i powołania dotychczas zarezerwowane mężczyznom?

Zwolennicy bezwzględnej emancypacyi kobiecej rzucają ciągłe gromy na Kościół katolicki, zarzucając, że on przedewszystkiem jest winien, że historya niewiast, jest historyą ich prześladowań, że Kościół aż dotychczas nie docenia znaczenia niewiast, poniża je i lekceważy. Zarzuty takie mogą powstać tylko przez to, że podnosi się wyjątkowo ostre zdania tych lub owych rygorystycznych pisarzy a nie ocenia się całej działalności Kościoła.

Rzut oka na dzieje niewiast, przed Chrystusem i po Chrystusie jest najlepszą odpowiedzią na zarzuty. Weźmy Żydów: teoretycznie rozumiano godność niewiasty, praktycznie inaczej nieraz bywało, zwłaszcza od czasu, gdy zetknęli się bliżej z ościennymi pogańskimi narodami. Miał słuszność de Maistre powiadając o prawodawstwie pogan, że one poniżają godność niewiasty. Niewiasty w starożytności pogańskiej dzięki tyranii mężczyzn i brakowi wykształcenia, straciły nietylko swą godność ale i poczucie swej godności. Według Platona np. najlepiej dla niewiasty, gdyby żyła w ukryciu i nieznana, w pojęciu Hezyoda jest ona „szkodliwem plemieniem, biczem śmiertelników"; Eurypides wypowiada pobożne życzenie, że najlepiejby było gdyby rodzaj ludzki mógł bez nich istnieć.

Hetery greckie, to dowód największego upodlenia kobiety. U Rzymian początkowy szacunek dla niej, ustąpił miejsca takiemu spodleniu, takiej „emancypacyi", że jak niektórzy uczeni podnoszą, przyspieszyła ona upadek imperyum rzymskiego. „Kobieta była poniżoną — powiada Merivale — w swej pozycyi społecznej; ponieważ nie szanowano wysoko jej wartości moralnej i jej wartość moralna właśnie wskutek tego nieprzydawania jej znaczenia upadała coraz niżej. U Germanów lepiej, choć i tu wielkie braki; Islam wyłączył ją od wszelkiego wychowania nawet elementarnego, zresztą zdania Koranu o niewieście zbyt są znane, by je tu przytaczać. Często słyszy się zdanie, że katolicyzm jest religią niewiast. Jest w tem prawda w tem znaczeniu, że katolicyzm jest naprawdę jedyną religią, która broni kobiecych praw i jej godności.

Kościół głosząc na podstawie Pisma św., że niewiasta jest pomocnicą i towarzyszką mężczyzny, głosząc zasady, że nie ma różnicy osób u Boga, zwiąc je „współdziedziczkami chwały Chrystusowej" nadał im wielką *„charta*

libertatis et dignitatis". Chrystus uwolnił niewiastę i zaznaczył jej wielką godność przez ogłoszenie nauki o dziecięctwie Bożem, przywrócił małżeństwu pierwotną czystość przez podniesienie do godności Sakramentu. Zwalił przez to poglądy dotychczasowe o niższości jakoby natury kobiety i jej osobowości, nałożył więzy pożądliwości mężczyzny, przepisał równą moralność dla obydwu rodzajów, w miejsce dotychczasowej podwójnej moralności pobłażliwej dla mężczyzny, a surowej dla kobiety. Nauka zaś Zbawiciela o dobrowolnie obranem panieństwie nadała nieznaną przedtem niewiastom niezależność wobec silniejszego rodzaju.

Kościół opierając się i na objawionej nauce i naturalnym rozumie głosi, że mimo równości obojga płci co do istoty i mimo wynikającej stąd równości co do praw przyrodzonych wyznaczyć jednak należy płci męskiej w porządku prawnym i moralnym pewne pierwszeństwo. Podporządkowane to stanowisko, staje się jednak poniekąd równe przez to, że mężczyzna winien szanować niewiastę i obchodzić się z nią jako ze stworzeniem równem sobie pod każdym względem i co do istoty samej i co do celu ostatecznego. (Biederlack kwestya socyalna 331).

I dlatego słuszne są słowa Ventury de Raulica: „Zawdzięczacie kobiety stanowisko, jakie zajmujecie w nowem społeczeństwie katolicyzmowi. On przemienił mężczyznę, który dotychczas był waszym tyranem i panem w waszego obrońcę, podporę, towarzysza, brata. Czem byłybyście bez Kościoła? Bez Kościoła dawnoby była rodzina popadła w poniżenie pogańskiej zmysłowości i tyranii."

Humanizm (pogański) poniżył niewiastę, wyznaczając jej jako zadanie być jedynie osłodą życia mężczyzny. Luter o którym nieraz się słyszy, że był „reformatorem" małżeństwa i godności kobiecej, głosił zupełną emancypacyę ciała i takie poglądy o małżeństwie, (małżeństwo np. określił jako

„praeservativum“ przeciwko nieczystości,) że Döllinger słusznie zauważa, że te poglądy są tego rodzaju „iż proste przyrodzone poczucie moralne pogan, byłoby je odrzuciło ze zgrozą“! Znamiennym dla luterańskich poglądów XVI w. na niewiastę jest fakt, że w Wittenberdze broniono swego czasu 51 tez z których jedna głosiła, że niewiasty nie są ludźmi!

Gdy się to wszystko ma na uwadze, jakże śmiesznie wyglądają z patosem wygłaszane twierdzenia o katolicyźmie poniżającym niewiastę!

Teraz przypatrzmy się projektom emancypacyi kobiet głoszonym przez socyalną demokracyę i przez chrześcijańskich socyologów.

Pierwsi głoszą i żądają zupełnego równouprawnienia i zupełnej równości kobiet z mężczyznami tak w życiu publicznem jak i prywatnem, w domu i społeczeństwie i wogóle we wszystkich dziedzinach a szczególnie w dziedzinie gospodarczej. W szczególności co się tyczy domowego pożycia żądają takiej niezależności gospodarczej i prawnej, żeby wogóle kobieta pod każdym względem była równą mężczyźnie. Zniknie dotychczasowa zależność od mężczyzny, który troszczył się o jej utrzymanie, inaczej ukształtuje się i małżeństwo, stanie się wolnym związkiem.

Drudzy zaś głoszą, że najnaturalniejszem powołaniem niewiasty jest powołanie gospodyni i matki, bo to na zawsze pozostanie domeną jej działalności, gdzie najowocniej pracować może dla dobra społeczeństwa. Chrześcijańscy socyologowie troskliwi o godność niewiasty podkreślają nierozerwalność i świętość związku małżeńskiego. Zdają sobie sprawę i z tego, że niemożliwem jest w dzisiejszych warunkach, by wszystkie niewiasty mogły pracować we własnem ognisku domowem, lub w ścisłej łączności z rodziną. W Niemczech np. jest o milion więcej niewiast, niż mężczyzn, tak że z matematyczną pewnością można

obliczyć, że „950.000 niewiast jeść będą chleb nie przy stole swego małżonka„ — powiada Faulhaber. $6^1/_2$ miliona kobiet w fabrykach, lub wogóle poza domem musi szukać zajęcia i utrzymania. Twarde warunki życiowe nakłaniają olbrzymią liczbę niewiast do szukania sposobów utrzymania poza domem — chodzi tylko o to, czy do wszystkich zawodów dotychczas przystępnych tylko mężczyznom mają wchodzić, czy też udoskonalać już znane, lub stwarzać nowe, odpowiadające najlepiej ich naturze. I dochodzą do przekonania, że „dzisiejszy postęp kultury daje tyle sposobności do pracy, że mężczyzna i kobieta nie potrzebują się wzajemnie rugować, lecz mogą obok siebie w daleko szerszych niż dawniej rozmiarach pracować“ (Mausbach), trzeba im tylko dać odpowiednie wyszkolenie i wystarczającą opiekę. Okazało się, że niewiasty dobrze zdały egzamin ze swej pracy w biurach, bankach, pocztach i t. d, lecz każdy przyzna, że to jest zajęcie, nieraz nie odpowiadające ich kobiecości. Czy są możliwe nowe zawody, bardziej im odpowiadające? Przepiękne pola działania wskazują niewiastom, odpowiadające ich naturze i zdolnościom, dwaj znani uczeni: Förster (pedagog) i Faulhaber (obecnie arcybp monachijski).

Ponieważ cała natura niewiasty kieruje się nie ku celom abstrakcyjnym, lecz ku pracy konkretnej, dlatego wypadałoby, by kobiety wszystkie swe siły rozciągały na te zawody, które są jakby dalszym ciągiem ich macierzyńskich i siostrzanych zdolności, a więc wszelka opieka moralna, duchowa i socyalna, zawód domowy i wychowanie.

Domowe tak okrzyczane zajęcia, o ile wykonuje się je pod wpływem wiary, stanowić mogą zadanie życia, wytwarzają ducha rozwagi i przytomności (Pestalozzi) i mają wielką wewnętrzną wartość, gdy się je spełnia w duchu Tego, który mówił, że nie przyszedł, by mu służono, lecz, by innym służyć. Są siostry „czerwonego krzyża“, czyżby nie

było możliwem — pyta F. — założenie „wolnej organizacji sióstr“ celem domowej posługi? Szwajcarski „Frauenverein“ założył t. zw. alkoholfreie Wirtschaften und Kuchhäuser, gdzie zajęte są niewiasty. Zawód pielęgniarek jakże szczytny! Szpitale, w których pracują niewiasty, przejęte duchem Chrystusowym stają się prawdziwemi „uczelniami, wszechnicami“ pociechy i oddania się ku posłudze cierpiących. Pewno, wiele żąda F., gdy np. stawia projekt, by niewiasty odpowiednio wykształcone jako pielęgniarki część feryi przepędzały w domach dla nerwowo chorych — ciężkie zadanie, ale prawdziwie godne niewiasty chrześcijańskiej. Nie mówiąc już o zawodzie pedagogicznym w ścisłem tego słowa znaczeniu (w szkołach, instytutach), można zwrócić uwagę na pole działania, gdzie niewiasty swe pedagogiczne zdolności praktycznie wykazaćby mogły. W Ameryce utworzono urząd („Probationsofficies“) do którego należeć mogą dojrzałe, poważne niewiasty. Otóż te mają za zadanie roztaczać opiekę nad młodocianymi przestępcami, poznawać ich sprawy, czuwać nad ich prowadzeniem się i t. d., podobno wielu w ten sposób uratowano dla Boga i społeczeństwa.

Potrzeba na gwałt katolickich prawniczek, lekarek, inspektorek fabrycznych. Nowe więc pole, gdzie niewiasta chrześcijańska mogłaby rozwinąć swe zdolności. Niewiasty mogłyby wiele zdziałać, jako katechistki szkół świeckich, w przytułkach dla sierót, w komisyi szkolnej danej miejscowości, w biurach pomocy celem znalezienia służby, jako asystentki policyjne, na dworcach kolejowych i t. d. Otaczanie opieką służby żeńskiej, zajętej w handlach i restauracyach, sprawa wyszukiwania mieszkań, oto tereny, gdzieby niewiasta chrześć. mogła dużo więcej zdziałać, niż mężczyzna, którego przewyższa i przewyższać zawsze będzie miłością.

Zadaniem państwa powinno być, o ile to jest możliwe, ograniczać pracę kobiet i dzieci we fabrykach, a raczej stwarzać dla nich nowe zawody, do których się one lepiej nadają, niż mężczyźni.

Tak pojęta kwestya emancypacyi nie przedstawia nic śmiesznego, lub groźnego dla ładu i porządku w świecie, owszem odpowiada i objawieniu i zdrowemu rozsądkowi. I taką tylko emancypacyę głosi Kościół katolicki.

SPIS RZECZY.

Str.

Szkic pierwszy. *X. Jan Rostworowski* T. T.: O bolszewiźmie i anarchii 5

Szkic drugi. *X. Franciszek Błotnicki*: O obowiązkach i prawach obywateli 18

Szkic trzeci *X. Jacek Woroniecki z zak. kazn.*: O konstytucyi 25

Szkic czwarty *X. Konstanty Michalski C. M.*: O nierozerwalności małżeństwa 43

Szkic piąty *X. Franciszek Błotnicki*: Duchowieństwo a polityka 65

Szkic szósty *X. Franciszek Błotnicki*: Kościół a praca 73

Szkic siódmy *X. Jan Rostworowski* T. J.: O klerykaliźmie 81

Szkic ósmy *X. Stanisław Sapiński*: Do polskich żołnierzy o duchu armii 99

Szkic dziewiąty *X. Jan Piwowarczyk*: O prawdziwej kulturze 110

Szkic dziesiąty *X. Dr. Michał Wietecha*: O dobrach doczesnych Kościoła i duchowieństwa 118

Szkic jedynasty *X. Dr. Michał Pęckowski*: Kilka słów o kwestyi kobiecej 128

Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts